

Rachel Lee

PRZED ŚWITEM

Wstęp

To był zły dzień. Tom Akers stał na trzydziestometrowym pokładzie „Lady Hope”. Delektował się fajką, czekając, aż nurkowie skończą pracę. Jako kapitan statku ratowniczego wykorzystywał każdą wolną chwilę, by się zrelaksować. Prowadzone przez niego i jego załogę ryzykowne operacje ratunkowe odbywały się przeważnie pod presją czasu i zazwyczaj przy fatalnej pogodzie. Czekanie na nurków, przeszukujących zatopiony jacht, to kaszka z mlekiem i Tom zamierzał nacieszyć się tą chwilą spokoju.

Tyle że teraz było aż za spokojnie.

Tom miał czterdzieści lat i większość życia spędził na morzu. Rozumiał jego język równie dobrze jak ojczysty. Nie potrzebował radiowych prognoz, by zorientować się, że coś jest nie tak.

Ogarnięty dziwnym niepokojem, męczył się, że nie potrafi znaleźć jego przyczyny. Ranek wstał niemal boleśnie czysty. Promienie słoneczne załamywały się na falach Cieśniny Florydzkiej, rażąc oczy drobnymi odpryskami światła. Teraz jednak, gdy nurkowie byli już na dole, pogoda zaczęła się zmieniać.

Spokojnie. To słowo wyłoniło się gdzieś z podświadomości. Jakby odezwała się atawistyczna pamięć, odziedziczona po dalekich przodkach, którzy przemierzali morza na okrętach gnanych wiatrem. Dzisiaj potężne silniki sprawiały, że współczesny żeglarz nie musiał się obawiać ciszy morskiej.

Jednak lęk go nie opuszczał. Nigdy jeszcze Atlantyk nie był aż tak spokojny, nawet tu, na krawędzi szelm. Jak okiem sięgnąć, ocean wokół „Lady Hope” był gładki jak lustro. Zbyt gładki. Za to niebo stawało się coraz bardziej mgliste. Takiej rozsnuwającej się, zielonkawej mgły nigdy dotąd nie napotkał w tej odległości od wybrzeża. Gdzieś w górze nadal świeciło słońce, ale jego blask był tak rozmazany, że Tom tracił poczucie kierunku. „Lady Hope” równie dobrze mogła dryfować w jakimś obcym świecie, gdzie niebo i woda zlewały się ze sobą.

Nie podobało mu się to.

Kiedy tak stał, uświadomił sobie, że przecież ma do dyspozycji silniki, radio i system łączności, udogodnienia nieznanne jego przodkom. Jak długo panuje nad sytuacją, zawsze będzie w stanie doprowadzić statek bezpiecznie do portu.

Lecz nowoczesna technologia i wszelkie wynalazki to było za mało, by zażegnać niepokój. Jak większość żeglarzy Tom ulegał przesądom i teraz zastanawiał się, czy przypadkiem nie znaleźli się w Trójkącie Bermudzkim. Nikomu by się oczywiście do takich myśli nie przyznał, ale też żaden logiczny wywód nie zmieniłby jego wewnętrznego przekonania.

Fajka zgasła. Popukał nią w reling, żeby wytrząsnąć popiół do wody. W tej dziwnej ciszy odpowiedziało głośnie echo. Zbyt głośnie, jakby znajdowali się w niezwykle gęstej mgle. To jednak nie była mgła, a w każdym razie nie zwykła mgła.

Morze miało swoje prawa i Tom je szanował. Znał jego nastroje lepiej niż nastroje zmarłej żony. W głębi duszy czuł, że ocean toleruje go na swojej powierzchni, ale jednocześnie zastanawiał się, czy i kiedy ta tolerancja się skończy.

Dzisiaj? Być może. Wydawało mu się, że wody zamykają się nad nimi, otaczając szarozielonym kokonem, w każdej chwili gotowe wciągnąć ich w swe głębiny.

- Jezusie, Mario, Józefie - szepnął przerażony własnymi myślami. Otrząsnął się i stwierdził, że nie jest to najlepszy dzień, by samotnie wystawać na dziobie i snuć refleksje bardziej szalone od

najdziwniejszych snów.

Wtedy usłyszał krzyk. Natychmiast zapomniał o dziwnych myślach i ruszył szybko w stronę dwóch ludzi, którzy ze śródkręcia monitorowali nurków. „Lady Hope” była dużym statkiem i dojście do nich zajęło mu około minuty.

- Co się dzieje? - zapytał.

Dołączyli do nich również inni członkowie załogi.

- Jeden z nurków ma kłopoty - odparł mężczyzna przy telefonie zapewniającym łączność z nurkami. On i jego koledzy byli pracownikami towarzystwa ubezpieczeniowego, które wynajęło Toma i jego statek.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Mężczyzna spojrział na niego, ale zaraz umknął wzrokiem, jakby sam uczestniczył w tym dziwnym, niesamowitym spektaklu.

Tom poczuł na plecach zimny dreszcz niepokoju.

- Dlaczego uważasz, że coś jest nie w porządku? - zapytał, panując nad sobą.

- On mówi, że w wodzie są potwory.

Zimne kleszcze wpiły się w plecy Toma.

- Potwory?

- Halucynacje - wyjaśnił mężczyzna trzymający liny bezpieczeństwa. - Na pewno ma halucynacje. To się zdarza na dużych głębokościach.

Ale nie doświadczonym nurkom głębinowym, pomyślał Tom. Chase'a znał od lat, drugiego nurka nie. Po prostu jakiś facet wynajęty przez towarzystwo ubezpieczeniowe.

- Ten drugi nic nie widzi - potwierdził człowiek z telefonem. - To na pewno zatrucie azotem.

- Przecież w ich zbiornikach nie ma nitroksu, zawiera ją tylko mieszanek helu i tlenu - zaprotestował Tom. Trochę się na tym znał.

Człowiek z telefonem wzruszył ramionami.

- Kiedy nurkował, w jego płucach były resztki azotu z powietrza.

I to wystarczyło? - zastanawiał się Tom. Przeczuwając kłopoty, poprosił o wezwanie lekarza, którego ze sobą zabrali. Miał spore doświadczenie w ratowaniu nurków z nagłych opresji.

Wtedy usłyszeli metaliczny głos jednego z nurków. Nierozpoznawalny, częściowo przetworzony w elektryczne impulsy w telefonie i skrzekliwy skutek działania helu. Oby to był Chase, błagał w duchu Tom.

- Nie... mogę... dotrzeć do niego - głos skrzeczał, jakby wydawał go bohater komiksu. - Boże... nóż... koniec!

- Zostań tam, zostań - krzyknął ubezpieczający nurek do mikrofonu. -Wydostaniemy go.

- On jest... - słowa nurka zanikały, większości Tom nie mógł zrozumieć. - Chryste, on... myśli... widzi coś...

Kołowrót już się obracał, podciągając nurka kilka metrów w górę. Jak długo to potrwa? - zastanawiał się Tom. Jak głęboko się zanurzyli? Zupełnie nie zwracał uwagi na szczegóły pracy nurków. To nie należało do jego obowiązków. Miał tylko utrzymać statek na miejscu, dopóki nie wykona ją zadania. Nie miał pojęcia, ile czasu potrzeba, aby bezpiecznie wyciągnąć nurka.

- Jestem... obok... - wychrypiął głos. - Podciągnijcie mnie. Jezu! On próbuje... zdjął hełm. Ciągnijcie go! W górę! W górę!

Dwaj ubezpieczający nurkowie wymienili spojrzenia, potem popatrzyli na Toma.

- Choroba dekompresyjna... - powiedział mężczyzna przy kołowrocie z linami bezpieczeństwa.

Tom nie znał się właściwie na nurkowaniu, ale wiedział, co to jest choroba dekompresyjna. Kiedy nurek schodzi w dół, rosnące ciśnienie powoduje zagęszczenie pęcherzyków gazu we krwi. Zmniejsza ją wtedy znacznie objętość i przenikają do miejsc zwykle dla nich niedostępnych. Do tkanek i nerwów. Jeśli nurek wynurza się zbyt szybko, pęcherzyki pękają, zanim wydostaną się z tkanek, powodując poważne uszkodzenia, a nawet śmierć.

- Mamy komorę dekompresyjną - powiedział Tom. - Ale nie przyda się na nic, jeśli ściągnie hełm na tej głębokości. - Sam się zdziwił, że musi im to tłumaczyć.

- Wyciągajcie go! - krzyczał nurek. - Wyciągajcie go, on jest... maska, na miłość boską, wyciągajcie go!

Ubezpieczający ustawił kołowrót na maksymalną szybkość. Tomowi wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim nurek ukazał się w końcu na powierzchni wody. Wciąż jeszcze się rzucał i niełatwo było wciągnąć go na pokład. Na szczęście przy szybkim wynurzeniu zgubił nóż, zdołali więc go obezwładnić i odzepić linę.

Wszyscy starali się pomagać. Gdy tylko uwolnili go od liny, natychmiast zanieśli do komory wysokociśnieniowej, którą towarzystwo ubezpieczeniowe umieściło na pokładzie „Lady Hope”. Zupełnie, jakby ktoś wiedział...

Ta myśl przemknęła Tomowi przez głowę, ale natychmiast odpłynęła na fali przerażenia, kiedy pomagał ułożyć nurka na koi w komorze.

Boże mój, pomyślał, patrząc na twarz za szybą. O Boże. To Chase.

Chase, jego wieloletni przyjaciel. Chase, kompan do kieliszka od czasów służby w marynarce. O Święta Mado, Matko Boża...

Stał obok komory, patrząc przez małą grubą szybę, jak kompresor wyrównuje ciśnienie do ciśnienia na głębokości dwudziestu metrów pod powierzchnią morza. Chciał natychmiast ruszyć w kierunku wybrzeża, ale musieli poczekać na wynurzenie drugiego nurka. Patrzył na niewiarygodnie poskręcane ciało przyjaciela i słuchał cichych jęków.

- Kapitanie! Bill jest na pokładzie.

Dopiero wtedy, z ciężkim sercem, poprowadził „Lady Hope” pełną parą do portu. I dopiero wtedy wiatr i fale powróciły, przeganiając dziwną mgłę.

Morze odebrało swoją zapłatę.

Rozdział pierwszy

Noc zapadała nad Lower Sugarloaf Key, otaczając ciemnością domek, jakby chciała pogrzebać go na zawsze.

Chase Mattingly spojrział na berettę kaliber 9 mm, leżącą przed nim na stole. Zdarzało się, że wyjmował broń, czyścił, a potem siadał, wpatrując się w nią z mieszaniną nienawiści i pożądania. Czasami naprawdę niewiele brakowało, by przyłożył ją sobie do skroni, ale dotychczas wystarczała mu świadomość, że ma ją w zasięgu ręki.

To była jedna z najgorszych nocy. Pozapalał wszystkie światła, aby odpędzić mrok. Nie był zdolny stawić mu czoła. W ciemności czaiły się dziwne złe moce, które tak go nękały. Z niej właśnie wyłaniały się potwory, zrodzone z koszmaru, który niemal go zabił.

Jak długo paliły się światła, był w stanie utrzymać się na obrzeżach rzeczywistości. Jak długo paliły się światła, mógł wpatrywać się w berettę, wiedząc, że w każdej chwili może się nią posłużyć.

Gardził sobą za to. Gardził swoją słabością, która nakazywała mu trzymać w domu broń i palić światła, by odstraszyć demony. Gardził sobą i za to, że nie potrafił strzelić sobie w łeb.

Do diabła! Nie tylko gardził. Nienawidził siebie.

Siedział więc tak, wpatrzony w pistolet, i słuchał napływających z zewnątrz poszeptów nocy, próbując nie myśleć o ściskających go kleszczach bólu. W apteczce miał całą masę proszków przeciwbólowych. Wystarczyłyby dwie tabletki, by uśmierzyć cierpienie i sprowadzić sen. Ale on bał się zasnąć w nocy, w snach bowiem wpadał w lodowate czarne objęcia bezlitosnego morza. Kiedy zasypiał, żadne światła ani zaryglowane drzwi nie chroniły przed atakiem nocy. Wkradała się i wpijała lodowatymi palcami w śpiący mózg, pozbawiając oddechu, dopóki z krzykiem się nie obudził, z trudem łapiąc powietrze.

Potwory podążały za nim krok w krok, prosto z głębin morza. Teraz zamieszkały głębię nocy. Już raz o mało go nie zabiły i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nie spoczną, dopóki tego nie zrobią.

Lekarze tłumaczyli mu, że to wszystko jest irracjonalne, a on o tym wiedział. Wyjaśnili, że

przeszedł rodzaj zawału czy zatoru, który wywołał halucynacje, i on im wierzył. A raczej jego umysł im wierzył. Ale w nocy kierowały nim emocje i nie miał żadnych wątpliwości, że demony próbują go zabić i tylko czeka ją na sprzyjającą okazję.

Wobec nich pistolet jest bezużyteczny, ale nie wobec niego samego. Siedział więc z bronią pod ręką, popijając kawę, spięty do granic wytrzymałości, w oczekiwaniu na chwilę, kiedy noc znajdzie sposób, aby wdrzeć się do środka i go zaatakować. Czepiał się swego bólu, bo nie pozwalał mu zasnąć, a on musiał czuwać.

Słuchał szumu kołysanych morską bryzą palmowych liści i słyszał szydery śmiech. Słuchał wiatru uderzającego w okna, w okiennice i słyszał, jak noc próbuje wdrzeć się do domu. Ciemność nabierała kształtów, zarysów i była pełna złych zamiarów. Nie wierzył w to, ale nie potrafił pozbyć się tego przeświadczenia. Wiedział, że to szaleństwo, i gardził sobą. Kiedyś był przekonany, że szaleńcy nie zdają sobie sprawy ze swego obłąd. Teraz dowiedział się, że jest inaczej. Szaleństwo nie zna litości.

Sam na sam ze swoim obłądkiem i pistoletem, walczył, by nie stracić poczucia rzeczywistości. Usiłował wsłuchać się w dźwięki nocy i racjonalnie je wyjaśnić. Skoncentrował się na bólu w biodrze i kręgosłupie, bo był równie realny jak krzesło, na którym siedział.

Wyteżał wszystkie siły, aby przywołać zwiastuny nadchodzącego dnia, który wyzwoli go od horroru nocy.

Wreszcie usłyszał, że ktoś zapuszcza silnik łodzi. Nie patrząc, wiedział, że pierwsze różowe smugi świtu wyganiają noc ze wschodnich krańców świata. Odsunął się od stołu, ignorując przeszywający ból w biodrze i łupanie kręgosłupa, pokuśtykał do drzwi i otworzył je szeroko.

Noc cofała się, jak zawsze pokonana przez wstający dzień. W półmroku szydery cienie roztopiały się w normalności. Zobaczył młodego Carlsona wskazującego do zniszczonej dziesięciometrowej łodzi rybackiej, którą chłopak posiadał do spółki z przyjacielem. Obydwaj mieli wielkie marzenie. Chcieli zarobić na kupno solidnej pełnomorskiej łodzi rybackiej, którą mogliby wynajmować turystom. Nie tak dawno słyszał, jak o tym rozmawiali, usiłując doprowadzić drewniany kadłub starej łajby do stanu używalności.

Kiedyś też był taki jak oni. Też miał marzenia... marzenia, w których nie było miejsca na strach i ból.

Spojrzał w górę i zobaczył czerwone smugi świtu niczym krwawe szramy rozciągnięte na niebie. Idioty, pomyślał, obserwując, jak łódź chłopców opuszcza zatokę i kieruje się ku szlakowi przybrzeżnemu i na Ocean Atlantycki. Pacany. Nie wolno lekceważyć takiego nieba jak dzisiaj.

Odwrócił się i wszedł do domu. Słońce zapędziło noc w głębiny morza.

Teraz mógł zasnąć.

Calypso Carlson otworzyła oczy ze świadomością, że coś jest nie w porządku. Ktoś inny mógłby nazwać to przeczuciem, ale ona od kilku lat starała się uwolnić od wszelkich mistycznych nonsensów. Jako psycholog zbyt wiele wiedziała o funkcjonowaniu mózgu, żeby ulegać podszeptom intuicji.

Co było nie w porządku? Jedyne to, że ona i jej brat Jeff wojowali ze sobą przez pół nocy. Za wszelką cenę chciała uniknąć kolejnej rundy z samego rana.

Z westchnieniem odwróciła się na drugi bok, próbując znowu zasnąć. To był pierwszy dzień jej miesięcznego urlopu i nie widziała powodu do zrywania się z łóżka. Po co? Żeby ponownie kłócić się z Jeffem o to, że powinien najpierw skończyć studia, a dopiero potem realizować swoje marzenie o łodzi rybackiej?

Prychnęła w poduszkę, zastanawiając się, dlaczego się tym przejmuje. Jeff trafił w sedno, kiedy zarzucił jej, że boi się morza, odkąd zabrało im ojca. W tej sytuacji jej naleganie, żeby poszedł na studia, wydawało mu się podejrzanym.

Może i była w tym część prawdy. Bóg jeden wie, jak wiele morze jej odebrało. Nie, nie mogła już dłużej leżeć. Promienie słońca wpadały do sypialni. Zrobiło się ciepło i duszno. Jednak reszta domu nie nagrzała się jeszcze dostatecznie, by włączyć klimatyzację. Ale nie duchota wyciągnęła ją z łóżka,

choć to właśnie usiłowała sobie wmówić, tylko uporczywe, męczące przecucie nieszczęścia.

Jęknęła. Poczua się stara, jakby miała znacznie więcej niż dwadzieścia osiem lat. Wygrzebała się z łóżka, włożyła białe szorty i niebieski sportowy podkoszulek. Kawa. Może Jeff już ją nastawił. Wybaczylaby mu za to wszystko.

Po niebie przesunęła się chmura, zakrywając na chwilę słońce. W pokoju pociemniało. Zadrzała w przeblasku zrozumienia, ale natychmiast się otrząsnęła. To tylko z niewyspania.

W kuchni znalazła kawę, ale Jeff wyciągnął wtyczkę z kontaktu i zdążyła wystygnać. Poirytowana wlała trochę do kubka i wstawiła do mikrofalówki. Nie pamiętała, czy miał dzisiaj iść do pracy w sklepie żelaznym, więc podeszła do lodówki, żeby sprawdzić plan zajęć przyczepiony dwoma magnesami w kształcie wieloryba i delfina.

Nie, dzisiaj pracuje dopiero od trzeciej. Zabrzęczała mikrofalówka, ale jej nie usłyszała. Ogarnął ją niepokój. Pospiesznie wyszła na próg i spojrzała w kierunku przystani. „Lily”, łodzi nazwanej tak na cześć ich matki, nie było, a nad horyzontem zbierały się chmury zwiastujące sztorm.

Jej brat odpowiedział na zew morza.

Z przymusem przygotowała śniadanie, owsiankę i ser, i zaparzyła świeżą kawę. Uświadomiła sobie, że robi to wszystko, byleby się czymś zająć, przecież wcale nie czuła głodu. Zjadła jednak na siłę, popijając kleistą owsiankę sokiem pomarańczowym. Jedzenie ciążyło jej w żołądku niczym kamień, lecz zdawała się tego nie dostrzegać.

Jeff, co ty wyprawiasz?

To pytanie, zadawane mu wielokrotnie w ciągu minionych lat, kiedy się nim opiekowała, również teraz cisnęło się jej na usta. Może chciał tylko trochę połowić, zanim pójdzie do pracy, ale sztormowe chmury nad wodą zapowiadały, że wiatr i fale będą coraz silniejsze. To nie był dobry dzień na wypłynięcie w morze.

Nastawiła prognozę pogody i słuchała ostrzeżeń dla małych łodzi przed nadchodzącym szkwałem. W końcu spróbowała przez radiotelefon wywołać „Lily”, ale zamiast odpowiedzi usłyszała jedynie trzaski.

Poczua, że ogarnia ją gniew i frustracja. To cały Jeff. Ignorował jej wezwanie, żeby nie usłyszeć reprimendy. Postanowiła, że kiedy wróci, rozprawi się z nim raz na zawsze. Jeśli zamierzał zignorować jej nalegania na powrót do domu, to trudno, ale powinien przynajmniej odpowiedzieć na wezwanie, by wiedziała, że żyje.

Skierowała się ku ujściu zatoczki, ścieżką wśród namorzynów i obok falochronu zabezpieczającego dom sąsiada, miejscami prowadzącą piaszczystym brzegiem morza. Stała na wysokiej wapiennej skale i w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu „Lily” zaczęła penetrować przez lornetkę ocean.

Zauważyła, że fale się spiętrzyły, a spokojne w pogodne dni wody szlaku przybrzeżnego zaczynały ciemnieć i burzyć się. Sztorm na oceanie powodował, że fale mąciły dno zatoczki i wyrzucały na brzeg mnóstwo śmieci. Nadciągały burzowe chmury i jej zmysły, wyostrzone długim obcowaniem z morzem, wyczuwały zmianę ciśnienia i nadchodzący szkwał.

Cholera, Jeff, wracaj!

Trzydzieści lat temu, jako czternastoletnia dziewczynka, już po śmierci matki, stała w tym samym miejscu, czekając na powrót ojca z morza. Właściwie te trzy straszne dni spędziła tutaj, ogarnięta przemożnym żalem, jak nigdy w życiu pragnąc obecności ojca. Rozpaczliwie go potrzebowała, żeby nie czuć się tak straszliwie samotną. Jeff miał wtedy sześć lat i nie zdawał sobie sprawy ze śmierci matki. Bawił się u stóp siostry, podczas gdy ona stała i czekała, tak jak od niepamiętnych lat robiły to kobiety z rodzin rybaków.

Dziesięć lat później tkwiła w tym samym miejscu, przyglądając się, jak łódź ojca wraca z sześciotygodniowego połowu krewetek. Chciała mu jak najszybciej powiedzieć, że Jeff rzucił szkołę. Ale ojciec nie wrócił. Fala zmyła go za burtę, a załoga z wyrazami współczucia oddała jej łódź.

Matka, ojciec, a teraz brat. Patrząc na ocean, czuła, że rodzi się w niej odraza i nienawiść. Chyba jednak ten bezosobowy wodny żywioł nie zasługuje na tyle emocji, pomyślała. Morze nie zrobiło jej nic. Nie mogło nic zrobić. Przecież nie oddycha, nie myśli, nie czuje. To tylko żywioł.

A jednak nienawidziła go i zawsze, patrząc na ocean, na nowo przeżywała swoją tragedię.

W ciągu następnych kilku godzin jeszcze dwukrotnie wychodziła na cypel, by popatrzeć na coraz bardziej wzburzone fale i groźne kształty ciemnoszarych chmur. Wkrótce będzie druga, ale nigdzie nie zdołała wypatrzeć śladu „Lily”, nawet przez szkła zawieszanej na szyi ciężkiej lornetki.

W drodze powrotnej, gdy po raz kolejny mijala stojący po drugiej stronie zatoczki domek, przestraszył ją dźwięk głosu.

- Martwisz się o chłopaka.

Zobaczyła mężczyznę, który niedawno wprowadził się do domku zbudowanego w kształcie litery A kilka lat wcześniej przez jakiegoś kanadyjskiego żabojada. Wśród posadzonych przez poprzednich właścicieli palm i na tle tropikalnej roślinności Florida Keys wyglądał przedziwnie, jakby został przeniesiony z jakiejś alpejskiej doliny i przypadkowo porzucony.

Mężczyzna siedział na wyłożonej sekwojowymi deskami werandzie z jedną nogą wyciągniętą przed siebie i wspartą na niskim, plecionym stołeczku. Z odległości kilku metrów widać było, że życie wyżłobiło na jego twarzy sieć głębokich zmarszczek wokół oczu i ust. Pod świadczącą o częstym przebywaniu na powietrzu opalenizną kryła się bladeść. Ciemne zmierzwiłone włosy opadały na kołnierzyk, a oczy miały kolor wzburzonego morza. W lewym uchu błyszczał brylantowy kolczyk, mimo że mężczyzna siedział w cieniu.

Callie pomyślała, że przypomina pirata.

- Widziałem, jak wypływał rano - oznajmił. - Niebo nie wygląda najlepiej. Dziwię się, że popłynął.

Ku własnemu zaskoczeniu Callie wybuchła.

- Zabiję go, kiedy wróci. Za godzinę powinien być w pracy.

Mężczyzna roześmiał się i ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Jest jeszcze młody.

- Jest głupi! Prognozy są coraz gorsze. Jeśli zostanie tam dłużej... - urwała, bojąc się mówić dalej. Wszystkie wysiłki, by wyzbyć się przesądów, okazały się bezowocne. Nie chciała, żeby morze usłyszało z jej ust to, co najgorsze.

Skinął głową w kierunku wystającej zza jej domu anteny radiowej.

- Próbowałaś go wywołać?

- Nie odpowiada.

Teraz, kiedy milcząco dopuściła do siebie najgorsze obawy, gniew ją opuścił.

- Pewnie postanowił cię zignorować - powiedział łagodnie mężczyzna. - Wie, czego się po tobie spodziewać.

- Być może. - Odwróciła się i ponownie spojrzała w kierunku ujścia zatoki. Poziom wody podnosił się, a coraz wyższe fale pokrywały się białymi grzebieniami nawet w zatoce. Wprawdzie sztorm był jeszcze daleko, nie miała jednak pojęcia, dokąd wypłynął Jeff ze swoim przyjacielem Brykiem. - Wczoraj wieczorem pokłóciliśmy się.

Wspomnienie obudziło w niej poczucie winy. Może właśnie dlatego jej uparty brat postanowił wypłynąć tego ranka na ocean. Znowu poczuła kamień w żołądku.

- O co? - spytał mężczyzna.

- Chcę, żeby poszedł na studia. Uważam, że powinien je skończyć, zorientować się, co jeszcze można robić w życiu, zanim je zmarnuje na łodzi rybackiej.

- Hmm. - Milczał przez chwilę. - Kiedy morze wejdzie człowiekowi w krew, niewiele da się zrobić.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Ma dopiero dwadzieścia lat, ale odkąd pamiętam, zawsze był taki. Tuż przed śmiercią ojca rzucił liceum, by zająć się rybołówstwem. Musiałam stoczyć z nim walkę, żeby zechciał ukończyć szkołę średnią.

- Ale udało się?

Skinęła twierdząco głową i znów spojrzała na morze. Dlaczego mu to wszystko mówi? Co go to obchodzi?

- A więc to twój brat?

- Tak. - Dobre wychowanie kazało jej oderwać oczy od wody. - Przepraszam. Nazywam się Callie Carlson, a mój brat ma na imię Jeff.

- Miło mi panią poznać. Chase Mattingly.
To nazwisko poruszyło jakąś strunę w jej duszy, jakby je znała. Jednak teraz miała ważniejsze problemy.

- Chyba pójdę do domu i jeszcze raz spróbuję go wywołać. Nie wierzę, że nie słucha prognoz.
- Na pewno zauważył, co się dzieje z pogodą - powiedział Chase. - Ma tylko dwadzieścia lat, ale nie od dziś pływa.

Przytaknęła, czując, jak hydra niepokoju znów podnosi głowę.
- Pójdę z tobą - zaproponował nieoczekiwanie. - Może kiedy ja go wywołam, odpowie.
Warto spróbować. Callie skinęła aprobująco głową.

Opuścił nogę ze stołeczka i wstał. Poruszał się, jakby był znacznie starszy niż w rzeczywistości. Choć bardzo zaaferowana, Callie zauważyła grymas bólu, który przemknął mu po twarzy.

- Dobrze się czujesz? - spytała odruchowo, zanim zdążyła pomyśleć.
- Jak nigdy. - Ruchem ręki zamknął temat. Ale kulał, schodząc ze schodów na piasek i potem idąc na drugą stronę zatoczki, gdzie mieszkała.

- Ładny stary dom - zauważył, kiedy się zbliżyli.
- Dziadek zbudował go własnymi rękami z drewna cyprysowego twardego drewna tropikalnego. A ojciec położył siding dla mamy, żeby ładniej wyglądał. Przydałoby się teraz znowu go pomalować.
- Wszystko, co znajduje się nad wodą, wymaga malowania.

Kiwnęła głową.
- Zamierzam się tym zająć podczas urlopu.
- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, zwołaj mnie. To mi dobrze zrobi.

Zastanawiała się nad jego propozycją i nad tym, dlaczego nie pracuje. Może miał wypadek i teraz dochodzi do siebie? Nie spytała jednak o to. Jeśli zechce, sam jej powie.

- Dzięki - odparła.

Raz jeszcze spojrzała w kierunku morza, mając nadzieję, że zobaczy „Lily”. Wiedziała, że jej tam nie będzie, a jednak ludziła się.

Nagły podmuch wiatru zmarszczył powierzchnię wody, a liście palm zakołysały się z głośnym szelestem. Nadleciała czapla i przysiadła w płytkiej wodzie, nieruchomiejąc niczym posąg.

Kiedy dotarli do werandy, Chase ostrożnie wszedł po schodkach, jakby każdy krok sprawiał mu ból. W domu panowały chłód i cisza, maconą tylko cichym pomrukiem urządzeń klimatyzacyjnych. Callie wskazała radiotelefon. Potem, widząc, że Chase zna się na rzeczy, poszła do kuchni, by przygotować lemoniadę. Po trzech spacerach na cypel w letnim upale bardzo chciało jej się pić.

Wróciła z napojami i wtedy usłyszała głos brata. Odczuła tak wielką ulgę, że zaczęły jej się trząść ręce. Szybko postawiła szklanki na stole obok radia.

- Twoja siostra zamartwia się o ciebie - powiedział przyjaźnie Chase do mikrofonu. - Patrzyłeś w niebo? Odbiór.

- Robi się tu trochę niespokojnie - odparł Jeff. - Powiedz jej, że wrócimy za kilka godzin. Odbiór.
- Kilka godzin? - powtórzyła Callie, czując, jak ponownie ogarnia ją lęk. - Godzin?
- Słyszałeś? - zapytał Chase. - Przyprawisz ją o atak serca.

Śmiech Jeffa zabrzmiał metalicznie, ale naturalnie.
- Rozchmurz się, siostrzyczko. Znaleźliśmy łódź.
- Łódź?

Chase spojrział na nią i wzruszył ramionami. Pochylając się nad mikrofonem, zapytał:
- Jaką łódź? Co się dzieje z „Lily”? Odbiór.
- Jest super - odrzekł Jeff z podnieceniem. - Znaleźliśmy porzuconą dalekomorską łódź rybacką. Wypompowujemy z niej wodę, żeby ją uratować. Człowieku, jest wspaniała! Właśnie taka, jaką chciałem dostać na Boże Narodzenie.

Callie słuchała coraz bardziej przerażona. Jej młodszy brat był tam, na wzburzonym morzu, próbując ratować tonącą łódź? Ryzykował życie dla łódki?
Złapała mikrofon i wcisnęła guzik nadajnika.
- Jeff, czyś ty oszalał? Przecież ta łódź tonie, tak? Nie zamierzasz chyba wchodzić na nią?!

- Już to zrobiliśmy. Uruchomiliśmy pompy i już nie tonie. Macie pojęcie, ktoś ją przedziurawił. Callie poczuła, że włosy jeżą się jej z przerażenia, i popatrzyła na Chase'a. Spojrzenie jego ciemnoszarych, przypominających chmurę gradową oczu świadczyło o tym, że chyba podziela jej obawy.

- Jeff, akcja ratunkowa, nawet przy dobrej pogodzie, bywa niebezpieczna! A wy płyniecie po wzburzonym morzu!

- Nie jest tak źle. Jeszcze nie, Callie. Jest trochę niespokojnie i tyle. Nie widzę na razie większych problemów. Macie pojęcie, co to za łódź?! Prawie nowa i dokładnie taka, jaką chcieliśmy mieć, by wspólnie z Brykiem założyć interes. Nie mogę jej zostawić.

- Jeff... ktoś przedziurawił łódź. Nie zrobił tego bez powodu.

Odpowiedziała jej przerywana trzaskami cisza.

- Callie, muszę iść - odezwał się Jeff po dłuższej chwili - pomóc Brykowi. Wyłączam się.

Chase sięgnął po mikrofon.

- Jeff, odezwij się od czasu do czasu, żeby twoja siostra nie osiwiiała ze zmartwienia, okej?

Na moment zapadła cisza.

- Okej, za pół godziny. Wywołam was za pół godziny. Bez odbioru.

I po raz kolejny pokój wypełniła przerywana trzaskami cisza.

Chase odłożył mikrofon. Callie patrzyła przed siebie, walcząc z ogarniającym ją strachem. Nie, tylko nie Jeff, nie on także, modliła się. Czy nie dość już mi zabrałeś? Nagle zorientowała się, że nie do Boga się modli. Błaga ocean. Przemawia do tej straszliwej, ukrytej gdzieś w głębinach bestii, jakby była ona żywą istotą i mogła ją usłyszeć. Jakby mogła się z nią potargować.

W tym momencie zauważyła, że zaczyna się ściemniać. Odwróciła się i bez słowa wybiegła z domu.

Chmury całkowicie zakryły już niebo. Namorzyny i drzewa na wzgórzu za domem gięły się pod naporem wiatru, którego gwałtowne porywy przynosiły znad zatoki krople wody, obryzgując jej twarz.

- Niedobrze - powiedziała do siebie.

- Może tam, gdzie oni są- odrzekł Chase, który podążył za nią- nie jest wcale tak źle. Przecież wiesz, że płytka woda łatwo się burzy. A oni odpłynęli dość daleko.

Poczuła na sobie jego wzrok i odwróciła się. W ciemnej głębi jego oczu dostrzegła coś, co ją przestraszyło. Ale było w nich również współczucie. Czas stanął w miejscu i wokół zapanował dziwny spokój.

I wtedy znów rozprysnięte krople przywróciły ją do rzeczywistości.

- Zostanę z tobą, dopóki Jeff nie wróci - powiedział Chase. To była jedna z tych przysług, które oddają sobie nawzajem ludzie w niewielkich miejscowościach, więc uznała ją za coś naturalnego. Kiwnęła z wdzięcznością głową.

- Wejdzmy do środka. Nie chciałabym przeoczyć jego wezwania.

Dom był, niczym chłodny kokon, schronieniem przed pogarszającymi się stale warunkami atmosferycznymi. Klimatyzację założyła sama, dopiero dwa lata temu. Była to kosztowna inwestycja, gdyż wymagała poprowadzenia instalacji przez strych w domu, w którym nigdy nie było centralnego ogrzewania. W zasadzie poradzili sobie sami, ona i Jeff, w trudnej do wytrzymania temperaturze na poddaszu, decydując się w końcu na umieszczenie tam większego wentylatora.

Za to teraz za zamkniętymi drzwiami i oknami się mogła schować przed wszystkim. Przed wszystkim z wyjątkiem strachu.

Z głośnika nadal dochodziły wyłącznie trzaski. W radiu nadającym prognozy dla rybaków zabręczał alarm. Callie wcisnęła guzik i drżąc, wysłuchiwała ostrzeżeń służb meteorologicznych. Zapowiadano ponad trzymetrowe fale. Normalnie „Lily” uporałaby się z tym bez problemu, ale teraz, kiedy jej brat usiłował ratować dziurawą łódź, sprawy przedstawiały się zupełnie inaczej.

Spojrzała na Chase'a i dostrzegła w jego oczach niepokój.

- Może powinnam zawiadomić Straż Przybrzeżną? - głośno myślała.

- Nie spytałem go o pozycję.

- Och, że też nie pomyślałam o tym wcześniej!

- Ani ja. - Rzucił okiem na zegar stojący obok radia. - Powinien się zgłosić za piętnaście minut. Czekali.

- Wiesz - wyznała - nienawidzę tego, że morze zmusza mnie do wyczekiwania. Całymi dniami wystawałam na tym cyplu, czekając na czyjś powrót... - Głos jej się załamał i odwróciła wzrok, czując, że zbyt się otwiera przed obcym człowiekiem.

- Teraz nie jest już tak źle jak kiedyś - zauważył. - Radio, radiotelefon znacznie lepiej. Potrzęsnęła przecząco głową.

- Wcale nie jest lepiej. Nigdy nie wiadomo...

Miała wrażenie, że uznał to za przesadę. Ale nie odezwał się, a ona nie zamierzała bronić swych odczuć. Nawet jeśli były irracjonalne, to jednak istniały.

- Właśnie - powiedział w końcu. - Z morzem nigdy nic nie wiadomo.

Dokładnie to miała na myśli. Nie potrafiła zaufać morzu, tak jak ufała wstędze autostrady. Jeśli ktoś wybierał się w długą podróż samochodem, zakładała po prostu, że dojedzie bezpiecznie. A co do morza... morza zawsze się bała.

- Mówisz, jakbyś spędzał na morzu wiele czasu - stwierdziła.

- O tak. Tak było. Lecz już nie będzie.

- Dlaczego?

- Miałem... wypadek.

Następny. Następny człowiek, któremu morze zniszczyło życie. Odwróciła się, kuląc ramiona, i wyrzła przez okno. Na dworze zapanowała już ciemność w kolorze butelkowej zieleni. Jeff, wracaj do domu!

- Co się stało?

- Ja... nie lubię o tym mówić.

- Okej. - W porządku, przecież byli sobie obcy.

- A ty, czym się zajmujesz? - zapytał, zmieniając temat.

- Jestem psychologiem. Pracuję z ofiarami przemocy i gwałtu.

- To chyba trudne.

Kiwnęła głową, wciąż na niego nie patrząc, i zaraz zaczęła mówić o czym innym, nie chcąc opowiadać o pracy. Przecież po to wzięła urlop, żeby uciec od ogromu ludzkich tragedii, z którymi miała do czynienia na co dzień.

- Dziś właśnie zaczęłam urlop.

- I planujesz zakup pędzli do malowania?

Popatrzyła na niego, próbując domyślić się, o co mu chodzi. A potem przypomniała sobie ich wcześniejszą rozmowę.

- Mam taki zamiar. Jeśli teraz nie pomaluję domu, będzie trzeba poczekać cały rok, do następnego urlopu.

Kiwnął głową i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle zagrzmiało.

- Cholera, Jeff - krzyknęła głośno Callie. Spojrzała na zegar elektroniczny i pomyślała, że musiała nastąpić chwilowa przerwa w dostawie prądu, ponieważ cyfry migotały regularnie. Nagle dotarło do niej, że w pokoju jest już zupełnie ciemno.

- Jeszcze pięć minut - powiedział Chase, zerkając na zegarek.

- Jeśli prąd nie wysiadzie.

Nowy powód do zmartwienia. Boże, jak ona tego nie cierpiała. Przeszła przez pokój i zapaliła lampę.

Rzuciła okiem na stojący obok radiotelefon i stwierdziła, że go nienawidzi. Szary i brzydki nieustannie przypominał jej, że to właśnie morze zabrało ojca. Carlson kupił go po śmierci żony i kiedy zginął, Callie o mało nie wyrzuciła urządzenia na śmietnik. Ale wtedy Jeff zaczął wypływać w morze i radiotelefon znów stał się niezbędny.

I był tu nadal, jedyna, znienawidzona więź z morzem.

Pomyślała, że może powinna zatopić łódź. Kiedy po śmierci ojca sprzedali kuter, by mieć z czego żyć, Jeff uparł się, żeby kupić mniejszą łódź. „Dla rozrywki”, mówił. „Będziemy mogli popłynąć na

ryby albo tak dla przyjemności, przy ładnej pogodzie...”

Dała się przekonać, mając nadzieję, że jeśli Jeff będzie mógł pływać dla przyjemności, porzuci myśli o rybołówstwie. Jakże się myliła. Nie przyszło jej do głowy, że zacznie wykorzystywać łódkę do łowienia ryb, przed czym tak bardzo starała się go uchronić.

Radiotelefon ożył z trzaskiem, głos Jeffa podał kod wywoławczy.

- Robi się niespokojnie - powiedział - fale mają już ponad dwa metry...

Chase wziął mikrofon.

- Wciąż holujecie tę porzuconą łódkę?

- Już nam się prawie udało... - jego głos odpłynął w powodzi trzasków.

Callie podeszła do stołu i chwyciła jego krawędź tak mocno, że aż zbieleły jej kostki. Chase patrzył na nią nieobecny wzrokiem.

...prawie całą wodę z łodzi i...

Znowu zakłócenia. Callie zamknęła oczy, modląc się w duchu.

...silnik zaskoczył. Odbiór.

Chase powiedział do mikrofonu:

- Podaj swoją pozycję. Odbiór.

Kolejny grzmot wstrząsnął domem i na dachu, jak karabin maszynowy, zaterkotał deszcz.

Cisza. Chase ponownie włączył mikrofon.

- „Lily”, podaj swoją pozycję. Odbiór.

Nadal nie było odpowiedzi, tylko niekończące się trzaski dochodziły z głośnika.

- O Boże! - Callie była u kresu sił. Wyprostowała się i zaczęła chodzić po pokoju, modląc się do Boga i do morza o bezpieczny powrót brata. Sekundy powoli przechodziły w minuty, a Chase wciąż próbował wywołać „Lily”.

- Sztorm wyprawia z radiem, co chce - stwierdził w pewnym momencie.

Callie nawet nie silła się na odpowiedź. Przed oczami miała „Lily”, kołyszącą się niebezpiecznie na wzburzonym morzu, bez możliwości ustawienia się dziobem do fali, bo ciągnie za sobą drugą łódkę. Widziała, jak wielka fala zmywa Jeffa z pokładu, jak „Lily” pod naporem wody uderza o tę drugą łódkę, rozbija się i tonie.

Morze odbiera jej ostatniego członka rodziny.

Minęło trzydzieści minut, potem godzina, a Jeff nie dawał znaku życia.

Zadzwoił telefon. Podskoczyła przestraszona i wpatrywała się w niego, jakby bała się, że ją ugryzie. To musi być ktoś ze znajomych, ale nie chciała teraz z nikim rozmawiać. Chase ponownie włączył mikrofon, próbując połączyć się z Jeffem. Spokojnym głosem raz po raz wywoływał „Lily”, ale odpowiedzi nie było.

Telefon ciągle dzwonił i w końcu Callie sięgnęła po słuchawkę, gotowa szybko spławić rozmówcę, bez względu na to, kim był.

- Słucham?

- Pani Carlson? Chorąży Hemlich ze Straży Przybrzeżnej Stanów Zjednoczonych. Dzwonię w sprawie Jeffa Carlsona.

Serce jej zamarło. Zamknęła oczy. W głowie miała pustkę. Czekwała na to, co nieuniknione.

- Pan Carlson prosił, żeby pani przekazać, że jest zdrow i cały. Eskortujemy go właśnie do przystani.

Rozdział drugi

Callie poczuła się słabo. Nogi się pod nią ugięły, gdy strach odpłynął na fali ogromnej ulgi. Przytrzymała się oparcia kanapy i opadła na nią, ściskając w ręku słuchawkę.

- Co się stało? - zapytał Chase. Pochylił się, gotów do natychmiastowej pomocy. - Czy coś złego?

- Jeff... jest... w porządku - zdołała wyjąkać drżącym głosem. - Wszystko w porządku... Boże... a ja myślałam... To była straż przybrzeżna, a ja myślałam... - Nie mogła dokończyć zdania.

Kolejny grzmot wstrząsnął domem, aż zadrżały szyby. Na metalowym dachu ponownie zabębnił deszcz. Słone kropelki wody niesione znad zatoki osiadały na szybach, ograniczając widoczność.

Callie pochyliła się do przodu i ukryła twarz w dłoniach; poddała się ogarniającemu odprężeniu,

pozwalając, by napięcie odczuwane boleśnie każdym mięśniem w ciągu ostatnich godzin powoli ją opuszczało. Chciało jej się płakać, ale nie była sama. Odetchnęła głęboko kilka razy i odmówiła w duchu dziękczynną modlitwę.

- Nadal zamierzasz go zabić, kiedy wróci do domu? - zapytał Chase po chwili.

To było dobre pytanie, jego absurdalność bowiem przy wołała ją do rzeczywistości.

- Zamierzam zatopić tę cholerną łódź.

- To jest jakieś wyjście. Najlepiej pozbyć się obojga.

Zacząła się śmiać i przez moment nie była pewna, czy potrafi się powstrzymać, czy też wpadnie w histerię. Opanowała się jednak, czując, jak opuszczają ją resztki napięcia.

- Nic mu się nie stało - powiedziała, przekonując samą siebie. - Eskortują go do przystani.

- Eskortują?

Nagle wydało jej się to dziwne.

- Tak powiedzieli. - Spojrzała na Chase'a z nadzieją, że jej to wyjaśni.

Ale tego nie zrobił.

- Powiedzieli dlaczego?

Potrząsnęła przecząco głową i napięcie wróciło.

- Powinnam była zapytać. Przypuszczałam... pomyślałam, że to ze względu na wzburzone morze.

Kiwnął głową.

- Może tak. Może Jeff miał z tym większy problem, niż mówił. A może potrzebowali pomocy przy holowaniu tej drugiej łodzi.

Uczepiła się tej myśli, lecz tak naprawdę w to nie wierzyła. Jej życie składało się z całej serii katastrof następujących jedna po drugiej. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej? A jednak musiała wierzyć, że słowo „eskortujemy” było całkowicie niewinne.

Zaburczało jej w żołądku, który, nie otrzymawszy od rana nic poza owsianką, upominał się o swoje prawa. Myśl o jedzeniu na chwilę odwróciła jej uwagę od zmartwień.

- Przygotuję coś do jedzenia. Zjesz ze mną?

Spodziewała się, że odmówi i powróci do swojej samotni, ale zaskoczył ją.

- Chętnie - odparł. - Mogę ci w czymś pomóc?

Z kolacji pozostał pieczony kurczak. Kłótnia z Jeffem zaczęła się, nim usiedli do stołu, i w efekcie obydwójce niewiele jedli. Wyjęła teraz kurczaka i sałatkę ziemniaczaną, której wczoraj nawet nie tknęli. Usiedli z Chase'em przy kuchennym, dębowym, odziedziczonym po prababce stole.

- Dziękuję za pomoc, Chase.

Jego ręka z łyżką pełną sałatki znieruchomiała między salaterką i talerzem.

- Od czego są sąsiedzi? - Uśmiechnął się.

Callie zauważyła, że uśmiech Chase'a ma zadziwiające właściwości. Całkowicie zmienił wyraz jego twarzy. Groźne pirackie oblicze stało się nagle ciepłe i przyjazne. Tylko połyskujący w uchu brylantowy kolczyk przypominał, że może wyglądać jak korsarz.

- A jednak dziękuję - powiedziała. - Jestem pewna, że Jeff nigdy by nie odpowiedział na moje wezwanie.

- Chyba nie doceniasz swojego brata. Wydaje mi się, że troszczy się o ciebie znacznie bardziej, niż ci się wydaje.

- Wiem, że troszczy się o mnie. Ale mnie nie słucha. - Westchnęła i uśmiechnęła się smutno. - Może rzeczywiście jestem zrzędą.

- Może. A może jest jeszcze za młody i sądzi, że wszystko wie lepiej. W jego wieku to normalne.

- Chyba tak.

- Jestem przekonany, że po pogorszeniu się pogody odpowiedziałby na twoje wezwanie. Przecież prosił straż o przekazanie wiadomości.

- To prawda.

Znów przyszło jej na myśl słowo „eskortujemy”, lecz odpędziła je, starając się przekonać samą siebie, że znaczy tylko tyle, że strażnicy pilnują, by Jeff dotarł bezpiecznie do brzegu.

- Więc ty też jesteś człowiekiem morza? - Jej zdaniem, nie była to dobra rekomendacja.

- Jestem nurkiem.

Wyczuła w jego głosie silne napięcie. Kiedy zastanawiała się, czy pytać dalej, sam zaczął mówić.

- Pracowałem jako nurek głębinowy dla towarzystw ubezpieczeniowych w ratownictwie okrętowym.

- Jak głęboko schodziłeś?

- Mój rekord to prawie sto metrów. Nurkowie przeważnie schodzą na głębokość trzydziestu do pięćdziesięciu metrów. Im głębiej się schodzi, tym krótszy czas nurkowania i tym trudniej pracować, więc takich naprawdę głębokich zanurzeń nie miałem zbyt wiele. Zwykle używa się wtedy zdalnie sterowanych pojazdów głębinowych.

- Nie znam się na tym specjalnie, ale czy większość nurków nie poprzestaje na trzydziestu metrach?

- Zwykle tak, ale to amatorzy. Ja byłem zawodowcem.

- Wąska specjalizacja?

- Całkowicie.

Zawahała się, a potem spytała:

- Wspomniałeś, że miałeś wypadek?

Twarz mu stężała i ramiona zeszywniały.

- Tak - potwierdził szorstko. - Wpadłem w tarapaty i musieli mnie zbyt szybko wyciągać z wody. Dostałem choroby dekompresyjnej.

Wstrzymała oddech. Chociaż nie wiedziała zbyt wiele o nurkowaniu, doskonale zdawała sobie sprawę, jak śmiertelnym niebezpieczeństwem grozi ta choroba. Nagromadzenie pęcherzyków gazu w tkankach i mózgu może doprowadzić do trwałych uszkodzeń.

- Poważnej?

- Tak.

A więc dlatego utykał i grymas bólu od czasu do czasu wykrzywił jego twarz. Poczula przyływ sympatii, ale jednocześnie ogarnął ją gniew.

- Przeklęte morze - powiedziała gorzko.

Potrząsnął głową.

- Lepiej nie patrzeć na to w taki sposób, Callie. Równie dobrze można wpaść pod samochód, przechodząc przez ulicę.

Straciła apetyt, wstała od stołu i zaniósła naczynia do zlewu.

- Mówimy o morzu. To zupełnie co innego. Dobrze wiesz, że to co innego. - Odwróciła się do niego, oparła o blat i założyła ręce. - Wyrosłam w rodzinie żeglarzy i nienawidzę wody. Ludzie przyjeżdżają na wyspy i przyglądają się pięknym szmaragdowym falom, zafascynowani urokiem morza. Oni go nie znają. Boże, co ja wygaduję. - Roześmiała się ochryple i potrząsnęła głową. - Chyba jestem przesądna.

- Większość ludzi, którzy mają do czynienia z morzem, ulega przesądom - powiedział, wzruszając ramionami.

- Ale to nieracjonalne i ja o tym wiem. Morze niczym się nie różni od góry, huraganu czy jakiegokolwiek innego tworu natury. To tylko nieprzyjazne dla nas środowisko. Jednak... - urwała. - Mój ojciec zwykle mówił o nim, jakby było żywą istotą.

- Tak to odczuwasz, gdy twoje życie od niego zależy.

- Kochał morze. Kochał je ponad wszystko, a Jeff jest taki sam.

- Ciężko ci z tym żyć, prawda? - spytał.

- Wiesz, że nadawałbyś się na psychologa? - Roześmiała się, próbując zmienić nastrój. - Plotę bez sensu, a ty uważnie słuchasz i zachęcasz do zwierzeń.

- Analizujesz tak każdą rozmowę?

- Nie, zazwyczaj nie. Ale czuję, że jesteś po stronie Jeffa.

Wzruszył ramionami.

- Chyba niezupełnie. Trzeba być wariatem, żeby wypływać w taką pogodę. Tak właśnie pomyślałem, kiedy go zobaczyłem dziś rano. Ale młodość ma swoje prawa.

- Miałam na myśli morze. Kochasz morze, prawda?
- Jeszcze jak.
- Bez względu na to, co cię spotkało.
- Już ci powiedziałem, mogłem wpaść pod samochód.

Czuła, że Chase nie do końca wierzy w to, co mówi, że próbuje wyjaśnić wszystko logicznie, skrywając prawdziwe uczucia.

Opróżnił talerz i odniósł do zlewu.

- Dzięki za poczęstunek. Muszę wracać do domu. Ale... gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Może się jeszcze na coś przydam.

Kilka minut później w ulewnym deszczu wracał do siebie wzdłuż zatoczki. Callie Carlson to niezwykle miła kobieta, myślał trochę jak artysta podziwiający obraz. Ma w sobie coś z urody Meg Ryan. Krótkie blond włosy i nogi wprost stworzone do szortów. Kiedy indziej mógłby zainteresować się nią poważnie, ale nie teraz, gdy doszedł do wniosku, że życie bez kobiet jest znacznie mniej skomplikowane.

Nawet tu, w osłoniętym terenie, fale z ogromną siłą uderzały o falochron i namorzyny. Znikła czapla i wszystko, co żywe, pochowało się gdzieś w bezpiecznych zakątkach lasu. Nim dotarł do domu, przemókł do suchej nitki, ale się tym nie przejmował. To mu nigdy nie przeszkadzało.

Jednak zrobiło mu się zimno, zanim wreszcie wspinał się po schodkach na werandę. Przeszedł na tę stronę domu, gdzie Callie nie mogła go już zobaczyć, i zrzucił ubranie na wykonaną z sekwojowych desek podłogę werandy.

Wszedł do środka, nalał trochę whisky do szklanki i wypił duszkiem, z nadzieją, że uchroni go to przed przeziębieniem. Potem wziął prysznic, by gorąca woda złagodziła ból mięśni.

Wskutek choroby miał częściowo uszkodzony staw biodrowy i kręgosłup i nie było na to rady. Ból sprawiał, że poruszał się niezdarnie, a pod koniec dnia mięśnie zaczynały mu sztywnieć. Gorący prysznic zwykle pomagał.

Właśnie skończył się wycierać i wciągał dżinsy, kiedy usłyszał, że piaszczystą, poprzecinaną koleinami drogą do domu zbliża się jakiś pojazd. Odkąd zamieszkał tu przed trzema tygodniami, nikt go jeszcze nie odwiedził i nikogo się nie spodziewał.

Napięcie wróciło. Zamieszkujące ciemności nocne zmary zaczęły wypęlać z zakamarków mózgu. Nie potrafił pozbyć się tego uczucia. Wyciągnął z szuflady berettę i wszedł do sypialni, aby przez tylne okno sprawdzić, kto nadjeżdża.

Zza zakrętu wyłonił się zielony ford explorer. Wyglądało to tak, jakby wynurzył się wprost z gęstych zarośli. Chase nie rozpoznał samochodu i zacisnął dłoń na kolbie pistoletu. Okna auta były zaciemnione, nie mógł więc zobaczyć kierowcy. Oblizując zaschnięte wargi, uniósł broń i czekał.

A na co czeka, nie wiedział. Nie wierzył w swoje nocne demony, ale był święcie przekonany, że coś mu zagraża. Setki razy w ciągu dnia tłumaczył sobie, że to tylko paranoja, jednak w to również nie wierzył. Natomiast zawsze pamiętał, że paranoicy też miewają wrogów. To był stary dowcip, lecz jego już nie bawił. Już nie.

Explorer zatrzymał się tuż za jego pikapem i silnik zgasł. Chase doszedł do wniosku, że chyba jednak nie kryje się za tym nic groźnego i nieco się rozluźnił.

Drzwi samochodu otworzyły się i Chase z westchnieniem ulgi rozpoznał starego przyjaciela, Toma Akersa. Nagle zawstydził się, że trzyma w ręku pistolet, schował go więc szybko do szuflady, złapał podkoszulek i wciągnął na siebie.

Wyszedł na werandę w momencie, gdy Tom wspinał się po schodkach. Jak stary wilk morski nosił zydwestkę. Spojrzał w górę, zobaczył Chase'a i uśmiechnął się szeroko.

- Się masz, chłopie?
- Świetnie. A co u ciebie, Tom?

Spotkali się na werandzie i serdecznie uścisnęli ręce.

- Wyglądasz o niebo lepiej, niż kiedy cię ostatnio widziałem.
- Nikt nie wygląda dobrze na szpitalnym łóżku.
- Święta prawda. - Tom zdjął okrycie przeciwdeszczowe i powiesił na oparciu krzesła.

- Wejdz. Mam butelkę whisky, która właśnie czeka na ciebie.

- Liczyłem na to, że trzymasz jedną specjalnie dla mnie.

W domu Chase'a układ kuchni, salonu i jadalni przypominał literę L. Usiedli przy stole, na którym stała butelka whisky i dwie szklanki. Chase nalał trunku. Tom upił łyk, kiwnął aprobowująco głową i odstawił szklankę.

- No więc, jak to naprawdę z tobą jest? - zapytał. - Bóle ustępują?

Chase potrząsnął przecząco głową.

- Nie bardzo. Uczę się z tym żyć.

- A nocne koszmary?

- Wciąż te same.

Tom westchnął i pociągnął whisky.

- Cholera, miałem nadzieję, że ci się poprawi.

- To dopiero dwa miesiące. Może będzie lepiej.

- Pamiętasz, co się wydarzyło tam na dole?

Z jakiegoś powodu pytanie Toma zdenerwowało Chase'a. Nie chodziło o to, że nie chciał pamiętać, raczej o to, że wszyscy wciąż oczekiwali, że przypomni sobie coś nowego. A on instynktownie wyczuwał, że nie przyniesie mu to nic dobrego.

- Tylko... halucynacje. Bardzo niewyraźny obraz. Pewnie nigdy się nie dowiem.

Tom skinął potakująco.

- Tak. To było straszne. Niech mnie diabli wezmą, jeśli rozumiem, jak do tego doszło. Przecież nurkowałeś na tej głębokości setki razy.

- Takie rzeczy się zdarzają.

- Ale nie tak rozważnym nurkom jak ty. - Tom potarł kark, jakby coś go drażniło. - Miałem tego dnia złe przeczucia. Naprawdę złe. Jakby umieścili komorę dekompresyjną na pokładzie, bo wiedzieli, że coś się wydarzy.

Chase potrząsnął głową.

- Dobrze wiesz, Tom, że to standardowa procedura na łodzi ratunkowej, zwłaszcza gdy chodzi o nurkowanie głębinowe. Nie zszedłbym na dół, gdyby jej nie było.

- A jednak miałem niedobre przeczucia i byłem cholernie zadowolony, że mamy ją na pokładzie. - Tom opuścił rękę. Życie na morzu wyźłobiło jego twarz na podobieństwo starego sękatego drewna, a teraz sprawiał wrażenie, jakby był jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż zwykle. - Tego dnia coś było nie w porządku.

W duchu Chase zgadzał się z nim, ale nie chciał głośno się do tego przyznać. To przydałoby racjonalności prześladowającym go lękom.

- Z pewnością coś było nie w porządku. Ja. Schrzanilem sprawę.

Oczy Toma, koloru morskiej wody, zwężyły się.

- Ty? Planując i rozważając każdy szczegół? Nie, ja tego nie kupuję.

- Ale tylko tak można to wyjaśnić. Musiałem popełnić błąd. Jestem pewien. I dobrze by było, gdybym jeszcze wiedział jaki. Zresztą, to już nie ma znaczenia. Już nigdy nie będę nurkował.

- Więc co zamierzasz?

- Zastanowić się, co zrobić z resztą mojego życia.

Jak tylko znajdzie sposób, żeby znów móc spać, pomyślał. Ale o problemach ze snem powiedział tylko lekarzowi. Nie chciał, by ktokolwiek wiedział, co się naprawdę z nim dzieje.

- Oczywiście. Na pewno coś wymyślisz. Na Boga, przecież byłeś w oddziałach specjalnych marynarki, byłeś SEAL. Do cholery, możesz zrobić chyba wszystko.

Chase uśmiechnął się lekko.

- To właśnie w czasie szkoleń usiłują wbić człowiekowi do głowy.

- A ty to potrafisz. Stać cię na to. Niewielu udaje się przetrzymać Piekielny Tydzień, nie mówiąc o czym innym. A jeśli wtedy dałeś sobie radę...

- Tom, to było dawno temu. Bardzo dawno.

Tom prychnął.

- Ale nie aż tak dawno, żebyś nie umiał się pozbierać. Znajdziesz sobie zajęcie. Pewnie znowu coś ryzykownego. - Zachichotał. - O tak, to na pewno będzie niebezpieczne.

Chase nie był jednak taki tego pewny. Miał już dosyć życia na krawędzi. Obaj z Tomem przeszli długą drogę, od kiedy razem służyli w marynarce. On jako SEAL, a Tom jako bosman mat. Służyli na tym samym okręcie, stacjonowali w tej samej bazie i mniej więcej w tym samym czasie zaczęli mieć dość wojska. Tom był o pięć lat starszy, ale to nigdy nie przeszkadzało im się przyjaźnić, nawet wtedy gdy Chase, zaledwie dziewiętnastolatek, twierdził z przekonaniem, że podbije cały świat.

Teraz, po szesnastu latach, siedzieli przy stole jak równy z równym. Tom mógł mu powiedzieć to, na co Chase nie pozwoliłby nikomu innemu. I Tom, wiedząc o tym, próbował to właśnie wykorzystać.

- Nie powinieneś ukrywać się tu niczym pustelnik. Przynajmniej od czasu do czasu wystaw peryskop. Sam czuję się urażony, kiedy nie odzywasz się miesiącami.

Kącik ust Chase'a uniósł się.

- Myślę, że to się da zrobić.

- Dobrze myślisz - zaśmiał się Tom. - Przestań się zachowywać jak zranione zwierzę i wyleż ze swej nory.

- Tom, do cholery. - Chase miał ochotę roześmiać się, ale się powstrzymał. - Przecież dopiero się schowałem. Po dwóch miesiącach w szpitalu i rehabilitacji potrzebuję spokoju i samotności.

- Hmm - powątpiewał Tom. - Potrzebujesz trochę rozrywki i towarzystwa przyjaciół.

Chase milczał. Zdał sobie sprawę, że nie patrzy na Toma, lecz w ciemność burzliwego popołudnia, i zastanawia się, czy byłoby mu łatwiej rozprawić się z nocnymi koszmarami, gdyby zamieszkał w mieście. A może myłoby jeszcze gorzej?

- Przyjechałem tu, żeby mieć spokój - wyznał cicho.

I rzeczywiście tak było. Wierzył, że tutaj znacznie mniej bodźców będzie drażnić jego skołatane nerwy. Doszedł też do wniosku, że dużo trudniej będzie go tu dopaść, jeśli rzeczywiście ktoś chciał się do niego dobrać. Ale wolał nie mówić tego głośno. Nawet wypróbowanemu przyjacielowi.

- No cóż - powiedział po chwili Tom z ciężkim sercem - chyba sam najlepiej wiesz, czego ci trzeba.

Chase oderwał oczy od okna i zauważył, jak bardzo Tom jest zmartwiony.

- O co chodzi?

- O ciebie. O to, co ci się przytrafiło. - Tom potrząsnął głową i wypił kolejny łyk whisky. - Możesz mnie nazwać starym przesadnym wilkiem morskim, ale coś nie jest w porządku. Cholera, Chase, nie mogę nic wskazać palcem, ale, do diabła, jestem pewien, że coś jest nie tak.

Chase poczuł ucisk w żołądku, lecz nie pozwolił, by opuściły go resztki rozsądku.

- Bardzo łatwo byłoby mi w to uwierzyć. Tom. Naprawdę łatwo. Ale muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

- Odpowiedzialność? Ależ proszę bardzo, tylko najpierw oświeć mnie, na czym polegał twój błąd.

- Nie wiem. Nie pamiętam. Jednak musiałem coś zrobić.

- Pewnie. Wszyscy by tego chcieli.

Znowu zapadła cisza, przerywana tylko bębnieniem deszczu o dach pomrukami burzy. Tak, myślał Chase, wszyscy chcieli wierzyć, że to on popełnił błąd. Sam chciał w to uwierzyć, ponieważ w przeciwnym wypadku to, co widział w nocnych koszmarach, znalazłoby swoje uzasadnienie.

- Musiałem coś przeoczyć - powiedział w końcu.

- Mmm - enigmatycznie mruknął Tom.

- Tak musiało być. Najpierw pomyślałem, że w mojej butli zamiast helioksu znalazł się nitroks, ale badanie wykazało, że wszystko było w porządku.

- Rzeczywiście.

- A więc, cokolwiek mi się przydarzyło, raczej nie wygląda na narkozę azotową. Lekarze pewnie mieli rację, twierdząc, że to jakiś atak wywołał halucynacje i panikę.

- Nigdy nie słyszałem, żeby atak miał takie skutki, ale może to prawdopodobne - z powątpiewaniem odparł Tom.

- Nazwali to atakiem ischemii. Powiedzieli, że na tej głębokości mógł go spowodować silny ucisk

na arterie szyjne.

- Zaciśnięcie arterii powoduje utratę przytomności i zgon, a nie halucynacje.

Chase pokiwał wolno głową, nie przecząc i nie potakując.

- No cóż, pewnie lekarze znają się na tym lepiej ode mnie. - Tom wstał od stołu i rozejrzał się po mieszkaniu. - Masz tu całkiem przytulny kącik. Sam bym się tu zaczepił.

- No to kimnij sobie, mam wolny pokój.

Tom się roześmiał.

- Nie kuś mnie, bo, do diabła, w domu nie mam do czego wracać.

- Kiedy wypływasz?

- Za jakieś trzy tygodnie. Najpierw trzeba oczyścić i pomalować „Hope”.

Chase wiedział, jak źle Tom czuje się na łądzie, szczególnie po śmierci żony. Zawsze wtedy coś planowali, żeby tylko uniknąć bezczynności.

- A może popłyniesz ze mną? - nieoczekiwanie zapytał Tom. - Przyda mi się dobre towarzystwo.

Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, Chase poważnie to rozważał. Morze miał we krwi. Łaknął jego zapachu i szumu jak kania dżdżu, lecz na myśl o tym, że znajdzie się znów na wodzie, oddzielony od jej wygłodzonych objęć tylko kadłubem łodzi, przeszył go zimny dreszcz.

- Zastanów się nad tym - powiedział Tom, wyczuwając jego reakcję. - Nie musisz się spieszyć z odpowiedzią. Za kilka tygodni może poczujesz się inaczej.

- Dzięki.

Chase wiedział jednak, że tego nie zrobi. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nie tylko nigdy już nie będzie nurkował, ale też nigdy już nie wypłynie w morze. To wywołało w nim gniew.

Nagle, jak nożem uciął, deszcz przestał padać. Zza otwartych okien dobiegał szum morza. Żadnych innych dźwięków.

Tom wziął swoją whisky.

- Chodź, posiedzimy na werandzie - powiedział.

Chase go rozumiał. Tom mógł chwalić jego przytulne gniazdko, ale nigdy nie mógł długo usiedzieć w domu.

- Teraz lepiej - oznajmił Tom, stając przy balustradzie werandy, jakby to była burta łodzi, z jedną ręką w kieszeni spodni, w drugiej trzymając szklanekę z whisky.

Świat błyszczał mokrą szarością i ciemną zielenią. Z okien domu Carlsonów po przeciwnej stronie zatoczki sączyło się ciepłe światło lampy.

- Kto tam mieszka? - zapytał Tom.

- Carlsonowie. Brat i siostra. Ona czeka na niego. Chłopak wypłynął rano w dziesięciometrowej zardzewiałej blaszance. Ale nic mu się nie stało.

- Dzieciaki mewają więcej szczęścia niż rozumu - stwierdził Tom.

- Masz rację. Prawdopodobnie jest z siebie niezwykle dumny. Z tego, co mi powiedział przez radiotelefon, wynika, że uratował jakąś niezłą łódź rybacką.

Tom się ożywił. Ratownictwo to temat, który odpowiada mu znacznie bardziej niż choroby, kontuzje czy nocne koszmary.

- Tak? To miał chłopak szczęście.

- On też tak myśli.

- I co z tą łodzią? Co się stało z załogą?

- Nie wiem. Kiedy ją znalazł, tonęła. Mówił, że została przedziurawiona.

- Przedziurawiona? - Tom odwrócił się, opierając się plecami o balustradę, i potrząsnął głową. - To mi się nie podoba.

- Ani mnie.

- Nikt nie dziurawi dobrej łodzi, chyba że ma coś ważnego do ukrycia.

- To samo pomyślałem.

- Ale nie powiedziałaś jego siostrze?

Chase pokręcił przecząco głową.

- Po co? Jednak przyszło mi na myśl, że jeśli ktoś chciał coś ukryć, a chłopaki wywleką to na

światło dzienne, mogą się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie.

Tom przytaknął.

- Ci ze Straży Przybrzeżnej chyba myślą tak samo, bo eskortują ich do brzegu.

Tom gwizdnął.

- Niedobrze. - Kiwnął głową w kierunku domu sąsiadów. - A siostra? Jedna z tych zasuszonych i pomarszczonych starych panien?

Chase roześmiał się mimo woli.

- Skądże. Słodka blondynka.

- Aha. Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz się stąd ruszać. Zwłaszcza po tym, jak Iris cię rzuciła.

Iris, ostatnia przyjaciółka Chase'a, nawet nie odwiedziła go w szpitalu. Chase nie miał ochoty o tym myśleć, a i Tom wolał się nie zapuszczać na te mętne wody. Szybko zmienił temat.

- A właśnie. Dave Hathaway prosił, żeby cię pozdrowić.

Dave Hathaway zajmował kierownicze stanowisko w towarzystwie ubezpieczeniowym i został szefem ostatniej wyprawy ratunkowej, kiedy zapadła decyzja, że warto na to tracić cenny czas.

- A co ma Dave wspólnego z Iris?

Tom zachichotał.

- Przypadkowe skojarzenie. Sam nie wiem, dlaczego o nim pomyślałem. Ale rzeczywiście prosił, żeby ci przekazać pozdrowienia i przypomnieć, że jeśli chcesz, załatwi ci pracę w towarzystwie. Mówi, że mógłby wykorzystać twoje doświadczenie, powierzając ci kierowanie operacjami ratowniczymi na głębokim morzu.

- Proponował mi to jeszcze w trakcie rehabilitacji, lecz odmówiłem.

- Dlaczego? - Tom postawił szklanekę na balustradzie i oparł ręce na udach. - Posłuchaj, Chase. Wiem, że było ci ciężko. Nikt nie czuje się dobrze po takim wypadku i długiej rehabilitacji. Jednak kiedyś musisz wrócić do normalnego życia, a teraz jest na to równie dobra pora jak każda inna. Musisz wyjść z dołka i zacząć znowu zwyczajnie funkcjonować.

Chase przytaknął.

- Ty mi tu nie kiwaj głową. Pogadaj ze mną, do cholery! Nadzór nad takimi operacjami to dla ciebie wymarzone zajęcie. Wiesz o tym chyba wszystko. Byłbyś o niebo lepszy niż jakiś gryzpiórek w białej koszuli, który co najwyżej potrafi uratować piłkę na polu golfowym. Znasz się na rzeczy i wiesz, jakie ryzyko się za tym kryje. Mógłbyś bardzo pomóc innym nurkom.

- Nie chcę już pracować dla tego cholernego towarzystwa!

Odpowiedział tak gwałtownie, że zaskoczył przyjaciela. Tom stał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się bacznie w twarz Chase'a.

- Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś? - zapytał wreszcie.

Chase wzruszył ramionami.

- Nie, do cholery.

- Zaopiekowali się tobą po wypadku? Pokryli wydatki za szpital i inne?

- Co do grosza.

- Zapewnili ci odpowiednią opiekę?

- O tak.

- No właśnie. Wszystko drobiazgowo sprawdzili, o ile się na tym znam. Czy jest coś jeszcze?

- Wszystkim ciągle powtarzam, że nic więcej nie wiem! - rzucił Chase niecierpliwie i zaraz tego pożałował. Tom był starym przyjacielem i nie zasłużył na to.

Lecz Tom znał go zbyt dobrze i wcale się nie przejął.

- Próbuję się tylko dowiedzieć, dlaczego z taką niechęcią odnosisz się do towarzystwa. Ciągle powtarzasz, że to ty musiałeś popełnić błąd. Oni tylko proponują ci pracę, czemu więc się na nich wściekasz?

Chase machnął ręką.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak to odbieram. Po prostu tak czuję. Nie chcę mieć z nimi więcej nic wspólnego.

- Już dobrze, dobrze - uspokajał go Tom.

- Przepraszam, źle spałem tej nocy, ale to mnie nie usprawiedliwia.
- Nie ma o czym mówić. - Tom ponownie odwrócił się w stronę morza i popatrzył na wzburzoną zatoczkę.

Chase, przyglądając się jego opuszczonym ramionom, zrozumiał, że Tom się o niego martwi. Do diabła, co miał zrobić? Najpierw musi się uporać ze swoimi zmorami i niepotrzebne mu ponaglenia, by się otrząsnął i wrócił do normalnego życia. Przyjdzie na to czas, lecz jeszcze nie teraz.

- Zrozum - powiedział w końcu, nienawidząc siebie za to, że zranił przyjaciela. - Potrzebuję trochę czasu. Mam pewne problemy, z którymi muszę się uporać, zanim zacznę pracować.

- Problemy? - Tom odwrócił się i spojrzał na niego. - Jakie problemy... poza bólem, oczywiście?

- Mam... no, mam przywidzenia. To powinno minąć za kilka miesięcy. Ale... - Wzruszył ramionami, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

- To ma związek z twoim wypadkiem?

- Mniej więcej.

Nie zamierzał już nic dodawać. Gdyby wyjaśnił, co się naprawdę z nim dzieje, Tom pewnie poczułby się w obowiązku zająć się nim.

- Cholera. Nie wiedziałem. - Tom znowu potarł nerwowo kark. - Przykro mi, chłopie. Naprawdę przykro. Czy ktoś ci pomaga z tym sobie radzić?

- Tak.

Nasenne proszki i beretta, pomyślał. Nie chciał żadnych innych leków, co sugerował lekarz.

- To dobrze. Ale bądź ze mną w kontakcie, bo inaczej będę co tydzień twoim nieproszonym gościem. Jasne?

Chase, zadowolony, że wybrnął z trudnej sytuacji, roześmiał się.

Później rozmawiało im się już znacznie łatwiej. Puścili kasetę z nagraniami Jimmy'ego Buffetta i przysiedli na werandzie, wspominając dawne dziewczyny, odległe porty, do których zawijali, i swoje młodzieńcze wybryki.

Potem obserwowali, jak „Lily” wpływa do przystani i cumuje. Chase spostrzegł, że nie przyprowadzili ze sobą uratowanej łodzi, i zastanawiał się dlaczego. Już miał zaproponować, żeby pójść i zapytać, co się stało, kiedy zorientował się, że jest prawie ciemno. Nie ma mowy, nie wyjdzie z domu wieczorem.

- A co byś powiedział na kilkudniowy wyjazd na Bahamy? - spytał Tom. - Mamy teraz czas.

- Niezły pomysł. Zastanowię się nad tym. - Rozejrzał się dokoła i zauważył, że noc wypełza z ciemnych zakątków lasu. Za kilka minut będzie zupełnie ciemno. Poczul ciarki na plecach i wykorzystał pretekst, jaki podsunęła mu pusta szklanka. - Chodźmy do środka. Robi się zimno, przyda się mała rozgrzewka.

Tom podążył za nim ochoczo i nawet powstrzymał się od uwag, kiedy Chase pozamykał dokładnie wszystkie okna. Był jednak zamyślony. Głęboko zamyślony.

Chase zdawał sobie sprawę, nad czym Tom się zastanawia, ale niech go diabli wezmą, jeśli się do tego przyzna. Nie chciał, żeby cały świat dowiedział się, że zwariował.

Wystarczy, że sam o tym wie.

Rozdział trzeci

Rozdarta między chęcią wytargania Jeffa za uszy a nieodpartą potrzebą zaopiekowania się nim, jak przywykła do tego od lat, Callie postanowiła ostatecznie, że najpierw ugotuje przyzwoity obiad. Potem da mu popalić za to, że nie poszedł do pracy, i za to, że ją śmiertelnie przestraszył.

Zanim do jej uszu dotarł warkot silników nadpływającej „Lily”, dwa kureczaki dochodziły już w piecu; błyskawiczne piure ziemniaczane zaraz włoży do mikrofalówki, a biskwity i zielona sałata czekają na stole. Zdecydowała nawet, że zaprosi na obiad przyjaciela Jeffa, Eryka. Miała nadzieję, że skoro nie potrafiła przemówić bratu do rozumu, to może uda się jej z Brykiem. Miał przecież więcej rozsądku i mocniej stał na ziemi.

Kiedy usłyszała, że „Lily” dopłynęła do brzegu i umilkły silniki, nie wytrzymała i zamiast czekać w domu, jakby nic się nie stało, wybiegła na werandę, skąd mogła zobaczyć, jak chłopcy cumują łódź. Czekala z założonymi rękami, zdecydowana nie ruszać się z miejsca i nie dopytywać o nic.

Przycumowawszy, ponownie wskoczyli na pokład, żeby zabrać swoje rzeczy. Zniecierpliwiona Callie wpatrywała się w mrok i zastanawiała, czy przypadkiem ich opieszałość nie wypływa z przekory.

Z przeciwnej strony zatoczki dobiegały ciche dźwięki piosenki Jimmy'ego Buffetta i nagle zapragnęła znaleźć się tam i razem z Chase'em Mattingly spokojnie popijać kawę. Tymczasem stała tutaj i niczym matka czekała na dwudziestolatka, który uważał, że jest nadopiekuńcza. Dwudziestolatka, który nigdy nie pozwolił jej zapomnieć, że nie jest jego matką, tylko siostrą, i to niewiele starszą.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Jeff mówił takie rzeczy tylko po to, żeby ją zdenerwować, bo tak naprawdę była jedyną matką, jaką miał od szóstego roku życia. I wiedział to równie dobrze jak ona.

W końcu Jeff i Eryk wynurzyli się z ciemności, niosąc wiadra z przynętą i lodówkę.

- Cześć, siostrzyczko! - zawołał Jeff. Wyglądał niczym kopia swojej siostry: takie same nordyckie blond włosy i niebieskie oczy, tyle że był wyższy. - Dzwoniła do ciebie Straż?

- Tak.

- Cześć, Callie - powiedział grzecznie Eryk. Był równie wysoki jak Jeff, ale miał ciemną karnację i ciepłe, łagodne, brązowe oczy.

- Cześć. Zostaniesz na obiedzie?

- Pewnie! - zawołał z nieukrywanym entuzjazmem. Jego rodzice się rozwiedli i żadne z nich nie miało dla niego czasu. Dwadzieścia lat to wystarczająco dużo, żeby stanąć na własnych nogach, Callie uważała jednak, że to nie jest w porządku i że Eryk czuje się bardzo samotny.

Jeff podszedł, szybko postawił wiadra, złapał Callie w objęcia i wycisnął całusa na jej policzku.

- Przepraszam, siostrzyczko. Nie chciałem cię wystraszyć.

- Właśnie... - urwała, nie chcąc poruszać tego tematu przed obiadem. Nie jedli przecież wczoraj kolacji i nie chciała dopuścić, by to się powtórzyło. - Dzięki, że poprosiłeś, by do mnie zadzwonili. Byłam śmiertelnie przerażona.

- Przepraszam.

- Idźcie się teraz umyć, chłopcy. Wolę zapach jedzenia.

Roześmiali się i pospieszyli do domu. Callie została jeszcze kilka minut na werandzie, wsłuchiwała się w szum coraz spokojniejszych fal i wdychała świeże, oczyszczone po deszczu powietrze. Nie było już słyhać Jimmy'ego Buffetta. Domyśliła się, że Chase pozamykał okna. Szkoda. Może jednak powinna sobie kupić jakieś niedrogie stereo. Teraz, kiedy Jeff zaczął trochę zarabiać, byłoby ją chyba na to stać.

I wtedy uprzytomniła sobie, że prawdopodobnie Jeff nie ma już pracy. Tłumiąc westchnienie, poszła do kuchni dokończyć obiad.

Jeszcze zanim usiedli do stołu, Callie zdała sobie sprawę, że dzieje się coś złego. Jeff był niezwykle spokojny, niemal wyciszony. Ale apetyt mu dopisywał, co zauważyła z ulgą, widząc, jak bierze na talerz połowę kurczaka, drugą podsuwając Brykowi. Do tego górę piure z ziemniaków, trzy biskwity, mnóstwo sosu i olbrzymią porcję sałaty. Nie może być bardzo źle, skoro ma taki apetyt, pomyślała.

- Co się stało z łodzią, którą uratowaliście? - zapytała, przypominając sobie, że nie przyholowali jej do przystani.

- Straż Przybrzeżna ją sprawdza - odparł Jeff, napychając usta kartoflami.

- Sprawdza? Dlaczego?

Wzruszył ramionami, koncentrując się na jedzeniu. Callie spojrzała na Eryka.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Eryk nie próbował się wykręcać.

- Powiedzieli, że to dziwne, że ktoś ją przedziurawił. Zarzucili nas mnóstwem pytań, czy czegoś na ten temat nie wiemy, ale my nic nie wiedzieliśmy. Wspomnieli, że chcą się upewnić, czy nie była używana do transportu narkotyków, i że celnicy też będą chcieli ją sprawdzić.

- Och, to brzmi rozsądnie.

- Też tak pomyśleliśmy.

- Czy mówili, jak długo to potrwa?

- Kilka dni - powiedział Jeff, sięgając po biskwit. - Kapitan twierdzi, że to bardzo dziwna sprawa. Myślę, że będą próbowali dowiedzieć się, kto jest właścicielem.

- Czy to znaczy, że nie będziecie mogli zatrzymać tej łodzi?

To by wyjaśniało, dlaczego Jeff jest taki małomówny. Przecież ryzykował życie, żeby ją zdobyć.

- Powiedzieli, że skoro łódź nie zatonała, właściciele, jeśli zechcą ją odzyskać, muszą nam zapłacić za uratowanie. Ale ponieważ ją przedziurawili, to pewnie im na niej nie zależy.

- Jacyś wariaci - zauważył Eryk. - To zupełnie niezła łódź.

- Właśnie - przytaknął Jeff. Jego niebieskie oczy rozbłysły nagle z podniecenia. - Poczekaj, Callie, aż ją zobaczysz. To marzenie.

Eryk roześmiał się podekscytowany.

- Jest idealna. Może na niej łowić jednocześnie dwóch ludzi. A to oznacza więcej pieniędzy z jednej wyprawy.

Callie cieszyła się ich radością, ale ścisnęło ją w żołądku na myśl, jak Jeff i Eryk zamierzają wykorzystać łódź. Tłumaczyła sobie jednak, że teraz będzie inaczej niż z ojcem. Chłopcy mogą zabierać turystów na jednodniowe wycieczki z połowem na pełnym morzu. Nie będą znikać na całe tygodnie. Pod koniec każdego dnia będzie wiedziała, że brat jest bezpieczny.

- Wszystko się wspaniale ułoży, siostrzyczko. Zobaczysz - zawołał Jeff z entuzjazmem. - A kiedy już dostaniemy tę łódź, bez żadnych zastrzeżeń, zarobimy mnóstwo pieniędzy.

Skinęła głową z uśmiechem, który jednak niezbyt pasował do wyrazu jej twarzy. Czowała ucisk w sercu. Wiedziała, że musi to ukryć, że to nie fair wobec Jeffa, ale, na Boga, nie chciała oddać morzu ostatniego członka rodziny.

Uśmiechając się we właściwych momentach, z trudem wytrwała do chwili, gdy chłopcy zabrali się za zmywanie naczyń, podczas gdy ona usiadła z filiżanką kawy przy stole. Dłużej jednak nie wytrzymała.

- Jeff, a co z twoją pracą? Nie poszedłeś dzisiaj.

Wzruszył ramionami, nie patrząc na nią.

- Co za różnica. Teraz mamy łódź. Od chwili, gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że jej nie oddam, żeby znów iść do tej nudnej roboty.

- Mmm - mruknęła, przybierając kamienny wyraz twarzy. - Może jeśli zadzwonisz do pana Donleavy i wyjaśnisz wszystko, nie wyrzuci cię z pracy.

- Nie obchodzi mnie, czy mnie zwolni. Mam łódź i zamierzam zacząć ją wynajmować.

Dlaczego, pomyślała Callie, w pracy, kiedy przychodzą do mnie obcy ludzie, zachowujący się podobnie jak Jeff, jestem taka opanowana, a własny brat doprowadza mnie do szaleństwa, gdy tylko zaczynamy dyskutować?

Wzięła kilka głębokich oddechów, wmawiając sobie, że ma do czynienia z pacjentem, i powiedziała najspokojniej, jak mogła:

- Jeff, nie będziesz miał tej łodzi, dopóki Straż Przybrzeżna ci jej nie odda. A jeśli znajdą na niej narkotyki? Zatrzymają ją jako dowód i nie zobaczysz jej tak długo, jak długo to będzie konieczne. Tymczasem będziesz potrzebował pieniędzy. A skąd je weźmiesz na naprawę, kiedy ci ją już zwrócą?

- Mam pieniądze - odparł zniecierpliwiony. - Oszczędzałem na kupno nowej łodzi. Prawie dwa tysiące dolarów.

Jak to jest, zastanawiała się Callie, że dwa tysiące dolarów wydaje się taką ogromną sumą, kiedy ma się dwadzieścia lat, a gdy dobiega się trzydziestki, znaczy tak niewiele?

- Zawsze może ci się przydać więcej - powiedziała. - A co będzie, jeśli nie zwrócą łodzi tak szybko?

- Za bardzo się przejmujesz, Callie.

Powtarzał jej to od lat, od kiedy dorósł na tyle, żeby się jej przeciwstawić, gdy nie chciała mu na coś pozwolić. Jej odpowiedź z reguły brzmiała: „Bo się o ciebie martwię”, ale tego wieczoru coś w niej pękło.

- Masz rację. Za bardzo się przejmuję - powiedziała cicho. - Oczywiście, że za bardzo. Odkąd skończyłam czternaście lat, przejęłam odpowiedzialność za ciebie i musiałam się o ciebie martwić. A

gdy umarł ojciec, musiałam myśleć o wszystkim za nas oboje. Więc ty mi teraz powiedz, Jeff, kiedy wreszcie zaczniesz sam za siebie odpowiadać i nie będę musiała robić tego za ciebie?

Zszokowany Jeff znieruchomiał z dzbankiem w rękach, a ona wstała i wyszła. Kątem oka zauważyła, że Eryk wygląda tak, jakby chciał się znaleźć daleko od nich. Lecz było jej wszystko jedno. Miała dwadzieścia osiem lat i była już zmęczona wybrykami swojego niewdzięcznego brata. Zmęczona ciężarem odpowiedzialności za kogoś, kto nie potrafi tego docenić. Niech idzie do diabła i robi, co chce. Ona umywa ręce, tu i teraz.

Wyszła z domu i podążyła ścieżką prowadzącą na cypel. Tyle razy dziś już tędy przechodziła, że zdziwiło ją, iż znów się na niej znalazła. Paradoksalnie, pomimo całej nienawiści do morza, to właśnie do niego wracała, kiedy potrzebowała ukojenia.

Sztorm skończył się wraz z zachodem słońca i czyste niebo było usiane połyskującymi gwiazdami. Ożywca bryza niosła woń lasu, która mieszała się z różnorodnymi zapachami morza.

Ponad spokojnie falującymi wodami Callie wybiegła spojrzeniem w kierunku Atlantyku. Ocean niemal fosforyzował i zastanawiała się, czy sztorm wyrzucił na powierzchnię fitoplankton, czy sama woda lśni taką poświatą. Często zauważała takie zjawiska, ale nigdy nie próbowała szukać ich wyjaśnienia. Nie chciała wiedzieć o swoim wrogu nic więcej ponad to, co już wiedziała.

Jednostajny rytm morza podział na nią jak zwykle kojąco. Napięcie i niepokój powoli słabły, zdając się odpływać z falami.

Przysiadła, obejmując kolana rękami, i obserwowała odwieczny taniec wód. Widziała siebie coraz mniejszą i mniejszą, jakby jej umysł unosił się w górę na ptasich skrzydłach i dostrzegał kruchość jej ciała na tle ogromu oceanu. Ta perspektywa jak zawsze uspokajała ją.

W końcu poczuła się lepiej, wstała i ruszyła z powrotem. Jeff jest lekkomyślny, ale ma dopiero dwadzieścia lat. Jeśli będzie trzeba, znajdzie sobie inną pracę. Nie warto aż tak się przejmować.

Kiedy dotarła do domu, Jeff i Eryk siedzieli na werandzie, paląc papierosy. Tu także Jeff nie chciał jej słuchać, ale zrobił przynajmniej to ustępstwo, że nie palił w domu.

- Przepraszam, Callie - powiedział, gdy wchodziła po schodkach. - Masz rację. Zadzwoń rano do pana Donleavy i spróbuję wszystko naprawić.

Wzruszyła ramionami, jakby ją to niewiele obchodziło, chociaż była zadowolona, że sobie to przemyślał. Może właśnie udawana obojętność jest najlepszą metodą, żeby go nauczyć odpowiedzialności.

- Eryk, chcesz zostać na noc? Będzie nam miło.

- Dzięki, Callie. Chętnie.

- Wiesz, gdzie co znaleźć. Rozgość się. Dobranoc, chłopcy.

Położyła się spać wcześniej niż zwykle, ale czuła się wyczerpana przeżyciami minionego dnia. Ze szklanką mleka i książką z ulgą skryła się w swoim pokoju. Po dwudziestu minutach twardo spała.

Tom coś podejrzywał. Chase wyczuł to, kiedy przyjaciel nieoczekiwanie zaproponował, że zostanie na noc.

- Nie ma sensu wracać do Miami - oświadczył, wzruszając ramionami. - Zrobiło się późno, a to długa droga.

- Pewnie. Dobrze, że zostajesz. - Chase był bardziej zadowolony, niż to okazywał. Może wreszcie wyśpi się tej nocy.

Tom wyjął z tylnej kieszeni fajkę i woreczek z tytoniem.

- Wyjdę zapalić.

Zabrzmiało to niemal jak pytanie i Chase już otwierał usta, by powiedzieć, że może palić w domu, ale przyszło mu do głowy, że to chyba dobra okazja, by stawił czoło lękom. Świadom obecności Toma, spróbuje wyjść na werandę mimo panujących ciemności. I może, jeśli to zrobi, szybciej pozbędzie się irracjonalnych myśli o czyhającym na niego w ciemnościach nocy niebezpieczeństwie.

- Jasne - powiedział ze sztucznym spokojem. - Złapmy trochę świeżego powietrza.

Okazało się, że przekroczenie progu to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek robił. Nawet podczas treningu z SEAL, gdy związali go i wrzucili do basenu, nie było aż tak źle. Stracił wówczas znacznie mniej nerwów niż teraz, kiedy otworzył drzwi i zanurzył się w noc.

Chase jednak należał do ludzi, którzy dawno nauczyli się dobrze spożytkowywać swoje obawy. Skoro już się zdecydował, zamierzał przekroczyć próg bez względu na to, jak mocno biło mu serce i jak zimny pot go oblewał. Ten nagły przyływ adrenaliny, który nieodparcie pchał go do ucieczki, mógł wykorzystać do zrobienia czegoś, co wydawało się niemożliwe.

I tak właśnie postąpił - przekroczył próg i wyszedł w ciemność. W uszach mu dziwnie dzwoniło i mógłby przysiąc, że słyszy, jak cienie szepczą do siebie. Zmusił się, by to zignorować, i podszedł do balustrady. Tom dołączył do niego, już wcześniej zapaliwszy fajkę. Wkrótce odetchnął znajomym, przyjemnym aromatem tytoniu i noc wydała mu się „miej groźna.

Potem zobaczył cienie poruszające się wzdłuż linii brzegu. Zbliżały się. Cienie o małych, żarzących się oczach. Ogarnęła go panika i poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Nie po raz pierwszy widział w ciemności błyszczące, czerwone oczy. Tyle że zwykle były większe.

Tom wskazał je cybuchem fajki.

- Chłopaki do nas idą- powiedział.

Chase momentalnie oprzytomniał. Wyteżając wzrok, dokładnie przyjrzał się cieniom i rozpoznał sylwetkę Jeffa Carlsona. Obaj chłopcy palili Papierosy. A więc nie były to żadne żarzące się oczy. Chryste, pomyślał ze kością, najwyższy czas z tym skończyć.

- Ciekawe, czego chcą- zastanawiał się Tom.

- Pewnie opowiedzieć o swojej akcji ratowniczej. Rozmawiałem dziś z Jeffem przez radio.

- Aha.

Chłopcy dotarli do nich po kilku minutach. Jeff przedstawił siebie i Eryka.

- To chyba z jednym z panów rozmawiałem dziś przez radio.

- Ze mną - odparł Chase, podając mu rękę, z nadzieją, że chłopak nie zwróci uwagi, że jest wilgotna od potu. - Jestem Chase Mattingly, a to kapitan Tom Akers.

- Miło mi. - Jeff spojrzał na Chase'a. - Chciałem panu podziękować za opiekę nad moją siostrą dzisiejszego popołudnia. Ona się za bardzo przejmuję.

- Tak sądzisz? - Mimo że cały czas myślał o czyhających na niego w lesie cieniach, jego uwagi nie uszedł ironiczny ton tych słów. - Do diabła, synu, to głupota wypływać w taką pogodę.

Jeff rzucił głową, jakby dostał w policzek.

- Nie zamierzaliśmy pływać zbyt długo.

- Przewidywanie tego, co nieoczekiwane, może się okazać decydujące, kiedy wokół szaleje żywioł - ciągnął Chase nieubłaganie. - Nie dziwię się twojej siostrze. Niewiele może zdziałać, skoro ty sam nie robisz użytku z rozsądku.

Nie był pewien, jakiej właściwie oczekuje odpowiedzi, i chyba było mu wszystko jedno. Cienie ciągle szeptały między sobą i wydawały się przybliżać, jakby nie przejmowały się obecnością ludzi. Czuł na karku czyjś oddech, ale, wbrew pokusie, nie odwrócił się. Nie pozwoli, żeby przywidzenia wzięły nad nim górę.

Tom stał nieporuszenie i badawczo mu się przypatrywał. Chase zastanawiał się, czy to dlatego, że wyczuł jego napięcie i lęk, czy też nie podobało mu się to, co powiedział chłopcu.

Jeff i Eryk również stali nieruchomo. W końcu Jeff drgnął i wyrzucił niedopałek daleko na mokry piasek. Potem spojrzał na Chase'a.

- Wypłynęliśmy tylko na kilka godzin, ale ma pan rację, powinniśmy wziąć pod uwagę, że coś może pójść nie tak.

- Dobrze mówisz - stwierdził Chase. - Wiele rzeczy mogło się wydarzyć, opóźniając wasz powrót. Nie chciałbym być podczas sztormu kilkanaście kilometrów od brzegu na takiej małej łajbie. Mieliście dzisiaj cholernie dużo szczęścia.

- Tak jest, sir.

Tom pyknął z fajki i wypuścił w wilgotne powietrze obłoczek dymu, który przez chwilę się unosił, po czym pochłonęła go noc.

- Mądry kapitan nigdy nie lekceważy morza ani pogody i nigdy nie przecenia własnych możliwości.

- Tak jest, sir - powtórzył Jeff, a za nim jak echo Eryk.

Cienie jakby się zbliżyły i Chase miał wrażenie, iż noc zamierza go połknąć tak jak przed chwilą

pochłonęła dym z fajki. Poczul, że strumyk potu spływa mu po twarzy i szyi i wsiąka w podkoszulek. Musiał wejść do domu. Natychmiast.

- Robi się zbyt parno - powiedział nagle. - Podyskutujmy w domu.

Tom obrzucił go szybkim spojrzeniem, ale się nie odezwał, tylko kiwnął aprobowująco głową. Chłopcy zawahali się, ruszyli jednak za nimi.

Klimatyzowane wnętrze wydawało się lodowate w porównaniu z ciepłym powietrzem nocy, lecz Chase odczuł głęboką ulgę na myśl, że wszystkie okna są pozamykane, zasłony zaciągnięte i żaden cień, choćby nawet dostał się do środka, nie miałby się gdzie ukryć.

Usiedli przy stole. Chłopcy byli zbyt młodzi, by pić alkohol, Chase poszukał więc dla nich jakichś napojów. Eryk wyglądał na lekko zdenerwowanego, natomiast Jeff Carlson siedział wystraszony ze spuszczonego wzrokiem. Rzucał tylko ukradkowe spojrzenia na Toma, jakby chciał zadać mu mnóstwo pytań.

- Jestem nurkiem głębinowym - oznajmił Chase. - Właściwie byłem. A Tom jest kapitanem łodzi ratunkowej „Lady Hope”.

Oczy Jeffa zaśniły.

- Naprawdę? Spędza pan cały czas na morzu, szukając statków, które znalazły się w tarapatkach?

Tom się uśmiechnął.

- Zdarza mi się to od czasu do czasu, ale przeważnie wykonuję specjalne zadania dla dużych armatorów lub towarzystw ubezpieczeniowych.

- A zdarzyło się kiedyś, że musiał pan ratować ludzkie życie?

- Owszem. - Tom oparł się na krzesło, pyknął z fajki i umilkł. Nie należał do samochwałów. - A co z tą łodzią, którą znaleźliście? Chase mówił, że ktoś ją przedziurawił i porzucił.

- No, już tonęła, a w kadłubie były dziury. Wyglądały, jakby ktoś zrobił je celowo.

Chase i Tom popatrzyli na siebie. Potem Chase spojrzał na Jeffa.

- Czy nie wydaje ci się to dziwne?

- Wydaje - odparli jednocześnie chłopcy.

- To wspaniała łódź - dodał Eryk. - I wszystko z nią w porządku poza tymi dziurami. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby ją zatopić.

- Chyba że przewozili narkotyki - uzupełnił Jeff. - To właśnie podejrzewa Straż Przybrzeżna. Ale to też nie ma sensu. Skoro pozbyli się narkotyków, po co ją zatapiać?

- Być może - powiedział Chase - zorientowali się, że łódź została zidentyfikowana jako środek transportu narkotyków. W takim przypadku sieli przekazać ładunek na inny statek, a spaloną łódź zatopić.

Eryk i Jeff wymienili spojrzenia, kiwając głowami.

- To ma sens - zgodził się Eryk.

- Może, ale my nie znaleźliśmy żadnego śladu narkotyków - powiedział Jeff. - Tyle że nie szukaliśmy zbyt dokładnie. Kiedy wciągnęliśmy pompy na pokład, zaczęliśmy szukać miejsca, skąd napływała woda. Te dziury wyglądały tak, jakby je ktoś wywiercił.

- Powinna więc była szybko zatonać - zauważył Tom.

Jeff potrząsnął przecząco głową.

- Osiągnęła coś w rodzaju równowagi, rozumie pan? Jakby znalazła się w niej wystarczająca ilość wody i więcej już nie przybywało. Kiedy jednak zaczęliśmy ją wypompowywać, prawie nic nie ubywało. Dokonywaliśmy cudów, żeby coś z tym zrobić.

Chase spojrzał na Toma.

- Nawet najlepsze plany...

Tom przytaknął.

- O co chodzi? - spytał Jeff.

Chase popatrzył na niego.

- Wygląda na to, że ktoś chciał szybko zatopić łódź, lecz jego plany wzięły w łeb.

Jeff się roześmiał.

- Pewnie, że im nie wyszło. Wygląda też na to, że zatrzymała dostateczną ilość powietrza, by

utrzymać się na wodzie. Czy coś w tym rodzaju. Nie mam pojęcia. Powinna była zatonać, a ona trzymała się pomimo zanurzenia.

- Wkrótce fale i tak by ją zatopily - zauważył Eryk. - Gdybyśmy przyплыnęli później, chyba byłoby już po niej.

- A gdybyście byli na pokładzie, a łódź zaczęłaby tonąć - powiedział surowo Tom - byłoby już po was.

Jeff stracił kontenans, Eryk oglądał swoje dłonie.

- Wiem, że to nie moja sprawa mówić wam, co robić dalej - ciągnął Tom - ale ratownictwo to niezwykle niebezpieczne zajęcie. Mieliście cholerne szczęście, że nie utonęliście razem z tą łodzią.

- Amen - dokończył Chase. - Takie ryzyko można usprawiedliwić tylko wtedy, kiedy czyjeś życie jest w niebezpieczeństwie, a na pokładzie nie było nikogo. Nie mieliście żadnego powodu, by ryzykować własne życie.

Jeff nie wytrzymał i chciał zaprotestować, lecz Chase nie dał mu szansy.

- To proste, synu - powiedział twardo. - Jakikolwiek są wasze marzenia i bez względu na to, jak bardzo zależało wam na uratowaniu tej łodzi, wszystko straciłoby sens, gdybyście utonęli.

- A czy pan by ją ratował? - Jeff zwrócił się do Toma.

- Nie wiem - odparł Tom. Fajka zgasła i zajęło mu trochę czasu, nim ją znów zapalił. - Nie było mnie tam i nie widziałem jej. Ale mogę ci powiedzieć, że gdyby była zalana i przechylona, nigdy nie wszedłbym na pokład, dopóki nie przyczepiłbym do niej pływaków, żeby zabezpieczyć ją przed wywróceniem. - Pochylił głowę i przyglądał się Jeffowi spod krzaczastych brwi. Z fajki unosił się obłoczek dymu.

- W porządku. Ma pan rację - przyznał Jeff.

Chase był zaskoczony, że chłopak tak dobrze przyjął reprimendę. Z opowiadań Callie wynikało chyba, że nie słuchał nikogo. Ale może to on nie słuchał, co mówiła Callie.

Wstał ignorując coraz głośniejsze szepty w uszach, poszedł po popielniczkę dla gości. Chłopcy natychmiast zapalili marlboro, tak że w domu unosiło się coraz więcej kłębow dymu.

- Panie Mattingly, powiedział pan, że jest nurkiem głębinowym? - odezwał się Eryk.

- Mów mi Chase. Byłem kiedyś. - Nie miał ochoty rozmawiać na ten temat.

Jednak Tom nie zamierzał tak łatwo mu odpuścić.

- Chase szkolił się w marynarce z SEAL.

Słowa te odniosły przewidywany skutek. Chłopcy wlepili w Chase'a ogromne, pełne fascynacji oczy. Poczul się jak oszust.

- Zrezygnowałem kilka lat temu - odburknął.

- Racja - potwierdził Tom. - Osiem lat temu. A potem pracował jako nurek w ratownictwie. Aż do niedawna.

Chase miał ochotę udusić przyjaciela. Tom wiedział, że nie chce o tym mówić. Lecz Jeff patrzył na niego jak na bohatera.

- Zawsze o tym marzyłem - wyznał.

- O czym? - szorstko zapytał Chase. - Chciałbyś zostać SEAL?

- Nie - zaprzeczył Jeff. - Chciałem nurkować, tylko że to strasznie kosztowne.

Chase'a kusilo, by go zniechęcić do tego pomysłu, ale uświadomił sobie, że zachowuje się jak stary rzęda.

- Krótkie szkolenie i wypożyczenie sprzętu do amatorskiego nurkowania nie jest aż tak drogie.

- Oszczędzam na łódź. - Nagle twarz Jeffa pojaśniała. - Teraz, kiedy ją zdobyłem, będę mógł wziąć kilka lekcji.

- Możliwe - zgodził się Chase. To chyba nauczyłoby chłopaka rozsądku. Nurek nie może sobie pozwolić na nieostrożność, nawet przy niezbyt głębokim zanurzeniu. Musi planować i być na wszystko przygotowany. Nie ma tu miejsca na improwizację.

- Jeśli rzeczywiście ta łódź jest nasza - powiedział Eryk. - Ale Callie ma rację, Jeff. Jeśli znajdą na niej narkotyki czy coś innego, możemy jej nigdy nie dostać.

- Ale myśmy ją uratowali. Zgodnie z prawem należy do nas.

- Niezupełnie - wtrącił Tom. - Nie zatonęła, więc, jeśli znajdzie się właściciel, dostaniecie tylko zapłatę za doholowanie. To spore pieniądze. Może nawet więcej niż warta jest łódź.

- Naprawdę?

- Widziałem, jak ludzie próbowali wymigać się od płacenia ratownikom, którzy ocalili ich i łódź, twierdząc, że koszt akcji ratunkowej przewyższa wartość łodzi. Ale z reguły przegrywali w sądzie.

- W porządku - powiedział Jeff. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby mi zapłacili. Tak czy inaczej, jestem do przodu.

Ten dzieciak nic nie rozumie, zdał sobie sprawę Chase. Nie dociera do niego, że może czekać w nieskończoność, aż dostanie łódź lub zapłatę za jej ocalenie. Zastanawiał się, czy w jego wieku był równie niepoprawnym optymistą, i stwierdził, że tak. Jak inaczej zostałyby SEAL?

Najwyraźniej jednak Jeff chciał zmienić temat, zanim zostanie zmuszony stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

- Czy Piekielny Tydzień jest aż tak straszny, jak mówią? - zagadnął.

Pytanie rozśmieszyło Chase'a.

- Chyba tak. Właściwie niewiele pamiętam. W pewnym momencie od niewyspania, zmęczenia i niewygód ogarnia człowieka takie szaleństwo, że... traci się świadomość. Tylko tak potrafię to opisać. Cały tydzień pamiętam jak przez mgłę.

Jeff pokiwał głową, jakby potrafił to sobie wyobrazić. Oczywiście nie mógł. Nikt nie mógł. Lecz tego Chase mu nie powiedział.

W chwilę później chłopcy pożegnali się i poszli do domu. Chase patrzył, jak wychodzą, nie przejmując się ciemnością, i marzył, żeby móc zrobić to samo.

Zerknął na Toma i napotkał jego wszytkowidzące spojrzenie.

- Jak bardzo jest źle? - zapytał Tom.

Chase udał, że nie rozumie.

- Z czym? - zapytał.

- Z nocą.

Chase wziął głęboki oddech i odwrócił wzrok.

- Daj spokój, chłopie. Powiedziałeś mi o tym w szpitalu. To coś więcej niż koszmary, prawda? Odkąd zaszło słońce, nie możesz sobie znaleźć miejsca.

- Nie ma o czym mówić.

- Na Boga, Chase, nie wygłupiaj się. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy... Nie oszukasz mnie. Jeśli była na ziemi choć jedna osoba, której mógł zaufać, to właśnie Tom. Razem dotarli tam, dokąd nie docierała większość ludzi. Po śmierci żony Toma to Chase go pocieszał. A jednak nie chciał się przyznać do swojej słabości jednemu człowiekowi, którego podziwiał.

- Chodzi o koszmary, tak? Widzisz je nie tylko we śnie?

Chase przymknął oczy, kąciki ust mu opadły. Poczul się jak obnażony. Nie był w stanie zmusić się, by mówić o niektórych sprawach.

- Do diabła! - Tom popukał energicznie fajką w popielniczkę, wytrząsając resztki tytoniu. Potem brązową, pomarszczoną ręką nabił ją na nowo i zapalił. - Myślisz, że zostałeś zaatakowany, prawda?

- Nie mogłem zostać zaatakowany. Jedynymi ludźmi tam w dole byliśmy ja i Bill Evers.

Tom usiadł wygodniej, oparł łokieć na stole i zaciągnął się.

- Ataki bywają różne.

Chase powoli skinął głową. Czuł, jak noc napiera na ściany i okna. Ni- czym woda, która na głębokości sześćdziesięciu metrów próbowała wycisnąć z niego życie.

- Być może - powiedział w końcu, sam w to nie wierząc. Poczul się jednak trochę lepiej ze świadomością, że jest jeszcze ktoś, kto myśli podobnie jak on. Czyżby mimo wszystko nie był aż tak szalony?

Rozdział czwarty

Kiedy nadjechały wozy szeryfa, Callie stała na drabinie, tuż pod okapem, zdzierając resztki farby. Miała na czole opaskę, mimo to pot zalewał jej oczy, które piekły niemiłosiernie. Doszła do wniosku, że nawet przy pomocy Eryka i Jeffa nie uda jej się podczas urlopu dokończyć malowania domu.

Tymczasem wszystkie myśli o urlopie i malowaniu natychmiast umknęły, gdy spojrzała w dół i zobaczyła trzy radiowozy i samochód sądowy. Z pierwszego wysiadł zastępca szeryfa Markell. Znała go od dawna, ale nie poczuła się przez to lepiej. Raczej nie była to wizyta towarzyska.

- Dzień dobry, Callie - zawołał Markell. - Możesz zejść na chwilę?

Serce zaczęło jej walić tak mocno, że mogła je usłyszeć. Z przerażenia zaschło jej w ustach. Niedobrze. Tyle samochodów, ludzie szeryfa otaczający dom, a do tego wóz sądowy.

- Fred, co się dzieje? - krzyknęła do Markella. Stała jak sparaliżowana, ściskając szczebel drabiny.

- Zejdź na dół, Callie - powtórzył. - Muszę z tobą pomówić.

Potrząsnęła energicznie głową, włożyła skrobaczkę do kieszeni płóciennego fartucha i zaczęła schodzić, boleśnie odczuwając każdy trzask i ugięcie szczebli pod ciężarem ciała. Wydawało jej się, że ziemia jest niezmiernie daleko.

A jednak niedostatecznie daleko. Zbyt szybko stanęła naprzeciw Freda, czując, jak każda komórka mózgu próbuje znaleźć jakieś rozsądne, niegroźne wyjaśnienie, dlaczego na jej podwórzu znalazły się trzy samochody policyjne i jeden z sądu.

- Callie - zaczął Fred. - Chodzi o Jeffa.

W tym momencie zza rogu domu wyszedł eskortowany przez dwóch policjantów Jeff. Ręce miał skute kajdankami.

- Jeff! - krzyknęła Callie, nie wierząc własnym oczom. Chciała podbiec do niego, lecz Fred położył jej rękę na ramieniu.

- Nie rób tego, Callie.

Odwróciła się gwałtownie.

- Co tu się do diabła dzieje?! - krzyknęła. - Mój brat nic nie zrobił. On mieszka ze mną.

- Został oskarżony o kradzież i morderstwo.

- Kradzież?! Morderstwo?! - Callie doznała szoku. Odwróciła się i ruszyła w stronę Jeffa, ale Fred chwycił ją za ramię tak mocno, że aż zabolowało.

- Nie, Callie - powiedział ostro. - Nie przeszkadzaj, bo i ciebie będę musiał aresztować.

Ciągle ją trzymał, a ona z przerażeniem patrzyła, jak wsadzają jej brata do radiowozu i odjeżdżają. To jakiś koszmar. To musi być sen. Nie ma mowy, żeby to się działo naprawdę...

- Callie. - Wydawało jej się, że głos Freda dobiega z daleka, z głębokiego tunelu. - Callie, mam nakaz rewizji w domu i na łodzi.

Spojrzała na niego oszołomiona, jakby nie rozumiała, co mówi.

- Nakaz?

Dał jej jakieś papiery.

- Musimy przeszukać dom i łódź, Callie.

- Dlaczego? Na miłość boską, dlaczego?

- Szukamy rzeczy należących do dwóch mężczyzn, właścicieli łodzi, którą znalazł Jeff. Broni i śladów krwi.

- Broni? - Tym razem to ona uczepliła się ramienia Freda. - Fred... Na miłość boską, powiedz mi, co tu się dzieje!

Fred potrząsnął głową.

- Twój brat i Eryk Błock są podejrzani o kradzież i morderstwo. Jeśli chcesz wiedzieć coś więcej, musisz porozmawiać z prokuratorem stanowym lub postarać się o adwokata. Teraz musimy przeprowadzić rewizję. Możesz przy tym być, jeśli chcesz, ale nie przeszkadzaj.

Posłuchała jego rady i weszła do środka. Zauważyła, że Fred podążył za nią, jakby nie chciał jej spuścić z oka. Zadzwoiła do Shirley Kidder.

- Cześć, Callie - powiedziała Shirley. - Czy Jeff znowu ma kłopoty?

- Aresztowali go za morderstwo i kradzież, a w domu mam teraz rewizję.

- Nic nie mogę dla niego zrobić, dopóki nie zostanie postawiony w stan oskarżenia. Będzie to można załatwić dopiero jutro lub pojutrze. I nie zdążę zapobiec rewizji, Callie. Musisz się zgodzić. Gdyby nakaz był nie w porządku, to jeśli coś znajdą, nie dopuścimy tego jako materiału dowodowego. W przeciwnym razie... Niech robią swoje. Przyjechałabym do ciebie, ale za

dwadzieścia minut muszę być w sądzie. Zresztą i tak dzisiaj niewiele mogłabym zdziałać. Zadzwoni do mnie po południu, spróbujemy coś wymyślić.

Callie bała się coraz bardziej.

To był prawdziwy koszmar. Nie mogła uwierzyć, że to nie sen. Miała ochotę się uszczypnąć, żeby wszystko znikło.

Ale koszmar wciąż trwał. Słońce wznosiło się coraz wyżej, sierpniowy upał narastał, a jej życie zostało przewrócone do góry nogami. W końcu nie mogła już znieść obcych ludzi, którzy penetrowali każdy zakątek, nie oszczędzając nawet bielizny osobistej, i wyszła z domu. Wpatrywała się w ujście zatoczki i miała ochotę zwymiotować. Nie mogła spojrzeć w kierunku „Lily”, na której ekipa śledcza prowadziła intensywne poszukiwania. Całe życie wymknęło jej się nagle spod kontroli, przypominając kalejdoskop różnych zdarzeń, które umysł bał się zidentyfikować.

- Co tu się dzieje?

Głos Chase'a przestraszył ją. Odwróciła się, cicho płacząc. Nie widziała go od dnia, w którym Jeff i Eryk powrócili z feralnej wyprawy. Wydał jej się większy i silniejszy, niż go zapamiętała, niczym zbawcza kotwica w zamęcie wydarzeń.

- Nie wiem - odparła pełnym napięcia, drżącym głosem. - O Boże, nie wiem. Przyszli i aresztowali Jeffa za kradzież i morderstwo, teraz przetrząsają dom i łódź, ale nikt nie chce mi nic więcej powiedzieć.

- Morderstwo i kradzież? Czego, do diabła?

- Nie wiem! Chyba tej łodzi, którą uratowali.

- Przecież to nie kradzież.

- Wiem, ale nie znajduję innego wytłumaczenia!

Skinął głową, mrużąc oczy przed blaskiem bijącym od wody.

- Nie sądzę, żeby mnie powiedzieli coś więcej.

- Z pewnością, skoro nie powiedzieli mnie, a to przecież mój dom i mój brat!

Czując się tak, jakby za chwilę miała się rozsypać, mocno objęła się rękami i odwróciła tyłem do domu i łodzi, żeby nie widzieć, co się tam dzieje. Zapomniała, że trzyma nakaz, i zgmiotła go. Papier zaszeleścił.

- Mogę? - Chase wyciągnął rękę.

Podawała mu kartki, wzruszając ramionami. Nawet nie skończyła czytać. Próbowwała, ale litery tańczyły jej przed oczami.

Skupiła wzrok na błyskach światła, odbijającego się w falach zatoczki. Ich bolesne ukłucia pozwalały choć trochę odciągnąć uwagę od drążącego jej serce bólu. Za plecami słyszała szelest przewracanych przez Chase'a kartek. Czas mijał. W powietrzu rozbrzmiewały krzyki mew, a fale były o brzeg, jak działo się to od wieków i jak będzie w przyszłości. Tylko w jej życiu już nigdy nic nie będzie wyglądać tak samo.

- To morze - usłyszała własny głos. - To przeklęte morze, które nie uspokoi się, dopóki nie odbierze mi wszystkiego.

Szalone stwierdzenie, ale usprawiedliwione wydarzeniami tego niesamowitego dnia.

- Chryste - szepnął Chase i oddał jej nakaz. - Na tej uratowanej łodzi znaleziono ślady ludzkiej krwi. W schowku ze sprzętem był wetknięty brezent pokryty zakrzepłą ludzką krwią. Właściciel i członek załogi zaginęli właśnie tego dnia. Widziano ich rano wypływających w towarzystwie dwóch ludzi. Teraz szukają rzeczy należących do obu żeglarzy, śladów krwi na łodzi twojego brata, narzędzi zbrodni i broni dużego kalibru, która posłużyła do przedziurawienia łodzi.

Callie podniosła dłoń, zasłaniając usta, jakby chciała coś powstrzymać. Fale nadal uderzały o brzeg, słońce nadal świeciło... a ją ogarnęło lodowate zimno. Usiłowała zapanować nad rozbieganymi myślami i próbowała się pozbierać.

- On tego nie zrobił - wyszeptała w końcu udreńczonym głosem.

- Oczywiście, że nie.

Powoli, jakby nie wierząc własnym uszom, podniosła na niego wzrok. Ciemne jak niebo podczas burzy oczy patrzyły na nią spokojnie.

- Nie zrobił tego - powtórzył Chase.

Ktoś na tym szalonym świecie uwierzył jej i wierzył w Jeffa. Szukanie u niego pociechy wydało jej się jak najbardziej naturalne. Podobnie jak to, że nagle znalazła się w jego objęciach.

Stali tak dłuższą chwilę. Dlaczegoż by nie? Nic więcej żadne z nich nie mogło zrobić ani powiedzieć. Fale przyływu podchodziły coraz bliżej, aż wreszcie polizały im stopy, wymywając piasek wokół nich, tak że zapadali się coraz głębiej. Callie przyłapała się na tym, że marzy, by cała się zapaść, by już nikt nigdy jej nie zobaczył.

- Callie?

Odwróciła głowę, wciąż w objęciach Chase'a, i spojrzała na Freda Markella.

- Skończyliśmy. Musimy opieczetować „Lily” na kilka dni, dopóki nie będziemy pewni wszystkiego, ale dom jest wolny.

Już otwierała usta, żeby mu podziękować, kiedy nagle uświadomiła sobie, że ostatnią rzeczą, na którą miałyby ochotę, jest właśnie dziękowanie Fredowi za cokolwiek.

- Zabraliście coś z domu? - zapytał Chase.

Fred pokręcił przecząco głową.

- Raczej nie. Sprawdź to jeszcze. - Chciał odejść, ale Chase go powstrzymał.

- Co powinniśmy teraz zrobić?

Fred obejrzał się.

- Jeśli nie chcecie, żeby miał obrońcę z urzędu, znajdźcie mu adwokata. Najlepiej jeszcze dzisiaj. Będzie go potrzebował jutro rano podczas przesłuchania.

Callie przymknęła na chwilę oczy, wysunęła się z objęć Chase'a i ruszyła w kierunku domu.

- Co zamierzasz? - zawołał za nią.

- Spotkać się z prawnikiem.

Na werandzie zrzuciła adidasy i weszła do środka, nie zważając na przyklepiony do stóp piasek. Jakie to teraz miało znaczenie? Gliny rozgrzebały wszystko. Och, nie zniszczyli niczego, tylko zrobili straszny bałagan. To tak, jakby dom został zgwałcony. Nienawidziła Freda.

- Masz do kogo zadzwonić?

Nie słyszała, jak Chase wszedł za nią. Mimo że utyka, porusza się cicho jak kot, pomyślała zirytowana.

- Już dzwoniłam - odparła.

- Potrzebujesz kogoś, kto zna się na sprawach o morderstwo.

- Wiem. Zadzwoniłam do prawniczki, która broniła go ostatnio.

- Ostatnio?

- Kiedy miał szesnaście lat, oskarżono go o czynną napaść w afekcie. Spodziewała się, że Chase się teraz wycofa. W końcu to obcy człowiek, a to, co teraz powiedziała, dla większości ludzi stanowiłoby dowód, że Jeff musi być winny. Z jakiegoś powodu było jej to na rękę. Callie pragnęła, żeby Chase sobie poszedł. Niech odejdzie teraz. Nie chciała, żeby widział jej ból, smutek i wstyd. To wszystko było tak upokarzające, że nie chciała, by na to patrzył.

Jednak nie ustąpił.

- Co się stało? - zapytał spokojnie. - W trakcie bójki zagroził komuś rozbitą butelką?

- To był mały nóż i to nawet nie była bójka... - urwała, patrząc mu w oczy. - Muszę już iść. - Weszła do swojego pokoju, żeby oczyścić nogi z piasku, przebrała się i skierowała do samochodu.

Obok auta stał Chase. Jego własny wóz blokował podjazd. Duży czarny pikap z silnikiem na chodzie.

- Podwiozę cię.

- Pojadę sama - odparła. - Zejdź mi z drogi.

- Podwiozę cię - powtórzył. - Nie powinnaś teraz prowadzić.

Coś w jego spojrzeniu powiedziało jej, że łatwo się nie podda. Nie chcąc tracić czasu, ustąpiła.

Godzinę później wjechali na zacieniony parking obok biura Shirley Kidder na Key West. Shirley zajmowała część starego budynku na rogu Whitehead Street razem z trzema innymi adwokatami. Callie zauważyła, że bujna tropikalna roślinność rozrosła się. Kwiaty wzdłuż chodnika zastąpiono

białym żwirem. Pewnie ze względu na oszczędność wody.

- Zaczekam tu - powiedział Chase. - Na pewno nie chcesz, żebym z tobą wchodził.

Zdobyła się na podziękowanie i wysiadła.

Biuro się nie zmieniło. W recepcji Nancy znowu przywitała ją szerokim uśmiechem, który mógłby rozjaśnić najciemniejszą noc.

- Czeka na ciebie - powiedziała ciepło. - Wejdz.

Trzydziestopięcioletnia Shirley Kidder miała szczupłą, wysportowaną sylwetkę i ciemne, krótko przycięte włosy, które nigdy nie dawały się przygładzić. Uśmiechnęła się do Callie przyjaźnie, ale w jej orzechowych oczach krył się niepokój. Wskazała wygodny skórzany fotel naprzeciwko biurka.

- Co się dzieje? - spytała.

Callie podała jej nakaz.

- Cztery dni temu Jeff znalazł porzuconą łódź i uratował ją. Okazuje się, że jej właściciel zaginął, i Jeff został oskarżony o kradzież i morderstwo. Wszystko, co wiem, jest w tym nakazie.

Shirley wzięła papiery i przeczytała z szybkością prawnika nawykłego do takich dokumentów.

- Jest w porządku - oświadczyła. - Zabrali coś?

- Nie sądzę. W każdym razie nie z domu. Nie wiem, jak było na łodzi. Opieczętowali ją na wypadek, gdyby jeszcze czegoś potrzebowali.

- Hmm. - Shirley ponownie przerzuciła ostatnie strony nakazu. - Cóż, z chwilą, gdy opuścili twój teren, wykorzystali nakaz. Nie mogą ci zabraniać wchodzenia na łódź czy korzystania z niej. Jeśli im na tym zależało, powinni byli ją skonfiskować. Kto ją sprawdzał?

- Ekipa sądowa.

- Moim zdaniem, nie znaleźli tam nic podejrzanego. - Sięgnęła po ostatnią kartkę nakazu. - To wszystko, co ci dali?

Callie przytaknęła.

- Nie dali ci dokumentu stwierdzającego, że coś zabrali albo że nie zabrali niczego?

- Nie.

Shirley westchnęła.

- Zadzwoń do tych palantów i powiem im parę słów. Tego nie wolno im robić. Po pierwsze, powinni ci dać podpisane pokwitowanie na każdą rzecz, którą zabrali, lub potwierdzić na piśmie, że nie zabrali niczego. A ty powinnaś to podpisać. To dla ich własnego dobra. Po drugie, skoro zakończyli przeszukiwanie łodzi, nie mogą ci zabronić wejścia na nią. Jutro nacisnę kilka sprężynek i załatwię ci dostęp do łodzi. Okej?

Callie skinęła głową.

- Ale najbardziej martwię się o Jeffa.

- Wiem. - Shirley uśmiechnęła się ze współczuciem. - Jednak te wszystkie błędy mogą się okazać bardzo istotne, jeśli dojdzie do rozprawy.

- O Boże! Rozprawa? - Serce znów podeszło Callie do gardła. - Myślisz, że do niej dojdzie? - Całe popołudnie starała się wierzyć, że uda im się wszystko szybko wyjaśnić.

- No cóż, to zależy, na ile sąd ulegnie moim argumentom. Muszę się dowiedzieć, co właściwie mają, ale sądząc z oświadczenia załączonego do nakazu rewizji, są tylko poszlaki. Chyba że znaleźli coś u ciebie lub na łodzi Jeffa. W zasadzie wygląda mi to na nieczystą grę. Dwóch zaginionych i twój brat, który w nieodpowiedniej chwili pojawia się na scenie. To wprawdzie wystarcza, żeby go oskarżyć, ale od tego do rozprawy daleka droga. Jasne?

Callie potaknęła, czepiając się tego okruszka nadziei.

- Zacznijmy od początku. We wtorek będzie miał pierwsze przesłuchanie. Nie musisz przy tym być. Nie wiem, czy pamiętasz, jak było ostatnim razem? Jeff będzie w więzieniu, a sędzia i ja w gmachu sądu. Porozumiewamy się przez zamkniętą sieć telewizyjną. Przyjdz, jeśli chcesz, ale praktycznie nie będziesz miała kontaktu z Jeffem.

- Myślisz, że pozwolą mi wpłacić kaucję?

- Sądzę, że tak. Jeff tu mieszka i nie uciekał, kiedy poprzednio go oskarżono. Ale będzie bardzo wysoka.

Callie westchnęła.

- Shirley, ja nie mam zbyt wiele.

- Masz dom. Jeśli jesteś pewna, że Jeff nie ucieknie, możesz wziąć pożyczkę pod zastaw domu lub łodzi, jeśli przedstawia odpowiednią wartość.

Callie westchnęła ponownie i przymknęła oczy.

- Nie mogę go zostawić w więzieniu - wyszeptwała.

- Rozumiem cię. Wierz mi. Zrobię, co mogę, żeby wywalczyć jak najniższą kaucję. Jednak jakkolwiek do tego podejdziesz, to brzydko pachnie. I poprzednie skazanie wcale nam nie pomoże, ale poradzę sobie.

- A pomoże, jeśli powiem, że Chase Mattingly i ja rozmawialiśmy z Jeffem przez radiotelefon właśnie wtedy, kiedy ratował tę łódź?

Shirley wyprostowała się.

- Naprawdę? To dobrze. To bardzo dobrze. Wykorzystam to, żeby przycisnąć prokuratora stanowego. Trudno byłoby Jeffowi rozmawiać z wami, gdyby w tym czasie mordował dwóch ludzi. Nie sposób to sobie wyobrazić. Jeśli przypomnisz sobie jeszcze coś, co mogłoby podważyć oskarżenie, daj mi znać. Okej?

Dwadzieścia minut później Callie wyszła z biura Shirley prosto w przymglone światło późnego popołudnia. Chase z założonymi rękami stał obok furgonetki, wpatrzony w chodnik, jakby zapomniał o całym świecie. Na odgłos kroków podniósł głowę.

- Jak poszło?

- Nie wiem. To znaczy... O Boże! On jest oskarżony o morderstwo, więc jak cokolwiek mogłoby pójść dobrze? Ale Shirley uważa, że oskarżenie nie ma mocnych podstaw. Chociaż nie widziała jeszcze pełnej dokumentacji, więc chyba nie powinnam na to za bardzo liczyć. Sądzi też, że wydostanie Jeffa za kaucję, jeśli zastawię dom... - Nagle coś jej stanęło w gardle i zamilkła. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. - Ten dom zbudował mój pradziadek - usłyszała po chwili własny głos, jakby dochodził z daleka. Wydało jej się to niezwykle ważne, choć wiedziała, że Jeff nie ucieknie i że domu nie straci. Jednak ten dom nigdy dotąd nie był zastawiany ani nie miał obciążonej hipoteki. Nigdy. - Boże, a skąd ja wezmę pieniądze na pokrycie kosztów procesu? - Prawdopodobnie całe jej oszczędności na to nie wystarczą.

Chase pomógł jej wsiąść do samochodu. Trzymał silnik włączony z uruchomioną klimatyzacją, dlatego wewnątrz panował przyjemny chłód. Jechali wąskimi, ocienionymi ulicami, na których gdzieś pojawiały się złote plamy słonecznego światła. Była to jej ulubiona pora dnia, jednak dziś nawet tego nie zauważyła.

- Myślę, że to nie ma większego znaczenia - powiedziała głośno, jakby chciała, by Chase uczestniczył w jej rozumowaniu. - Muszę to zrobić. Nie mogę zostawić Jeffa w więzieniu.

- Mam ochotę zapytać: „A dlaczego nie?” To mogłaby być dla niego nauczka na przyszłość, żeby zastanowił się, zanim znowu coś zbroi.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz tego serio?

Potrząsnął głową.

- Masz rację, przecież nie zrobił nic złego. Jednak z drugiej strony... Jest dorosłym mężczyzną, a przynajmniej chce, żeby go tak traktować, dlaczego więc powinnaś natychmiast biec mu na pomoc?

- Bo to mój brat. Od czego jest rodzina? - Nie mogła uwierzyć w to, co ten człowiek powiedział. Jakże życie on prowadził?

- Czy kiedykolwiek zwrócił ci koszty postępowania sądowego, kiedy był oskarżony o napaść?

Callie zazgrzytała zębami.

- Miał wtedy szesnaście lat. Skąd wziąłby tyle pieniędzy?

- A teraz ma dwadzieścia i ciągle nie ma tych pieniędzy?

- Nie wierzę!

- A w co tu wierzyć lub nie - wjechał na drogę stanową i wcisnął pedał gazu. - Kiedy ja miałem dwadzieścia lat, byłem samowystarczalny. Gdybym potrzebował adwokata, zapłaciłbym za to sam.

Temu dzieciakowi wszystko przychodzi zbyt łatwo, Callie. Pracuje wtedy, kiedy chce, i zbiera pieniądze na swoją wymarzoną łódź. A ty na co oszczędzasz? Na jego kolejny wybryk?

- Ty nie masz o tym pojęcia!

- Wprost przeciwnie. Skoro w wieku szesnastu lat był dostatecznie dorosły, żeby porzucić szkołę i wejść w kolizję z prawem, mógł również zwrócić ci koszty sądowe. Jeśli jest dostatecznie dorosły, żeby wypłynąć na ocean i ryzykując głowę, uratować tonącą łódź, a potem zrezygnować z pracy, to, do cholery, jest też dostatecznie dorosły, żeby opłacić adwokata.

- Ale on nie ma pieniędzy.

- To niech go broni adwokat z urzędu. Albo niech się zobowiąże, że natychmiast zacznie pracować, żeby ci zwrócić koszty. Najwyższy czas, by sam wziął odpowiedzialność za swoje życie.

- To przecież nie jego wina.

- To nie jest też twoja wina.

- Co się z tobą dzieje? - Patrzyła na niego z gniewnym niedowierzaniem. - Mówisz jak skrajny konserwatysta. Każdy sobie rzepkę skrobie?

Zaklął i skręcił gwałtownie, by uniknąć zderzenia z wyjeżdżającym z bocznej drogi samochodem.

- Posłuchaj - powiedział po chwili. - Nie twierdzę, że nie powinnaś pomagać Jeffowi. Musisz jednak dać mu odczuć ciężar odpowiedzialności, inaczej nigdy nie nauczy się stać na własnych nogach. Każdy z nas kiedyś dostaje w kość, ale to nie znaczy, że mamy za każdym razem czekać, aż ktoś rozwiąże nasze problemy.

Odwróciła głowę, patrząc nieobecny wzrokiem na migające domy i zieleń. Wie, co to znaczy dostawać w kość. Wie to od śmierci matki. Prawdą jest też, że nikt jej w niczym nie pomógł. Ale to wcale nie znaczy, że powinna teraz zostawić Jeffa samemu sobie. Potrzebuje jej pomocy.

Była wściekła na Chase'a za to, jak do niej mówił, lecz nie za to, co mówił. Jego słowa były bolesne, ale miały sens. Złościło ją przede wszystkim, że w głębi duszy czuła podobnie. Nie chciała jednak przyznać się do tego nawet sama przed sobą, a co dopiero wypowiedzieć głośno.

Od śmierci matki sześćoletni wówczas Jeff pozostawał pod jej opieką. Ojciec tygodniami przebywał na połowach, daleko w morzu, obarczając ją odpowiedzialnością za małego braciszka i dom. Nie było jej łatwo i stale się przeciwko temu buntowała. Rozumiała, że ojciec musiał łowić ryby, żeby ich utrzymać, a jednak wciąż nie mogła się z tym pogodzić.

A potem ojciec zmarł i została sama ze wszystkimi kłopotami i z Jeffem na karku. Przeciwko temu też się buntowała. Podobnie wszystko się w niej burzyło, kiedy przed czterema laty musiała wydać swoje oszczędności na adwokata tylko dlatego że Jeff nie potrafił utrzymać nerwów na wodzy. A teraz musi ponownie przez to przechodzić. Dobijało ją lekkomyślne i beztroskie zachowanie brata, podczas gdy ona przez całe życie musiała być odpowiedzialna i niezawodna. Przez Jeffa straciła narzeczonego, gdyż Mel nie chciał dzielić z nią tej odpowiedzialności.

Nienawidziła samej siebie za te uczucia. Wstydziała się ich. Chciała je pogrzebać gdzieś bardzo głęboko, aby móc udać, że ich w ogóle nie ma. Tymczasem każde słowo Chase'a wyzwalalo je na nowo i zmuszało do konfrontacji.

Nie cierpiała go za to.

Nim dojechali do jej domu, zrobiło się ciemno. Callie czuła, że Chase staje się coraz bardziej napięty, ale nic jej to nie obchodziło. Wciąż była na niego zła i nie chciała wiedzieć, czemu tak mocno ścisła kierownicę i dlaczego ma przyspieszony oddech. Nie interesowało jej to.

Kiedy podjechali pod dom, nie wysiadł, by otworzyć jej drzwi. Była z tego zadowolona - łatwiej się wycofa. Nawet nie podziękowała mu za podwiezienie i miała nadzieję, że to zauważył, bo nie chciała go już nigdy więcej widzieć.

Dziwaczne cienie cisnęły się z ciemności do okien, łypiąc na Chase'a pożądliwie. Jechał ze wzrokiem utkwionym w drodze, tam bowiem światła samochodu odrzucały je do tyłu, ale ciągle czuł ich obecność. Ich śmiech i szept, i ocieranie się o szyby.

Było dokładnie tak, jak w czasie ostatniego zanurzenia. Poczul, że na czoło występuje mu pot. Ciemność. Widział tylko to, co wąskim jasnym strumieniem oświetlała jego lampka w czarnej,

zimnej głębinie oceanu. Wokół czuł różne prądy, lecz nie były to prądy wody, tylko coś więcej, coś, co stopniowo nabierało kształtów.

Usiłował to zignorować, pragnął myśleć o dzisiejszym zachowaniu wobec Callie Carlson. Jezu, co z niego za osioł. Pewnie już nigdy nie zechce z nim rozmawiać. Jednak naprawdę zaniepokoił się wtedy, gdy zrozumiał, że nie kierowała nim troska o to, co będzie najlepsze dla niej czy dla Jeffa, lecz obawa przed zbytnim zaangażowaniem się w tę sprawę.

Jak przystało na mężczyznę, znał swoje słabości, a jedną, kto wie czy nie największą, była chęć pomocy kobietom w trudnych sytuacjach. Gdy tylko natknie się na taką, która ma kłopoty, natychmiast staje się jej błędnym rycerzem.

Do diabła, w taki właśnie sposób zaplątał się w małżeństwo. Julia wciągnęła go w swoje życie smutnymi oczami i opowiadaniem o ordynarnym ojcu alkoholiku, co zresztą było prawdą, ale stanowiło słabe uzasadnienie tego, co nastąpiło potem. Chase, oczywiście, natychmiast pospieszył jej na ratunek i w ciągu trzech tygodni się z nią ożenił. Zabrał ją od ojca i znalazł dla niej niewielkie mieszkanie obok bazy.

Przez jakiś czas wszystko dobrze się układało. Ona była mu wdzięczna, a on upajał się jej urodą i poczuciem własnej wielkoduszności. Niestety, źle znosiła jego długie pobyty na morzu lub inne wyjazdy w różne miejsca kraju. Nuda i samotność zaowocowały przelotnymi romansami. W końcu dotarło to do niego. W małżeństwach marynarzy często się to zdarzało i jakoś nauczył się z tym żyć. Ostatecznie żaden marynarz nie jest dobrym materiałem na męża, chyba że uda mu się znaleźć równie oddaną żonę jak Penelopa. Podczas służby w marynarce niewiele takich spotkał.

Nauczył się i zapamiętał tylko jedno. Należy być bardzo ostrożnym, oferując pomoc kobiecie. Co innego wyciągnąć do niej pomocną dłoń, a co innego zaangażować się na całe życie.

Otóż to. Czuł pociąg do Callie, która niewątpliwie była uroczą młodą kobietą w kłopotach. I oczywiście zachował się jak osioł, mówił rzeczy, o których nie miał prawa mówić, próbując przekonać i ją, i siebie, że to problem Jeffa. A wszystko dlatego, że nie chciał się dać w to wciągnąć.

Chryste, co z niego za głupiec!

No cóż, pewnie zraził ją do siebie tak skutecznie, że więcej nie zechce z nim rozmawiać. I o to chodzi. Właśnie tak. Przyjechał tu, żeby zaszyć się w swej samotni i stawić czoło własnym problemom, a nie mieszać się w sprawy jakiegoś głupiego dzieciaka, tylko dlatego że nie potrafi przejść obojętnie obok kobiety w tarapatkach.

To jest problem Callie i jej brata. I niech sama sobie z tym radzi.

Doszedłszy do tej ostatecznej i nieodwołalnej konkluzji, powiedział sobie, że postępuje bardzo mądrze. Jednak w gruncie rzeczy sam w to nie wierzył, ale zaczynał już przywykać, że nie ufa własnemu rozsądkowi. Chyba weszło mu to w krew.

Tymczasem podjeżdżał pod dom. Za oknami czyhała noc, gotowa go pochłonąć, a on nie zostawił zapalonego światła.

- Cholera! - zaklął. Chciał walnąć w kierownicę, ale się powstrzymał. Samochód stanął i silnik zgasł.

W domu panowała ciemność.

Niemądre i szalone myśli, wiedział o tym, ale to dziwne uczucie go nie opuszczało. Niczym dziecko, które chce pójść do toalety, ale boi się, że pod łóżkiem „coś” siedzi, rozważał, jak najszybciej dotrzeć do drzwi, otworzyć je i zapalić światło, nim dopadnie go ciemność.

Zaklął znowu i uderzył dłonią w kierownicę. To szaleństwo. Obsesja. Paranoja. Bzik. Przecież wiedział, że nie ma tam nic oprócz drzew, ptaków i kilku jeleni. Demony nie istnieją. Noc nie ma ani twarzy, ani głosu, nie może go uderzyć lub zranić. Świetnie to rozumiał, tylko nie potrafił uwierzyć.

I w tym momencie poczuł ostry ból w kręgosłupie. Przez chwilę mógł tylko trzymać kierownicę, oddychając niczym maratończyk po biegu, i czekać, aż ból ustąpi.

Ale to właśnie okazało się zbawienne, gdyż wreszcie zdał sobie sprawę, co jest naprawdę realne. Naprawdę istniał on i samochód, i dom, i ból, który rozrywał mu ciało. A noc? Noc to tylko nieobecność słonecznego światła. Na zewnątrz był teraz ten sam świat co o trzeciej po południu.

Złapał kluczyki i wyciągnął je ze stacyjki. Potem, uświadamiając sobie, że znosił w życiu znacznie

gorsze chwile, otworzył drzwiczki i wysiadł.

Natychmiast usłyszał spokojny szum fal w zatoczce. Dźwięk, który kochał zawsze i który wzruszył go i teraz, sprawiając, że wszystkie lęki czające się w zakamarkach umysłu odplynęły, zostały odesłane w ciemność. Tam, gdzie było ich miejsce.

To ten sam świat co dwanaście godzin temu. Jeszcze raz powtórzył to sobie i zmusił się, by wejść na werandę spokojnym krokiem, wspiąć się po schodkach powoli, jakby miał mnóstwo czasu, i otworzyć drzwi. Robił wszystko, by nie poddać się wypęzającemu skądś uczuciu, że jest obserwowany przez cienie kryjące się w lesie.

Ale kiedy otworzył drzwi, stanął oko w oko z czymś innym. W domu było znacznie ciemniej niż na zewnątrz. Mroku nie rozświetlał blask gwiazd. W środku panowała nieprzenikniona ciemność. Zupełnie tak jak w morzu...

Mógł zamknąć drzwi i odejść. Rozważał nawet przez chwilę, czy nie przesiedzieć całej nocy na werandzie. W końcu jednak wzruszył ramionami, dochodząc do wniosku, że nie pozwoli, by noc odebrała mu jedyną przystań, jaka mu w życiu została.

Przekroczył próg. Noc zamknęła się wokół niego i przez chwilę myślał, że się udusi. Lecz nie poddał się i zrobił kolejny krok w paszczę ciemności.

Stał, usiłując stawić jej czoło, tak jak zmusił się, by przezwyciężyć panikę, kiedy podczas Piekielnego Tygodnia został związany i wrzucony do jeziora. Są takie rzeczy w życiu, nad którymi można zapanować tylko przez przyjęcie ich do wiadomości. I tak właśnie było ze strachem. Nieliczne zapamiętane fragmenty ostatniego nurkowania krążyły po umyśle niczym czające się wilki, gotowe w każdej chwili zaatakować. Nie poddawał się. Przeżyłem zanurzenie, powiedział sobie, zniosę też ciemność.

I wtedy właśnie na werandzie coś skrzypnęło. A potem noc wymówiła jego imię.

Rozdział piąty

Po odjeździe Chase'a Callie nie mogła spokojnie usiedzieć. Przez kilka minut chodziła z kąta w kąt, ale cisza i zupełna pustka przerażały ją. Kroki odbijały się głośnym echem na drewnianej podłodze, przypominając, że jest sama. Jeff nie wróci do domu na noc.

Pomyślała, że warto by sprawdzić wyciągi bankowe, czy wystarczy jej na opłacenie honorarium Shirley. Jednak nie miało to sensu. Stan oszczędności znała co do grosza. Chciała zrobić całą listę rzeczy, które powinna jutro ze sobą zabrać, ale znalazła się na niej tylko jedna pozycja: akta dotyczące domu, a te znajdowały się w skrytce w banku nieopodal budynku sądu.

Chase jest już na pewno w domu, pomyślała. Jazda od niej zabierała około piętnastu minut, chociaż pieszo trwało to nie dłużej niż pięć, sześć. Samochód musiał jechać drogą. Wyszła na werandę, żeby zobaczyć, czy w którymś z jego okien pali się światło. Trzeba by pójść tam i przeprosić, że nawet mu nie podziękowała za podwiezienie. Bez względu na to, co myślała, nie powinna być nieuprzejma. Rozgniewał ją wprawdzie, ale gniew osłabł, kiedy, mimo że nie w pełni, uznała jego racje. Jeff musi ponieść choć część odpowiedzialności.

Ta wymówka była równie dobra jak każda inna, żeby uniknąć krążenia po domu i rozmyślania o Jeffie. Wolałaby nawet znów się rozzłościć. Zresztą, szybki spacer pomoże jej oprzytomnieć.

Wzięła ze sobą tylko latarkę. W połowie drogi zaczęła się wahać, gdyż w oknach Chase'a nadal nie paliło się światło. Może nie wrócił do domu. Może wybrał się do sklepu albo w odwiedzinach do przyjaciela. Już miała zrezygnować, kiedy dobiegł ją gniewny okrzyk i odgłosy szamotania. Nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, popędziła w kierunku domu Chase'a.

Chase odwrócił się i zobaczył na progu ciemną sylwetkę. Momentalnie odzyskał nabytą przed laty sprawność. To nie była świadoma reakcja, tylko instynktowna odpowiedź na zagrożenie. Skoczył z okrzykiem do przodu, złapał intruza i rzucił na ziemię. Potem przycisnął go kolanem i wykręcił mu ręce.

Mężczyzna bezradnie kopał nogami w podłogę.

- Nie ruszaj się albo złamię ci kark - warknął Chase.

Mężczyzna znieruchomiał.

Wtedy Chase usłyszał dochodzący z ciemności odgłos szybkich kroków. Ilu ich tam jeszcze było? Podniósł głowę i wpatrywał się w mrok, próbując dojrzeć, kto się zbliża.

- Chryste, Chase - jęknął mężczyzna. - To ja! Dave Hathaway!

Dave Hathaway. Stary znajomy. Człowiek, który był jego kontaktem w towarzystwie ubezpieczeniowym. Zawahał się, niepewny, czy może komukolwiek zaufać, zwłaszcza że kroki się zbliżały.

- Kto z tobą jest? - zapytał.

- Nikt. Przysięgam. Na miłość boską, co się z tobą dzieje? Puść mnie!

- To kto tam biegnie?

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? Cholera, Chase, jeśli mnie nie puścisz, wniosę skargę!

I wtedy z ciemności dobiegł głos Callie.

- Nic ci się nie stało? - krzyknęła, gdy tylko zobaczyła ich sylwetki na werandzie.

- Gdyby mnie się coś stało, ciebie spotkałoby to samo - burknął Chase, podnosząc się i puszczając Dave'a. - Nie powinnaś pakować się w sam środek niebezpieczeństwa.

- Och, daruj sobie! Mam już powyżej uszu twoich rad. Jeśli będę ich potrzebować, sama poproszę.

Dave odwrócił się, jęknął i oparł na łokciu. Chase poczekał, aż serce mu się uspokoi i poziom adrenaliny spadnie, po czym wszedł do domu, prosto w paszczę ciemności, ale tym razem nie pozwolił sobie na jakiegokolwiek odczucia. Przycisnął kontakt i w domu rozbłysło światło.

- Wejdźcie. - Nie czekając, wyciągnął butelkę whisky. - Chcesz drinka, Dave?

Dave wszedł, ruszając ramionami, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało.

- Może piwo, jeśli masz.

Dave był niskim, szczupłym, łysiejącym mężczyzną.

Chase spojrzał pytająco na Callie, która stała za nim.

- Nie, dziękuję.

Podał piwo Dave'owi, a sobie nalał whisky. Odchylając do tyłu głowę, wypił duszkiem i poczuł pieczenie aż w żołądku.

Dave odsunął od stołu krzesło i opadł na nie, wyciągając rękę po butelkę z piwem. Pociągnął spory łyk i westchnął z ulgą.

- Chase, ktoś powinien mnie ostrzec, że odwiedzanie ciebie jest niebezpieczne.

- Nie lubię, kiedy ludzie zachodzą mnie z nienacka w ciemności. Szczególnie, jeśli się tego nie spodziewam. Co ty tu, do diabła, robisz?

- Myślałem, że mnie widziałeś. Zaparkowałem obok podjazdu i czekałem, aż wrócisz.

- Nie zauważyłem cię. - To go zaniepokoiło. Był zbyt zatopiony w myślach i nie zauważył tego, co powinien był widzieć. Niedobrze.

- A jednak byłem tam - powtórzył Dave. - Przyjechałem tuż przed zapadnięciem zmroku i zdecydowałem, że skoro już jestem, to poczekam na ciebie. Wiem od Toma Akersa, że większość czasu spędzasz właśnie tutaj. - Znów poruszył ramionami. - Jezu, ale mnie przestraszyłeś.

Chase milczał. Czy powinien się usprawiedliwiać? Co się stało, to się nie odstanie, a nie miał zamiaru przeproszać.

Callie wodziła spojrzeniem od jednego mężczyzny do drugiego, niepewna, co o tym myśleć. Chase nie mógł jej winić. Sam zachowywał się tak dziwacznie, że mógł zaskoczyć każdego.

- Usiądź - powiedział do Callie. Usiadła naprzeciwko Dave'a. Chase zajął miejsce między nimi. - Potrzebujesz czegoś?

- Przyszłam, żeby ci podziękować za podwiezienie.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

- Skoro Chase - odezwał się Dave - najwyraźniej nie zamierza nas sobie przedstawić, ja to zrobię. Cześć. Jestem Dave Hathaway. Pracuję z nim.

- Callie Carison, sąsiadka.

Przyjrzał się jej.

- Jesteś spokrewniona z Jeffem Carlsonem?

Chase zauważył, że Callie nieco zeszywniała.

- To mój brat. Znasz go?

Dave potrząsnął głową.

- Nie. Ale słyszałem o nim w wiadomościach...

- Chryste, Dave, co się z tobą dzieje! - Chase nie wierzył własnym uszom. Gotów był skrócić mu kark.

- Przepraszam - Dave uniósł rękę, zakłopotany. - Przepraszam, masz rację, chyba jeszcze nie wyszedłem z szoku. - Uśmiechnął się przepraszająco do Callie. - Naprawdę jest mi przykro.

Callie, nie patrząc na niego, skinęła głową.

- Nie ma o czym mówić.

- Ta historia przyciągnęła moją uwagę - ciągnął Dave. - Nie wierzę, że dzieciak to zrobił.

Chase żałował, że Dave nie zrozumiał aluzji. Callie wydawała się tak pełna nadziei, a jednocześnie taka podatna na ciosy. Miał ochotę stanąć między nią i całym światem.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała.

- Ponieważ to nie ma żadnego sensu. Jeśli ich zabił, to po co ciągnął ze sobą dowód rzeczowy?

Niespodziewanie Callie się uśmiechnęła i Chase zdał sobie sprawę, że odkąd ją poznał, nie widział u niej jeszcze takiego uśmiechu. Trochę go to zaniepokoiło.

- Racja - powiedziała. - Jeff nie jest głupi. Poza tym ktoś przedziurawił łódź. Po co Jeff miałby zabijać ludzi, dziurawić łódź, a potem ją ratować?

- Dobre pytanie - zgodził się Dave. - Oni po prostu szukają kozła ofiarnego.

- Zawsze tak robią - zauważył Chase.

- Na to wygląda - odparł Dave. - Moim zdaniem, jakaś transakcja narkotykowa poszła nie tak, a te dzieciaki przypadkiem nadziały się na łódź, rozumiecie?

- Też tak myślę - z zapalem przytaknęła Callie.

- To się stało jakieś czternaście kilometrów od brzegu?

- Mniej więcej - potwierdziła Callie. - Nie wiem dokładnie, ale pewnie będzie to w dzienniku pokładowym Jeffa.

- No widzisz! - Dave rozłożył ręce. - Ktoś przewoził narkotyki i coś poszło źle. Jeśli chce się zatopić łódź, to wyprowadza się ją na wody eksterytorialne, żeby uniknąć oskarżenia o zanieczyszczanie środowiska. Założę się, że ktoś miał odebrać partię narkotyków z Meksyku, a został zabity.

Callie skinęła głową. Chase był bardziej powściągliwy. Zastanawiał się, skąd Dave tak dużo o tym wie i dlaczego ten temat tak go interesuje. Chociaż może nie ma to większego znaczenia, przekonywał sam siebie. Sprawa aresztowania chłopców prawdopodobnie znalazła się na czołówkach wszystkich gazet nawet w Miami, gdzie z uwagi na ogromną liczbę ludzi morza piractwo było ulubionym tematem prasy. A Dave po prostu usiłował naprawić nietakt.

- Na pewno dojdą do takiego wniosku - pocieszał ją Dave. - Kiedy przyjrzą się temu z bliska, sami stwierdzą, że to nie ma sensu.

- Mam nadzieję. - Posłała mu ciepły uśmiech i podniosła się. - Muszę już wracać. Chase, naprawdę nie chciałam cię niepokoić. Po prostu uprzytomniłam sobie, że nie podziękowałam ci za dzisiejszą pomoc.

Machnął od niechcenia ręką.

- Pozwól, że odprowadzę cię do domu, Callie. Jest już ciemno i zrobiło się późno - wyrwało mu się nieopatrnie. Dawniej by tak bez namysłu zareagował. Teraz, ledwie zdążył to powiedzieć, natychmiast pożałował swych słów.

- Nie trzeba. Pójdę wzdłuż zatoczki. Do zobaczenia.o

Sam przed sobą nie chciał się przyznać, jak bardzo mu ulżyło. Prawdę mówiąc, wołałby położyć głowę pod topór, niż ponownie wyjść z domu w tę ciemność. Cały zeszywniał już w momencie, kiedy otworzyła drzwi, jakby oczekiwał, że coś zza nich wyskoczy. Odetchnął z ulgą, gdy je zamknęła.

- Wszystko w porządku? - zapytał Dave.

Chase spojrział na człowieka, który wysłał go na tę fatalną akcję. W ciągu ostatnich ośmiu lat często

pracowali razem. Mimo to Chase uważał, że nie znają się na tyle dobrze, by udzielić szczerzej odpowiedzi na to pytanie.

- W porządku - odparł krótko.

- No wiesz... wiemy o twoich przywidzeniach... chodzi o to, że nasza firma była informowana o twoim stanie. Skoro płacimy za leczenie...

Chase zdał sobie sprawę, że Dave nie mówi tego bez powodu. Intuicja podpowiadała mu, że wizyta nie ma charakteru towarzyskiego.

- O co chodzi?

- Martwimy się o ciebie. Chcemy, żebyś podjął u nas pracę na pełnym etacie.

- Byłem zadowolony z pracy na zlecenie. Nie mam ochoty tkwić za biurkiem.

Dave roześmiał się.

- Rozumiem. Jednak przemyśl to sobie, okej? Zresztą nie chodzi o pełny etat przy biurku. Musiałbyś wypływać, żeby nadzorować akcje ratunkowe.

Chase skinął głową, przyglądając mu się uważnie.

- Pomyślę o tym.

- Dobrze. To mi wystarczy. Przykro nam z powodu tego, co się stało, chociaż to nie była nasza wina.

- Nigdy nie twierdziłem, że ktoś zawinił.

Dave znów się roześmiał.

- Oczywiście... w każdym razie... ciągle się nad tym zastanawiamy. Pamiętasz coś z tego zanurzenia?

Wciąż zadawali mu to pytanie i za każdym razem sprawa wyglądała coraz poważniej.

- Już ci mówiłem, co pamiętam. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Przecież był tam Bill Evers. Powiedział wam, co znalazł. Co za różnica, czy coś pamiętam? A nawet jeśli, to moja pamięć może być po tym wszystkim zawodna. Dlaczego pytasz? Wpłynęła jakaś skarga?

Dave potrząsnął przecząco głową.

- Po prostu jestem ciekaw. Chcielibyśmy wiedzieć jak najwięcej o tym, co ci się przydarzyło na dole. Byłoby dobrze wszystko wyjaśnić, rozumiesz? Zamiast rozważać różne możliwości podsuwane przez lekarzy.

- Są rzeczy, których nigdy nie da się wyjaśnić.

Dave westchnął i pociągnął łyk piwa.

- Masz rację. Ale nie cierpię niepewności. Nigdy tego nie lubiłem.

- To zabawne u człowieka, który zajmuje się ubezpieczeniami.

Dave znów się roześmiał, odrzucając głowę do tyłu.

- Przecież wiesz, że stawiamy tylko na pewniaków.

Chase poczuł ostry ból w udzie, wstał więc i zaczął krążyć po pokoju, próbując go uśmierzyć.

- Sam chciałbym pamiętać, co zaszło na dole. Wiedziałbym przynajmniej, co spieprzyłem. Ale przed oczami mam tylko ciemność i te majaki. Nawet nie pamiętam dokładnie samego zanurzenia.

- O ile wiem, to normalne.

- Tak mówią lekarze. Amnezja traumatyczna. Pewnie już nigdy sobie nie przypomnę.

- Być może.

- Właśnie - przytaknął Chase. - Tylko że nigdy się też nie dowiem, co poszło źle. Zresztą to teraz nie ma znaczenia. Już nigdy nie zanurkuje.

Dave milczał przez kilka minut, popijając piwo i machinalnie bębniąc palcami po stole.

- Czuję się odpowiedzialny. To ja ciebie tam posłałem.

Chase prychnął.

- Ty mnie do niczego nie zmuszałeś. I pewnie nic by się nie stało, gdybym wszystko zrobił prawidłowo. Cokolwiek się wydarzyło, to z mojej winy. I nie ma o czym mówić.

- Okej. - Dave wstał, przeciągając się. - Powinienem wracać. Wpadłem tylko dowiedzieć się, jak się czujesz.

- W porządku.

Dave uśmiechnął się krzywo.

- I to pewnie wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- A o czym tu jeszcze mówić?

- Przykra sprawa z bratem tej kobiety - rzucił Dave, kierując się ku drzwiom. - Wygląda na to, że nie zauważył niczego niezwykłego, wchodząc na pokład tej łodzi.

- Najwidoczniej nic, poza tym, że ktoś świadomie podziurawił łódź. Ale nie miał zbyt wiele czasu, żeby się rozglądać. Zbyt go pochłonęło ratowanie jej przed zatopieniem.

Dave kiwnął głową.

- Za żadne skarby nie wszedłbym na tonącą łódź. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Ale dlaczego został oskarżony? Do diabła, co takiego znaleźli na tej łodzi, że oskarżyli dzieciaka o zabicie dwóch ludzi?

- W schowku znaleźli pokrwawiony brezent i z tego wywnioskowali, że ktoś został zabity.

Dave przytaknął.

- Masz rację, ale tylko szalenie przestrzeliliby dno łodzi po to, żeby ją potem ratować. - Życzył mu dobrej nocy i wyszedł.

Chase słuchał, jak odjeżdża, a później wsłuchiwał się w noc, spokojną i nieprzeniknioną. Wciąż jeszcze słyszał szepty, ale nie były już tak głośne i złowieszcze.

Zamknął drzwi i poszedł do kuchni po coś do zjedzenia. Od śniadania nie miał w ustach nic oprócz whisky i żołądek dopominał się o swoje prawa.

A więc dno łodzi zostało przestrzelone, rozmyślał, przypominając sobie słowa Dave'a. Ale w nakazie niczego na ten temat nie było. Tylko stwierdzenie, że w kadłubie są dziury. Najwidoczniej odkryli, w jaki sposób powstały, lub dziennikarze tylko spekulowali.

W jednej sprawie Dave miał niewątpliwie rację. Kto przy zdrowych zmysłach dziurawiłby łódź, żeby ją potem ratować, i to jeszcze z dowodem zbrodni na pokładzie?

Na kolację zjadł potężną kanapkę z szynką, serem szwajcarskim, sałatą i pomidorem, po czym zajął swoje zwykłe miejsce przy stole, żeby przeczekać kolejną noc. Godziny wlokły się żółtym tempem, a on nadstawiał uszu, wsłuchując się w każdy dźwięk. Wydarzenia minionego dnia sprawiły, iż było mu jeszcze bardziej głupio niż zwykle siedzieć w napięciu tylko dlatego, że na dworze jest ciemno. Mimo to nie był w stanie ani położyć się spać, ani się rozluźnić. Przynajmniej nie czuł potrzeby wyciągnięcia beretty. Ból w udzie i kręgosłupie zmałał, przechodząc w jednostajne ćmienie, i właściwie Chase przestał się już obawiać jego nawrotu. Może to był początek poprawy?

Przez chwilę trzymał się tej myśli, skupiając na niej całą uwagę. To było prawdopodobne. Lekarz powiedział, że stopniowo jego stan będzie się poprawiać. Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuł przypływ nadziei.

I wtedy to usłyszał. Miękki, tajemniczy, prawie nieuchwytny dźwięk. Nadstawił uszu, próbując zorientować się, co to jest. Po chwili doszedł do wniosku, że coś się przesuwa po frontowej stronie werandy.

Serce mu załomotało. Tam coś jest. To tylko szop, powiedział sobie. Tylko szop.

Sam w to nie wierzył.

Miał do wyboru: siedzieć tu i wmawiać sobie, że to szop, a jednocześnie w to nie wierzyć, albo wyjść i sprawdzić.

To powinno być proste. A jednak lęk kompletnie go sparaliżował. Boże, ' jak on nienawidził takiego stanu. A przecież to naprawdę takie proste. Tylko wstać i wyjrzeć. Gdyby był pewien, że na zewnątrz jest człowiek, nawet skrytobójca, nie zawahałby się ani chwili. Niepewność dobijała go i sprawiała, że czuł się bezsilny.

Nagle ogarnęła go furia. Nie jest tchórzem i nie będzie zachowywać się Jak tchórz. Ogromnym wysiłkiem woli oderwał się od stołu i ruszył ku drzwiom. Kiedy położył rękę na klamce, znów się zawahał. Po drugiej stronie wyczuwał noc. Wielki, dyszący, zgłodniały byt, który parł do przodu, żeby go pochłonać.

Głupcze! Gwałtownym ruchem szeroko otworzył drzwi. Noc cofnęła się przed padającym z domu światłem lampy. Wyciągnął rękę, znalazł kontakt na werandzie i zapalił światło.

Nic. Absolutnie nic. Nie było nawet przestraszonego szopa. Wściekły na i siebie i swoją chorą wyobraźnię, odwrócił się, żeby wejść do domu. Wtedy zauważył, że krzesło zostało przestawione i znalazło się teraz tuż pod oknem.

Jakby ktoś zamierzał posłużyć się nim zamiast drabiną.

Callie źle spała tej nocy i nie miała ochoty na śniadanie, więc wcześniej wyruszyła do sądu Monroe County. O ósmej była już w sali, w której sędzia prowadził przesłuchania za pośrednictwem zamkniętej sieci telewizyjnej.

Sprawa rozpoczęła się dopiero o dziewiątej trzydzieści. Gdy pomocnik szeryfa odczytał nazwisko Jeffa i treść oskarżenia, żołądek podszedł jej do gardła. Pochyliła się do przodu, by nie uronić ani słowa. Słuchała argumentów Shirley, ale ostatecznie dotarła do niej tylko wysokość kaucji, którą ustalono na ćwierć miliona dolarów. Shirley wystąpiła o zgodę na kaucję w postaci kwitu zastawnego pod nieruchomość, ale sędzia oddalił wniosek do oddzielnego rozpatrzenia.

Wysokość kaucji oszołomiła ją i ciągle musiała sobie przypominać, że ich dom i ziemia są warte znacznie więcej. O wiele więcej. Wyszła z sali sądowej i w holu spotkała Shirley.

- Ćwierć miliona - oznajmiła Shirley natychmiast, gdy ją zobaczyła.

- Słyszałam.

- Nieźle jak na oskarżenie o podwójne zabójstwo, które zresztą może się zmienić na oskarżenie o zabójstwo pierwszego stopnia.

Serce Callie zamarło. Zaczęły ją oblewać na przemian fale gorąca i zimna.

- Zabójstwo pierwszego stopnia? - powtórzyła ochryplym głosem.

Shirley z ponurą miną skinęła głową.

- Dwa zabójstwa popełnione w czasie dokonywania przestępstwa, a właściwie grabieży.

- I oni chcą... oni domagają się... kary... - Nie mogła dokończyć zdania. Wyciągnęła rękę, żeby się oprzeć o ścianę. Niewiele jej to pomogło. Shirley ujęła ją pod ramię, by łatwiej jej było utrzymać równowagę.

- Kary śmierci - dokończyła spokojnie. - Jestem pewna, że właśnie o to im chodzi, ale dzisiaj nie posunęli się tak daleko i tylko dlatego sędzia zgodził się na kaucję.

Shirley lekko popchnęła Callie w kierunku drzwi.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle dotarło do ciebie to, co mówiłam.

Callie potrząsnęła przecząco głową, zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć lub zapamiętać argumentację Shirley.

- Otóż wykazałam słabość oskarżenia, opierając się głównie na dobrym zachowaniu Jeffa. Sędziego, podobnie jak mnie, nie do końca przekonało uzasadnienie oskarżenia.

- Skąd wiesz?

- Zgodził się na kaucję. Bardzo niską, zważywszy na treść oskarżenia.

- Och! - Callie próbowała sobie wmówić, że to dobra wiadomość, ale nie potrafiła w to uwierzyć, skoro w grę wchodziła możliwość kary śmierci.

- Tak czy inaczej - ciągnęła Shirley - wystąpiłam o przyjęcie kwitu pod zastaw nieruchomości, ale sędzia odmówił rozważenia tego na wstępnym przesłuchaniu. Załatwiłam więc na jutro rano kolejne przesłuchanie w tej sprawie.

- Czy to znaczy, że nie mogę zabrać Jeffa dzisiaj?

- Możesz, jeśli zapłacisz poręczycielowi kaucji dwadzieścia pięć tysięcy dolarów gotówką.

- Nie mam tyle.

- Tak też myślałam. Wy tłumaczę ci, na czym to polega. Wpłacasz poręczycielowi zabezpieczenie w wysokości dziesięciu procent kaucji. Suma ta nie podlega zwrotowi, ponieważ stanowi jego opłatę. On wpłaca kaucję, biorąc jako zastaw twój dom. Możesz też poczekać kilka dni, a wtedy kwit zastawny pod twój dom dostaniemy od urzędnika sądowego. Wtedy nie stracisz tych dziesięciu procent. To zajmie kilka dni, ale chyba nie masz innego wyjścia.

Callie skinęła głową, przerażona coraz gorszymi informacjami. Jednak tylko jedno było dla niej naprawdę ważne. Spojrzała na Shirley.

- A Jeff? Nic mu się nie stanie?

- Callie, nie mogę ci nic obiecać. Wiesz, że cztery lata temu Jeffa nie powinni skazać za napaść, a jednak został skazany, tylko dlatego, że ofiarą był bogaty lekarz, a Jeff- nikim. Nie mam jeszcze pełnej informacji w tej sprawie i nie wiem, co będę mogła wykorzystać w jego obronie. W tej sytuacji nie mogę przewidzieć, co się stanie. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie wierzę, by Jeff to zrobił.

Niewielka pociecha, ale była to jedyna nadzieja, jakiej Callie mogła się uchwycić. Przynajmniej adwokatka Jeffa mu wierzyła. Wsiadła do samochodu i skierowała się prosto do więzienia w Stock Island.

Budynek więzienia Monroe County był osadzony na palach, jak większość nowych budynków w tej okolicy, dla zabezpieczenia przed przybojem wody w czasie tropikalnych burz lub huraganów. Pod nim znajdował się wybrukowany parking, ciągle jeszcze otoczony siatką budowlaną. W jednym końcu budynku mieściło się małe zoo, w którym szeryf trzymał swoich ulubieńców, ale Callie nie zwróciła uwagi na zwierzaki. Myślała tylko o tym, jak przekazać Jeffowi złe wieści.

Z parkingu wjechała windą do recepcji, dużego, przyjemnie oświetlonego pomieszczenia z podłogą wyłożoną niebieskimi, czarnymi i beżowymi płytkami. Po kilka krzeseł z niebieskiego plastiku stało w paru miejscach. Część była zajęta. Wszyscy siedzący mieli opuszczone głowy.

Za szybą z napisem INFORMACJA siedziała urzędniczka w mundurze. Callie podeszła do niej i poprosiła o widzenie z Jeffem.

Kobieta sprawdziła w komputerze.

- Rano ma przesłuchanie.

- Wiem. Byłam tam. Już się skończyło.

- Ale jest tam razem z innymi więźniami i nie wróci do celi, dopóki nie zakończą się wszystkie przesłuchania.

- Jak długo to może potrwać?

Urzędniczka potrząsnęła głową.

- To zależy. Trudno mi coś powiedzieć.

Callie usiadła razem z innymi i zauważyła, że podobnie jak oni ze spuszczoną głową wpatruje się w płytki podłogowe. Próbowwała samą siebie przekonać, że powinna unieść głowę, że nie ma się czego wstydzić, ale, nie wiadomo dlaczego, nie mogła tego zrobić. Wstydziła się nawet, że się tu znalazła.

Dwie godziny później oddała torebkę i otrzymała zgodę na widzenie z Jeffem. Gdy tylko na niego spojrzała, serce się jej ścisnęło. Uśmiechnął się, ale widziała, z jakim trudem mu to przyszło. Był blady i wyglądał na wyczerpanego. Upierał się jednak, że czuje się dobrze i że nic złego się nie dzieje.

- Jestem tylko zmęczony - powiedział ze słabym uśmiechem. - Niewiele spałem. Nieźle mnie przestraszyli.

Chciała wyciągnąć rękę i uściskać go, ale nie wiedziała, czy to dozwolone, a strażnik cały czas ich obserwował.

- Shirley uzyskała zgodę na przesłuchanie w sprawie kaucji. Odbędzie się jutro rano - powiedziała, starając się podnieść go na duchu. - Nie mogę cię stąd zabrać teraz, bo formalności związane z zastawieniem domu zajmą kilka dni. Wytrzymasz?

- Pewnie. Dam sobie radę. - Tylko skóra wokół oczu naprężyła mu się jeszcze mocniej. - Przepraszam, Callie. Mój Boże, tak mi przykro.

- Przecież nic złego nie zrobiłeś. Nie zabiłeś tych ludzi.

- Nie... ale gdybym był na tyle odpowiedzialny, żeby wrócić w porę i pójść do pracy, nigdy bym nie próbował ratować tej łodzi.

Potrząsnęła głową, bo gardło miała ściśnięte i nie mogła mówić.

- Jeff, nie zrobiłeś nic złego - wyszeptwała w końcu. - A już z pewnością nic, co by usprawiedliwiało oskarżenie o morderstwo. - Śmiało wyciągnęła rękę i położyła na dłoniach brata. Strażnik nic nie powiedział, ale czuła na sobie jego palące spojrzenie, więc szybko ją cofnęła. - Potrzebujesz czegoś?

- Papierosów. - Skrzywił się. - Wiem, pewnie myślisz, że to dobra okazja, żeby rzucić palenie.

Teraz nie wydało jej się to takie ważne.

- Jak ci je podrzucić?

- Nici z tego, siostrzyczko. Tu nie wolno palić...

Tym razem to ona zmusiła się do uśmiechu.

- To dobrze.

Zachichotał.

- Tak. Zostanę tu przez kilka dni, prawda? Mogłabyś zobaczyć się z Brykiem? On również był na przesłuchaniu, ale nie pozwolili nam rozmawiać.

- Chyba mogę to zrobić.

- Dzięki. Nie wiem, czy rodzice go odwiedzają.

- Kocham cię, Jeff. Poradzimy sobie.

- Pewnie. Przecież tego nie zrobiłem. Nie mogą mnie skazać za coś, czego nie zrobiłem, prawda?

Nie wyglądał na bardziej przekonanego niż ona sama. Została jeszcze godzinę i rozmawiała kilka minut z Brykiem. Miał obrońcę z urzędu, i rodzice się nie odezwali.

- Chcesz, żebym do nich zadzwoniła? - spytała Callie.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Już to zrobiłem. Zostawiłem im wiadomość. Przyjadą.

Callie miała nadzieję, że tak się stanie. Pięć minut później zjeżdżała windą, czując się jeszcze gorzej, niż kiedy jechała na górę.

Trzy dni później o pierwszej trzydziści Jeff został zwolniony za kaucją. Callie spędziła te dni, zeskrobując jak szalona farbę ze ścian domu. To zajęcie pozwalało jej zapomnieć o strapieniu. Telefon dzwonił często, ale byli to głównie reporterzy w pogoni za sensacją albo znajomi, raczej zaciekawieni niż współczujący. Wkrótce w ogóle przestała go odbierać. Natomiast dwa razy dziennie sama dzwoniła do Shirley, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja.

W tym czasie ani razu nie widziała Chase'a, nawet na werandzie, i z rzadka zastanawiała się, czy nie wyjechał. Skoncentrowana na sprawie Jeffa, zupełnie nie myślała o tym, żeby do niego zajrzeć i dowiedzieć się, czy wszystko w porządku.

Gdy tylko urzędnik sądowy skończył kontrolę zeznań podatkowych oraz dokumentacji dotyczącej domu i formalnie wyraził zgodę na kaucję, natychmiast pojechała po brata.

Kiedy Jeff pojawił się w drzwiach, serce Callie znów się ścisnęło. Wyglądał na jeszcze bardziej wyczerpanego i przestraszonego niż wtedy, gdy poprzednio go widziała. Ramiona miał opuszczone i szedł niezbyt pewnym krokiem; w niczym nie przypominał zwykle zadziornego i pewnego siebie chłopaka.

- Czy oni ci coś zrobili? - spytała, gdy tylko wyszli z gmachu. Przez ostatnie trzy dni stale się tym martwiła, przypominając sobie wszystkie okropne historie, jakie przydarzały się więźniom. Obawiała się, że ukrywa przed nią prawdę, kiedy mówi, że wszystko jest w porządku.

Potrząsnął przecząco głową.

- Bałem się, ale nikt mi nic złego nie zrobił. Jednak spałem na podłodze... - Głos mu się załamał. - Callie, przepraszam cię.

Spojrzała szybko na niego i ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że bratu zbiera się na płacz. Oczy miał zaczerwienione i wilgotne.

- Jeff...

- Przepraszam, Callie - powtórzył, wciągając powietrze. - Musiałaś poświęcić dom... Tak mi przykro... - Odwrócił wzrok, oddychając ciężko. - Boże, jak mi przykro.

- Jeff, nie zrobiłeś nic złego.

- O tak. Zrobiłem. Nie powinienem był na złość tobie wpływać tego ranka. Nie powinienem był wyruszać w taką złą pogodę. I powinienem pójść do pracy.

- Możliwe, ale to, co zrobiłeś, nie uzasadnia oskarżenia o morderstwo. Już o tym rozmawialiśmy i chcę, żebyś przestał się obwiniać. A co do domu, zrobiłam to, co musiałam zrobić. Takie jest życie. Jeśli tylko nie zwiejesz, wszystko inne nie ma znaczenia, więc mnie więcej nie przepraszaj.

Popatrzył na nią roziskrzonym spojrzeniem

- Nigdy od ciebie nie ucieknę, Callie. Zrobię wszystko, co mi każą. Przysięgam.

- Wiem. - Przytuliła go. - Kocham cię, Jeff. Nie twierdzą, że to wystarczy, ale to prawda.

- Ja ciebie też kocham, siostrzyczko. - Mówił niewyraźnie, z zażenowaniem.

Znów ścisnęło ją w gardle. Cofnęła się o krok, próbując uśmiechem dodać mu odwagi.

- A teraz zabieram cię do domu.

Podczas długiej jazdy mówił niewiele. Zwykle usta mu się nie zamykały i rzadko poddawał się przygnębieniu. Jednak oskarżenie o morderstwo do głębi nim wstrząsnęło. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie taki jak jeszcze niedawno, ale nie bardzo w to wierzyła.

Zupełnie się nie spodziewała, że Jeff tak mocno to przeżyje. Dotychczas prawie wszystko spływało po nim jak woda po gęsi. Nawet to, że wskutek wyroku za napaść został oddany pod jej opiekę na okres próbny. Na pewien czas stracił zwykłą zadziorność, ale szybko wrócił do równowagi. Teraz też oczekiwała, że kiedy brat wyjdzie z więzienia, będzie musiała stawić czoło jego młodzieńczej czupurności, że Jeff potraktuje całe wydarzenie jak incydent, o którym szybko zapomni. Trochę się pobuntuje, trochę pozłości i tyle.

A tu depresja, jakby porzucił wszelką nadzieję.

Gdy przyjechali do domu, Jeff poszedł do swojego pokoju, mówiąc, że poprzedniej nocy źle spał na podłodze w celi. Nie powiedział, czy bezsenność spowodował strach, czy niewygodą, a ona nie pytała. Jego młodzieńcza duma dostatecznie ucierpiała w ciągu tych paru dni. Z pewnością nie zapyta go, czy się boi.

Kiedy spał, Callie zaczęła przygotowywać wspaniały obiad, jaki zwykła gotować ich matka, gdy ojciec wracał z morza. Mimo że Jeffa nie było tylko kilka dni, miała wrażenie, jakby wracał po długiej podróży. Uznała, że trzeba uczcić to wydarzenie uroczystym obiadem, chociaż nie bardzo było co świętować.

Obierając kartofle do pieczenia, przez okno zobaczyła Chase'a Mattingly. Gdziekolwiek był przez ostatnie dni, wrócił. Chwilę się wahała, po czym zdecydowała, że jeśli wejdzie zapytać o Jeffa, zaprosi go na obiad. Taki był sąsiedzki zwyczaj. No i to może korzystnie wpłynąć na Jeffa.

Zaraz jednak przyłapała się na myśli, że może lepiej, gdyby nie wchodził do domu. Przecież nie wiedziała nawet, czy go polubiła. Był porywczy, czasem zbyt bezpośredni, niemal niegrzeczny, a co gorsza, bardzo atrakcyjny; zdarzało się, że kiedy o nim myślała, przez jej ciało przebiegały prądy, jakich nie odczuwała od lat.

To nie było w porządku. Naprawdę nie. Już nigdy nie zamierza angażować się w kolejny związek. Każdy mężczyzna w jej życiu w końcu ją porzucił. A jeśli nawet zmieni zdanie, to na jakiegokolwiek zbliżenie jest zbyt wcześnie.

Przerwała jednak pracę i obserwowała, jak idzie wąskim skrawkiem plaży, znika między namorzynami i pojawia znowu, gdy ścieżka zbliża się do morza. Utykał i to rzucało się dzisiaj znacznie bardziej w oczy, a coś w sztywnej postawie wskazywało, że musi bardzo cierpieć. Pomimo to szedł, nie pozwalając sobie na odpoczynek.

Bez względu na to, czy go lubiła, czy nie, takie zachowanie wzbudzało w niej szacunek. W pracy miała do czynienia z kobietami, które przechodziły okropne doświadczenia. Były między nimi ofiary gwałtu lub molestowania. Kobiety, które czuły się wykorzystane, pokrzywdzone i miały podstawy, by uzalać się nad sobą. Niektóre właśnie tak się zachowywały. Tymczasem Callie najbardziej podziwiała te, które nie chciały czuć się ofiarami. Te, które były zdecydowane szukać sposobów, by sobie poradzić i ułożyć życie na nowo.

A Chase miał właśnie taką odwagę. Dlaczego więc chował się przed światem?

Nagle przypomniała sobie o ziemniakach. Nie czas na rozmyślenia, zajęła się więc przygotowaniem obiadu. Po kilku minutach usłyszała pukanie do frontowych drzwi.

Wytarła ścierką ręce i poszła otworzyć. W progu stał Chase.

- Przepraszam, że cię niepokoję - powiedział. - Byłem u przyjaciela w Miami. Chciałbym się dowiedzieć, czy Jeff już wyszedł.

- Zwolnili go za kaucją. - Zawahała się, mając wątpliwości, czy powinna wciągać tego mężczyznę w

swoje życie. Z drugiej strony, może Chase wiedziałby, jak przemówić do Jeffa, żeby go wyrwać z przygnębienia. Mimo całej swojej praktyki w psychologii, Callie nie sądziła, że jest w stanie zrozumieć męskie ego. - Śpi teraz, a ja przygotowuję obiadokolację. Masz ochotę się przyłączyć?

Szybko zaprzeczył, cofając się o krok.

- Nie zamierzałem się narzucać. Chciałem tylko spytać o Jeffa.

Poczuła się odrzucona, co było głupie, wzięwszy pod uwagę jej stosunek do niego.

- Dobrze. Gdybyś zmienił zdanie, kolacja będzie o szóstej. I wiem, że Jeff chciałby z tobą porozmawiać.

- Dziękuję. - Zrobił kolejny krok do tyłu. - Może wpadnę. Dziękuję.

Odwrócił się i pokuśtykał po schodach. Potem ruszył dalej.

Dziwne, pomyślała Callie. Dlaczego wstąpił, żeby zapytać o Jeffa, a potem nagle uciekł?

Wzruszając ramionami, wróciła do swoich zajęć. Chyba nigdy nie zrozumie mężczyzn.

Rozdział szósty

Tak dalej być nie może.

Na myśl przyszła mu do głowy, kiedy stał, patrząc na swoją Nemezis, ocean, który mieniąc się różnymi odcieniami zieleń i szafiru, był tego dnia niezwykle piękny. Woda była tak przezroczysta, że mógł dojrzeć kępkę wodorostów na dnie. Wciąż jeszcze jej widok przeszywał go zimnym dreszczem, ale coraz mniej dojmującym.

Kilka tygodni temu, po rehabilitacji, sądził, że samotność dobrze mu robi. Zamierzał stawić czoło demonom i wrócić do życia. Tymczasem ciągle czuł się jakby zanurzony w ruchomych piaskach i zmierzał donikąd. Nadal też noc stanowiła zagrożenie. Miał wrażenie, że zrobił krok naprzód owego wieczoru, kiedy pomimo ciemności wysiadł z samochodu i wszedł do domu, ale nieoczekiwana wizyta Dave'a rozwiła złudzenia, a nawet nasiliła paranoję. Tam, w ciemności, naprawdę ktoś na niego czekał.

A potem... gdy zauważył przesunięte krzesło... nie, to tylko jeszcze jeden dowód, że zaczyna tracić rozum. W świetle dnia wydawało się oczywiste, że dyskutując z Dave'em, musiał sam bezwiednie je przestawić. To ciemność sprawiła, że uznał to za coś niezwykłego.

Jednak próba przekonania samego siebie nie poprawiała mu samopoczucia. Przecież nadal przesiadywał noc po nocy, niczym szalenciec, z pistoletem w dłoni, wsłuchując się w szum wiatru.

Niedobrze.

A co gorsza, zaczynał się czuć jak bezużyteczny, nieproduktywny truteń. Nigdy jeszcze w swoim życiu nie pozostawał bez pracy, bez żadnego celu, bez żadnych planów. Błąkał się po morzu urojeń niczym łódka bez żagli i steru. Do diabła, nawet z przyjaciółmi zerwał wszelkie kontakty.

To wszystko było tak do niego niepodobne, że tym bardziej czuł się zaniepokojony. Musi wreszcie się pozbierać, znów stanąć na nogi, coś ze sobą zrobić. Im dłużej będzie żył w izolacji, w towarzystwie swoich upiorów, tym gorzej dla niego.

Takie odosobnienie to głupi pomysł.

Może jednak powinien rozważyć propozycję Dave'a. Nie podobał mu się pomysł pracy za biurkiem, ale chyba dało-by się ją zaakceptować. Albo otworzy własny sklep z akcesoriami do nurkowania. Wystarczy mu na to zaoszczędzonej gotówki. Może też w końcu stawić czoło swoim upiorom i przyjąć oferowaną przez Toma pracę na „Lady Hope”.

Postanowiwszy, że już najwyższy czas, by znowu przejąć kontrolę nad własnym życiem, od razu poczuł się lepiej. Należało tylko zrobić pierwszy krok.

A najłatwiejszy pierwszy krok to zaprzyjaźnić się z sąsiadami, Callie i Jeffem Carlsonami. A więc nie powinien odmawiać, ale przyjąć jej zaproszenie na kolację. Dobrze mu robi, jeśli zatroszczy się o innych, zamiast siedzieć w domu i rozmyślać o swoich problemach.

Co więcej, Callie go pociągała. Niewątpliwie krzywdziła swego brata nadmierną opiekuńczością, ale była taka atrakcyjna. Wprawdzie postanowił nigdy więcej nie angażować się w poważny związek z kobietą, jedno złe małżeństwo wystarczy, ale przecież nie zaszkodzi zjednać sobie nowych przyjaciół.

Podjąwszy decyzję, poszedł do Carlsonów.

Z piecyka unosił się wspaniały zapach pieczonego mięsa. Z braku zajęcia, czekając, aż Jeff się obudzi, Callie wyciągnęła rodzinne albumy. Nie było w nich zbyt wiele zdjęć. Rodzice w młodości robili je tylko od czasu do czasu, głównie kiedy Callie i Jeff byli jeszcze dziećmi. Sądziła, że większość zrobiła mama, żeby pokazać ojcu, kiedy wróci z morza, szczególnie w okresie, gdy oboje z Jeffem szybko rośli i zmieniali się nieomal z dnia na dzień. Zdjęć ojca było zaledwie kilka, za to sporo zachowało się tych, które ojciec zrobił mamie.

Po śmierci matki nikt już nikogo nie fotografował. Przybyło jedynie kilka szkolnych zdjęć Jeffa. Callie przeglądała albumy, ukazujące, jak Jeff dorastał, jak dorastała ona sama i jak starzał się ojciec.

Podobało jej się zwłaszcza jedno zdjęcie ojca, niewątpliwie zrobione przez mamę, na którym siedzi wieczorem na werandzie i pali fajkę. Wes Carlson był przystojnym mężczyzną, a sfotografowany zniecka na werandzie, pogrążony w myślach, wyglądał dość tajemniczo.

Callie dłuższy czas wpatrywała się w fotografię, próbując znaleźć odpowiedzi na pytania, na które nikt już teraz odpowiedzieć nie potrafił. Nie знаła go zbyt dobrze, ale czy dziecko naprawdę mogło poznać swoich rodziców? Tyle że z biegiem lat coraz bardziej jej go brakowało. Kiedy umarł, miała dwadzieścia cztery lata i byli sobie prawie obcy.

Po śmierci żony Wes Carlson zamknął się w sobie. Nadal wypływał na ocean, znikając nierzadko na całe tygodnie. Callie sądziła, że robił to tylko dlatego, że musiał utrzymać dzieci. Kiedy wracał, mówił niewiele; długie godziny spędzał na werandzie, wpatrując się w przestrzeń, jakby czegoś oczekiwał.

Czasami Callie wydawało się, że czeka na śmierć, żeby go zabrała do Lily. Przygotowywała mu posiłki, prała jego rzeczy, ale w głębi duszy czuła, że umarł wraz z matką.

Przez ostatnie cztery lata niejednokrotnie pragnęła jego obecności. Jak by zareagował na wiadomość, że Jeff jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa? Może umiałby poprowadzić tę sprawę lepiej niż ona i może Jeff w ogóle nie zostałby skazany? A teraz... co by zrobił teraz, kiedy Jeffa oskarżono o morderstwo?

Tłumaczyła sobie, że jest dorosła i że nie gorzej niż ojciec potrafi sobie z tym poradzić. W końcu żadne z nich nie miało takich doświadczeń. Nie pozostawało nic innego, jak polegać na zdrowym rozsądku oraz zaufać kompetencjom Shirley.

Mimo to chciałyby, żeby ojciec był przy niej. Chciałyby znów poczuć zapach wiśniowego tytoniu i obejmujące ją muskularne ramię, znów usłyszeć jego szorstki głos: „Poradzimy sobie, Calypso. Zobaczysz”.

Chociaż Wes Carlson rzadko gościł w domu, potrafił sprawić, że czuła się bezpieczna nawet bardziej niż za życia matki.

Polykając łzy, Callie spojrzała na zdjęcie mamy. Już prawie jej nie pamiętała i było jej z tego powodu niezwykle przykro. Po czternastu latach po Lily Carlson pozostała chyba tylko przypadkowo zasłyszana znajoma melodia lub zapach perfum.

Zatrzymała jeszcze we wspomnieniu przerażający widok szkarłatnej krwi rozlanej na białych płytkach kuchennej podłogi, tak jakby wszystkie inne wspomnienia o matce były czarno-białe. Mimo upływu lat ten obraz, wryty w pamięć, był nadal żywy w każdym przerażającym szczególe i pozostał jako ostatnie wspomnienie o matce.

Lily umarła na skutek ciąży pozamajaczej. Lekarz orzekł, że wykrwawiła się tak szybko, iż nie można było jej pomóc. Jednak Callie ciągle się wydawało, że gdyby nie wyszła z przyjaciółmi z domu, gdyby ojciec nie był na morzu, a Jeff u kolegi, któreś z nich wezwałoby pomoc w odpowiednim czasie.

Wciąż żyła z poczuciem winy i o to samo podejrzewała ojca. Może dlatego właśnie zamknął się w sobie. Może w głębi serca żywił przekonanie, że gdyby był w domu, mógłby ją uratować.

Callie często zastanawiała się, czy ojciec kiedykolwiek się domyślił, jak bardzo go obwiniała. Miała wtedy zaledwie czternaście lat i okazywała to pewnie na tysiące sposobów.

Poradzimy sobie, Calypso. Jej ojciec był jedynym człowiekiem na świecie, który nazywał ją pełnym

imieniem, a nie zdrobniale, i teraz oddałaby wszystko, żeby jeszcze raz usłyszeć, jak mówi: „Poradzimy sobie, Calypso”.

Oddychała ciężko, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Jeff mógł w każdej chwili się obudzić, a nie chciała, by ją zobaczył w takim stanie. A jednak jedna po drugiej łzy zaczęły kapać na album i jedną po drugiej wycierała starannie.

Chase zastukał do drzwi Carlsonów, a kiedy Callie otworzyła, uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jeśli zaproszenie jest nadal aktualne, chętnie zostanę na kolacji.

Zauważył, że ma zaczerwienione oczy, jakby płakała. A teraz rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Och, oczywiście - odparła, najwyraźniej zaskoczona. - Proszę, wejść. Jeff właśnie wstał. Zaraz wyjdzie spod prysznic.

Skinął głową i podążył za nią do kuchni. Zaprosiła go do stołu, a sama zajrzała do piecyka.

- Pięknie pachnie - zauważył.

- Pieczeń zawsze ładnie pachnie - przytaknęła.

Na tym rozmowa się urwała i Chase, widząc zaczerwienione oczy Callie, nie bardzo wiedział, jak się zachować. Poczul się okropnie, niczym intruz.

Na szczęście zjawił się Jeff. Miał na sobie dżinsy, podkoszulek i przewieszony na szyi ręcznik.

- Nieźle pachnie, siostrzyczko - zagadnął i wtedy zauważył Chase'a. Urwał i zapanowało niezręczne milczenie.

- Cześć - przywitał się Chase. - Callie zaprosiła mnie na kolację. Nie masz nic przeciwko temu?

Jeff potrząsnął przecząco głową i po chwili wahania również usiadł przy stole.

- Towarzystwo jest mile widziane - odparł i zabrzmiało to tak, jakby poczuł ulgę, że nie będzie sam na sam z siostrą.

Chase spojrział na Callie, zastanawiając się, co też takiego mogła powiedzieć Jeffowi. Cokolwiek to jednak było, ze względu na powagę sytuacji nie mógłby mieć jej tego za złe. Stała tyłem do niego i nie mógł nie zauważyć jej opiętych w białych szortach bioder i długich smukłych nóg. Niezadowolony ze swojej reakcji, odwrócił się do Jeffa.

- Cieszę się, że wyszedłeś z więzienia.

Chłopak zaczerwienił się aż po same uszy.

- Ja tego nie zrobiłem - powiedział smutno.

- Wiem, że tego nie zrobiłeś.

Na twarzy młodego człowieka pojawiła się nadzieja i rumieniec z wolna zaczął ustępować.

- Jesteś chyba jedyną osobą na ziemi, która w to wierzy.

- Hej, myślę, że twoja siostra też w to wierzy.

- Oczywiście - gorliwie potwierdziła Callie.

- Oni sądzą, że ja to zrobiłem, z powodu tego, co się stało na łodzi z tym doktorem, kiedy miałem szesnaście lat. Wiem o tym, bo tak powiedział jeden glina. Stwierdził, że każdy, kto wyciąga nóż przeciwko człowiekowi, prędzej czy później go zabije. Ale ja nie wyciągnąłem noża na tego faceta.

- Więc co się właściwie stało? - zapytał Chase.

- Pływałem na łodzi rybackiej. Zabraliśmy na morze grupę lekarzy i jeden z nich stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Ciągłe powtarzał mi, jaki to ja jestem głupi. Czepiał się mnie, rozumiesz? Kiedy chciałem odciąć jego linę, która się o coś zaczepiła, nazwał mnie tchórzliwą ciotą, która niczego nie potrafi. Wtedy odwróciłem się i krzyknąłem, żeby się zamknął, bo go uderzę.

- Ale miałeś w ręku nóż?

Jeff skinął ponuro głową.

- Przecinałem linę. Ale przysięgam, nie myślałem o nożu i nie próbowałem nawet podnieść go na niego ani nic w tym rodzaju. A on powiedział glinom, że mu zagroziłem nożem.

- Prokurator chciał to zakwalifikować jako wykroczenie, ale lekarz się nie zgodził i Jeff został skazany za popełnienie przestępstwa z zawieszeniem na dwa lata - uzupełniła Callie. Podała bratu talerze i sztuczki, które zaniósł na stół.

- Do picia mam wodę, soki, colę i mleko, żadnych napojów wysokokowych.

- Dla mnie woda, proszę - powiedział Chase. Zdał sobie sprawę, że wodzi oczami za Callie, krzątającą się po kuchni. Przeniósł wzrok na Jeffa, który obrzucił go porozumiewawczym spojrzeniem. Szybko podjął zasadniczy temat. - Wiesz, co powinieneś zrobić? - zwrócił się do chłopaka. - Opisać dokładnie wszystko, co się stało, i przekazać swojemu adwokatowi. A ja i Callie zrelacjonujemy naszą rozmowę z tobą prowadzoną przez radiotelefon. Jeśli zbierzemy to wszystko razem, może się okazać pomocne.

Jeff gorliwie przytaknął. Najwyraźniej ucieszyło go, że da się coś zrobić w tej skomplikowanej sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Mogę to opisać, tylko że oni zabrali dziennik pokładowy.

- Naprawdę? - Callie zmarszczyła brwi. - Tego mi nie powiedzieli, a Shirley twierdzi, że powinni pokwitować wszystko, co biorą. Nie zrobili tego.

- Świetnie - powiedział Chase. - To zaniedbanie z ich strony. Może nam pomóc.

Callie spojrzała na zegar.

- Już za późno, żeby do niej dzwonić.

- Prawdopodobnie nic jej się jeszcze nie udało ustalić, siostrzyczko - zauważył Jeff. - Sama wiesz, jak powoli to wszystko idzie.

Callie spojrzała na swoje dłonie i kiwnęła potakująco głową. Była taka smutna, że Chase miał ochotę ją przytulić. Hej, powstrzymaj się, to by cię dopiero wpędziło w kłopoty.

Po chwili podniosła głowę i rozchmurzyła się.

- Wszystko się ułoży - powiedziała takim tonem, jakby powtarzała mantrę. - Wszystko się ułoży.

- Pewnie - przytaknął Jeff, krzywiąc się nieco. - Też mam taką nadzieję. Tylko że Shirley mówiła, że zamierzają wystąpić o karę śmierci, a ja przecież nic nie zwinilem. - Odsunął się od stołu i wybiegł z pokoju.

Callie spojrzała z rozpaczą na Chase'a.

- Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć.

- A ja nie wiem, co mogłabyś mu powiedzieć.

Roześmiała się, ale zabrzmiało to niemal jak szloch.

- Masz rację. Co można powiedzieć, żeby pocieszyć oskarżonego o morderstwo?

- Życie bywa niekiedy okrutne.

I co gorsza, czasami nie jesteśmy w stanie nic zrobić, żeby to zmienić, pomyślał. Nieudolnie spróbował zmienić temat.

- Wiesz, chętnie bym zapalił.

Odetchnęła głęboko, przymknęła na chwilę oczy i powiedziała tonem gościnnej pani domu:

- Zaraz znaj de popielniczkę.

- Daj sobie spokój z popielniczką. Od lat już nie palę, choć teraz przydałby mi się dymek. A może by tak podjechać do sklepu i kupić? A właściwie, dlaczego nie przywieźć tu całego kartonu? Usiądziemy sobie i będziemy palić do upadłego.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły, po czym uśmiechnęła się.

- A może by tak skoczyć z Seven Mile Bridge? - Szybko odwróciła się do niego plecami.

Nie musiał widzieć jej twarzy. Wystarczył mu widok opuszczonych ramion i sposób, w jaki zakryła usta dłonią.

Wbrew sobie, czując się, jakby brnął w głębokiej wodzie, wstał, podszedł do Callie i przytulił ją. Przyłgnęła do niego, jakby byli dla siebie stworzeni. Przepełniony wzruszeniem, z trudem się opanował.

- Nie zrobisz tego - powiedział surowo. - Nie zamierzasz chyba dać morzu takiej satysfakcji?

Przeszył ją dreszcz, ale się nie odezwała. Chase mocno ją obejmował. Dopiero po chwili wyznała cicho, pełnym napięcia tonem:

- Morze zabrało mi prawie wszystko - głos jej się załamał. - Wszystko. A teraz chce mi jeszcze zabrać brata.

- Nie jest aż tak źle.

Ktoś inny mógłby pomyśleć, że oszalała, ale nie Chase. Zbyt wiele miał do czynienia z morzem, by

uznać, że dziewczyna opowiada bzdury.

- To szaleństwo - wyszeptła, drżąc. Wysunęła się z jego objęć, zakryła na chwilę oczy dłońmi, po czym opuściła ręce. - Wygląda na to, że morze znów to zrobiło. To znaczy... jakby specjalnie podstawilo tę łódź, tylko po to, żeby Jeff i Eryk mogli ją znaleźć i ocalić. I żeby potem mogli zostać... mogli zostać...

- Nawet tak nie myśl, Callie. Jeffowi nic się nie stanie.

Spojrzała na niego z iskierkami gniewu w oczach.

- Tego nikt nie wie. Mam powody do zmartwienia.

Chryste, znowu wchodził z butami w jej życie. Zaczynał myśleć, że to, co ostatnio przeżył na morzu, pozbawiło go wyczucia w postępowaniu z ludźmi.

- Nie o to mi chodziło. Chciałem tylko powiedzieć, że nie powinnaś tracić wiary. Nie możemy uznać tej sytuacji za beznadziejną. Jeśli zaczniesz tak myśleć, możesz przeoczyć jakąś szansę.

- Jaką szansę? Oni myślą, że mój brat zabił tych ludzi, ponieważ ocalił łódź, a ja nie mogę udowodnić, że tego nie zrobił.

Nie znalazł odpowiedzi na te słowa, ale byłoby wbrew jego naturze przyjąć założenie, że nie uda się zapobiec katastrofie. Musi istnieć jakiś sposób, żeby pomóc Jeffowi. Gdyby tylko wiedział jaki.

Pewien był tylko jednego: jako błędny rycerz zawodzi na całej linii.

- Porozmawiam z Jeffem - oświadczył w końcu - O której kolacja?

- Za jakieś piętnaście minut - odparła.

Wyszedł poszukać chłopaka. Rozmowa z nim wydawała mu się bardziej bezpieczna niż z jego siostrą. To tchórzostwo, ale, do diabła, przecież teraz jest tchórzem.

Callie śledziła go wzrokiem, pełna bezsilnego gniewu, na krawędzi załamania. Nie mogła w żaden sposób udowodnić, że Jeff nie zabił tych ludzi, i ta świadomość ją przerażała. To było jak koszmarny sen, w którym, bez względu na to, jak szybko się biegnie, nie można umknąć potworowi.

Zdusiła w sobie narastającą potrzebę krzyku i zajęła się nalewaniem napojów do szklanek.

Nie mogła udowodnić, że Jeff tego nie zrobił.

A gdyby znalazła prawdziwego sprawcę?

Serce zabiło jej gwałtownie na tę myśl. Może mogłaby odkryć, co się działo na tej łodzi poprzedniego dnia, nim znalazł ją Jeff. Może mogłaby się czegoś dowiedzieć o ofiarach, o rybakach, którzy wypłynęli razem z nimi na ocean. Może udałoby się znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, dlaczego tak się stało.

W tej sytuacji wszystkiego trzeba spróbować. Najpierw musi się dowiedzieć, co Shirley zdołała wydobyć od glin. Ma też pewne kontakty, dzięki koneksjom w pracy. Może ktoś wskaże jej prawidłowy kierunek poszukiwań. Ci rybacy nie zginęli bez powodu, a jeśli go odkryje, może znajdzie też ludzi, którzy za tym stoją. Już sama myśl o podjęciu działań, jakichkolwiek działań, sprawiła, że poczuła się lepiej. Z nową determinacją przywołała Jeffa i Chase'a na kolację.

Zachodzące słońce rozrzuciło po turkusowym niebie pomarańczowe i purpurowe języki pierzastych obłoków. Chase stał na werandzie Carlsonów, przyglądając się chmurom, świadomy, że ponownie osacza go noc. W każdej komórce ciała czuł narastające napięcie.

- Pięknie, prawda? - zauważyła Callie.

- Zachody słońca na Florydzie należą do najpiękniejszych - odparł.

Musiał jednak dotrzeć do domu, nim zapadnie ciemność. Nie odważyłby się chyba spacerować nad zatoczką w nocy, między czarnymi cieniami drzew, wyciągających ku niemu ramiona. Właściwie nie był pewien, czy potrafi się do tego zmusić, mimo że ostatniego wieczoru udało mu się przejść z samochodu do domu. Ale ten sukces diabli wzięli, kiedy zauważył przesunięte krzesło. W miarę jak cienie drzew się wydłużały, czuł, że groza zewsząd go zaatakuje.

- Dzięki za kolację - powiedział. - Była wspaniała, lecz muszę już iść.

- Odprowadzę cię - rzuciła nieoczekiwanie. - Chcę trochę rozprostować nogi.

Nie miał nic przeciwko jej towarzystwu, ale nie zniósłby myśli, że będzie musiała wracać samotnie, w ciemności. Z drugiej strony, uprzytomnił sobie, że zrobiła to poprzedniego wieczoru bez

problemu. Poczul, że zazdrości jej odwagi.

Może to raczej on potrzebował błędnego rycerza. Na myśl o tym skrzywił się.

- Świetnie - odparł, czując się podle. - Będzie mi miło.

Zeszli ze schodów i skierowali się w stronę jego domku.

- Cieszę się, że Jeffa zainteresował jakiś program w telewizji - wyznała Callie.

Chmury nad nimi zaczęły nabierać różowej barwy.

- Potrzebuje czegoś, co odwróci jego uwagę. Tobie również by się to przydało.

- O nie. Zbyt wiele jest do zrobienia.

Spojrzał na nią i zauważył, że w gęstniejącym zmierzchu rysy jej twarzy powoli się zacierają. Nieświadomie przyspieszył kroku.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Doszłam do wniosku, że mogę pomóc Jeffowi tylko w jeden sposób:

jeśli postaram się dowiedzieć, dlaczego ci ludzie zostali zamordowani. Jeśli mi się to uda, prawdopodobnie odkryję również, kto za tym stoi.

- Słusznie. - Zawahał się, nie chcąc przyćmić jej świeżo rozbudzonej nadziei, a po chwili zdecydował, że sam mógłby pójść tym tropem. Jednak powinna być ostrożna. - Ale zastanowiłaś się, jakie to niebezpieczne? Mówimy o polowaniu na morderców. Jeśli opłaciło im się zabić raz, nie zawahają się zrobić tego ponownie.

- Wszystko mi jedno! - zawołała zdesperowana. - Nie mogę siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak mój brat idzie na krzesło elektryczne.

- A jaki będzie miał z ciebie pożytek, jeśli zginiesz?

- Nic z tego. Będę ostrożna.

- Tak. Pewnie. Przecież jesteś doświadczonym wywiadowcą, prawda? Masz za sobą wieloletnią praktykę prywatnego detektywa, czyż nie? Daj spokój, Callie. Jeżeli zabójcy zorientują się, że zaczęłaś węszyć wokół tej sprawy, to i ty znajdziesz się na dnie morza.

- Muszę podjąć to ryzyko. Chodzi o życie Jeffa.

- A więc dorzuć na szalę także swoje. To dopiero ma sens.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego. Chase też przystanął.

- No więc, panie Wszystkowiedzący, co mi radzisz?

Gdy tylko stanął, poczuł natychmiast rosnącą presję ciemności i coraz większe napięcie wewnętrzne. Jeszcze nie było zupełnie ciemno, ale to kwestia kilku minut. Nie miał pojęcia, jak długo wytrzyma, nie robiąc z siebie kompletnego idioty.

- Posłuchaj - wydusił urywanym głosem. - Czy możemy rozmawiać, idąc?

W ciemności nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Nie wiedział, czy była zła, czy może dostrzegła jego lęk. Ostatecznie był mężczyzną, a ona prawdziwą kobietą, więc to ostatnie chyba nie wchodziło w grę. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

Odwrócił się i ruszył szybko, starając się nie biec.

Dogoniła go.

- Co się dzieje?

- Nic.

Kłamca.

- Coś jest nie tak. - Rozejrzała się szybko dokoła. - Zauważyłeś coś?

- Nic.

- Chase... - ujęła go pod ramię. - Co ci jest?

Nagle, wściekły, co mu się nie zdarzyło od lat, zaczął krzyczeć.

- Boję się tej zasranej ciemności, rozumiesz?!

Przestał nad sobą panować i puścił się biegiem, żeby tylko dopaść domu, zanim znikną ostatnie wieczorne przebłyski światła. Przynajmniej dzisiaj był na tyle przezorny, że zostawił zapalone światło. Palilo się teraz przyjaźnie w jednym oknie, a on kierował się prosto ku niemu.

Po chwili usłyszał biegnącą za nim Callie. Niech licha porwie tę kobietę, dlaczego nie zostawi go w spokoju? Jednak jeszcze gorsze od frustracji było zupełnie niemęskie uczucie zadowolenia, że ona

tam jest, bo teraz nic nie może się za nim czaić. Wpadł na werandę, szybko otworzył drzwi i włączył wszystkie światła. Zabłysnął tuzin żarówek i noc została wypchnięta na zewnątrz, tam gdzie jej miejsce.

Stał przez chwilę, łapiąc oddech, jednocześnie zawstydzony i zły na siebie. Chętnie schowałby się w mysia dziurę i już nigdy z niej nie wyszedł. Usłyszał trzask zamykanych drzwi, odwrócił się i zobaczył Callie. Nienawidził jej w tej chwili, ponieważ była świadkiem jego poniżenia, jego bezbronności wobec nieokreślonego zagrożenia. Czuł się zupełnie obnażony.

- Słuchaj - powiedział, zgrzytając zębami. - Idź sobie do domu.

- Nigdzie nie pójde. - Przemierzyła pokój i usiadła przy stole. - Czy zawsze bałeś się ciemności?

- O co ci chodzi? Masz ochotę na seans psychoanalityczny? Nie potrzebuję tego. Mam własnego psychiatrę. Bardzo ci dziękuję.

Nie dała za wygraną.

- Nie mogłeś bać się ciemności przez całe życie, bo nie pozwoliliby ci na nurkowanie głębinowe. Słyszałam, że jest tam ciemniej niż w najciemniejszą noc.

- Cholera - mruknął pod nosem, ale go usłyszała.

- A więc to się zaczęło od wypadku? Teraz rozumiem. Tam musiało być okropnie ciemno.

Spojrzał na nią, zasłaniając ręką usta.

- Posłuchaj, tu nie chodzi o ciemność, ale o to, co w niej czyha. Więc lepiej odczep się i zostaw mnie w spokoju. Jestem paranoikiem.

Wolno skinęła głową.

- Rozumiem, że możesz tak myśleć.

- Nie, ja to wiem. Siedzę tu całe noce, nie śpiąc, wsłuchuję się w szepty ciemności i czekam, kiedy coś na mnie skoczy. Kryje się w niej to, co mnie zaatakowało tam w głębinie. A teraz czai się tu, na zewnątrz, by mnie dopaść. Sama widzisz, jaki ze mnie wariat.

Siedziała, bacznie mu się przyglądając, z miną... do diabła, co właściwie wyrażała jej mina? To nie było współczucie ani litość, to była... koncentracja. Po prostu uważnie go słuchała.

- Mam pacjentkę - powiedziała w końcu - która w wieku szesnastu lat, została brutalnie zaatakowana przez nieznanego. O mało nie umarła. Dzisiaj ma dwadzieścia siedem lat i własne dziecko. Mieszka za dwupółmetrowym ogrodzeniem, w domu ma system alarmowy, po nocach pali światła i trzyma cztery obronne rottweilery. Całymi nocami wsłuchuje się w każdy dźwięk, przerażona, że ktoś mógłby się włamać.

- Chryste, czy to ma mi poprawić samopoczucie?

Po jedenastu latach ta kobieta wciąż tak samo cierpi, pomyślał, chyba jednak beretta nie jest takim złym rozwiązaniem.

- Próbuję ci powiedzieć, że twoje zachowanie mieści się w granicach normy.

- Doprawdy? Otóż mam dla ciebie wiadomość. Ja nie zostałem zaatakowany. Ja miałem wypadek.

- Ofiary wypadków często przeżywają taki sam powypadkowy stres. Niektórzy nigdy więcej nie wsiadają do samochodu albo nie jeżdżą po niektórych ulicach. Chase, to nie jest nic niezwykłego.

Odpowiedział jej gniewnym, pełnym gorczy tonem.

- A jak wielu z nich zapełnia noc demonami?

- Kiedy się czegoś lękasz, twój umysł potrafi znaleźć dla tego uzasadnienie. Ponieważ za drzwiami nie ma wody, wystarczy zaludnić ciemność demonami - wyjaśniła.

Zaklął i odwrócił się od niej, podnosząc do góry ręce, gdyż czuł, że nie potrafi jej tego wytłumaczyć.

- Przykro mi - powiedziała. - Przypuszczam, że pomaga ci poczucie własnej wyjątkowości?

Zadziwił go jej sarkazm, chociaż te słowa dotknęły go głęboko.

- Czy bardzo się starasz, żeby zrobić z siebie wiedźmę?

Zapanowało milczenie, ale nadal stał do niej tyłem, nie chcąc na nią spojrzeć. Niech sobie idzie, natychmiast! Czuł, że Callie może zajrzeć w głąb jego duszy.

- No cóż - w końcu przerwała ciszę - chyba masz prawo do takiej reakcji. To nic przyjemnego usłyszeć od kogoś, że się wyolbrzymia własne problemy.

- Niczego nie wyolbrzymiam. Siedzę tu co noc, wmawiając sobie, że to wszystko to tylko moja

wyobrażnia, że tam, na zewnątrz, nic nie ma, że to szaleństwo. A wtedy nawet coś tak mało znaczącego jak przestawione krzesło znowu wyprowadza mnie z równowagi.

Skrzywił się, bo złapał go dotkliwy ból, przemieszczający się od uda aż ku stopie. Zaklął, odsunął krzesło od stołu i usiadł na nim. Czekał, aż ból minie; po brwiach spływały mu lodowate strumyki potu.

- Czy ten ból choć trochę ustępuje? - spytała miękko. Popatrzył na nią i po raz pierwszy dostrzegł w jej niebieskich oczach prawdziwe zatroskanie.

- Cholera go wie. - Powoli wściekły ból łagodniał, przechodząc w znośne ćmienie.

- Przykro mi, Chase. Nie umniejszam twoich problemów. Próbuję ci tylko wyjaśnić, że to są normalne objawy i że na ogół z czasem mijają.

Nie odpowiedział. Z jednej strony był zły, że ona widzi go w takim stanie, ale z drugiej strony czuł ogromną wdzięczność za to, że jest przy nim. Jej obecność działała równie skutecznie jak światło, które rozprasza ciemności. A może i lepiej, bo nawet kiedy zamknął oczy, nie słyszał złośliwych poszeptów cieni, żadnego drapania w szyby czy w ściany domu. Noc milczała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu z mięśni ustąpiło napięcie, mimo że na zewnątrz panowała ciemność. Spojrzał na Callie, zastanawiając się, czy przyszło jej do głowy, że właśnie stała się dla niego rodzajem talizmanu.

Milczenie, które zapadło między nimi, nieoczekiwanie okazało się wypełnione mnóstwem szans, a te zarazem przyciągały go i odpychały. To niebezpieczne, pomyślał. Niebezpieczne na każdym etapie życia, ale szczególnie teraz, kiedy i przed nim, i przed nią piętrzy się tyle problemów. To byłoby ogromne ryzyko.

Przyglądała mu się w skupieniu, a atmosfera w pokoju zdawała się gęstnieć. Nagle, ku jego zdumieniu, zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Chyba lepiej już pójdę - powiedziała. - Nie powinnam zostawiać Jeffa zbyt długo samego.

To go przywołało do rzeczywistości. Czar prysnął.

- Chyba nie myślisz, że może coś sobie zrobić?

Potrząsnęła głową.

- Nie, chyba nie. Ale... - Nie dokończyła, tylko jej spojrzenie zdawało się mówić, że bez względu na to, co myśli, nie zamierza ryzykować.

Wstał, pokuśtykał do kuchni i oderwał z lodówki magnetyczny notes. Wrócił do stołu, zapisał numer telefonu, wydarł kartkę i podał Callie.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, dzwoń. Mówię poważnie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami; jej wzrok zdawał się docierać do samego dna jego duszy. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, wydawało mu się, że zawisł na krawędzi czegoś niezmiernie ważnego, a jednocześnie przerażającego.

Przeszył go dreszcz, kiedy zdał sobie sprawę, że niemal czuje jej jedwabistą skórę pod swoimi dłońmi, smak jej ust, że niemal słyszy jej westchnienia. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, zawładnęło nim nieodparte pożądanie.

Jeśli się teraz nie cofnie, może posunąć się za daleko. Przerażony tym co czuje, i tym, czego, być może, ona nie odwzajemnia, cofnął się o krok.

Wzięła kartkę.

- Dzięki, Chase.

Potem wyszła prosto w noc, jakby nie kryło się tam nic groźnego.

I tak właśnie jest, powiedział sobie Chase. Przez moment nawet w to uwierzył. Ale potem... potem znów usłyszał, że coś ociera się o szyby. Jakiś cień przesunął się za oknem.

Mógł nie wierzyć, że na zewnątrz coś się kryje, ale i tak coś tam było. Zastanawiał się, czy nie wyjść i nie sprawdzić, ale przypomniał sobie przesunięte krzesło i zawahał się. Co właściwie było gorsze? Wyjść i nic nie znaleźć czy wyjść i znaleźć coś?

Tak źle i tak niedobrze. Dał za wygraną i poszedł po berettę. Jeśli rzeczywiście coś tam jest, to, do cholery, pójdzie i znajdzie to teraz.

Poczekał, aż ponownie usłyszy szmer. Tym razem dobiegł z tyłu domu. I wtedy z dawno nie

odczuwaną determinacją zgasił światła; cały dom pogrążył się w nieprzeniknionym mroku.

Na chwilę wstrzymał oddech. Miał wrażenie, że tonie, jakby ciemność była równie gęsta jak woda w głębinie. Zmusił się, by zignorować to uczucie, zmusił ciężące ołowiem nogi do ruchu i przywołał na pamięć czasy, kiedy noc była jego przyjacielem.

Powoli otworzył drzwi i wyszedł. Z tyłu domu nadal dobiegał jakiś szmer. Zrobił jeszcze jeden krok i poczuł rześki powiew bryzy. Pomyślał, że to pewnie wiatr powodował te odgłosy. Był dość silny, kołysał palmami, a namorzyny wydawały westchnienia, niczym pokutujące dusze. Chase wdychał zapach oceanu i owładnęła nim tęsknota, jakiej nie doświadczył od wielu miesięcy.

Mimo zagrożenia, jakie niosła ze sobą noc, znowu poczuł zew morza. Próbował sobie wmówić, że przecież to jedno i to samo, ale w to nie wierzył. Słuchał łagodnego plusku fal w zatoczce i trzasków pomostu, do którego była przycumowana szarpiąca się na uwięzi „Lily”. Ogarniał go spokój. Ten sam, który niegdyś znajdował na morzu.

Jakby pchany niewidzialną siłą zszedł z werandy i ruszył wzdłuż brzegu. Fale połykiwały niewyraźnie w blasku gwiazd, łagodnie mrucząc swoją morską kołysankę.

Morze go wzywało, a on zamierzał usłuchać tego wezwania.

Przykucnął i zapominając o nocy, wsłuchiwał się w syreni śpiew oceanu. W odpowiedzi na jego zew wyciągnął rękę i poczuł na niej mokry pocałunek fal. Ciemność zdawała się wypuszczać go ze swego straszliwego uścisku.

Wtedy, z hukiem, przypominającym odgłos wystrzału, zatrzasnęły się drzwi.

Chase instynktownie rzucił się na ziemię, przeturlał i wycelował broń w kierunku domu. Nic. Słyszał tylko szum wiatru i szelest drzew. Żaden cieńmy podejrzany kształt nie wyłonił się z nocy. To wiatr musiał zatrzasnąć drzwi, pomyślał.

Ale nie do końca w to wierzył.

Ponownie się przeturlał, wstał i schylony ruszył do domu, tym razem rad z ciemności, która pozwalała mu pozostać w ukryciu. Nagle powróciły wszystkie nawyki nabyte przez lata treningu.

Dotarł do werandy, ale nadal nic nie widział. Wiatr nieco osłabł i palmy teraz już tylko szeptały. Krok za krokiem, ciągle pochylony, wspiał się na werandę. Nic.

W końcu doszedł do wniosku, że to musiał być wiatr. Wyprostował się, otworzył drzwi i wkroczył do środka, usiłując przebić wzrokiem mrok.

Coś mogło być w domu. Jakby to wyczuwał. Z bijącym sercem rozważał różne możliwości, aż stwierdził, że nie mogło to być gorsze od jego własnych lęków. Jeśli pozwoli, by strach go obezwładnił, równie dobrze może dać się zabić.

Zanurzył się w ciemność, po omacku znalazł kontakt i zapalił światło.

Nagły blask poraził boleśnie jego oczy. I oto ciemność nie kryła żadnych niespodzianek. Nic się nie działo. Mimo to, zachowując ostrożność, przeszedł do sypialni. Tej części domu nie mógł widzieć z zewnątrz. Też nic. Był sam.

I wtedy to zobaczył. Z biurka zwisały i ciągnęły się po podłodze mokre wodorosty. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że demony, których się obawiał, nie zrodziły się w jego umyśle.

Rozdział siódmy

Nazajutrz z samego rana Callie zadzwoniła do Shirley Kidder, żeby się dowiedzieć, co słyhać w sprawie Jeffa.

- Obawiam się, że na razie niewiele się dzieje - oznajmiła Shirley. - Niestety, nie mam pełnych informacji, tylko tyle, ile prokurator i szeryf zechcieli mi przekazać. Szeryf z Monroe County oświadczył, że prześle ci pismo z zawiadomieniem, co zabrali podczas rewizji. Zdaje się, że był to dziennik pokładowy i jakieś ubranie.

- To znaczy, że nic więcej nie znaleźli?

- Nic. A z łodzi możecie korzystać. Powiedziałam im, że albo zatrzymają ją jako dowód, co, biorąc pod uwagę, że na „Lily” nic nie znaleźli, byłoby im trudno uzasadnić, albo ją wam oddadzą. I oddali.

- To dobrze.

- Co do reszty, to z kosza z brudną bielizną zabrali ubranie Jeffa. Informowali cię o tym?

- Nie. Mówili, że nic nie wzięli.

- A jednak. Wzięli cztery pary slipków, trzy pary spodenek i parę dżinsów, pięć par skarpetek i sześć podkoszulków. Ale nie masz powodu do zmartwienia, skoro nic nie znaleźli. Na całej niewypranej odzieży, łącznie z dżinsami przesyconymi solą z morskiej wody, nie znaleźli plam krwi. Nie są w stanie udowodnić żadnego bezpośredniego związku między Jeffem i ofiarami zabójstwa poza tym, że miało miejsce na łodzi, którą uratował.

- Dzięki Bogu - ucieszyła się Callie.

- Ale to jeszcze nie znaczy, że skończyły się nasze kłopoty.

Cała radość Callie nagle się ulotniła.

- Co masz na myśli?

- Istnieją nadal bardzo mocne poszlaki. Wystarczające, by wnieść oskarżenie. I jeśli nie znajdzie się inny podejrzany, może się to źle skończyć. Czytałaś gazety?

- Nie. - Ciągle jeszcze leżały nietknięte na werandzie. Wyjęła je ze skrzynki, ale od czasu aresztowania Jeffa nawet ich nie ruszyła.

- Otóż twój brat i Eryk od chwili aresztowania nie schodzą z pierwszych stron gazet. A to znaczy, że biuro prokuratora stanowego nie odstąpi od oskarżenia, jeżeli nie znajdzie nowych podejrzanych. Tak to wygląda, Callie. Wciąż wisi nad nami miecz Damoklesa.

- Boże - Callie przymknęła oczy; znowu załała ją fala rozpaczy.

- Mogło być gorzej. Mogli przecież coś znaleźć na łodzi lub ubraniu Jeffa. Chodzi mi o to, że sprawa nieprędko się skończy.

Odłożywszy słuchawkę, Callie poszła po gazety. Ręce jej się trzęsły, czuła się jak po jeździe kolejką górską w wesołym miasteczku. Nie chciała ich czytać, widzieć, jak prasa pastwi się nad jej bratem, ale to był jedyny sposób, żeby uzyskać informacje, które pomogą jej zacząć własne dochodzenie.

I, do cholery, weźmie się za to. Nie ma co liczyć, że władze same zaczną czegoś szukać. Wyglądały na usatysfakcjonowane tym, co mają.

Jeff był na zewnątrz, na drabinie. Zdierał resztki starej farby.

- Cześć, siostrzyczko, po południu zacznę malować - zawołał na jej widok. Callie zatrzymała się na skraju werandy i popatrzyła na niego. Stał tam wysoko, ubrany tylko w poplamione dżinsowe spodenki i buty, które wkładał, gdy wypływał na morze.

- Nie musisz tego robić, Jeff

- Ale chcę. Muszę mieć jakieś zajęcie.

Zawahała się, a potem spytała:

- Dzwoniłeś do pana Donleavy?

- Tak. Z samego rana. Zdaje się, że nie chce zatrudniać mordercy.

- Och, Jeff... - Poczula ból w sercu.

Wzruszył ramionami.

- Wcale mu się nie dziwię. Kiedy śniadanie?

- Zaraz zrobię. Jesteś głodny?

- Mógłbym zjeść konia z kopytami.

- Dobrze. Już biorę się do roboty.

Wszedłszy do kuchni, Callie rzuciła gazety na stół. Z trudem powstrzymywała się od rozbicia czegoś lub przynajmniej od nawymyślenia panu Donleavy. Właściwie nie była pewna, na kogo jest bardziej zła, na prokuratora stanowego czy na pana Donleavy. Z przyjemnością dołożyłaby i jednemu, i drugiemu.

Na razie postanowiła usmażyć kartofle. Byle się czymś zająć. Musiała coś robić, a czytać prasy jeszcze nie mogła.

Kwadrans później wydało jej się, że słyszy, jak Jeff z kimś rozmawia. Serce jej zabiło ze strachu, że może to policja przyjechała, by znów zabrać go do więzienia. Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że znaleźli coś więcej, by go oskarżyć.

Przestała kroić kartofle. Wytarła ręce papierowym ręcznikiem i wybiegła na werandę. To Chase rozmawiał z Jeffem. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się słabo.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry.

Ubrany w biały podkoszulek i obcięte džinsy, w świetle słońca emanował siłą i energią, jakby był w stanie odeprzeć każdy cios. W niczym nie przypominał udręczonego mężczyzny z poprzedniego wieczoru. Miała ochotę zrzucić na niego wszystkie swoje problemy i poprosić, żeby się nimi zajął.

Przez chwilę, ale tylko przez jedną krótką chwilę użaliła się nad sobą i zapragnęła przynajmniej raz w życiu nie musieć samotnie radzić sobie ze zmartwieniami.

- Pomyślałem, że przyjdę i pomogę wam malować - powiedział Chase. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu.

- Callie właśnie robi śniadanie - zawołał Jeff z góry. - Wystarczy i dla Chase'a, prawda, Callie?

- Oczywiście. Za godzinę będę gotowa.

Wróciła do kuchni i wrzuciła jeszcze kilka kartofli do mikrofalówki. Tymczasem skończyła kroić te, które ugotowała wcześniej. Po piętnastu minutach ziemniaki już złościły się na patelni, a ona kroїła szalotkę, zieloną Paprykę i szynkę, żeby je do nich dorzucić.

Gotowanie okazało się świetną wymówką, by nie przejrzeć leżących na stole gazet. Bez względu na to, jak bardzo potrzebowała informacji do rozpoczęcia własnego dochodzenia, była śmiertelnie przerażona tym, co może znaleźć w prasie i jak to na nią wpłynie. Cokolwiek napisano o Jeffie i Bryku, z pewnością się zdenerwuje. Prasa nie była zainteresowana dotarciem do całej prawdy o oskarżonych. Callie obiecała sobie, że pominie opisy dotyczące chłopców, a skoncentruje się tylko na tym, co piszą o ofiarach.

Kiedy ich zawołała, Jeff i Chase zeszli na dół i kolejno umyli się w łazience.

- Och, człowieku! Smażone kartofle - z zadowoleniem zawołał Jeff, gdy podeszli do stołu.

- O nie, bez koszuli nie usiądziesz - twardo oświadczyła Callie.

Chłopak skrzywił się.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę jeść bez koszuli, skoro mogę bez niej pracować.

- To nie to samo. Kiedy jem, nie mam ochoty oglądać twojej owłosionej piersi. Wkładaj podkoszulek.

Jeff spojrzał na Chase'a, jakby szukał u niego wsparcia, ale ten potrząsnął głową.

- W tym przypadku jestem po stronie Callie - powiedział. Mruczając coś pod nosem, Jeff wrócił do pokoju.

- Pewnie myślisz - zauważyła Callie - że zwykle tego nie przestrzegam. Ale ja nigdy nie pozwalam mu siadać do stołu bez koszuli. Chase zachichotał.

- Myślę, że liczył na to, że mu się upieczę.

- Uważasz, że sądził, iż ze względu na twoją obecność nie zwrócę mu uwagi? - Potrząsnęła głową. - To teraz już wie.

Chase zauważył plik nietkniętych gazet.

- Chyba nie zamierzasz tego czytać?

- Ależ tak.

Pokiwał głową.

- Nie powinnaś tego robić.

- A jak inaczej dowiem się, kto właściwie został zabity, żebym mogła dojść, jak i dlaczego to się stało?

- Możemy na przykład sprawdzić, na kogo była zarejestrowana łódź. Albo poproś mnie, żebym przeczytał cały ten chłam za ciebie.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Pewnie.

Po raz pierwszy od długiego czasu szczerze się uśmiechnęła. Jego propozycja wzruszyła ją i poczuła się trochę mniej samotna.

- Dzięki.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma problemu. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nie ma problemu? Do niego nawet nie dociera, co to dla niego znaczy, pomyślała Callie. Pomoc w

malowaniu domu i przeczytanie za nią gazet to było dużo więcej niż „przynajmniej tyle”.

Wiedziona nagłym impulsem, poprosiła brata, gdy się już ubrał, żeby przed śniadaniem odmówił modlitwę. Ku jej zdziwieniu Chase natychmiast ujął za ręce ją i Jeffa i pochylił głowę. Wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz wspólnie się modlili, trzymając się za ręce. Chyba nie robili tego od śmierci matki. Po raz pierwszy od wielu dni wypełnił ją spokój.

- Amen - usłyszała głosy Chase'a i Jeffa i zawtórowała im. Uniosła głowę z poczuciem, że naprawdę spłynęło na nich błogosławieństwo.

Obaj mężczyźni nałożyli sobie pełne talerze kartofli i napełnili szklanki sokiem pomarańczowym. Callie wzięła niewielką porcję. Nie miała apetytu.

Z początku rozmowa toczyła się wokół jedzenia - Chase poprosił ją o przepis - i malowania. W miarę jak posiłek zbliżał się ku końcowi, zaczęli się skupiać na sprawie Jeffa.

- To dziwne - stwierdził chłopak. - Ludzie gotowi są uwierzyć, że zabiłem tych facetów, a ja nawet nie znam ich nazwisk i nie mam pojęcia, jak wyglądali.

Callie spojrzała na niego.

- A chciałbyś wiedzieć?

- Chyba tak. Przecież od tego, jak ta sprawa się potoczy, zależy moje dalsze życie.

- Wszystko jest tam - powiedział Chase, ruchem głowy wskazując plik gazet. - Zaproponowałem Callie, że sam je przejrzę. Myślę, że żadne z was nie pali się do czytania tego, co w nich wypisują.

Jeff posmutniał. Odsunął talerz.

- Chyba masz rację. Pewnie zrobili ze mnie potwora.

Callie wyciągnęła rękę i położyła swoją dłoń na jego dłoni.

- Nie jesteś żadnym potworem i my to wiemy.

- Ale nikt inny w to nie wierzy. A Eryk wciąż jest w więzieniu. Jego rodzice nie wpłacili kaucji.

Callie poczuła, że serce jej się ściska.

- Jeff, może ich na to nie stać.

- Może.

- Mielśmy szczęście, że dom został spalony. W przeciwnym wypadku ja też nie byłabym w stanie wpłacić kaucji.

- Wiem. - Spuścił oczy. - Myślisz, że mogę go odwiedzić?

Callie spojrzała na Chase'a, który wzruszył ramionami.

- Nie wiem - odparła. - Poradzę się Shirley. Może są jakieś powody, że nie powinieneś tego robić.

- Jakie powody? - zapytał gorzko. - Sądzą, że wymyślimy nową historyjkę? Po co? Przecież nie uwierzyli nam, chociaż powiedzieliśmy prawdę.

- Spokojnie, chłopcze - łagodnie powiedział Chase. - Złość i gorycz jeszcze nikomu nie wyszły na dobre. Musisz mieć jasny umysł.

Jeff zerwał się od stołu.

- Muszę się czymś zająć. - Zebrał naczynia i zaniósł do zlewu.

Callie chciała go zatrzymać, ale zrezygnowała, zdając sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nic nie może zrobić, żeby go uspokoić. Ostami raz czuła się taka bezsilna, kiedy znalazła umierającą matkę w kałuży krwi na kuchennej podłodze. Na tej samej podłodze, po której teraz szedł Jeff. Przez chwilę wydawało się jej, że czas się cofnął i znów widzi powiększającą się czerwoną kałużę.

Głos Chase'a przywołał ją do rzeczywistości.

- Może porozmawiamy o tym, co się naprawdę działo tego dnia? Z najdrobniejszymi szczegółami. Zapiśmy wszystko, co się zdarzyło na morzu i co ja i Callie pamiętamy z rozmów z tobą przez radiotelefon. A nuż znajdziemy coś, co da się wykorzystać.

Jeff w milczeniu wzruszył ramionami i kończył sprzątać ze stołu.

Chase spojrzał na Callie.

- Masz jakiś notes albo kasetę magnetofonową?

Zadowolona, że może coś wreszcie zrobić, Callie poszła do biurka w salonie i wróciła z długopisem i żółtym notesem.

- Świetnie - powiedział Chase. - Chcesz pisać czy zostawisz to mnie?

- Mogę pisać.

- Dobrze. Jeff, kiedy dokładnie po raz pierwszy zobaczyłeś łódź?
Chłopak oparł się o blat, krzyżując ręce na piersiach.

- Nie wiem. Chyba gdzieś koło drugiej. Łowiliśmy ryby, ale bez powodzenia i wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że zniosło nas znacznie dalej, niż planowaliśmy. Właśnie ustalałem naszą pozycję, kiedy Eryk zauważył dryfującą łódź.

- Pamiętasz, gdzie to było?

- Pewnie. - Zamknął oczy i wyrecytował współrzędne. Callie szybko je zapisała.

- Jesteś tego pewien? - zapytał Chase, któremu serce żywiej zabiło. W mózgu miał wyrytą mapę obszaru, gdzie ostatnio nurkował, i to, co usłyszał, wydało mu się nieprawdopodobne.

- Oczywiście - odparł Jeff. - Wykorzystałem globalny system lokalizacyjny. Dlaczego pytasz?
Chase wziął notes od Callie i jeszcze raz przeczytał współrzędne.

- Masz mapę nawigacyjną?

- Jasne, ale na łodzi.

- Przynies ją, dobrze?

Jeff wyszedł, a Callie popatrzyła na Chase'a.

- O co chodzi?

- Może to nic takiego. Prawdopodobnie nic. Ale zanim się upewnię, chciałbym najpierw sprawdzić coś na mapie, dobrze?

Niechętnie skinęła głową.

- Dobrze.

Chase czekał niecierpliwie, wmawiając sobie, że musiał pomylić współrzędne, ale w głębi duszy wiedział, że się nie myli. Sprawdzenie mapy miało tylko potwierdzić podejrzenia, które sprawiły, że nagle żółądek podszedł mu do gardła.

Po kilku minutach Jeff wrócił z oprawioną w plastik mapą. Rozłożył ją na stole, a oni przytrzymali rogi, żeby się nie zwijała.

- To tutaj - wskazał czerwony znak X. - Zaznaczyłem to miejsce, kiedy tylko ustaliłem nasze położenie.

- Dziwię się, że nie zabrali jej w czasie rewizji - zauważyła Callie, spoglądając z niepokojem na mapę.

Jeff wzruszył ramionami.

- Pewnie nie sądzili, że to coś ważnego. Mapa to mapa. Tysiące łodzi ma taką samą.

Chase prawie ich nie słuchał. Pochylony nad mapą, szukał współrzędnych miejsca, gdzie zatonała „Happy Maggie” i gdzie omal nie zginął, próbując ją ratować.

Okazało się to zupełnie proste. Florida Keys mieszczą się na południowym krańcu skarpy florydzkiej, stanowiącej część płyty kontynentalnej, wysuniętej w morze na jakieś trzysta kilometrów na zachód od wybrzeży Florydy. Płyta ta kończy się nagle w odległości kilku kilometrów na południe od Florida Keys, opadając stromo w głębokie wody Atlantyku. Na obszarze, gdzie Jeff znalazł łódź, przeciętna głębokość wody wynosi około dziesięciu metrów. Ale trochę bardziej na wschód, zaledwie dwa kilometry dalej, jest miejsce, w którym sam nurkował na głębokość pięćdziesięciu siedmiu metrów. Serce zaczęło mu bić szybciej. Zbyt blisko, żeby złożyć to na karb przypadku.

- Twierdzisz, że znalazłeś łódź około drugiej?

- Tak sądzę.

Chase się zamyślił. Czas dopłynięcia, czas nurkowania i czas dochodzenia do siebie. To było prawdopodobne. Nazbyt prawdopodobne, a on nie wierzył w takie zbiegi okoliczności. Nie ma mowy.

- Chase - spytała Callie - o co chodzi?

Spojrzał na nią, a potem na mapę. Dotknął palcem miejsca, gdzie ostatnim razem nurkował.

- Tu miałem wypadek. - Jego palec wskazujący niemal dotykał miejsca, gdzie Jeff postawił znak X.
Callie pochyliła się nad mapą.

- Zdziwiająca. Co za zbieg okoliczności.
- To nie przypadek - oznajmił Chase. - To nie może być przypadek. Spojrzała na niego zarazem czujnie i nieufnie.
- Dlaczego nie? A raczej, cóż innego może to oznaczać?
- Zacisnął pięść, ale po chwili ją rozluźnił.
- Trudno mi uwierzyć, że w miejscu, gdzie o mało nie zginąłem - ponownie dźgnął palcem w mapę
- dwa miesiące później znalazła się przedziurawiona łódź, na której zabito dwóch mężczyzn.
- Takie rzeczy się zdarzają. To z pewnością przypadek.
- Nie - powiedział nagle Jeff. - Tak oczywistego zbiegu okoliczności nie możemy zlekceważyć. Dryfowaliśmy tam z Brykiem. Znosiło nas powoli ku lądowi, więc od czasu do czasu wprowadzałem korektę i odpływaliśmy dalej. Ale dryfu tamtej łodzi nikt nie korygował. Musiałoby ją znieść właśnie tym kursem.
- Nie. To na pewno przypadek - słabo upierała się Callie. - Na siłę łączycie te dwie sprawy. Przecież Chase uległ wypadkowi. Nie ma żadnego powodu, żeby łączyć to z zamordowaniem tych ludzi. Żadnego powodu.
- Żadnego powodu - powtórzył znużonym głosem Chase - z wyjątkiem diamentów wartych dziesięć milionów dolarów.

Rozdział ósmy

Dziesięć... - zdumiona i zaskoczona, Callie na moment straciła oddech. - Zaraz. Skąd się wzięły diamenty?

- Z „Happy Maggie”.
- Jeff usiadł, patrząc na Chase'a z miną kogoś, kto spodziewa się usłyszeć nadzwyczajną historię.
- Dlatego właśnie nurkowałeś, prawda?
- Chase przytaknął.
- Właściciel łodzi twierdzi, że przewoził diamenty warte dziesięć milionów dolarów, ale rozbił się o podwodną przeszkodę i łódź zatonała. Wprawdzie był ubezpieczony, ale towarzystwo ubezpieczeniowe nie chciało wypłacić odszkodowania, dopóki istniała szansa, że facet je odzyska.
- Nie wątpię - powiedziała Callie, wciąż oszołomiona wielkością sumy.
- Wynajęli więc mnie i jeszcze jednego nurka, żebyśmy sprawdzili, w jakim stanie jest łódź, i spróbowali odnaleźć diamenty. Powinny się znajdować w sejfie w kabinie właściciela jachtu. Towarzystwo liczyło na to, że albo je odnajdziemy, albo potwierdzimy, że ich tam wcale nie było. Podejrzewali jakieś matactwo.
- Wcale im się nie dziwię - stwierdziła Callie. Spojrzała na brata i dostrzegła iskiereki w jego oczach. Wreszcie udało się odwrócić uwagę Jeffa od jego problemu.
- Tak czy inaczej - ciągnął Chase - oba rozwiązania działały na korzyść towarzystwa ubezpieczeniowego, ponieważ nie musiałoby wypłacać odszkodowania. Ustalono więc, że Bill Evers, z którym często nurkowałem, poszuka diamentów, a ja spróbuję znaleźć przyczynę zatonięcia łodzi.
- I znalazłeś?
- Chase potrząsnął głową.
- Nic nie pamiętam. Pojawiły się halucynacje, a potem wyciągnęli mnie z wody. Bill stwierdził, że diamentów nie ma na pokładzie i że przyczyną zatonięcia był pożar w zębie, a to zupełnie nie zgadza się z oświadczeniem właściciela. Sądzę, że nie wypłacili mu ani grosza.
- Mój Boże, czego to ludzie nie wymyślą - westchnęła Callie. - Czy ten właściciel naprawdę sądził, że uda mu się uzyskać i odszkodowanie, i diamenty?
- Nie mam pojęcia, co myślał, ale nie w tym rzecz. A co, jeśli ktoś jeszcze uważa, że diamenty nadal tam są?
- Jeff uderzył ręką w stół, aż Callie się przestraszyła.
- Kurczę!
- Hej! - zawołała. - Wolnego. Ci ludzie mogli zginąć z tysiąca innych powodów.
- Oczywiście - zgodził się Chase, jakby to nie miało najmniejszego znaczenia. Jednak dla niego znaczyło wiele. Bo jeśli ktoś nie zawahał się zabić dla diamentów dwóch ludzi, czemu nie miałby

spróbować zabić również jego. Co prawda, uprzytomnił sobie, z trudem opanowując podniecenie, Bill Evers powiedział, że diamentów tam nie ma. I Bill nie popadał w żadne kłopoty.

Nie, coś tu nie pasowało. W jego teorii było mnóstwo luk. Jednak z całą pewnością oba wydarzenia coś łączy. Gdyby udało mu się dowiedzieć, jak zginęli ci dwaj mężczyźni, może dowiedziałby się również, co właściwie przydarzyło się jemu. Słabiutka szansa, ale nie mógł z niej nie skorzystać.

Spojrzał na Callie i Jeffa.

- Do diabła, musimy się dowiedzieć, co naprawdę zdarzyło się na tej łodzi.

- W zasadzie się zgadzam - oznajmiła Callie. - Tylko wcale nie jestem przekonana, że zdołasz to powiązać ze swoim wypadkiem.

- Zobaczymy - odparł Jeff. - Ale to może mieć związek z diamentami, a wtedy motyw morderstwa stanie się jasny.

- Mogło chodzić o narkotyki - zaproponowała Callie.

- Tyle że gdyby znaleźli jakikolwiek ślad na łodzi, oskarżyliby Jeffa również o handel narkotykami.

O tym nie pomyślała. I nagle motyw diamentów już nie wydawał się jej tak bardzo nieprawdopodobny. Nie mogłoby być nic gorszego niż pojawienie się dodatkowo wątku narkotykowego w tym całym galimatiasie. Jej brat jest w takim wieku, że ludzie łatwo uwierzą, iż przez głupotę dał się wciągnąć w handel narkotykami. Dwudziestolatek z własną łodzią. Podejrzenie o narkotyki mogło jeszcze pogorszyć jego sytuację.

- Dobrze - powiedziała. - To tylko teoria. Na razie jedyna. Ale wróćmy do tego, co nas najbardziej interesuje. Musimy się dowiedzieć czegoś o właścicielach łodzi i sprawdzić, czy tego dnia wzięli kogoś na pokład. A jeśli tak, to kogo i dlaczego.

- Zgoda - oświadczył Chase. - Zacznę od gazet.

Po godzinie miał już wstępny obraz sprawy. Callie siedziała obok niego, notując wszystko, co znalazł w prasie z Miami i z Key West. Zniecierpliwiony Jeff ponownie zajął się zdzieraniem farby. Właśnie kiedy kończyli przeglądanie gazet, wpadł na chwilę, żeby się czegoś napić.

- Dobra - oświadczył Chase, gdy chłopak przyłączył się do nich. - Zobaczymy, co tu mamy.

Callie wzięła notes.

- Właścicielem „Island Dream”, łodzi, którą uratował Jeff, był George Westerlake. Miał pięćdziesiąt trzy lata. Wcześniej był przedstawicielem handlowym firmy farmaceutycznej. Przed pięciu laty odszedł na emeryturę i przyjechał na wyspy, gdzie żył z wynajmowania swojej łodzi. Jego partnerem był James „Jimbo” Rushman, w tym samym wieku, handlarz ryb, bez stałego miejsca pracy. Prawdopodobnie po wprowadzeniu zakazu używania sieci Rushman rzucił handel i za namową Westerlake’a postanowił razem z nim wynajmować łódź. Obaj znali się jeszcze ze szkoły średniej.

- Nie wygląda na to, żeby chcieli się nawzajem pozabijać - zauważył Jeff.

- Nigdy nie wiadomo - stwierdził Chase. - Partnerstwo w interesach może najlepszego przyjaciela zamienić we wroga, jeśli interes podupada.

- Nie mieli żadnych problemów finansowych - przypomniała mu Callie. - Czytaliśmy o tym.

- Żadnych powszechnie znanych problemów. Wszystkiego nie wiemy.

Skinęła głową i czytała dalej.

- Obydwaj mieszkali na Big Coppitt Key, więc to chyba właściwe miejsce do rozpoczęcia poszukiwań. Podobno, co też podały gazety, żona Westerlake’a sądzi, że jej mąż wynajął tego dnia łódź na połowy dalekomorskie.

- A to znaczy, że musieli wziąć kogoś na pokład - zauważył Chase.

- Więc musiało zginąć więcej ludzi? - Jeff wyglądał na przerażonego. - Mogą mnie oskarżyć o kolejne morderstwa?

Callie nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła kłamać, a nic pocieszającego nie przychodziło jej do głowy.

- Gazety nie mówią o tym zbyt precyzyjnie - orzekł Chase. - Piszą jedynie, że zamordowani mogli wziąć na pokład jeszcze dwie osoby.

- To dlaczego policja o tym nie wie? - zapytała Callie. - Przecież ktoś musiał ich tam widzieć. Ktoś

musi coś wiedzieć. A gdyby już to wiedzieli, czemu nie mieliby oskarżyć Jeffa o kolejne morderstwa?

- Oto pytanie - odparł Chase. - Ja zakładam, że nie mają pewności, czy jeszcze ktoś był na łodzi.

- A może - zauważył z goryczą Jeff - jeśli stwierdzą, że oni tam jednak byli, okaże się mało prawdopodobne, żebyśmy z Brykiem weszli na pokład i zabili wszystkich.

Callie spojrzała na Chase'a.

- Chyba prokurator nie mógłby utajnić takiej informacji?

- Do diabła, nie wiem - przyznał uczciwie. - Nie sądzę, ale może zależy im na szybkim zamknięciu dochodzenia i nie będą się zagłębiać w szczegóły. Albo nie mają zbyt mocnych podstaw, żeby wnieść dodatkowe oskarżenie o dwa morderstwa. - Potarł podbródek, czując, że zarasta, gdyż zapomniał się rano ogolić. - Nie za wiele informacji udało się nam zdobyć. - Bał się spojrzeć na Callie, żeby nie ujrzeć strachu w jej niebieskich oczach.

- Ale to znacznie więcej, niż wiedzieliśmy do tej pory - odparła twardo. - Od czego zaczynamy?

- Od Key West, z samego rana. Przejdziemy się po przystani i spróbujemy pogadać z ludźmi.

- Dlaczego nie dzisiaj? - zapytał Jeff wyraźnie rozczarowany.

- Najpierw muszę wykonać kilka telefonów. Może uda mi się uzyskać trochę dodatkowych informacji, zanim zaczniemy zadawać ludziom pytania, na które mogą nie chcieć odpowiedzieć.

Callie uniosła brwi.

- A to dlaczego?

- Ponieważ my się nie liczymy, Callie. Ponieważ jesteś siostrą człowieka oskarżonego o morderstwo.

Z rozdartym sercem patrzył, jak cierpi, ale usiłował to zignorować. Włączył się w tę sprawę dla własnego dobra, przekonywał sam siebie, nie dla niej. Nie może przejmować się jeszcze jej problemami. Nie ma dość siły by sobie na to pozwolić.

- Pojadę z wami - zaproponował Jeff.

Chase potrząsnął odmownie głową.

- To byłby wielki błąd.

- Dlaczego? - obruszył się chłopak.

- Chyba nie chcesz, żeby cię oskarżyli o wpływanie na zeznania świadków?

Jeff zaklął, zerwał się gwałtownie i przewracając krzesło, wybiegł z pokoju. Po chwili usłyszeli, jak zdziera farbę z poddasza.

- Ależ ma charakterek - zauważył Chase.

- Żyje w ogromnym stresie. Ja bardzo źle to znoszę, a dla niego to prawdziwe piekło.

- Na pewno. - Chase wstał i podniósł krzesło. - Jednak musi się nauczyć lepiej nad sobą panować, Callie, albo wpędzi się w jeszcze większe kłopoty.

Nie wytrzymała.

- A czy ty jesteś doskonała? Kto ci dał prawo mówić innym, co mają robić?

Spojrzał w jej rozgniewane niebieskie oczy i poczuł, że zaczyna coś tracić. Postanowił jednak to zbagatelizować.

- Nigdy nie uzurpowałem sobie żadnego prawa - odparł w końcu. - Po prostu mówię to, co myślę.

- Więc może lepiej uporaj się najpierw ze swoimi problemami, zanim zajmiesz się naszymi.

To był cios poniżej pasa. Poczuł, że wzbiera w nim gniew. Ale jednak w odróżnieniu od Jeffa już dawno nauczył się trzymać nerwy na wodzy. I choć chciał ostro zripostować, zapanował nad sobą.

- Pójdę teraz - oznajmił spokojnie - zadzwonić w kilka miejsc. Dam ci znać, kiedy się czegoś dowiem.

Odwrócił się i wyszedł. Słyszał, że Callie idzie za nim na werandę, ale obejrzał się dopiero w połowie drogi. Wciąż tam stała, robiąc wrażenie takiej samotnej i takiej przerażonej, że serce mu się ścisnęło.

Nie, powiedział sobie. Nic z tego. Rób, co do ciebie należy, i zapomnij o reszcie.

I poszedł dalej.

Callie wciąż za nim patrzyła.

Pół godziny później jechał już do Miami.

Podobnie jak większość towarzystw ubezpieczeniowych Vantage Maritime Inc. była właścicielem ogromnego nowego biurowca. Towarzystwo zajmowało trzy ostatnie piętra budynku. Niższe kondygnacje wynajmowało głównie prawnikom i lekarzom. Wnętrza prezentowały się niezwykle bogato. Filary i podłogi z różowego marmuru, reszta wyposażenia z mosiądzu. Chase przypuszczał, że firma chciała w ten sposób wpoić klientom przekonanie, że ma solidne podstawy finansowe. On wiedział tylko tyle, że Maritime ciągnie ogromne zyski z polis ubezpieczeniowych.

Dave Hathaway przetrzymał go w poczekalni dwadzieścia minut. Chase właściwie nie powinien być tym zdziwiony, chociaż zadzwonił i umówił się na spotkanie. I w tym celu pokonał prawie trzysta kilometrów. W końcu sekretarka poprosiła, żeby wszedł.

Dave nie zajmował wprawdzie zbyt wysokiego miejsca w hierarchii towarzystwa, miał jednak własny, choć niewielki gabinet z oknem i dywanem. Chase zawsze uważał, że zasługiwał na więcej ze względu na to, jak ogromne oszczędności przynosił firmie, nadzorując operacje ratunkowe. Ale Dave wyglądał na zadowolonego i Chase zatrzymał tę opinię dla siebie.

Dave powitał go szerokim uśmiechem i wyszedł zza biurka, żeby mu uściśnąć rękę.

- I co, przyszedłeś w sprawie posady?

- Wciąż jeszcze się zastanawiam.

Co było zgodne z prawdą, nawet jeśli w tej chwili miał ważniejsze sprawy na głowie.

Dave wskazał mu krzesło, po czym usiadł za biurkiem.

- Pewnie chcesz się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat?

- Pomyślałem o tym.

- W porządku. Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie, mogę ci zaproponować siedemdziesiąt tysięcy rocznie. Plus wszystkie dodatki, oczywiście.

- Nieźle. - Jako niezależny nurek zarabiał jednak mniej. Niestety, oznaczało to również ciągłe siedzenie za biurkiem.

- Sądzę, że mógłbyś nadzorować wszystkie operacje ratunkowe na obu wybrzeżach. Potrafisz dobrać najlepszych ludzi, prawidłowo ocenić sytuację i podjąć właściwe decyzje. Przejąłbyś wszystkie te sprawy, co do których decyzje pozostawialiśmy dotychczas klientom.

- Więc dlaczego chcecie zatrudniać kogoś sami, skoro zwykle robią to wasi klienci?

Dave ponownie błysnął szerokim uśmiechem.

- Bo na dłuższą metę to nam się opłaca.

Zabrzmiało sensownie.

- Poza tym - ciągnął Dave - jesteś uznanym ekspertem od ustalania szkód. Nie znam nikogo innego, kto potrafiłby po obejrzeniu zatopionej łodzi równie trafnie określić przyczynę katastrofy. Pamiętasz ten wypadek sprzed dwóch lat? Klient zgłosił przypadkowy pożar żęzy, a ty udowodniłeś, że to było podpalenie. Zaoszczędziłeś nam wtedy sporo grosza. Nie ma lepszego od ciebie, Chase. Nie chcemy cię stracić.

- Ale już nigdy nie będę nurkować.

Dave pochylił się do przodu.

- Wiem o tym. Ale możemy ci dostarczać zdjęcia i próbki do oceny. A ty powiesz nurkom, czego dokładnie mają szukać. Byłbyś dla nas nieoceniony.

Chase skinął głową. Coś mu jednak nie pasowało, choć nie bardzo wiedział co. Propozycja Dave'a brzmiała bardzo rozsądnie. To pewnie znów ta jego paranoja.

- Nie musisz się decydować od razu - powiedział Dave. - Ale rozważ to sobie. A tymczasem, jeszcze nie jadłem lunchu. Zjemy razem?

Chase zastanowił się. Jeśli teraz pójdzie z Dave'em na lunch, nie będzie już musiał wracać do biura.

- Pewnie - zgodził się. - Czy jednak przedtem mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Wszystko, co w mojej mocy.

- Chciałbym zobaczyć raport z mojego ostatniego zanurzenia.

David znieruchomiał i spojrział na niego.

- Przecież wiesz, że te raporty są tajne. I właściwie po co chcesz to zobaczyć? Mówiliśmy ci, co Bill znalazł na dole.

- Po prostu muszę to widzieć czarno na białym. Wątpliwości doprowadzają mnie do szaleństwa. Może Bill umieścił w raporcie więcej szczegółów, niż to, co powiedział mnie.

- Rozumiem. - Dave najwyraźniej się wahał, a Chase wiedział dlaczego. Naruszając reguły, sam mógł wpaść w niezłe tarapaty. Przez chwilę rozważał, czy nie wycofać się dla dobra Dave'a, ale postanowił poczekać. W raporcie Billa mógł znaleźć użyteczne informacje, które pomogłyby mu wyleczyć się z koszmarów, albo przynajmniej wskazówkę, co naprawdę działo się na tych wodach. A dotyczyło to nie tylko jego, ale także Jeffa i Callie. Nie miał może wielkich nadziei, lecz zamierzał wykorzystać każdą szansę. - Tylko nie mów nikomu, że ci to pokazałem - zastrzegł się Dave i wcisnął guzik interkomu. - Lettie? Czy możesz przynieść mi raport z operacji ratunkowej Brudersona? - Usiadł i spojrzał na Chase'a.

- Dziękuję, Dave.

- Nie mogę ci udostępnić wszystkiego. Sam rozumiesz. To byłoby nadużycie zaufania klienta, a ja nie miałbym żadnego uzasadnienia.

- Chcę tylko zobaczyć raport Billa z zanurzenia. To chyba możesz uzasadnić. Do diabła, przecież ja tam byłem.

- Ale ty nic nie pamiętasz - Dave obrzucił go uważnym spojrzeniem. - Nie pamiętasz niczego, prawda?

- Cholera, zupełnie nic. Ile razy jeszcze mam odpowiadać na to pytanie?! Nie pamiętam nawet, jak zakładałem aparat. Wszystko to czarna dziura. - Z wyjątkiem demonów ciemności, pomyślał. Widział je, ilekroć przymknął oczy. Czarne kształty, które zdawały się wyłaniać z wody, podobne do tych z filmu *Otchłań*, tyle że czarniejsze i groźniejsze. Czasami zastanawiał się, czy to właśnie nie film stał się kanwą tego, co jego umysł rejestrował w głębi morza.

Weszła Lettie z grubą teczką i wręczyła ją Dave'owi.

- To wszystko, co mamy - oświadczyła.

- Dziękuję, Lettie. Za kilka minut idę na lunch, więc przyjmij moje telefony, dobrze?

- Oczywiście. - Wychodząc, zamknęła za sobą drzwi.

Dave otworzył teczkę i zaczął przerzucać akta.

Chase obserwował go.

- Dlaczego właściwie Bruderson przewoził te diamenty? - zapytał. - Ma sklepy jubilerskie w Miami, Tampie i Nowym Orleanie. Twierdził, że wioził je do Tamy.

- Sądzę, że istnieją bezpieczniejsze trasy - powątpiewał Chase.

- Zdaje się, że to jego sposób. Daje mu to okazję do odbycia długiej i przyjemnej wycieczki i odliczenia kosztów od podatku. - Dave spojrzał na niego, uśmiechając się lekko. - Bogaci ludzie znają najprzeróżniejsze sposoby na to, by koszty swoich rozrywek wrzucić w koszty działalności. Byle PIT się zgadzał.

- Chyba tak. Jestem tylko zdziwiony, że towarzystwo go ubezpieczyło.

- Wpłacił wysoką stawkę, zapewniam cię. - Dave przerzucił jeszcze parę stron. - Jest. - Wyjął kilka kartek i trzy z nich podał Chase'owi. - Daję ci piętnaście minut. O trzeciej mam spotkanie, a nie zamierzam zrezygnować z lunchu.

Chase natychmiast pochylił się nad raportem. Był wydrukowany, ale opatrzone uwagą, że sporządzono go na podstawie odręcznego sprawozdania Billa z jego zanurzenia oraz późniejszych przesłuchań. Po raz pierwszy od wypadku Chase poczuł, że chciałby porozmawiać z Billem. Spojrzał na Dave'a.

- Nie masz oryginalnego raportu Billa?

Dave potrząsnął głową.

- Nie wiem, co się z nim stało. Inspektorzy, którzy badali twój wypadek, zabrali wszystko, a z powrotem dostałem tylko to. Prawdopodobnie jest w aktach dotyczących wypadku.

- Czy mógłbym go zobaczyć?

- Nie u mnie. Nie mam podstaw, żeby się go domagać. Możesz spróbować w dziale prawnym, ale

biorąc pod uwagę, że obawiają się z twojej strony zaskarżenia, musiałbyś chyba wziąć sobie adwokata, żeby to od nich wyciągnąć. Tylko czy warto?

- Nie zamierzam ich skarżyć.

- Wiesz to ty i ja to wiem, ale te orły Temidy nie podejmą żadnego ryzyka. - Roześmiał się. - Przecież ich znasz.

- Tak. - Zrezygnowany Chase zagłębił się w raporcie.

Wydawało się, że jest w nim wszystko. Opis uszkodzenia łodzi, które wydawało się wskazywać na wybuch lub pożar zęzy. Informacja o tym, że sejf jest pusty. Opis dziwnego zachowania Chase'a.

Zwrócił raport.

- Dziękuję, Dave.

- Czy to ci pomogło coś sobie przypomnieć?

- Nie. Zupełnie nic.

- Dziwne. Ten człowiek twierdził, że się z czymś zderzył, podczas gdy w raporcie jest mowa o eksplozji lub pożarze.

Chase wzruszył ramionami.

- Mógł nie odróżnić jednego od drugiego. Dla niego to pewnie jedno i to samo. Mógł uznać, że pożar był wynikiem zderzenia.

- Uwierzyłbym w to, gdyby choć wspomniał o pożarze, ale on tego nie zrobił. Na dodatek brak diamentów, wszystko więc zaczyna wyglądać bardzo podejrzanie.

- Z pewnością.

- Prawnicy zastanawiają się, czy nie złożyć do prokuratora stanowego skargi na próbę oszustwa ubezpieczeniowego. Nie wiem jednak, czy mają do tego dostateczne podstawy. To co, idziemy na lunch?

Dave wybrał pobliską restaurację serwującą owoce morza. Obiadowy szczyt właśnie się kończył. Dostali stolik przy oknie z widokiem na parking. Dave zamówił kanapkę różnorodności, a Chase półmisek kapitański z gotowanymi owocami morza.

- Jak ci się żyje na wyspie? - zapytał Dave.

- Podoba mi się.

- Słyszałem, że na Key West jest wielu dziwaków.

- Może. Zależy, co uznamy za dziwactwo.

- To chyba jedyne miejsce na ziemi, gdzie akceptują różnych krzykaczy, gejów, lesbijki i innych przebierańców.

Chase zaczął się śmiać.

- I co w tym złego?

- To nie jest normalne i dlatego jest złe.

- Hm. No dobrze. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że wszystko, co stworzyła natura, jest normalne. To mi się może nie podobać, ale nie mogę obwiniać nikogo o coś, co nie przynosi innym szkody.

Dave potrząsnął głową.

- Nie spodziewałem się takiej postawy po byłym SEAL. Przecież wy jesteście największymi *macho* na ziemi.

- Być może. Też tak kiedyś myślałem. Potem jednak zdałem sobie sprawę, że to szaleństwo, czasami nawet użyteczne, ale zawsze szaleństwo.

Dave zachichotał.

- Tu mnie masz. Ja na pewno nie poszedłbym na to.

- Większość ludzi myśli tak samo.

- Tak więc jesteś szczęśliwy, zażywając słonecznych kąpiel?

„Szczęśliwy” to nie było właściwe słowo. Chwilowo nie czuł się szczęśliwy.

- Zawsze planowałem, że osiądę tam na emeryturze.

- Chyba jesteś na to trochę za młody?

- Ostatnio wcale się tak nie czuję.

- To jak będzie z pracą?

- Wciąż się nad tym zastanawiam, Dave. Dam ci znać.

Czterdzieści minut później, po bezowocnych próbach skontaktowania się z Billem, jechał drogą stanową do domu, zadowolony, że wraca. Nigdy nie lubił Miami, ale zważywszy na to, co ostatnio działo się z jego psychiką, sam był zdziwiony odkryciem, że tak bardzo cieszy go powrót na Keys.

Zamieszkać na wyspie, nawet tak dużej jak Lower Sugarloaf Key, wydawało się szalonym pomysłem dla człowieka z jego problemami. Domek kupił w ubiegłym roku z zamiarem spędzania tu urlopów i uznał, że to znacznie lepsza kryjówka niż apartament w Tampie. Potrzebował samotności, przekonany, że jeśli się gdzieś schowa, to potrafi stawić czoło demonom. Pozostając w Tampie, mógłby zlekceważyć swój problem. Przynajmniej tak mu się zdawało.

W rzeczywistości jednak morze wciąż go ciągnęło. Mimo koszmarów i niepewności, czy kiedykolwiek jeszcze wypłynie na ocean, morze go przyzywało jak zawsze. A na Keys był tak blisko wody, jak to możliwe, stojąc przy tym na twardym gruncie.

Morze zawsze miał we krwi. Jako chłopiec dorastał nad zatoką Tampa, obserwował kursujące tam i z powrotem statki. Nigdy nie miał wątpliwości, że gdy tylko dorośnie, wstąpi do marynarki.

Jego ojciec, właściciel stacji benzynowej, nigdy nie mógł zrozumieć tej fascynacji morzem. Matka, nie chcąc się z nim rozstawać na tak długo, usiłowała go od tego odwieść.

Lecz zew morza był nie do pokonania. W dniu, w którym skończył osiemnaście lat, Chase Mattingly wstąpił do Marynarki Stanów Zjednoczonych. Rok później zgłosił się na ochotnika do SEAL. Czasami sam się temu dziwił. Nie dlatego, żeby kiedykolwiek żałował swej decyzji, raczej zastanawiał się nad tym, co go do tego skłoniło. Czy próba przewyciężenia braku pewności siebie, czy po prostu młodzieńcza fantazja? Jeśli to była fantazja, to szkolenie z SEAL jeszcze ją rozwinęło. Wiedział, do czego jest zdolny, wiedział też, że jego możliwości przekraczają granice wyobraźni normalnego człowieka.

Ale ta świadomość tylko pogłębiała frustrację. Nie przywykł do okazywania słabości, tymczasem ostatnio nie dało się jej ukryć.

Aż do Tavemier panował duży ruch, musiał więc jechać wolniej, potem było już lepiej. Korek zrobił się tylko przy wjeździe na wąski most, gdzie jeden z kierowców zbyt gwałtownie zahamował i przewożona przez niego łódka zsunęła się z przyczepy. Ponieważ na moście pojazdy poruszały się tylko dwoma pasmami i nie było żadnego pobocza, ruch został prawie sparaliżowany. Chase wraz z innymi pomagał umieścić łódkę na przyczepie i zabezpieczyć ją tak, żeby kierowca mógł zjechać z mostu.

Po tylu godzinach za kierownicą wysiłek dobrze mu zrobił. Kiedy ruszył w dalszą drogę, czuł się odprężony, gotów podziwiać wody zatoki z prawej i Atlantyku z lewej strony. W świetle późnego popołudnia woda mieniła się wszystkimi odcieniami zieleni, a w głębi oceanu przechodziła w ciemny granat. Taki melanż kolorów zawsze kojarzył mu się z kamuflażem. Tyle że morze było o wiele piękniejsze, niemal opalizujące.

Zauważył, że po raz pierwszy od dłuższego czasu zwrócił uwagę na piękno oceanu.

Musi znaleźć sposób, żeby dojść ze sobą do lądu, by znów mógł cieszyć się życiem, cieszyć się takimi chwilami jak ta. Musi znaleźć sposób na okiełznanie tych dziwnych lęków i koszmarów, a wtedy znowu zacznie żyć pełnią życia. Uznał, że odkrycie tego, co się stało na łodzi, zanim Jeff ją znalazł, może być kluczem, którego szukał.

Chase'a martwiło, że w raporcie Billa Eversa nie znalazł żadnej wskazówki. Oczywiście, prawnicy już go wykorzystali i prawdopodobnie odpowiednio podretuszowali. Ale znalazł w nim jakąś sztywność, która go niezwykle zaniepokoiła. Nurkował z Billem kilkanaście razy. Ten człowiek nie był ani sztywny, ani bezbarwny, a to wprost biło z raportu. Nie ma mowy, żeby jakiegokolwiek sprawozdanie Billa było tak klinicznie czyste.

Co prawda, nie znał Billa zbyt dobrze. Nurkowali razem, stosunki między nimi układały się dobrze, lecz nie zbliżyli się do siebie. A od wypadku nie chciał ani go widzieć, ani nawet rozmawiać z nim, ponieważ bał się obudzić swoje upiory. Starał się unikać wszystkiego, co miało związek z wypadkiem.

Ale teraz sytuacja się zmieniła. Teraz wręcz paliło go pragnienie rozmowy z Billem. Zamierzał

znów do niego zadzwonić, gdy tylko wróci do domu.

Myśl o Billu i jego raporcie przypomniła mu o jutrzejszym dniu i czekających go rozmowach z ludźmi na przystani. Wolałby zdecydowanie, żeby Callie zgodziła się nie brać w nich udziału, ale czuł, że prędzej by go zabiła, niż pozwoliła jechać tam samemu. Rozumiał to. W końcu chodziło o życie jej brata i nie znalazł innego sposobu, aby ją upewnić, że zadawał właściwe pytania. Do diabła. Mógłby zasugerować, że i ona może zostać oskarżona o wpływanie na świadków, ale czy posłucha?

Zdał sobie sprawę, że również Callie komplikowała jego i tak pogmatwane życie. Z jednej strony przeniósłby się do innego okręgu, byle tylko od niej uciec, ale z drugiej coś nie pozwalało mu jej opuścić. Nie ma się czym przejmować, zapewniał sam siebie. Za każdym razem, kiedy się spotykali, miała mu coś za złe. Poszedłby o zakład, że go nienawidzi.

Kiedy wreszcie dotarł do Sugarloaf Key, słońce stało nisko nad horyzontem. Wyjazd zajął mu więcej czasu, niż przypuszczał, i cienie zaczęły już wypełzać z podziemia. Przypomnił sobie o wodorostach, które znalazł ubiegłej nocy na werandzie, i znów poczuł się nieswojo. Działo się coś, co nie miało nic wspólnego z jego przywidzeniami. Tym razem z pewnością nie chodziło o halucynacje. Ale przecież obok domku nie znalazł nikogo i niczego, oprócz wodorostów. Niczego, co mogłoby go zaniepokoić. Więc skąd, u diabła, się tam wzięły? I kiedy? Nie był nawet pewien, czy znajdowały się tam, gdy wychodził. Nie patrzył wtedy pod nogi. Zbyt go pochłonęło szukanie intruzów.

Do licha! Może już kompletnie i nieodwracalnie tracił zmysły. Może to był rodzaj amnezji i po prostu sam podłożył te wodorosty. Słyszał o takich dziwactwach. Może był znacznie bliższy obłądu, niż przypuszczał.

Ta myśl dobiła go ostatecznie.

Zjechał z autostrady i skierował się wąską brukowaną szosą do Lower Sugarloaf Key, minął zabudowania, aż droga stała się jednopasmowa i po obu stronach nie było już nic, oprócz krzaków porastających tę część wyspy i wzgórza pokrytego tropikalnym lasem i gąszczem roślinności. Tutaj skręcała, wijąc się pośród leśnej gęstwiny i krzewów, aż wreszcie wyłaniała się tuż obok jego domku.

Złociste słońce odbijało się w wodach zatoczki i oświetlało jego ścianę. Widok był tak zachęcający, że zaczął się zastanawiać, czy nie włożyć kąpielówek i nie popływać. Nie robił tego od czasu wypadku, więc wejście do wody mogło stanowić duży krok we właściwym kierunku.

Powziął decyzję i postanowił się przebrać. W kąpielówkach i z ręcznikiem stanął na schodkach, gdy zobaczył nadchodzącą Callie. Poczekał, aż się zbliży. Za każdym razem, kiedy ją widział, albo miała nowe kłopoty, albo złościła się na niego. Teraz więc jej widok specjalnie go nie ucieszył.

Natomiast zupełnie inaczej, gwałtowniej i prymitywniej, zareagowało Jego ciało. Po prostu uznało, że Callie wygląda tak apetycznie, iż można by ją schrupać. Nieoczekiwanie ujrzał obraz tej kobiety, nagiej, leżącej w jego łóżku i uśmiechającej się do niego.

To bardzo dogodny moment, pomyślał, żeby znaleźć jakąś wymówkę i uciec. Stał jednak nadal jak sparaliżowany, czekając na swoje fatum.

- Cześć - przywitała się, podchodząc.

- Cześć. - Zastanawiał się, jaka katastrofa spotkała ją tym razem.

- Zamierzasz popływać?

- Myślałem o tym. - Głupia odpowiedź, skoro stoi w kąpielówkach i z ręcznikiem. Przy tej kobiecie przestawał logicznie myśleć.

- Dobra pogoda na kąpiel. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Posłuchaj... chciałam cię przeprosić za moje zachowanie. Zwykle nie wpadam tak szybko w gniew. Ta sprawa wyprowadza mnie z równowagi.

- To zrozumiałe.

- No więc przepraszam.

- W porządku.

Kiwnęła głową, uśmiechając się już nieco swobodniej; poczuł dziwny ucisk w piersi.

- Dzięki. Masz maskę z rurką?

- Och... nie. - Zwykle wchodził do wody z butlą na plecach i regulatorem w ustach lub z hełmem na

głowie. Od lat już nie używał rurki.

- Ja mam tego trochę, może przyjdiesz i wybierzesz coś sobie. W tej zatoczce wspaniale się nurkuje.

Poszedł za nią. To takie naturalne, pomyślał. Podobnie jak naturalne jest, że fale biją o brzeg. Było tak, jakby morze, któremu nie udało się go zabić, zdecydowało się porwać go z odpływem, w jaki zmieniło życie Callie.

Każdy zdrowo myślący człowiek powiedziałby, że to myśli szaleńca. Jeśli, oczywiście, ten człowiek nie miałby nic wspólnego z morzem.

Rozdział dziewiąty

Callie przyniosła ze składziku maskę z rurką i wręczyła Chase'owi, który nie chciał wejść do domu i czekał na werandzie.

- Dzięki - powiedział. - Gdzie Jeff?

- Poszedł z kolegą do kina. To chyba lepiej, niż gdyby siedział tu i zastanawiał się, czy resztę życia spędzi w więzieniu.

- Oczywiście. Byłem dzisiaj w Miami, chciałem przeczytać raport z przeszukania „Happy Maggie”.

Serce podeszło jej do gardła.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Tylko tyle, że miałem rację, co do współrzędnych. Jeff natknął się na „Island Dream” niecałą milę od „Maggie”.

Zadrżała, mimo ciepłego wieczoru czując nagle chłód.

- Aż mi ciarki przeszły po plecach.

- Ja zareagowałem podobnie. - Spojrzał na wodę. - Przyłączysz się do mnie?

Pomyślała już o tym, kiedy patrzyła, jak szedł w kierunku wody. Było już późno i na nurkowanie nie pozostało wiele czasu, ale woda wyglądała kusząco. Chase również. Od momentu, gdy ujrzała go w kąpielówkach, starała się o tym nie myśleć, ale w końcu dała za wygraną. Miał wspaniałe muskularne ciało, opalone przez lata przebywania na słońcu, zahartowane w wyniku ciężkiej pracy i częstego pływania. Piękne złociste włosy błyszczały w świetle późnego popołudnia jak odlane z brązu.

Callie nie poddawała się urokowi mężczyzn, nawet jeśli ją pociągali. Mel uświadomił jej, jak wysoką cenę można za to zapłacić, zarówno domagając się, by zostawiła Jeffa, jak i potem, kiedy sam od niej odszedł.

To doświadczenie na długo zabiło w niej pociąg do mężczyzn. A Chase jest po prostu jeszcze jednym mężczyzną, wmawiała sobie. Zupełnie jakby miał do tego prawo, raz już popełnił ogromny błąd, mówiąc jej, że Jeff musi sam za siebie odpowiadać. Mężczyźni, myślała, zawsze znikają, kiedy są najbardziej potrzebni. Chase też nie może być inny, skoro uważa, że Jeff powinien sam sobie poradzić z oskarżeniem o morderstwo. Gdy tylko sprawy się skomplikują, on również zniknie z jej życia.

Czując, że ogarniają gniew, okręciła się na pięcie i wróciła do domu, by pozmywać brudne naczynia. Jednak ostatecznie przebrała się w kostium i wzięła maskę z rurką.

Rozsądek kazał jej się zastanowić, czy przypadkiem nie zwariowała, ale ciągnęło ją do wody i nie mogła się oprzeć temu wezwaniu. Powoli ruszyła wzdłuż falochronu i zeszła schodkami na wąski pasek piaszczystej plaży.

W promieniach zachodzącego słońca woda miała kolor głębokiej zieleni, a jej powierzchnia była gładka jak lustro i ciepła. Kiedy zanurzyła stopy, prawie nie wyczuła różnicy temperatury.

To proste. Takie proste. Wejść głębiej, włożyć maskę, wziąć do ust rurkę i oddać się falom.

Pływała od dziecka, ale teraz nie ufała już morzu. Trzymała się płytkiej wody, przesuwając nad piaszczystym dnem i przystawała, by obejrzeć muszle lub popatrzeć na rybki. Dzień dobiegał końca i wkrótce zauważyła, że cienie się wydłużają. Wyprostowała się i rozejrzała po zatoczce.

Słońce było już tak nisko, że niemal ślizgało się po wodzie. Lekki wiatr Marszczył jej tafle, która załamywała promienie słonecznego światła, rozbijając je na mnóstwo złocistych plamek.

Chase był kilka metrów dalej. Pływał z głową zanurzoną w wodzie. Zastanawiała się, czy lęk przed

ciemnością już zaczyna mu dokuczać. Stwierdziła, że to zbyt późna pora na pływanie. Odwróciła się i ruszyła do brzegu.

Nie zdążyła zrobić kilku kroków, kiedy Chase wyłonił się tuż obok niej. Zsunął maskę na czubek głowy i błysnął szerokim uśmiechem.

- To było wspaniałe. Dzięki za sprzęt.

Jego uśmiech miał nieodparty wdzięk, więc musiała uśmiechnąć się w odpowiedzi.

- Nie ma za co. - W złotych promieniach słońca w jego uchu zalśnił brylant. Odruchowo uniosła rękę i dotknęła go.

Przez moment czas stanął w miejscu. Wstrzymała oddech i wpatrywała się w jego niespokojne szare oczy. Prawie, prawie, już, już się ku niej pochyłała, przysmykając oczy...

Oprzytomniała i szybko cofnęła rękę, z żalem, ale jednocześnie przekonana, że tak właśnie powinna postąpić. Nie można ufać mężczyznom.

- Czy to ma dla ciebie jakieś specjalne znaczenie?

- Co?

- Twój kolczyk.

- Och... Tak. Wszyscy SEAL go noszą. To stara tradycja nurków, zawsze mieć w uchu jakiś cenny klejnot. Dawno temu wymyślili to jako rodzaj zabezpieczenia. Dla pewności, że jeśli utoną, zawsze znajdzie się ktoś, kto wydobędzie ich ciało.

- Mmm. Trochę to ponure.

Wzruszył ramionami.

- A więc byłeś SEAL.

To chyba wyjaśnia jego arogancję, pomyślała.

- Prawie dziesięć lat.

- I marynarka pozwoliła ci nosić ten kolczyk?

- Tak.

- Dziwne.

Zimne powietrze lizało jej mokłą skórę i zaczął ją ogarniać chłód. Ruszyła do brzegu, gdzie było na tyle płytko, że mogła usiąść. W wodzie sięgającej powyżej piersi od razu zrobiło jej się cieplej. Chase usiadł obok.

- Zaraz zapadnie mrok.

- Mmm.

- Jeśli chcesz wrócić do domu, nie krępuj się.

- Nie. Nie zamierzam. Chyba zostanę tu jeszcze przez chwilę.

- Terapia odczulająca?

- Może. Nie wiem. Wiem tylko, że jestem już strasznie zmęczony tymi koszmarami.

- To zrozumiałe. - Jego szczerłość wywarła na niej wrażenie. Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyźni zwykle skrzętnie unikali takich tematów, szczególnie w rozmowach z kobietami. Zastanawiała się, czy był odważny, czy szczerzy. Jedno i drugie mogło sprowokować go do powiedzenia czegoś, do czego większość ludzi nigdy by się nie przyznała.

Fale podpływały delikatnie, unosząc ją na chwilę i z powrotem osadzając na piasku. Działo to uspokajająco niczym kołyska.

- Czy Callie to zdrobnienie? - zapytał Chase.

- Tak, od Calypso.

Spojrzał na nią.

- Podoba mi się to imię.

- Mojemu ojcu też się podobało. Nigdy nie nazywał mnie Callie. A inni nigdy nie nazywali mnie Calypso.

- A co wolisz?

- Przyzwyczaiłam się do Callie. Nie jestem pewna, czy w ogóle zareagowałabym na Calypso.

- Co się stało z twoją rodziną? Pamiętam, mówiłaś, że morze zabrało ci ojca.

- Fala zmiotła go z pokładu podczas szkwału. Stałam tam na cyplu, czekając na niego. Mieli już

dwa dni opóźnienia i czułam, że coś musiało się stać, ale byłam wtedy tak zaabsorbowana tym, że Jeff porzucił szkołę, i tak bardzo chciałam powiedzieć o tym ojcu, że... No, wmówiłam sobie, że ze względu na dobry połów zdecydował się dłużej pobyć na morzu. W końcu wypatrzyłam nadpływającą łódź i tak się niecierpliwiłam, żeby powiedzieć ojcu o Jeffie... - Urwała, biorąc głęboki oddech. - To było cztery lata temu. Wciąż za nim tęsknię.

- Rozumiem. Mnie też brakuje ojca, chociaż minęło już dziesięć lat. Umarł na atak serca.

- Przykro mi.

- Takie jest życie. Wcześniej czy później tracimy tych, których kochamy.

Miała już na końcu języka, że to niezwykle gorzkie spostrzeżenie, ale słowa zamarły jej na ustach. Uprzymomniła sobie, że czuje dokładnie to samo. Jednak gdy takie słowa wypowiadał ktoś inny, zawierały jeszcze więcej goryczy, brzmiały cynicznie i nieprzyjemnie, choć wciąż prawdziwie.

- A twoja mama? - zapytał.

- Umarła, gdy miałam czternaście lat. Wysłałam z koleżankami, a kiedy wróciłam, leżała na podłodze w kałuży krwi. Cięża pozamaciczna. - Nabrała w dłonie wody i polała sobie ramiona, czując przyjemne ciepło. - Lekarze powiedzieli, że stało się to nagle i że nawet gdyby ktoś był wtedy przy niej, szanse na ratunek właściwie nie miała. Ale długo jeszcze winiłam ojca za to, że go przy niej nie było.

- I ojciec wrócił na morze?

- Oczywiście. Przecież musiał nas utrzymać. - Odrzuciła z twarzy mokre włosy, zdecydowana zakończyć temat. Ale głęboko gdzieś ukryte słowa trwały się jej same w przypływie długo skrywanego bólu. - Miałam wtedy siedemnaście lat i musiałam matkować sześciolletniemu dziecku. Nienawidziłam go. Nie mogłam się spotykać z koleżankami ani umawiać na randki. Nic innego nie mogłam robić, tylko pilnować Jeffa. Kiedy ojciec wracał z morza, nic się nie zmieniało poza tym, że miałam więcej gotowania i sprzątanina, bo Pracował na łodzi, naprawiając sieci, przygotowując ją do kolejnej wyprawy - Znów wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy; próbowała się uspokoić. - Jego to niewiele obchodzi, a ona zachowuje się jak mazgaj. Nieważne, że na samo wspomnienie wciąż traci oddech. - Każdy musi robić, co do niego należy.

- Z pewnością. Ale to wcale nie znaczy, że musisz lubić to, co robisz.

Fala podeszła tym razem trochę wyżej, znak, że zbliża się przypływ. Zatoczka znalazła się już w cieniu, zniknęły ostatnie promienie słońca. Podzwrotnikowe niebo nad ich głowami zaczynało przybierać ostrą czerwoną barwę.

- Pora iść do domu - zawołała rześkim głosem. - Robi się ciemno i zimno.

Czuła, że idzie za nią, ale się nie obejrzała. Kiedy ostatnio przed kimś się otworzyła? I czy w ogóle kiedykolwiek komuś powiedziała, co czuła, przyjmując na siebie odpowiedzialność za Jeffa? Nie, nie mogła, bo wstydziła się własnych uczuć. Nie powiedziała nawet Melowi, a przecież naprawdę była przekonana, że go kocha.

Spojrzała na Chase'a, który właśnie do niej podszedł.

- Dobrze się z tobą rozmawia.

- Może dlatego, że umiem słuchać.

Musiała mu to przyznać. Mógł ją wkurzać swoimi aroganckimi uwagami na temat ich zachowania, ale zawsze uważnie słuchał tego, co mówiła. To było niezwykle.

Narzucił sobie ręcznik na ramiona i pomógł jej owinąć się drugim.

- A więc przez ostatnie... czternaście lat zajmowałaś się wychowaniem Jeffa?

- W zasadzie, tak.

- Nigdy nie miałaś szansy na własną młodość.

Na głos powiedział coś, co skrywała głęboko w sercu, wzruszyło ją to i wycisnęło łzy z oczu. Powiedział prawdę. Weszła w dorosłe życie, zanim przestała być dzieckiem. Musiała przejąć obowiązki matki.

- Użalanie się nad sobą - wydusiła w końcu - to okropna rzecz.

- Masz rację, ale ty się nad sobą nie użalasz. Po prostu czujesz się zraniona. I masz do tego prawo.

Wzruszyła się jeszcze bardziej. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Ku jej zaskoczeniu objął ją.

Zastanawiała się, czy ten gest nie był potrzebny zarówno jej, jak i jemu. Robiło się coraz ciemniej i kiedy w niej ożywały stare smutki, w nim podnosiły głowę jego lęki. Uzasadnione lęki.

Gdy wchodzili na werandę, niebo płonęło różem i czerwienią. Zaprosiła go do środka. Jednak w chłodnym, klimatyzowanym wnętrzu mokry kostium ziębił jak lód. Chase z pewnością też to odczuwał.

- Dam ci zaraz coś do okrycia - powiedziała - inaczej zamarzniesz. Napijemy się też czegoś gorącego.

Wyciągnęła z bielizniarki stary wojskowy koc i podała mu. Potem poszła do sypialni, żeby się przebrać. Z ulgą zrzuciła mokry kostium i wytarła się ręcznikiem. Miała ochotę na prysznic, ale z tym musiała poczekać. Dziwnie by się czuła w łazience ze świadomością, że w domu jest obcy mężczyzna. Na Florydzie nabawić się przeziębienia można tylko wtedy, pomyślała, gdy wejdzie się w mokrym kostiumie do klimatyzowanego pomieszczenia. Było jej tak zimno, że nie zdziwiłaby się, gdyby z przewodów klimatyzacyjnych posypały się płatki śniegu.

Włożyła dżinsy, ciepłą bluzę i weszła do kuchni przygotować czekoladę na gorąco. Chase stał na ręczniku opatulony kocem.

- Cieknie za mnie - powiedział. - Lepiej pójdę do domu, zanim wszystko ci zamoczę.

Jednak Callie chciała, żeby został. Myśl, że miałyby samotnie czekać na powrót Jeffa, wcale nie należała do przyjemnych.

- Może coś dla ciebie znajdę w rzeczach ojca - zaproponowała impulsywnie. - Zachowałam trochę jego ubrań.

To były te rzeczy, z którymi nie potrafiła się rozstać. W domu, jeśli nie pracował, zawsze ubierał się na biało. Uważał, że wtedy jest chłodniej. Zatrzymała parę białych spodni i białą luźną koszulę. Wyciągnęła je teraz i przyniosła Chase'owi.

Wziął je, ale przedtem spojrział na nią uważnie.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? - spytał.

- Oczywiście że nie. Wszystko w porządku. To głupie przywiązywać się do rzeczy. Możesz też skorzystać z prysznica.

Zupełnie nieźle na nim leżały. Był wprawdzie trochę wyższy, ale w przydługich spodniach jej ojciec zawsze podwijał nogawki.

- O wiele lepiej - powiedział, wychodząc z łazienki. - Już mi nie grozi, że zamienię się w sopel lodu.

Callie wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać od niego oczu. Nawet w kąpielówkach robił wrażenie, ale teraz, ubrany na biało i z tym pirackim kolczykiem w uchu, obudził w jej sercu dawno zapomniane romantyczne skojarzenia. Szybko odwróciła się i zajęła przygotowaniem czekolady.

- Mam nadzieję, że lubisz czekoladę na gorąco.

- Brzmi wspaniale. - Zawinał kąpielówki w ręcznik i usiadł. - Mogę ci w czymś pomóc?

- Coś ty? To mieszanka rozpuszczalna. Woda się wreszcie zagotowała. Zalała nią kakaową mieszankę w dwóch kubkach.

- Lubisz *marshmallows*?

- Żartujesz? - Roześmiał się. - Ostatni raz wrzucałem je do czekolady jeszcze jako dziecko.

Wyjęła z kredensu paczkę.

- Jeff nadal je uwielbia. Czasami, kiedy przygotowuję coś na grillu, piecze sobie kilka przy okazji.

- A ty? Siedziałas w ogóle przy ognisku, piekąc kielbaski i *marshmallows*.

Postawiła kubki na stole i usiadła naprzeciw niego.

- Pewnie. Tata od czasu do czasu rozpalał ognisko na plaży. Twierdził że to najlepszy sposób, by pozbyć się liści i gałązek zebranych wokół domu, ale dla nas to była wielka frajda. Lubiliśmy siedzieć przy ognisku piec kielbaski, przypiekać *marshmallows* i wspólnie śpiewać. Tata zawsze wtedy opowiadał nam bajkę o małej łapie.

Uśmiechnął się.

- I o człowieku ze złotą nogą.

- Jasne! I bez względu na to, który raz to słyszałam, zawsze zrywałam się z krzykiem.

- My często chodziliśmy na wycieczki i ojciec zawsze rozpalał ognisko. Mówił, że dym odstrasza

komary, ale ja wiem, że po prostu to lubił.

- Podobnie jak mój tata. Do licha, wszyscy to lubiliśmy.

Wymienili porozumiewawcze uśmiechy i po raz pierwszy Callie nie czuła się skrępowana obecnością Chase'a. Może nie taki diabeł straszny, jak go malują, pomyślała. Może czasami po prostu brak mu dobrych manier.

- A nie wybralibyśmy się na Key West na kolację? - zapytał nieoczekiwanie. - Albo na Stock Island. Tam serwują owoce morza.

Zawahała się i to nie tylko ze względu na siebie, na obawy przed zbytnim zaangażowaniem w ten związek. Robiło się coraz ciemniej i Callie zastanawiała się, jak on sobie z tym poradzi. Ale może łatwiej mu to przyjdzie, jeśli nie zostanie sam? Może to mu pozwoli otrząsnąć się z lęków?

Terapeutka z natury, jak i z zawodu, nie mogła mu odmówić. Rozumiała, co to znaczy być ofiarą własnych lęków, i jeśli mogłoby to pomóc choć odrobinę, za żadne skarby świata nie odmówiłaby mu.

- Świetnie - odparła - tylko włożę coś lżejszego.

W domu panował chłód, ale na zewnątrz było bardzo ciepło i wilgotno. Włożyła białe szorty i jasnoniebieską koszulkę polo, przejechała szczotką po włosach i pomalowała usta.

- Muszę wziąć jakieś buty - powiedział Chase, kiedy stanęła przed nim gotowa do wyjścia. - Chodźmy brzegiem zatoczki do mnie, to wezmę też samochód.

- Dobrze.

Zostawiła na lodówce wiadomość dla Jeffa i wyszli prosto w ciepły wieczór. Choć wilgotno, było przyjemnie, znacznie przyjemniej niż po kąpieli. Fale przyływu zalały już większą część plaży i uderzały o falochron. Podążali wąską ścieżką między platanami i namorzynami, a prowadziło ich światło gwiazd. Długie korzenie czerwonych namorzynów przybierały dziwaczne kształty, przywodząc jej na myśl wystające z wody cienkie, krzywe nogi. Callie od dziecka była przekonana, że wyglądają, jakby wychodziły z wody.

Jeśli nawet Chase bał się ciemności, nie okazał tego, dopóki nie zbliżyli się do jego domku. Teraz jednak zaczął iść drobnym krokiem i wyraźnie przyspieszył. Zupełnie jakby się skradał. Callie obserwowała go, zaniepokojona, czy zdoła przezwyciężyć swoje lęki.

Dotarli do domu i weszli schodkami na werandę. Chase zmierzał do drzwi, żeby je otworzyć, i Callie odsunęła się, chcąc go przepuścić. Wtedy stanęła na czymś miękkim i śliskim. Krzyknęła przestraszona.

Chase odwrócił się.

- Co się stało? - W jego głosie słychać było napięcie. - Weszłam na coś.

- Poczekaj, zapalę światło.

Otworzył drzwi i sięgnął do kontaktu. Kiedy światło zabłyśło, oboje zmrużyli oczy. Chase zaklął.

- To tylko trawa morska - powiedziała Callie, cofając się.

Podczas wysokiego przyływu, przyniesiona przez fale, pokrywała zwykle całą plażę, która przypominała wtedy dopiero przystrzyżony trawnik. Trawa na werandzie była zielona i połyskliwa, jeszcze zupełnie świeża.

- Tak - z napięciem w głosie odparł Chase - ale skąd się, u diabła, wzięła?

Nie zwróciła na to wcześniej uwagi, ale teraz patrzyła na ślad, jaki zostawiły wodorosty. Prowadził od werandy aż do falochronu i tam się urywał.

- Ktoś to tu podrzucił - oświadczyła zdecydowanie. - Nie ma innego wyjaśnienia.

- Pewnie tak - zgodził się Chase. - Tylko kto i dlaczego?

Powoli przeniosła na niego wzrok, bo przyszła jej do głowy nieprzyjemna myśl.

- Może ty naprawdę masz powody, żeby się obawiać ciemności.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może ktoś chce cię dopaść.

Chase prychnął.

- Ależ to tylko jakiś wybryk. Gdyby ktoś chciał mnie załatwić, wystarczyłby mu pistolet.

- A może woli doprowadzić cię do szaleństwa.

Nie odpowiedział. Wkrótce znaleźli się na drodze do Key West. Nie padło więcej ani jedno słowo o wodorostach. Callie zastanawiała się, czy Chase odpuścił to sobie zupełnie, czy też wolał zachować swoje myśli dla siebie. Nie podobało jej się przypuszczenie, że ktoś usiłował go zaniepokoić i przestraszyć. Nie wierzyła też, że się tym nie przejął, biorąc pod uwagę Jego lęk przed ciemnością. Samoobrona. To była jego samoobrona. I nic nie mogła na to poradzić, jeśli nie chciała być wścibska.

- Pojedźmy do „Billie” - zaproponowała. - Chyba że nie masz ochoty Jechać tak daleko.

Spojrzał na nią.

- To parę kilometrów dalej. Poza tym, to może być interesujące przejść się po Duval Street. Nie byłem tam od lat.

- Dlaczego?

- Miałem zbyt dużo zajęć. Domek kupiłem w zeszłym roku i po raz pierwszy spędzam w nim więcej niż jeden dzień. Sama wiesz, jak to jest. Ile czasu poświęcasz na turystykę?

- Niewiele - przyznała. Gdyby to od niej zależało, wyprowadziłyby się jak najdalej od morza. Ale tu był Jeff, tu był jej dom i tu pracowała. Nie było powodu.

Mimo że sezon turystyczny się skończył, parkingi w Key West pękały w szwach. Znaleźli w końcu miejsce, oddalone trzy przecznice od Duval i stamtąd przespacerowali się do „Billie”. Wieczór był pogodny, wiała lekka bryza. Mnóstwo ludzi przechadzało się oświetlonymi ulicami. Cienie pozostały nad zatoką wśród tropikalnej zieleni, która otaczała domy.

- Zawsze lubiłam Stare Miasto - zauważyła Callie, niechętnie przyznając sama przed sobą, że właściwie na tych florydzkich wysepkach już nic jej się nie podoba. Zdała sobie sprawę ze sprzeczności własnych uczuć i poczuła się głupio. Przecież uwielbiała Stare Miasto. I dopóki żył ojciec, podobało jej się życie w tropiku, w otoczeniu ludzi, którzy znaleźli się poza intensywnym nurtem codziennej egzystencji.

Miała nadzieję, że Key West uchroni się przed cywilizacją, ale było to mało prawdopodobne. Każdego dnia przybywało domów i nie wszystkie kupowali rybacy, artyści, muzycy czy pisarze. Pojawiało się coraz więcej konserwatywnych mieszczuchów, co nie mogło pozostać bez wpływu na miejscowy styl życia.

Jednak tu, na Starym Mieście, było jak dawniej. Tu życie toczyło się ospale. Po ceremonii zachodu słońca w porcie rozbawieni przechodnie spacerowali powoli od sklepu do sklepu. W barach i restauracjach przyjezdni mieszały się z miejscowymi. Wiele osób poruszało się na motorowerach lub rowerach. Na zachodni brzeg wyspy znacznie łatwiej dostać się pieszo lub na rowerze niż samochodem. Przez ostatnie kilka lat liczba motorowerów wzrosła niepomiernie, gdyż łatwo się nimi poruszać i wszędzie da się zaparkować.

Nieliczne znaki drogowe w większości namalowano na narożnych latarniach. Z rzadka tylko pojawiał się znak stop. Ludzie, z natury niezwykle pogodni, zachowywali się nad wyraz kulturalnie - to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie motorower lub samochód zatrzymuje się, by przepuścić pieszych, choć nie wymusza tego znak stop.

Zawsze, gdy tu była, zapominała o życiowych kłopotach i dawała się porwać ożywczemu strumieniowi relaksującej energii.

W restauracji natychmiast dostali stolik. Drzwi, jak wszędzie, były szeroko otwarte i chłodne klimatyzowane wnętrze zachęcało do wejścia. Siedząc przy oknie, mogli obserwować przechodniów na Mallory Square.

Chase zamówił piwo, ona margaritę, a oboje półmisek kapitański.

- Jimmy Buffett mógłby spacerować tymi ulicami i nikt by go nie zauważył, prawda? - spytał Chase.

- No pewnie, przecież ma tu dom.

- Wiem, ale miałem na myśli, że jest tu mnóstwo ludzi, którzy wyglądają tak jak on.

Roześmiała się. Chase miał rację. Krótkie spodenki, czapki baseballowe i koszulki na ramiączkach to standardowy strój w tych okolicach.

- Byłeś kiedyś w jego sklepie?

Potrząsnął przecząco głową.

- Słyszałam, że jest tam tyle jego koszulek i czapek, że byłby w stanie uszczęśliwić wszystkie papugi.

Tym razem Chase się roześmiał.

- Może powinniśmy to sprawdzić po kolacji. Żałuję, że ominęła nas ceremonia zachodu słońca. Callie była innego zdania.

- A ja nie. Mieliśmy piękny zachód u siebie i uniknęliśmy tego całego jarmarku.

- Jakiego jarmarku?

- Ulicznych artystów. Chociaż niektórzy nieźle grają. Jeden muzyk bardzo mi się podoba. Ale niektórzy... zachowują się natrętnie. Kiedyś stanęłam obok takiego, który chwilowo nie występował, i wierz mi, gdyby turyści usłyszeli, co o nich myśli, to zamiast rzucać mu pieniądze, wrzuciliby go do wody. Widziałam też takich, którzy zachowywali się wprost ordynarnie, kiedy uznali, że nie dość zarobili.

Kiedy się uśmiechnął, w kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki.

- Więc nie lubisz tej ceremonii?

Wzruszyła ramionami.

- Może inaczej. Tylko niektórych jej aspektów. Jeśli ktoś chce być ulicznym grajkiem, to jego sprawa. Ale to nie znaczy, że ma prawo domagać się datku od każdego przechodnia.

- A czym się wyróżnia ten twój muzyk?

- Gra na życzenie i nigdy nie domaga się zapłaty. Nigdy. I jest dla wszystkich uprzejmy. Inni mogliby się tego od niego nauczyć. Oczywiście, uczciwie przyznaję, że jest jeszcze kilku przyzwoitych grajków.

- Nie znam nikogo, komu nie podobałaby się ceremonia zachodu słońca. Dlaczego jej nie lubisz?

- Może dlatego, że ostatnio poszłam tam z moim byłym chłopakiem. - Te słowa wyrwały jej się, zanim pomyślała, i natychmiast tego pożałowała. Nagle wydało jej się, że nad stolikiem rozpostarła się kopa ciszy, odcinając ich od restauracyjnego gwaru. Mój Boże, przecież nie tego chciała.

- To musiało być nieprzyjemne - powiedział powoli, jakby dobierał słowa.

- Niezbyt przyjemne. - Odwróciła wzrok, przyglądając się przez okno kolorowej parady przechodniów. Właśnie zdała sobie sprawę, że to Mel zepsuł jej pobyt na Key West. Od tej pory, to jest od czterech lat, więcej na Stare Miasto nie przyszła.

- Co się stało?

Powiedział to niezwykle łagodnie. Sposób, w jaki zadał pytanie, świadczył o tym, że nie powodowała nim ani ciekawość, ani zwykła uprzejmość. To przeważało. Zaczęła mówić, wyrzucając z siebie wszystko.

- Wciąż miał mi za złe, że zajmuję się bratem. To znaczy, zaraz po pogrzebie ojca okazał mi dużo współczucia, ale potem bez ustanku nalegał, żeby znaleźć Jeffowi inne mieszkanie i kogoś do opieki. A ja odmówiłam. - Potrząsnęła głową i wpatrzyła się w brytyjską monetę wtopioną w politurę stolika. To było coś, na czym mogła skupić uwagę, wpatrywała się więc w nią intensywnie, starając się odzyskać oddech i rozluźnić, gdyż czuła ucisk w piersi.

- Przyznaję, że nic wzięłam na siebie takiej odpowiedzialności z zachwytem - ciągnęła. - Lecz Jeff jest moim młodszym bratem. Właściwie to ja go wychowałam. Czułam się tak, jakby Mel zmuszał mnie, żebym oddała do adopcji własne dziecko.

- To zrozumiałe.

- Walczyliśmy ze sobą. - Wzruszyła ramionami, jakby to już nie miało znaczenia.

- I wtedy się rozstaliście?

- Niezupełnie. Ale wkrótce potem. Tak czy inaczej, to nie była przyjemna chwila. Przyjechaliśmy tu wieczorem i weszliśmy do jednego z barów na Duval. Mel wypił za dużo. Musiał się fatalnie czuć, bo zwykle pił niewiele. Jednak tej nocy przebrał miarę i przestał nad sobą panować.

- Pewnie bardzo to przeżyłaś - Chase położył rękę na jej dłoni.

Odruchowo chwyciła jego palce. Jak dobrze było mieć kogoś, kto trzyma za rękę tak jak on. Czuć bliski kojący kontakt. Jego uścisk był silny, ciepły, uspokajający. Tak bardzo chciała pogłaskać go po

dłoni. Usiłowała przypomnieć sobie, co właściwie zaszło między nią i Melem, ponieważ pozwoliłoby to jej uzmysłwić sobie, dlaczego nie zamierza poddać się uczuciom, jakie budził w niej Chase. Tęsknota i pragnienie. Zbyt niebezpieczne, a jednocześnie zbyt pociągające dla kobiety, która wybrała samotność.

Przerwała wreszcie ciszę i choć z trudem, skoncentrowała się jednak na osobie Mela.

- Oglądałeś *Kto się boi Virginii Woolf*?

- Tak.

- To właśnie było coś takiego. Coraz bardziej nieprzyjemnie. Coraz głośniejsze. Kiedy za bardzo się do kogoś zbliżysz, ryzykujesz, że dokładnie będzie wiedział, gdzie i jak najboleśniej cię zranić. Mel poznał wszystkie moje słabe strony i umiejętnie to wykorzystywał. W końcu stałam się jedną wielką raną.

- Tak mi przykro. - Chase ścisnął jej dłoń. - Takich rzeczy nie wolno robić. Nikomu.

- Ale ludzie to potrafią...

Jeszcze nie skończyła mówić, a już zdała sobie sprawę, jaka jest dziecinna. Czyż nie przed tym właśnie ostrzegała swoich pacjentów? Przed uogólnianiem własnych jednostkowych złych doświadczeń?

- Oczywiście - dodała - to jest ryzyko, które musimy podjąć, pozwalając komuś wejść w nasze życie.

- To prawda.

- W każdym razie to nie było przyjemne. Wyrażał się o Jeffie okropnie i nie ukrywam, że zareagowałam jak prawdziwa matka. Gotowa byłam go udusić.

- Nie dziwię się.

- No cóż. Sama też powiedziałam różne niewybaczalne rzeczy. Choćby o wykorzystywaniu naszych słabości. To działa w dwie strony.

W jego oczach nagle pojawiły się iskierki i Callie ze zdumieniem stwierdziła, że wydaje jej się teraz, jakby cała brzydota życia należała do przeszłości i nie zasługiwała na nic więcej poza pobłażliwym uśmiechem.

- Biorąc pod uwagę, że jesteś psychologiem, myślę, że umiałaś sobie z nim poradzić lepiej niż on z tobą.

Omali się nie roześmiała. W zasadzie miał rację.

- Powiedzmy, że oboje zdążyliśmy się nieźle nawzajem poranić, zanim wyprosili nas z baru.

- Prawdziwa walka, co?

- Tyle że werbalna. Odpłaciłam mu pięknym za nadobne, chociaż wcale nie jestem z tego dumna. Tak czy inaczej to był koniec. Właśnie wtedy.

- To wyszło ci chyba na dobre.

- O tak. Być może, mogłabym być dla niego bardziej wyrozumiała, jeśli chodzi o Jeffa, ale po namyśle doszłam do wniosku, że to ostatni dzwonek.

- Nie rozumiem?

- Mężczyzna, który chce cię odciąć od rodziny i przyjaciół, nie może być w porządku. Nawet jeśli zareagowałam przesadnie... Chcę powiedzieć, że dla niego głównym problemem był Jeff. Ale przecież Jeff jest całą moją rodziną.

Chase ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Masz rację. On nie. Kropka.

Kelner przyniósł naleśniki, nadziewane kraby, smażone krewetki i małże oraz potrawę dnia: specjalne paluszki rybne mahimahi. Dania pachniały zachęcająco i Callie po raz pierwszy od rana poczuła głód. Jedyną przykrością sprawiło jej to, że Chase cofnął rękę. Jego dotyk tak cudownie uspokajał.

Najwyższy czas zmienić temat, zdecydowała.

- A więc pojechałeś do Miami tylko po to, żeby przeczytać sprawozdanie nurka? Czy nikt ci wcześniej nie przekazał wszystkich szczegółów? Myślałam, że to była pierwsza rzecz, jakiej chciałeś się dowiedzieć po wypadku.

- Zgadza się. Przekazali mi szczegóły. Ale ja chciałem przeczytać raport Billa, napisany jego

własnymi słowami, liczyłem, że może pobudzi moją pamięć. Tymczasem pokazali mi bezpłciowy, poprawiony końcowy raport. Znajomy powiedział, że musiałbym wziąć sobie adwokata, żeby wydostać oryginał z działu prawnego, bo obawiają się, że mógłbym zaskarżyć firmę.

- A zrobiłbyś to?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Na ogół w takich wypadkach wina leży po stronie nurka. Wyjątki zdarzają się niezwykle rzadko, na przykład jeśli zastosowano by złą mieszankę do oddychania. Ale nawet wtedy nie zaskarżyłbym towarzystwa, tylko tego, kto napełniał moje zbiorniki. A z jakiego więcej tytułu towarzystwo miało by ponosić odpowiedzialność? To musiał być mój błąd.

Podobała jej się taka postawa.

- Więc jesteś naprawdę przekonany, że to twoja wina?

- Bez dwóch zdań. Chciałbym tylko wiedzieć, co ja takiego zrobiłem. Zawsze przygotowywałem wszystko niezwykle starannie. Na dole nie ma miejsca na żadne improwizacje, tam nie chodzi się na skróty.

Słuchała, przyglądając się, jak nadziewa małża na widelec.

- Tracisz pewność siebie?

Spojrzał na nią i kąciki ust podniosły mu się w uśmiechu.

- Analizujesz moje uczucia?

- Nie, po prostu się zastanawiam. Coś takiego z pewnością podważyłoby moje zaufanie do siebie.

- No właśnie. Podobnie jak uczucie, że w ciemności coś na mnie czyha. To tylko przywidzenia, ale sam siebie nie potrafię o tym przekonać.

Zawahała się.

- A jednak... te wodorosty na twojej werandzie.

- To kawał. Może zrobił to jakiś dzieciak.

- Ja bym chyba czegoś takiego nie zlekceważyła. - Gdyby wodorosty znalazła u siebie na werandzie, z pewnością niepokoiłaby się i zastanawiała, kto i dlaczego je podrzucił.

- Nie powiedziałem, że to zlekceważę. Po prostu nie sądzę, że to realna groźba. - Nie wspomniał jej jednak o wątpliwościach, które pojawiły się ostatniej nocy, czy przypadkiem nie zrobił tego sam pod wpływem chwilowego zaćmienia lub rozdwojenia jaźni. To niepokoiło go znacznie bardziej niż przypuszczenie, że jakiś dzieciak stroi sobie z niego żarty.

Nie miał pojęcia, dlaczego ktoś miałby to zrobić, nie znał żadnych dzieciaków. Chyba że... Nagle przyszło mu do głowy, że może komuś chodziło o Jeffa i tylko przez pomyłkę wodorosty wylądowały na jego werandzie. Gazety rozpisywały się na temat aresztowania Jeffa, oskarżonego o zabójstwo dwóch zamożnych właścicieli łodzi. A jeżeli ktoś próbował go zastraszyć?

Może jakiś palant usiłował stworzyć wrażenie, że to ofiara wychodzi z wody, żeby straszyć Jeffa i Callie.

Ta myśl wywołała w nim gniew. Mógł sobie gwizdać na to, że ktoś próbuje dopiec jemu, ale jeśli chce zranić Callie i Jeffa, drogo za to zapłaci.

Rozdział dziesiąty

Po kolacji przespacerowali się po Duval Street, zaglądając do sklepów. Kiedy dłoń Callie musnęła jego dłoń, uległ impulsowi i wziął ją za rękę. Nie wyrwała się. Przeciwnie, trzymała go mocno.

Jesteśmy jak szczątki rozbitego statku, pomyślał, rozrzucone po niespokojnym morzu. Łączą się ze sobą na chwilę, dopóki nie przyjdzie kolejna fala i ich nie rozdzieli. Przyjemnie mieć kogoś obok siebie.

Jednak myśli, które usiłował od siebie odpędzić, uparcie powracały podczas spaceru po Starym Mieście, gdy słuchali muzyki wylewającej się na ulice przez otwarte drzwi barów i klubów i kakofonii różnych głosów, gwar i języków w tłumie, który ich otaczał.

Mam dosyć własnych problemów, przekonywał sam siebie. Rwący ból w plecach i w biodrze przypominał mu o tym co jakiś czas. Nie chciał też zapuścić się w jedną z uliczek, bo wydała mu się ciemna. Mimo to nadal martwił się o Callie i Jeffa.

Zdani byli tylko na siebie i rozpaczliwie potrzebowali kogoś, na kim mogliby polegać. Ostatecznie

Jeff mógł liczyć na Callie, ale ona nie miała się do kogo zwrócić. Pełniąc rolę matki, nie mogła szukać wsparcia u Jeffa. Zresztą Chase nie był pewien, czy chłopak by sobie z tym poradził. Nie dlatego, że Jeff jest za słaby, chociaż brakowało mu rozważań, czemu w jego wieku nie należy się dziwić, ale dlatego, że obecna sytuacja go przerasta i po prostu nie jest w stanie nic więcej z siebie dać.

Czasami, myślał Chase, poważne problemy wyzwalają w człowieku egoizm, a oskarżenie o morderstwo z całą pewnością było sprawą poważną. I nagle jego własne kłopoty wydały mu się nieistotne. Czym się właściwie przejmował? Bólem, rozczarowaniem, irracjonalnym lękiem przed ciemnością?

Do bólu można przywyknąć. Z każdym dniem coraz bardziej przyzwyczajał się do myśli, że będzie nieodłączną częścią jego przyszłości. Lęk przed ciemnością, no cóż, z tym też można nauczyć się żyć.

Przypomniał sobie scenę sprzed kilku dni, kiedy to z berettą siedział przy stole, myśląc o samobójstwie, i poczuł takie obrzydzenie do siebie, że o mało nie wyrwał dłoni z uścisku Callie w obawie, że dziewczynę pokala.

Chryste, jakim słabeuszem się stał! Tak nie cierpiał uzalania się nad sobą, a ostatnio sam nic innego nie robił. Najwyższy czas wziąć się w garść. Tkwić godzinami przy stole z pistoletem i butelką whisky... wspaniały pomysł na piosenkę, ale nie sposób na życie. Popęłił niewybaczalny błąd. Tak mu się zrobiło wstyd, że chętnie wcisnąłby się w mysią norę.

Tylko że... w norach panowała ciemność. To nieoczekiwane, humorystyczne skojarzenie sprawiło, że głośno się roześmiał. Callie spojrzała na niego pytająco.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - wyjaśnił. - Właśnie doszedłem do wniosku, że jestem skończonym głupcem.

- Dlaczego?

- Nieważne. Po prostu świeże powietrze przewietrzyło mi mózg. Lepiej późno niż wcale. Napijemy się czegoś?

- Chętnie.

Weszli do lokalu, którego szeroko otwarte podwójne drzwi znajdowały się na wprost barku. Callie zamówiła mrożoną herbatę, a Chase wodę sodową z limonką. Z głośnika płynęło reggae, ze wszystkich stron dobiegał gwar rozmów i śmiechy.

- Moglibyśmy planować zbrodnię i nikt by nas nie usłyszał - zauważył Chase. Gdy tylko zaczął mówić, Callie pochyliła się ku niemu. Potem roześmiała się.

- Pomyślałam mniej więcej to samo.

Muzyka zniewalała i Callie machinalnie zaczęła nogą wystukiwać takt. Tłum był tak gęsty, że fale zimnego powietrza z klimatyzatorów zaledwie muskały ich głowy. Ktoś wpadł z tyłu na Callie, popychając ją prosto w objęcia Chase'a. Natychmiast otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Czas stanął w miejscu. Callie nie cierpiała banałów, ale takie właśnie miała uczucie, kiedy przyłgnęła do muskularnego ciała Chase'a. Uśpione zmysły nagle się obudziły i poczuła, że ogarnia ją pożądanie.

Nie mogła się ruszyć. Nie mogła oddychać. Świat przestał istnieć, pozostały tylko świadomość bliskości mężczyzny i pragnienie, by znaleźć się jeszcze bliżej. Tęsknota, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała, sprawiła, że poczuła się uległa i słaba. Boże, co się z nią dzieje?!

To było równie trudne do zniesienia jak pragnienie, by przytulił ją jeszcze woniej, a jednocześnie lęk, że za chwilę odsunie się od niej. Napięcie rosło w każdej komórce jej ciała.

Wolnutko odwróciła głowę i spojrzała na niego. Oczy Chase'a wyrażały coś, na widok czego wpadła w panikę. Nie!

To słowo niczym grom rozniosło się echem w jej głowie. Cofnęła się gwałtownie, nie zważając na to, że kogoś popycha.

- Wszystko w porządku? - zapytał szybko Chase.

Czy jej się tylko wydało, czy głos miał lekko ochrypły?

- Ja... Ja mam klaustrofobię.

- No to wynośmy się stąd.

Szedł przed nią, niczym czołg, torując drogę w napierającym zewsząd tłumie. Po chwili znaleźli się na ulicy i wreszcie odetchnęli aksamitnym powietrzem nocy. Wyciągnął do niej rękę, ale odepchnęła ją. Czowała, że nie zniosłaby teraz żadnego dotyku.

- Ale ciasnota - zauważył Chase. Nie skomentował jej reakcji.

- Było okropnie. - Kłamstwo, ale wygodne. Nienawidziła siebie za to, że nie potrafi zdobyć się na szczerą, powiedzieć mu, że coś z nią jest nie tak i jeśli się nią zainteresował, powinien dać sobie spokój, bo jego bliskość ją przeraża.

Sama była zaskoczona gwałtownością własnej reakcji i kiedy tak spacerowali po Duval, ciągle o tym myślała. To tylko przesadna reakcja na coś, co zwykle zdarza się między mężczyzną i kobietą, próbowała sobie wmówić. Przecież z jego strony nic jej nie grozi.

A jednak czuła się zagrożona i po raz pierwszy pomyślała, że może ze względu na zawód, jakiego doznała, ma jakiś uraz na punkcie mężczyzn. Że to znacznie wykracza poza zwykłą niechęć do angażowania się w nowy związek.

To niepokojące, myślała. Bała się zaufać komukolwiek. Zupełnie jakby każde zbliżenie prowadziło do zdrady. Zadrżała. Może zbyt wiele czasu poświęcała problemom innych ludzi i była zbyt zajęta, żeby zdać sobie sprawę z zamętu, jaki panował w jej własnej głowie.

Teraz pragnęła tylko jak najprędzej znaleźć się w domu, schować w kącie i spokojnie zastanowić nad sobą.

- Już prawie północ - powiedziała. - Muszę wracać.

Odszukali samochód i w milczeniu przejechali całe pięćdziesiąt kilometrów.

Jeff czekał na nich przed domem. Stał na werandzie, machając ręką na powitanie, i wyglądał, zdaniem Callie, na dziwnie szczęśliwego.

- Nie musisz wysiadać - powiedziała szybko do Chase'a. - Dziękuję za wspaniały wieczór.

W ciemnościach nie widziała jego twarzy, ale wiedziała, że na nią patrzy. Poczowała ukłucie, kiedy uprzytomniła sobie, że właśnie odsyła go samego do pustego domu, prosto w ciemność, której tak się lękał. Zawahała się.

- Chyba że chcesz wejść?

Nawet nie drgnął i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- A co ty wolisz? - zapytał w końcu.

- Ja... - urwała niepewnie.

- Zrobiłem coś złego? - zapytał.

- Nie. Skądże.

- To dlaczego zamieniłaś się w sopel lodu, odkąd wyszliśmy z baru?

- Nie chciałabym wdawać się w to teraz. Jest już późno.

- Wydaje mi się, że dla ciebie zawsze jest za późno.

- To nie tak. - Znów zaczęła się denerwować, czując się atakowana. Zawód psychologa ma swoje złe strony, pomyślała gorzko. I taką złą stroną było na pewno to, że świetnie wiedziała, jaką grę prowadzi. - Posłuchaj. Przykro mi. Ja... mam problem ze sobą. Ty nie masz z tym nic wspólnego.

Chciałaby widzieć teraz jego twarz, ale było zbyt ciemno. Od strony werandy zbliżał się Jeff i należało skończyć rozmowę.

- Wejdz - powiedziała zdesperowana, uznając, że musi jakoś naprawić popełnioną niezręczność. - Wejdz na moment, przecież i tak musimy ustalić, co zrobimy jutro.

Milczał przez chwilę.

- Dobrze - zdecydował w końcu.

Wysiedli z samochodu. Jeff zapalił lampy na werandzie i strugi złotego światła odepchnęły ciemność w głąb zatoki. Callie była zaskoczona, że z troski o Chase'a dostrzega takie rzeczy. Nigdy przedtem nie zwracała uwagi na ciemność. Spojrzała na niego, szukając śladów napięcia, ale nic nie zauważyła.

- Cześć, siostrzyczko. Cześć, Chase. - Trzymał ręce w kieszeni, uśmiechał się i kołysał na piętach.

- Widzę, że dobrze się bawiłeś - odparła pogodnie Callie.

- Pewnie. Spotkałem jedną dziewczynę.

Serce Callie zabiło jak młotem.

- Dziewczyne?

- Callie, ona jest naprawdę miła. - Jeff promieniał.

- Świetnie. - Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, ale Jeff zdawał się nic sobie z tego nie robić.

Weszli do domu.

- Znam ją jeszcze ze szkoły średniej - dorzucił, kiedy usiedli przy kuchennym stole. - Jej rodzina przeprowadziła się do Tavemier, ale ona wróciła tu w ubiegłym miesiącu, żeby podjąć pracę.

- Aha. - Callie zerknęła na Chase'a, zastanawiając się, czy i on dostrzega w tym potencjalne zagrożenie, ale zaraz się zreflektowała. Nic mnie nie obchodzi, co on myśli!

- Czy ona wie, kim jesteś?

- Pewnie. - Jeff spojrzał na nią, marszcząc brwi. - Przecież przed chwilą mówiłem.

- Masz rację. Mówiłeś. - Zdawała sobie sprawę, że jej uśmiech wypadł blado. Nie chciała tego robić, ale nie mogła biernie czekać i tylko patrzeć, jak zbliża się katastrofa.

- Czy ona wie...

- Że oskarżyli mnie o morderstwo? Tak, wie. I tym się nie przejmuję. Kiedy jej powiedziałem, że tego nie zrobiłem, uwierzyła mi.

Coraz gorzej, pomyślała Callie, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Ale Jeff patrzył na nią oczami skrzywdzonego dziecka i nie chciała już nic więcej mówić. Musiała przyznać, choć z niechęcią, że istniały granice tego, co mogła zrobić, by go chronić.

- To dobrze - stwierdziła.

Jednak uśmiech już zniknął z twarzy Jeffa.

- Myślałem, że cię to ucieszy. - Wstał i wyszedł.

- Cholera! Cholera! - zakłęła Callie, kiedy usłyszała trzask frontowych drzwi. - Cholera, zawsze powiem nie to, co trzeba.

- Może za bardzo wszystko kontrolujesz? - zauważył Chase. - Może powinnaś pozwolić Jeffowi samemu odbierać ciosy?

Tym razem nie skoczyła mu do oczu.

- Przesadziłam?

- Z czym?

- Z tą dziewczyną. Czy normalna dziewczyna chciałaby się umawiać z chłopakiem oskarżonym o podwójne morderstwo?

- Przyznaję, nie wygląda to najlepiej, ale nie zdołasz przekonać o tym Jeffa. Powiedziała, że wierzy w jego niewinność, a on tego rozpaczliwie potrzebuje. Zresztą, może po prostu ta dziewczyna jest miła i uczciwa. Nie musi być koniecznie awanturnicą, której na niczym nie zależy.

- Może - westchnęła. - Może. Ale nie umiem wykrzesać z siebie entuzjazmu? Nawet jeśli to wspaniała dziewczyna, przecież nie jest to dobry moment, żeby Jeff się angażował.

- To jest dobry moment. On potrzebuje nadziei, Callie. Potrzebuje jeszcze kogoś oprócz nas, kto by w niego wierzył. On teraz szybko dojrzewa i jest mu trudno. Potrzebuje wsparcia. Dobrze mu też zrobi, jeśli pojawi się ktoś, o kogo będzie się troszczył.

- Masz rację. - Callie uśmiechnęła się smutno. - Ja jestem psychologiem, ale to ty widzisz wszystko znacznie wyraźniej. Jako profesjonalistka zawodzę na całej linii.

- Rzecz w tym - odparł łagodnie - że to nie praca, tylko twoje życie. Mnie jest znacznie łatwiej zachować obiektywizm.

- Znów masz rację. - Westchnęła i spojrzała w kierunku drzwi. - Chyba powinnam go poszukać.

Chase potrząsnął przecząco głową.

- Pomyśli, że boisz się, żeby nie stało mu się coś złego. Lepiej niech sam dojdzie do takiego wniosku.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że go przytłaczam?

Chase uśmiechnął się chytrze.

- Chcę powiedzieć, że nie musisz się aż tak bardzo przejmować.

- Chyba tak. Chce mi się pić. Podać ci coś?

- Wodę z lodem. Dzięki.

Przygotowała dwie duże szklanki z wodą i podeszła do niego.

- Przepraszam za dzisiejsze zachowanie. Nie chciałam cię urazić.

- Nic się nie stało. Ja też przesadziłem.

Nie była tego wcale taka pewna. Przecież milczała całą drogę powrotną. Postanowiła jednak dać temu spokój.

- Najwyraźniej - oświadczyła - zbyt się zaangażowaliśmy. Oboje.

- Najwyraźniej - roześmiał się. - Nie ma sprawy. - Napił się wody. - Będę się zbierał. Jutro trzeba wcześniej wstać.

- Jak wcześniej?

- Tak, żebyśmy zdążyli porozmawiać z rybakami, zanim wypłyną w morze. Wstąpię po ciebie o..., powiedzmy, piątej trzydzieści? To chyba wystarczy.

Odprowadziła go na werandę. Jeff, wychodząc, zgasił światła i Callie odetchnęła z ulgą. W mroku łatwiej jej będzie ukryć przed Chase'em własne uczucia. Tylko że on prawdopodobnie przejmował się zupełnie czymś innym. Przecież bał się ciemności. Callie zawstydziła się, że cieszy ją coś, co w nim budzi niepokój.

Jeśli jednak nawet tak było, nie dał tego po sobie poznać. Odwrócił się do niej. W świetle gwiazd jego twarz majaczyła niewyraźnie.

- To był piękny wieczór - powiedział. - Dobrze mi zrobił taki nocny wypad. Dziękuję.

- Cieszę się. - Mimo panującej wilgoci, ciepła tropikalna noc otuliła ją miękkim aksamitem. Znów obudziła się w niej ta osobliwa tęsknota. Sama obecność Chase'a wydawała się mieć na nią magiczny wpływ. Zmartwienia gdzieś odpływały, a ją ogarniało głębokie, przemożne pragnienie jego bliskości.

- Przepraszam, że byłam taka szorstka - powtórzyła, z trudem łapiąc oddech.

- Nie ma o czym mówić. Naprawdę.

Chase nie odchodził. Spowiała ich noc, a morze śpiewało łagodną pieśń miłości w odwiecznym rytmie czasu. Nagle Callie zrozumiała, że najlepszym lekarstwem na lęk jest stawić mu czoło.

Poszła za głosem instynktu. Argument równie racjonalny, jak każdy inny, by zbliżyć się do Chase'a. Powód równie dobry jak każdy inny, by wziąć go za rękę, poczuć ciepło jego ciała przy swoim. Uzasadnienie równie oczywiste, jak każde inne, by poddać się magnetyzmowi, z którym była zdecydowana walczyć.

I nagle przestała się zadreć. Bez względu na to, czy lubiła Chase'a, czy nie, czy była neurotyczką i miała wybujałą wyobraźnię, teraz liczył się tylko ten syreni śpiew morza, który popychał ją w ramiona mężczyzny o wyglądzie pirata.

Przyciągnął ją łagodnym gestem, aż ich ciała przywarły do siebie. Szmer fal zdawał się narastać, by wreszcie głośnym szumem wypełnić uszy Callie. Lęk i pożądanie tak ją obezwładniły, że po prostu zamarła.

Wtedy Chase ją pocałował. Czują, że miał to być przyjazny, delikatny pocałunek, ale naraz wszystko się zmieniło. Nie wiedziała już, kto wykonał pierwszy ruch. Nagle przywarli do siebie w nieodpartym pragnieniu bliskości. Wygłodniałe usta niemal się raniły, szukając zaspokojenia.

Callie nigdy jeszcze nie zaznała czegoś takiego. To było jak podstawowa życiowa potrzeba. Przedarła się przez jej mur obronny, jakby była powietrzem, przewyciężyła wszelkie wahania i opory, zanim Callie zdążyła je sobie uświadomić.

Jej ciało ożyło, zatętniło, podpowiadając, że nic innego się już nie liczy. A ona uwierzyła. Uwierzyła na te kilka szalonych chwil, że jeśli zdobędzie tego mężczyznę, wszystko dobrze się skończy.

Niespodziewanie Chase puścił ją i zrobił krok do tyłu. Oddychał ciężko. A może to był jej oddech? Może to jej serce biło w rytm szumiących fal?

- Dobranoc - powiedział ochryplym głosem i wsiadł do samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdża, zbulwersowana intensywnością uczuć, które nią owładnęły, i niezaspokojona. Poczula się opuszczona.

Kolejny mężczyzna porzucił ją, gdy go najbardziej potrzebowała, pomyślała gorzko. To się nigdy

nie zmieni.

Po chwili jednak uznała, że reaguje dziecinnie. Chase zrobił to, co było najlepsze dla nich obojga. Twardo postanowiła odciąć się od tego, co się wydarzyło. Nie będzie o tym myśleć. To tylko pogorszyłyby sytuację.

Widziała słaby blask światła w jego oknie po drugiej stronie zatoczki. Musiało mu być naprawdę ciężko, kiedy wracał w ciemności do domu.

Poszła do siebie i przygotowała się do snu. Pomyśli o tym jutro.

Powrót do domu w ciemności był koszmarem. Prawdziwym koszmar. Przez cały wieczór usiłował nie dopuszczać do siebie myśli o cieniach kryjących się na uliczkach Key West, na poboczach drogi, którą wracał a teraz wjeżdżał na własne podwórko, czując, że cienie cisną się ku niemu, jakby chciały pochłonąć samochód razem ze światłami.

Boże, musi je pokonać, inaczej zniszczą mu życie.

Wodorosty ciągle leżały na werandzie. Zastanawiał się, czy ich nie przybyło. Jeśli tak, znaczyłoby to, że nie mógł sam ich tu przynieść, bo dokładnie wiedział, co robił od chwili, gdy je znalazł.

Obudziła się w nim nadzieja. Ktoś musiał je podrzucić, nie mogły przecież same wypełznąć z wody. A jeśli on tego nie zrobił, to znaczy, że nie jest szalony. Przynajmniej nie aż tak.

Podbudowany szybko wyłączył silnik oraz światła i wysiadł z samochodu. Wokół czuł oddech nocy. Z pobliskich zarośli po prawej stronie dobiegł go szelest.

Był obserwowany. Po prostu czuł na karku czyjś wzrok. Pewnie jakieś zwierzę, wmawiał sobie. Na pewno jakieś zwierzę.

Jednak przecucie mówiło co innego. Drzewa szumiały targane wiatrem i las wydawał się ożywać. Trzasnęła gałązka. Tam coś było.

Ciarki chodziły mu po ciele; okrążył dom, zmierzając do drzwi. Wiatr nagle przybrał na sile, zakolysał drzewami. Liście zaszeptały głośnie. Nadciągał sztorm.

Wszedł na schodki, walcząc z przemożną chęcią obejrzenia się za siebie. Jedyнным sposobem, by to przezwyciężyć, pomyślał, jest stawać twarzą w twarz z nocą tak długo, aż lęki znikną. Na werandzie rozejrzał się, sprawdzając, czy nie przybyło wodorostów. Nie przybyło. Co więcej... zniknęły.

Zniknęły! Utwierdził się w przekonaniu, że jest obserwowany. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Szybko otworzył drzwi i wpadł do środka. Jeszcze szybciej zaryglował je, by zatrzymać demony na zewnątrz. Uznał, że jedna lampka to za mało, pozapalał więc wszystkie światła, zmuszając cienie do powrotu w najciemniejsze kąty. Zimny pot wystąpił mu na czole, a serce biło jak oszalałe.

Chryste, kto mógł usunąć wodorosty? - myślał. Na pewno nie prześladowające go cienie. Do diabła, przecież to, czego się lęka, nawet nie istnieje. Potrafi też zrozumieć, że jakiś żartowniś postanowił umieścić wodorosty na werandzie, ale wrócić, żeby je zabrać?

A może w ogóle ich tam nie było? Na moment poczuł, że traci kontakt z rzeczywistością, kiedy zastanawia się, czy to nie był przypadkiem twór jego wyobraźni. Ale nie. Callie też je widziała, a on nie wymyślił sobie ani że tu była, ani że o tym rozmawiali.

Nie, aż tak nie oszalał.

Przez chwilę rozważał, czy czasem to nie sprawka Jeffa. Przecież chłopak był w domu sam, rozgniewany. Może to jego sposób na wyrównanie rachunków?

Ale jakoś mu to nie pasowało. Co prawda, nie znał chyba Jeffa zbyt dobrze, ale nie mógł uwierzyć, że był do tego zdolny.

Kto więc mu pozostawał? Morskie demony?

Ciemność znów się zbliżała, nacierając na domek ze wszystkich stron. Pomyślał o beretce i poszedł po nią.

Jednak w zupełnie innym celu. Tamtej nocy myślał o samobójstwie, raz potrzebował jej do obrony. Na zewnątrz coś się działo i wcale nie był z taki pewien, że to tylko twór jego wyobraźni.

Noc ciągnęła się bez końca.

Dzień wschodził spokojnie. Na niebie nie pojawiły się żadne kolorowe zwiastuny świtu. Ranek wstał ciemny i szary, jaśniało powolutku. Chase i Callie czekali przy głównym nabrzeżu Key West, obserwując, jak w miarę upływu czasu port ożywa. Na pokładach niektórych łodzi pojawiali się ludzie, spędziwszy tam noc. Inni podjeżdżali samochodami i szli na swoje łajby. Zaczynał się dzień.

- Chodźmy - powiedział Chase.

Wysiedli z samochodu i podeszli do najbliższej łodzi z napisem, że jest do wynajęcia. Na rufie stał mężczyzna i przyglądał się panującemu ruchowi.

- Dobry - przywitał się Chase, podchodząc do rufy „Ospreya”.

- Dobry - odparł mężczyzna. Miał na sobie szorty i podkoszulek na ramiączkach i był nie ogolony. - Chcecie wynająć łódź? - zapytał.

- Nie, to znaczy nie dzisiaj - zaprzeczył Chase. - Chciałem tylko zadać kilka pytań, jeśli pan pozwoli.

Mężczyzna podrapał się w brodę.

- To zależy.

- Usiłuję się dowiedzieć, co się stało z George'em Westerlake i Jimbo Rushmanem.

Mężczyzna popatrzył na niego, potem odwrócił się i splunął za burtę. Callie poczuła ucisk w gardle.

- Wiadomo co. Tych dwóch chłopaków ich zamordowało.

Serce jej zamarło. Zaczęła się zastanawiać, czy Jeff w ogóle może liczyć na uczciwy proces, skoro wszyscy tak właśnie myślą.

- Widzi pan - łagodnie odparł Chase - wcale nie wiadomo, co się tam rzeczywiście zdarzyło.

- Nikt nigdy nie pozna prawdy - padła odpowiedź. - Poza tymi chłopakami nikogo tam nie było.

- Może i tak. - Chase przysiadł na belce, opierając ręce na kolanach. - Z pewnością jednak zawsze można się dowiedzieć czegoś więcej.

- A pan to jakiś detektyw, czy co. - To nie było pytanie. Mężczyzna wahał się. - Pan nie jest z gazety?

- Nie.

Pokiwał głową i zamyślił się. Niedaleko jakaś łódź odbiła od nabrzeża i fala zakołysała „Ospreyem”, ale mężczyzna zdawał się tego nie zauważać.

- Może pan mi powiedzieć, gdzie ich łódź cumowała? - zapytał Chase. - Wtedy mógłbym pogadać z właścicielami łodzi cumujących obok.

- A co pan chce wiedzieć?

- Kto z nimi popłynął tego dnia.

Mężczyzna ponownie pokiwał głową.

- A nikogo więcej nie brakuje?

- Nie.

- Mmm. - Zakołysał się na piętach. - Wejdźcie na pokład. Właśnie robię kawę.

Chase wszedł na rufę i zeskoczył na pokład. Callie się zawahała. Nienawidziła łodzi. Od śmierci ojca jej noga na żadnej nie postąpiła, mimo że zatrzymała „Lily” dla Jeffa, by mógł „od czasu do czasu popłynąć na ryby”. Jeff nieraz zapraszał ją na „Lily”, ale zawsze się wykręcała.

Nie ma się czego bać, powiedziała sobie. Łódź była przycumowana do nabrzeża, woda niegłęboka i do tego gładka jak lustro, z wyjątkiem drobnych fal po odpływających łodziach. Chase odwrócił się i podał jej rękę. Opanowała się całą siłą woli i chwyciła.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważył.

- Nienawidzę łodzi.

- Nie musisz...

Zanim dokończył, zrobiła dwa kroki i znalazła się na niej. Mogła nie cierpieć łodzi, jednak nie popadła w fobię. Przynajmniej tak myślała, lecz gdy poczuła pod nogami pokład, ogarnęła ją panika. Odetchnęła głęboko, odzyskała równowagę i spojrzała na Chase'a.

- Nienawidzę łodzi - powtórzyła spokojnie.

Roześmiał się.

- I cóż w tym zabawnego? - spytała zaniepokojona.

- Między nami mówiąc, naszymi obsesjami moglibyśmy obdzielić ze dwudziestu ludzi. - Znów się roześmiał.

Mimo woli też zachichotała.

- Niezłą parę tworzymy.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, wciągając świeże morskie powietrze.

- Tutaj pachnie lepiej niż na jakimkolwiek innym wybrzeżu.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Wziął kolejny głęboki oddech. - Jezu, jak ja kocham morze.

Ale równocześnie bał się go, a czasami nawet nienawidził. Łódź kołysała się pod nim łagodnie i nagle poczuł straszny ból. Może jednak powinien przestać przejmować się ciemnością i znów stawić czoło morzu? Wypłynąć na łodzi gdzieś daleko, skąd nie widać lądu, i stanąć oko w oko z jedynym żywiołem, który kochał i jednocześnie nienawidził?

- Chyba nie podoba mi się to, o czym myślisz - oświadczyła Callie, przywołując go do rzeczywistości.

- A o czym myślę?

- Nie jestem pewna, ale wyglądasz jak akolita przed ołtarzem.

Wzruszył ramionami.

- Mam morze we krwi.

Jeszcze jeden motyw, żeby się trzymać od niego z daleka, pomyślała Callie. Nie chciała dzielić się mężczyzną z morzem. Wcześniej czy później woda zabierze wszystko.

Właściciel łodzi powrócił, niosąc trzy kubki kawy.

- Czarna - powiedział, podając im. - Przepraszam, ale nie mam ani cukru, ani mleka.

- Lubię taką - oznajmił Chase, a Callie przytaknęła. - Przy okazji, jestem Chase Mattingly, a to moja... asystentka Calypso.

Mężczyzna skinął głową.

- Ben Haverstock. Od trzydziestu dwóch lat wynajmuję tu łodzie.

- Niezły interes.

- Nie narzekam. Robię to, co lubię.

- Równie dobry powód jak każdy inny - zgodził się Chase.

- Do diabła, człowieku, to najlepszy z powodów.

Kolejny jacht odcumował i Callie poczuła, że żołądek jej się wywraca, kiedy fala uderzyła w ich łódź, uniosła ją i przechyliła. Pokład usunął się jej spod nóg. Mimo to utrzymała równowagę i nawet nie wylała kawy. Najwidoczniej nadal umiała odpowiednio się zachowywać na wodzie.

- A więc - zapytał Chase - gdzie cumowała „Island Dream”?

- Po przeciwnej stronie. Widzi pan ten pusty pomost? Należał do George’a i Jimbo. Dobrze im się wiodło. George był wprawdzie szcurem lądowym, ale Jimbo trzymał go w ryzach. Wiadomo, w sezonie każdy, kto ma jaką taką łódź, może zarobić.

Chase przytaknął.

- Można oskubać sporo naiwniaków - ciągnął Ben. - Nie żebym ja tak sobie poczynał, ale niektórzy to wykorzystują.

- George też do nich należał?

Ben wzruszył ramionami.

- Możliwe. Jimbo na pewno, ale on był wściekły z powodu zakazu używania sieci. Miał swoje racje. Twierdził, że to emeryci i turyści wymogli na władzach te zakazy, bo chcieli uprawiać sportowe połowy.

- Niektórzy uważają, że tak właśnie było.

- Może to i prawda, ale założę się, że Jimbo poczuł się oszukany, więc uznał, że wyciąganie pieniędzy przy okazji wycieczkowych połowów, wyrównuje rachunki. - Ben odwrócił się i ponownie splunął za burtę. - Lecz skóry z nich nie zdierał. Płacili mu rynkowe ceny. Ale z pewnością ich nie lubił.

- A tego dnia, kiedy znikli, zabrali ze sobą amatorów połowów?

- Tego nie wiem. Odbywałem wtedy dwudniowy rejs do Tortugas. Wypłynąłem dzień wcześniej. Kolejna łódź odbiła od nabrzeża. Chase zaklął, kiedy się zorientował, że cumowała w pobliżu pomostu George'a i Jimbo.

Ben Haverstock roześmiał się.

- Zdaje się, że będzie pan musiał odłożyć rozmowę z Rayem na inną okazję.

- Chyba tak.

- A jak... - Ben powoli cedził słowa. - Myśli pan, że te chłopaki to zrobiły?

- Jestem przekonany, że nie.

Ben powoli skinął głową, balansując.

- No cóż. Może i nie oni. Ale jeśli to nie oni, to lepiej nich pan odszuka tych facetów, którzy weszli na łódź. Coś panu powiem. Niech pan da swój telefon. Popytam wśród ludzi. Znają mnie, więc łatwiej się czegoś dowiem.

Callie doszła do wniosku, że polubiła tego człowieka, mimo że pluje za burtę. Przynajmniej trzeźwo myślał.

- Dlaczego zmienił pan zdanie? - spytał Chase.

Ben świsnął przez zęby.

- Cóż, ci dwaj, którzy prawdopodobnie popłynęli na „Island Dream”, nie zostali uznani za zaginionych.

- To trafna uwaga - powiedział Chase do Callie kilka minut później, kiedy czekali na światłach, żeby przejść przez Palm Avenue na drugą stronę nabrzeża. - Do tej pory powinna już się ukazać wiadomość o dwóch zaginionych rybakach.

- Zastanawiałam się nad tym, ale jeśli ci ludzie nie znali tu nikogo, nikt też nie zwrócił uwagi na ich zniknięcie.

- Możliwe. - Chase głęboko się zamyślił.

- Chodzi mi o to, że wszyscy zdają się wiedzieć, że oni tego ranka wzięli na pokład dwóch ludzi. Lecz nic więcej o nich nie wiadomo, pewnie nikt ich tu nie znał.

- Z tego wniosek, że równie dobrze mogli wcale nie zginąć.

- To byłoby zbyt proste.

Światła zmieniły się i ruszyli przez ulicę.

- Co to znaczy „zbyt proste”? - zapytał Chase.

- Zbyt proste. W moim życiu nic nigdy nie jest proste. Jeśli ci ludzie żyją, to prawdopodobnie oni zabili właścicieli łodzi. To się za łatwo i za prosto układa.

Dotarli na drugą stronę ulicy. Chase zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Stajesz się zgorzkniała.

- Być może. A zresztą, dlaczego nie? - Odwróciła się, wskazując ręką i wodę. - Piękna, prawda? Spójrz na nią. Gładka, czysta i taka spokojna. Jak to zabójca. Zabija na różne sposoby. Nienawidzę jej.

- Morze nie zabiło George'a Westerlake'a i Jimbo Rushmana - próbował oponować Chase. - I nie ono oskarżyło twojego brata o zabójstwo.

- Tak. Wiem o tym. Zgodnie z logiką masz rację. Ale emocjonalnie... - Urwała, zaciskając usta.

Chase dokładnie rozumiał, o co jej chodzi. Wszystkiemu winne było morze. On też czasami tak to czuł. Ale teraz, stojąc przy łodzi i patrząc na wodę w świetle dnia, słyszał tylko jego zew.

Poczuł ból. Ból znacznie gorszy niż cierpienia cielesne. Ból znacznie gorszy niż nocne udręki. To była bezmierna tęsknota za kochanką, którą utracił. Przez chwilę nie mógł wykonać żadnego ruchu, wydusić z siebie słowa. Kiedy wreszcie przemówił, głos miał ochryply i nie patrzył na Callie.

Utkwił wzrok w pomarszczonej lekkim wiatrem powierzchni wody. Uszy wypełniał mu plusk fal uderzających o burty łodzi.

- Odkąd pamiętam, zawsze chciałem pływać po morzu. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu tak było. Należałem do morza.

- Jak Jeff - zauważyła.

- Możliwe. Ono żyje. Nawet na brzegu czuje się jego obecność. Ma swoje dobre i złe dni i naprawdę

żyje. Więzy, które mnie z nim łączą, są prawie... mistyczne. Jego przyływy i odpływy pulsują w mojej krwi. Jego nastroje przeżywam równie silnie jak własne. Bez niego... nie potrafiłbym żyć. - Odwrócił się i spojrzał na Callie. - Czy ono każe nam płacić za to, że nas toleruje? Czasami się nad tym zastanawiam. Czy ma wpływ na wydarzenia? - Urwał. - Cholera, Callie... nie wiem. Ale zdarza mi się ulegać takiemu właśnie wrażeniu. Ostatnio czułem się tak, jakbym je oszukał, a ono domagało się czegoś ode mnie. Szaleństwo? Być może. I jeśli czujesz, że morze uwzięło się na Jeffa, ma to jakiś sens, bo ja też czuję, jakby chciało mnie dostać.

- Więc co zrobimy? - wyszeptała Callie, z trudem łapiąc oddech.

- Dokładnie to, co teraz. Ocean to potężna siła, Callie, ale nie jest Bogiem. Kryje też w sobie wiele tajemnic. Może nie chodzi mu o Jeffa, jeśli w ogóle o coś mu chodzi.

Widziała, że jest zakłopotany i chyba było mu trochę nieswojo po tym, co powiedział, a co spowodowało, że poczuła mu się niezwykle bliska. Ubrał w słowa to, co ona próbowała bezskutecznie wyrazić. Uczucia, które nosiła w sobie od dawna.

Jej rodzina należała do morza od zawsze i sama się teraz dziwiła, jak w ogóle mogła myśleć, że przed nim ucieknie. Morze weźmie to, co zechce i kiedy zechce, tak jak zabrało jej ojca. Jeff ma przynajmniej szansę obrony, jeśli uda im się czegokolwiek dowiedzieć.

Dwóch mężczyzn w średnim wieku, ubranych w szorty i podkoszulki, zbliżyło się do nich. Kochankowie, pomyślała Callie. Coś w sposobie, w jaki się poruszali i w jaki zwracali do siebie, przypominało jej stare dobre małżeństwo. Weszli na pokład pobliskiej łodzi.

- Porozmawiajmy z nimi - powiedział Chase.

Callie podążyła za nim.

Mężczyźni okazali się bardzo rozmowni.

- Zналиśmy George'a i Jimbo - oznajmił wyższy. - George był wspaniałym facetem. A Jimbo... cóż... - Spojrzał na swojego partnera.

- Pies na gejóv - powiedział niższy. - Unikaliśmy go.

Wyższy przytaknął.

- Właśnie.

- Odnoszę wrażenie, że Jimbo nie był zbyt sympatycznym człowiekiem - zauważył Chase.

Wyższy mężczyzna uśmiechnął się.

- Może z niego też był równy gość dla przyjaciół i znajomych. Tyle że nie znosił odmienności.

Jego towarzysz roześmiał się.

- To szlachetne. To bardzo szlachetne z twojej strony.

Wyższy wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem... On miał swoje poglądy, które nie pasowały do nas. Ale dopóki trzymaliśmy się z daleka, nie zwracał na nas uwagi, a czego więcej można oczekiwać od ludzi?

- Czasami tak bywa - zgodził się Chase. - Czy przypadkiem nie wiecie czegoś o tych dwóch facetach, których George i Jimbo zabrali ze sobą na morze w dniu, w którym zginęli?

- Nic a nic - powiedział wyższy. - William, a ty coś spostrzegłeś?

- Właściwie nie. Tylko wydało mi się dziwne, że na sportowej rybackiej łodzi wybierają się nurkować.

Chase i Callie wymienili spojrzenia.

- Nurkować? - powtórzyła.

- Tak mi się przynajmniej zdawało. A po co innego byłyby im akwalungi? Może nie mogli znaleźć łodzi dla nurków. Pewnie to nie taka wielka różnica, czym się wypływa.

- To zależy - powiedział Chase. - Zauważył pan jeszcze coś szczególnego w ich wyposażeniu?

- Nie, chyba nie. Sprzęt do nurkowania poznaję tylko po aparatach tlenowych.

- Jest tylu chętnych do nurkowania w pobliżu raf. Musimy i my kiedyś spróbować, Williamie.

- O nie. Mogę się najwyżej zanurzyć z rurką.

- Wiecie, kto jest właścicielem tej łodzi? - zapytał Chase, wskazując, która była przycumowana z drugiej strony pomostu Westerlake'a.

- Jakiś makler z Miami. Ma też dom na Starym Mieście i przyjeżdża i na weekendy i święta.

- A więc nie było go tu tamtego dnia?
- Nie mam pojęcia. Pewnie nie. To chyba była środa. Podziękowali i wrócili do samochodu.
- Co teraz? - zapytała Callie. Słońce grzało coraz mocniej i czuła, że piecze ją skóra.
- Sklepy ze sprzętem dla nurków - odparł Chase. - Ktoś musiał napęlnić zbiorniki.

Rozdział jedenasty

Po co mamy chodzić po sklepach dla nurków i zadawać pytania? Co to da?- spytała Callie. - Nie wiemy, kim byli ci ludzie. Nie mamy pojęcia, jak wyglądali. Nikt się nie domyśli, o kim mówimy. I niby dlaczego mieliby pamiętać? Pewnie napęlniają turystom mnóstwo butli tlenowych.

- Chyba tak. - Chase zamysłony bębnił palcami po kierownicy; ciągle tkwili jeszcze na parkingu. - Ludzie nurkują tutaj najwyżej na jakieś dziewięć metrów.

- Oczywiście. Trzeba popłynąć na drugą stronę rafy, żeby znaleźć wodę głębszą niż dziesięć metrów.

- Właśnie.

- Więc?

- Ciekawe, czym ci faceci napęlnili swoje butle.

- Nie bardzo rozumiem.

- To proste. Jeśli nurkowali na rafie, to prawdopodobnie wzięli standardowe sprężone powietrze. Mogli je dostać wszędzie.

- Ale?

- Jeśli zamierzali nurkować znacznie poniżej czterdziestu metrów i chcieli pobycić dłużej pod wodą, to raczej wzięliby helioks.

- Dlaczego? - Ta mieszanka chroni przed narkozą azotową.

- Będiesz musiał mi pomóc, Chase. Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

- Okej. Chodźmy na śniadanie i wszystko ci wyjaśnię. I tak potrzebuje czasu, żeby pomyśleć, jaką taktykę przyjąć.

Poczuła naprawdę wielką ulgę, że nie będą łązić po sklepach i pytać o dwóch mężczyzn, których nie potrafią ani opisać, ani podać ich nazwisk. Bez dokładniejszych informacji to tylko strata czasu.

Znaleźli małą restauracyjkę koło portu. Chase usiadł przy oknie i obserwował wypływające łodzie.

- O czym nie masz zielonego pojęcia? O narkozie azotowej? - spytał, kiedy złożyli zamówienie.

- Słyszałam o tym, ale zupełnie nie wiem, o co chodzi.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy ktokolwiek naprawdę wie.-Uśmiechnął się do niej. - A jeżeli nawet, to nie wszystko. W tej dziedzinie istnieje wiele przypuszczeń.

- Mogę z tym żyć.

- Nie masz wielkiego wyboru. - Jego uśmiech zbladł. - Narkoza azotowa, zwana również ekstazą głębin, jest efektem działania azotu znajdującego się w naszej krwi na centralny system nerwowy podczas wzrostu ciśnienia. Wiesz, że im głębiej schodzimy pod wodę, tym bardziej ciśnienie wzrasta?

Przytaknęła.

- Dobrze. Powietrze, którym oddychamy na lądzie, składa się przede wszystkim z azotu, właściwie w jakichś osiemdziesięciu procentach. Jest też cały czas w naszej krwi. Z jakiegoś powodu, i to jest niezrozumiałe, azot działa na nas znieczulająco, kiedy wzrasta ciśnienie. Zaczyna wpływać na funkcjonowanie centralnego systemu nerwowego. Dla nurka oznacza to, że może popaść w stan oszołomienia, euforii, a nawet szaleństwa. Jeśli jednak ma się na baczności i rozpozna objawy, może sobie z tym poradzić.

- To właśnie przytrafiło się tobie?

- Na to wygląda. Wpadłem w szal, miałem halucynacje. Klasyczna narkoza azotowa. Nigdy wcześniej nie byłem w takim stanie.

- I to wszystko od wdychania powietrza z butli?

- Właściwie byłem na helioksie, czyli mieszance helu i tlenu. Hel jest również obojętnym gazem i chyba nie powoduje narkozy. - Zmarszczył brwi i potrząsnął głową, jakby odsuwał od siebie jakąś myśl. - Ale może to nie była narkoza. Może lekarze się nie myślą i miałem jakiś atak. W każdym razie

tego dnia nieźle mną wstrząsnęło, bo przekroczyłem granice. Prawdziwe halucynacje. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem. Nigdy.

- Co się stało?

- Nie pamiętam. Wiem, że wyciągnęli mnie za szybko, bo próbowałem ściągnąć hełm, i dlatego skończyło się to chorobą dekompresyjną.

Na jego twarzy malowała się dręcząca niepewność.

- Co poszło nie tak?

- Nie wiem - odparł, potrząsając głową. - Narkoza. Choroba kesonowa. Wszystko. Nie wiem. Ale na pewno musiałem zrobić coś nie tak.

Impulsywnie wyciągnęła do niego rękę ponad stołem.

- Może niczego nie zrobiłeś źle.

- Musiałem coś zrobić - powtórzył. - Bo reszta była w porządku.

Zdziwiła się, czując że cierpi razem z nim. Zwątpienie może zniszczyć. Nie wiedząc, jak rozproszyć jego wątpliwości, zdecydowała nieco odbiec od zasadniczego tematu.

- Co to właściwie jest choroba dekompresyjna?

Otrząsnął się i spojrzął na nią ponownie.

- Pęcherzyki gazu. Wiesz, składniki powietrza stale rozpuszczają się w krwi i tkankach. Podczas nurkowania pęcherzyki sprężają się pod wpływem ciśnienia, stają się mniejsze, na tyle małe, że dostają się tam, gdzie normalnie by nie przeniknęły, na przykład do mózgu czy stawów. Teraz, kiedy pęcherzyki tlenu i dwutlenku węgla wnikają do tkanek, nasze ciało radzi sobie z nimi. I nawet z azotem i helem nie ma problemu, gdy jest się tam na dole, bo pęcherzyki pozostają wystarczająco małe, żeby przedostawać się do i z tkanek, nie robiąc żadnej szkody. Jednak kiedy zbyt szybko idzie się w górę, rozszerzają się, zanim zdołają powrócić do krwiobiegu. Widziałem nurków, u których widać było pęcherzyki pod skórą. W każdym razie należy wynurzać się wystarczająco wolno, aby ciało ponownie zaabsorbowało gazy do układu krążenia, zanim pęcherzyki utkną gdzieś i rozszerzą się, powodując groźne konsekwencje. Naprawdę groźne, Callie, jak uszkodzenie tkanek, skrzepy krwi. Raz wyciągnęliśmy nurka, który kaszląc, wypluwał krew, bo pęcherzyki rozsadały mu płuca. Miałem szczęście. Skończyło się na problemach ze stawem biodrowym i unerwieniem kręgow.

Zapragnęła mocno go przytulić.

- Czy to minie?

- Kto wie? Ale to mało prawdopodobne. - Odchylił się do tyłu, by kelner mógł podać świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. - Wiedziałaś, że na dużych wysokościach piloci też są zagrożeni chorobą kesonową? Żeby zmniejszyć ryzyko, podaje się im czysty tlen.

- Nigdy bym na to nie wpadła - powiedziała Callie pod wrażeniem tego, co usłyszała. - Myślisz więc, że ci dwaj mogli nurkować w tym samym miejscu, w którym tobie przytrafiło się to, co mi opisałeś?

Westchnął.

- Nie wiem. Przemknęło mi to przez myśl. Taki zbieg okoliczności.

- Raczej przypadek, Chase - zaoponowała Callie. - To jeszcze nie zbieg okoliczności. Po tych wodach pływa tyle łodzi. I szukanie związku między zatopioną łodzią, którą badałeś, a tą, którą znalazł Jeff, jest nieco naciągane.

- Dopóki nie pomyślisz o diamentach wartych dziesięć milionów dolarów, dwóch mężczyznach zabitych w pobliżu wraku i dwóch nurkach, którzy znikli w tej samej okolicy.

- Ale niczego nie wiemy na pewno! Może ci faceci opuścili łódź w innym miejscu. Może po prostu chcieli ponurkować na rafie, a mordercy ich tam zostawili. Może George Westerlake i jego partner przemycali narkotyki. Nawet teraz po tych wodach pływa mnóstwo narkotykowych kurierów.

Chociaż nie jest aż tak źle jak w latach siedemdziesiątych, pomyślała.

Chase spiorunował ją wzrokiem. Brylant w jego uchu błysnął. Callie nagle stwierdziła, że brakuje mu jeszcze tylko noża myśliwskiego i długich włosów.

- Co ci nie pasuje? - zapytał.

- Nie pasuje?

- Myślałem, że zgodziłaś się ze mną, że warto to sprawdzić.
- Owszem. Nie mówię nie. Ale czuję, że chwytny się najmniejszej szansy z nadzieją, że coś z tego wyniknie i nie podoba mi się to. Gdybyśmy cokolwiek wiedzieli o tych nurkach...

- Zaczekaj - wpadł jej w słowo. - Właśnie podsunęłaś mi pewien pomysł. Zaraz wracam.

Patrzyła, jak wstaje i idzie przez restaurację. Porozmawiał z kelnerem i zniknął za rogiem. Zew natury, skonstatowała. Jednakże uprzejmiej by było, gdyby jej nie przerwał.

Przyglądając się przystani za oknem, niemal nie zauważyła, że kelner przyniósł im śniadanie. Czasami żałowała, że nie mieszka tak daleko od morza, jak to tylko możliwe, na przykład na Środkowym Zachodzie, gdzie, jak słyszała, jedynymi falami są te, które tworzy wiatr hulający po bezkresnych polach pszenicy i kukurydzy.

Jednak coś jej mówiło, że nie byłaby tam szczęśliwa. Kochała morze równie mocno, jak go nienawidziła.

Tego ranka w porcie panował spokój, łodzie kołysały się delikatnie na falach wywołanych przez kursujące jachty. Widok jak na ślicznej pocztówce. Zapragnęła pozbyć się napięcia, udręk i obaw, które zrodziły się po śmierci ojca, i po prostu cieszyć się pięknem.

Wraz z odejściem ojca znikła jej wrodzona ufność. Nie wierzyła już morzu i nie wierzyła mężczyznom. Prawdopodobnie Chase jest taki jak inni, pomyślała. A przy tym równie zmienny jak morze i pewnie nie bardziej godny zaufania. I nie byłoby go tutaj, gdyby już od niej nic więcej nie potrzebował. Albo gdyby sytuacja stała się zbyt trudna.

Ta ostatnia gorzka myśl zdziwiła ją. Nie sądziła chyba, że ojciec oszedł, ponieważ wszystko stało się zbyt trudne? Mel tak, ale ojciec?

Przeraził ją taki tok rozumowania i z radością zobaczyła, że Chase wraca.

- W samą porę - powiedział, siadając naprzeciw niej. - Jajka są już pewnie zimne.

- Właśnie je przyniósł.

- No, mam chyba dobre wieści.

- Jakie?

- Pearl Rushman zgodziła się z nami spotkać.

- Pearl Rushman?

- Żona Jimbo Rushmana. Mówi, że chodziła kiedyś z twoim tatą. I porozmawia z nami o ludziach, którzy wyczarterowali „Island Dream”.

Pearl Rushman mieszkała na Big Coppitt Key, przy wąskiej drodze wijącej się wśród podniszczonych przyczep campingowych i małych domów z pustaków. Pieniądze, które stopniowo przeobrażały Key, do tej enklawy jeszcze nie dotarły. Dom Rushmanów stał w dole nad wodą. Na małym podwórku leżały porzucane kołpaki, inne części samochodowe i śmieci. Była tam również łódź, tak stara, że wyglądała, jakby za chwilę miała się rozsypać.

Wewnątrz jednak dom był bardzo starannie utrzymany i czystutki. Callie domyśliła się, że o podwórko „troszczył się” Jimbo. Pearl, miła kobieta po pięćdziesiątce, miała posiwiałe, krótko obcięte włosy, ciemne oczy, spoglądające spoza grubych szkielec, opaloną, ogorzałą od wiatru twarz i spracowane artretyczne ręce.

Zaprosiła ich do środka i zaproponowała mrożoną herbatę. Usiedli w salonie, w którym stały meble prawdopodobnie starsze niż sam dom.

- Odziedziczyłam je - odparła, gdy Callie zapytała o nie. Wskazała mały stolik. - Ten ma jakieś sto pięćdziesiąt lat. Abel Rushman zrobił go własnoręcznie, kiedy zamieszkał tutaj w 1842 roku. - Kąciki jej oczu zmarszczyły się w uśmiechu. - Ale przecież chyba to wszystko wiesz, Callie? Twoja rodzina ma równie długą historię, nie?

- Prawie. Moi przodkowie przybyli tutaj zaraz po wojnie domowej.

Pearl zaczęła delikatnie kołysać się na krześle.

- Nie zostało nas dużo, starych wyspiarzy. Kiedy życie tutaj staje się tylko ciężkie, od razu staje się za ciężkie. Huragany wywiały nas w morze, handel ananasami zamarł, handel gąbką zamarł. Wszystko się kończy. Mówiłam Jimbo, żeby się tak nie przejmował zakazem połowów siecią. Jest

jak jest, powiedziałam mu. Znajdziemy po prostu inny sposób na przetrwanie. I znaleźliśmy. Przynajmniej dopóki nie dał się zabić.

Powiedziała to z tak zadziwiającym spokojem, że Callie niemal się przebiła. Badawczo patrzyła na twarz Pearl, zastanawiając się, czy nie cierpi na coś w rodzaju dysocjacji osobowości, lecz w ciemnych oczach nie zobaczyła nic poza rezygnacją.

- Nie wydaje mi się, żeby chciał dać się zabić, pani Rushman - odezwał się Chase.

- Nie znasz mojego Jimbo. Weźmy na przykład twojego ojca, Callie. Był z niego dobry człowiek. Gdyby nie twoja mama, ja zaciągnęłabym go do ołtarza. Lecz Jimbo... - Potrząsnęła głową. - Jeśli na tej łodzi były jakieś kłopoty, coś mi mówi, że miał w tym swój udział.

- Ale... - Callie zająknęła się. Przyjechała tutaj pełna najgorszych obaw, spodziewając się, że ta kobieta powie straszne rzeczy o Jeffie.

- Masz na myśli swojego brata? Nie wydaje mi się, żeby on zabił mojego Jimbo czy George'a. Natalie Westerlake myśli, że ci chłopcy to zrobili, ale ja wiem swoje. Rodzina Carlsonów nie szuka zwady i nie zabija ludzi. Zawsze było was stać na więcej, a jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni. Zawsze wiedziałam, że Jimbo przyspieszy swoją śmierć. Ten człowiek nie potrafił nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Ciągłe się wtrącał, a niektórzy ludzie w tych stronach tego nie lubią. To właśnie powiedziałam tym władzom, co przyszły zadawać pytania. Że chłopak Carlsonów nic nie zrobił.

Callie chciała ją uściskać, ale zdołała tylko wykrztusić ochryplym z emocji głosem:

- Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować. - Pearl znów potrząsnęła głową. - Mówię, co myślę. Jimbo w coś się wpakował i tyle, zawsze to mówiłam i dalej będę.

- Wie pani coś o dwóch mężczyznach, którzy wynajęli tego dnia łódź od Jimbo i George'a? - spytał Chase.

- Wiem, że zapłacili gotówką dzień wcześniej i dodali coś ekstra, bo chcieli wypłynąć za rafę. Myślałam, że chodzi im o łowienie ryb głębinowych, ale Jimbo powiedział, że to para zwariowanych nurków.

- Zwariowanych?

- Jaki jest sens nurkować za rafą? Nie bardzo jest tam co oglądać, nie? Jimbo mówił, że po prostu chcą zejść głęboko. Muszą. Mężczyźni...

Serce Callie zabiło szybciej, spojrzała na Chase'a. Jego oczy płonęły.

- Czy Jimbo powiedział pani o nich coś jeszcze?

Pearl spojrzała na nią, zamyślona.

- Tylko tyle, że dokładnie wiedzieli, dokąd chcą płynąć. Wiesz, turyści zazwyczaj pozwalają kapitanowi wybrać drogę, a oni mieli mapę i zaznaczyli miejsce, w którym chcieli nurkować. Powiedzieli, że to jakieś współzawodnictwo z parą przyjaciół i że muszą płynąć w to samo miejsce. Mojemu było wszystko jedno.

Callie pochyliła się ku niej tak napięta, że ledwo mogła usiedzieć.

- Pani Rushman, czy Jimbo wymienił ich nazwiska?

Kobieta potrząsnęła przecząco głową.

- Nie przypominam sobie. Mógł zapisać je w księgach rachunkowych, ale wątpię. Zapłacili gotówką, a Jimbo nie lubił wpisywać sprzedaży gotówkowej.

- Gdzie są te księgi?

- Policja je zabrała. Sadzę, że podobnie jak wy chcą wiedzieć, kim są ci dwaj faceci.

- Ktoś wiedział o diamentach - powiedział Chase.

Opuścili dom pani Rushman i jechali z powrotem do drogi stanowej.

- Możemy stanąć przy cmentarzu? - spytała nagle.

Spojrzał na nią.

- Jasne. Gdzie to jest?

Poprowadziła go i trzy minuty później wjeżdżali na cmentarz z widokiem na Zatokę Meksykańską. Było to niewielkie ciche miejsce przy wąskiej drodze, kilka nadziemnych krypt, kilka nagrobków i dużo płaskich marmurowych płyt.

Chase zatrzymał samochód. Callie wysiadła i przeszła przez trawnik do grobu matki. Płyta była prosta i umieszczona równo z ziemią. Ojciec nie mógł sobie pozwolić na nic bardziej okazałego, ale pomyślała, że tak jest dobrze. LILY PENDRICK CARLSON - tylko tyle. Trzydzieści trzy lata. Taka młoda. Tylko trochę starsza niż Callie teraz. Grobu ojca nigdy nie będzie obok. Wydawało się to niemożliwe, ale jego ciała morze nigdy nie wyrzuciło na brzeg.

Przez parę minut wpatrywała się w kamień, myśląc o matce. Pamiętała tak niewiele. To bolało. Dlaczego pamięć nie zachowała z przeszłości więcej niż kilka strzępów?

Podniosła głowę i spojrzała na morze. Woda miała kolor mięty, a słońce mocno grzało. Mamie spodobałby się ten widok. Lily Carlson była równie mocno związana z morzem jak jej mąż. „Ono nadaje rytm moim dniom”, mówiła nieraz do Callie. „Nie mogłabym mieszkać nigdzie indziej”. Ryby dobrze brały, jedzenia nie brakowało, a wszystko inne, od komarów po huragany, trzeba było po prostu znosić. Callie zastanawiała się, dlaczego nie potrafi podejść do życia z równą pokorą.

- Twoja matka? - Chase stanął obok i patrzył na płytę.

- Tak.

- Ładne imię.

- Była piękną kobietą.

- Przypominasz ją?

- Chyba tak. Tyle tylko, że karnację odziedziczyłam po ojcu. Mama miała ciemne włosy i oczy.

- Jeśli wyglądała jak ty, to była zabójcza.

Nagle poczuła, że policzki palą ją nie tylko od słońca.

- Dzięki - powiedziała z zakłopotaniem.

- To szczerza prawda.

Długo stała nad grobem matki, żałując, że nie może jej powiedzieć o tym, co się dzieje w jej życiu, o Jeffie. Jednak niektóre pragnienia nie mogły się spełnić. Westchnęła i ruszyła do samochodu.

- Dzięki, że mnie przywiozłeś. Nie przyjeżdżam tu zbyt często.

- Cieszę się, że mogłem to zrobić.

Ciągle wygląda jak pirat, myślała, patrząc na niego. Biała koszula z podwiniętymi rękawami, szorty khaki i niebieska czapka piłkarska. Strój całkiem nie piracki, nadal jednak uważała, że brakuje mu noża.

W samochodzie odwrócił się do niej.

- Diamenty. - Przypomniał jeszcze raz. - Ktoś wiedział o diamentach.

- Zaczynam się z tobą zgadzać.

- Więc jeśli nie jestem ci potrzebny, jadę do domu i zaczynam dzwonić w te miejsca, w których zaopatrują w helioks. Nie ma ich aż tak dużo i nie robią tego zbyt często. Może ktoś będzie coś wiedział o tych facetach.

- Świetnie. A ja zadzwonię do adwokatki Jeffa. Chcę wiedzieć, co znaleźli w tej księdze rachunkowej.

Jechali w kierunku domu.

- Oczywiście - odezwał się Chase - mogli użyć po prostu sprężonego powietrza, a w takim przypadku nie dowiem się niczego.

- Ale mówiłeś... byłoby głupotą zastosować zwykłe powietrze, prawda?

- Zależy, czego się spodziewali i co chcieli zrobić. Wrak jest oznakowany boją, bo nie rozwiązano jeszcze sprawy ubezpieczenia, nie musieliby więc tracić czasu na szukanie go. Musieliby tylko dokładnie wiedzieć, gdzie jest sejf. A jeśli to wiedzieli, mogli wykorzystać sprężone powietrze, bo planowali, że będą na dnie zaledwie kilka minut. Jednak ciągle musieliby się liczyć z narkozą azotową. - Potrząsnął głową. - Myślę, że to głupie, zwłaszcza że nie można być pewnym, iż wszystko pójdzie dobrze i nic nie zatrzyma człowieka dłużej na dole, lecz to się zdarza. Tym bardziej gdy zanurzenie ma być krótkie.

- Och. - Poczula się bardzo zawiedziona. - Do diabła, chciałabym, żeby była chociaż jedna konkretna i oczywista rzecz, której moglibyśmy się trzymać.

- Jest. Dwóch nurków popłynęło na tej łodzi. Dwóch nurków nie wróciło. Jeśli ich tam zostawiono

albo zabito, ktoś powinien już podnieść alarm. Ergo, nurkowie nie zaginęli.

- I wszystko jest ładnie i pięknie, tylko dalej nie wiemy, kim oni są.

- Czegoś się dowiemy, Callie. Tak czy inaczej, ale się dowiemy. Bo nie spocznę, dopóki nie wyjaśnię, co się tu, do cholery, dzieje.

Taka determinacja powinna rozproszyć jej wątpliwości, ale łatwo mówić o rozwikłaniu tej sprawy, ale całkiem co innego to zrobić.

Podrzucił ją pod dom i pojechał do siebie, obiecując, że wpadnie, gdy tylko wykona kilka telefonów.

Jeff siedział przy kuchennym stole tylko w szortach, ręce i klatkę piersiową miał upstrzone farbą. Popijał wodę i jadł kanapkę z masłem orzechowym.

Kiedy weszła, spojrzał na nią spode łba. Spróbowała się uśmiechnąć, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

- Hej - powiedziała. - Zacząłeś malować?

- Nie ma nic innego do roboty - odburknął.

- Doceniam to.

- Gdzie byłaś?

- Próbowałam się dowiedzieć, kto popłynął na „Island Dream” tego dnia, gdy Westerlake i Rushman zostali zamordowani. Osiągnęła cel, bo wyprostował się i nieco rozchmurzył.

- Znalazłaś coś?

- Dwóch nurków wypłynęło z nimi, ale nie udało nam się dowiedzieć, kim byli. Chase poszedł podzwonić.

- Nurków? - Wyprostował się jeszcze bardziej i mówił podnieconym głosem. - Chase miał rację co do diamentów?

- Możliwe. Nie mamy pewności. - Rzuciła torebkę na blat, wyjęła z szafki szklankę i napełniła ją lodem i wodą. - Rozmawialiśmy z wdową po Jimbo Rushmanie. Powiedziała, że nie wierzy, że kogoś zabiłeś.

Przez moment twarz Jeffa wyrażała uznanie, ale zaraz pojawiło się na niej pełne gorczy przygnębienie.

- Chyba tylko ona jedna w Key.

- Ech... - Zawahała się, a potem zdecydowała wziąć byka za rogi. - A Chase i ja? Albo dziewczyna, którą wczoraj spotkałeś?

Jeff rzucił kanapkę na talerz.

- Albo ona. - Jego głos zabrzmiał zadziornie.

Callie usiadła obok brata.

- Jeff, co się stało?

- Czy powiedziałem, że coś się stało?

- Nie, ale mam wrażenie, że ciągle jesteś na mnie wściekły za ostatni wieczór...

- Och, daj spokój, Callie. Nie jesteś pępkiem świata. Dlaczego miałbym tracić czas, wściekając się na ciebie?

Nie bardzo wiedziała, jak to przyjąć. Jeff potrafił wściekać się na nią przez kilka dni.

- Zatem stało się coś jeszcze - odparła, postanawiając zignorować Jego obraźliwą reakcję.

- To bez znaczenia.

- Okej. - Jeśli nie chciał mówić, nie zamierzała go naciskać. Prawdopodobnie prędzej się czegoś dowie, jeśli będzie udawać brak zainteresowania. - Zadzwoń do Shirley. Chcesz ją o coś zapytać?

- Och, nie wiem. Może kiedy odzyskam życie? - Odsunął się od stołu i wyszedł. Po kilku chwilach usłyszała, jak pracuje w dalszej części domu.

Z jaką chęcią czymś by rzuciła! Zachowywał się okropnie. Rozumiała, Jeff cierpi z powodu ogromnego stresu, ale ona też cierpiała. Jeśli on mógł mieć napady złości, to dlaczego ona nie mogła sobie na to pozwolić?

Tyle tylko, że gdyby czymś rzuciła, sama musiałaby to posprzątać. Zdecydowała zatem wyrzucić kanapkę Jeffa i umyć jego talerz i szklankę. Nie przyniosło to ulgi, ale przynajmniej nic nie

kosztowało.

Potem zadzwoniła do biura Shirley i, co bardzo dziwne, natychmiast ją połączono.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić, Callie - odezwała się Shirley. - Dostałam od szeryfa papiery. Na liście rzeczy, które wam zabrali, są tylko ubrania Jeffa i dziennik pokładowy z łodzi. Czy czegoś jeszcze brakuje?

- Nie.

- Dobrze. W porządku. Musisz tu wpaść w najbliższych dniach i podpisać dokumenty, żebym mogła je oddać. Zrobiłam piekło, że ci powiedzieli, jakoby w ogóle nic nie zabrano, ale stwierdzili, że po prostu nie porozumieli się z oficerem, który z tobą rozmawiał. To się zdarza.

- Jasne. Nie przejmuję się tym tak bardzo.

- Ale ja tak. Błędy sadła mnie bardzo ważne. Tymczasem urabiam prokuraturę. Stale im powtarzam, że dopóki nie będą mogli udowodnić, iż dwaj mężczyźni, którzy popłynęli tą łodzią, zaginęli, mają bardzo cieniutką sprawę przeciwko Jeffowi. Chcę powiedzieć, że niewiele potrzeba, aby wzbudzić w ławie przysięgłych uzasadnioną wątpliwość co do tego, kto właściwie zabił tych dwóch facetów. Cholernie podejrzanie wygląda to, że nie zgłoszono zaginięcia ludzi, którzy wynajęli łódź.

- Zgadzam się z tobą. Dlatego właśnie dzwonię. Rozmawiałam dziś rano z Pean Rushman. Mówi, że ludzie, którzy wynajęli łódź, byli nurkami. Zastanawiałam się, czy ktokolwiek zna ich nazwiska.

- Nurkowie? - Shirley milczała przez chwilę. - Wiesz, łódź znaleziono trzy czy cztery mile za rafą. Mogłabym zrozumieć, że wędkarz chciałby tam popłynąć, ale co, do cholery, nurek robił tak daleko?

- Może łowił skarby? - Nie chciała nikomu wspominać o diamentach, dopóki w tej sprawie nie znajdzie się coś konkretnego, nie tylko szereg przypadków. Obawiała się też, by Shirley nie pomyślała, że ponoszą ją emocje, zwłaszcza że nie mieli żadnego dowodu, iż te diamenty w ogóle były na łodzi. - Wielu łodzi nigdy nie odnaleziono, a tam jest okropnie dużo wraków. - Co, uświadomiła sobie nagle, może świetnie tłumaczyć motywację nurków i bez tych dziesięciu milionów w diamentach. Żołądek podszedł jej do gardła. To wszystko prowadziło absolutnie donikąd.

- Cóż, nie byłby to pierwszy raz - powiedziała Shirley. - Ale dlaczego prokurator nie wspomniał nic o nurkach?

- Może nie wie.

- Jeśli ty to odkryłaś, a on nie wie, to zrobię mu niezłe piekło z powodu jakości jego śledztwa. - Roześmiała się nagle. - To mi sprawi ogromną przyjemność. Już ja się do nich dobiore.

- Moment, Shirley. A czy ktokolwiek zna nazwiska ludzi, którzy wynajęli łódź?

- Nie. To ślepa uliczka. I to mi wygląda bardzo podejrzanie. Ci zaginieni faceci są jak widma. Nikt ich nie szuka, nikt nie wie, kim byli... Większość ludzi pozostawia jednak po sobie wyraźniejsze ślady. Można by przynajmniej oczekiwać, że jakiś hotel powiadomi, iż jego klient przeciągnął rezerwację, nie wydając żadnych dyspozycji, a jego bagaże nadal są w pokoju.

- Tak, tego by rzeczywiście można oczekiwać.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? Powinno coś być. Opuszczony pokój hotelowy z pozostawionymi rzeczami, wydzwanający w panice krewny, cokolwiek. I prokurator też to wie. Dlatego Jeff i ten drugi dzieciak nie zostali oskarżeni o cztery morderstwa, tylko o dwa.

- I jednego byłoby za wiele - stwierdziła ponuro Callie.

- Cóż, pomóżę ich o nazwiska tych dwóch facetów, Callie. To ich trochę zdenerwuje. A przy okazji, nie rozmawiaj już z Pearl Rushman. Nie chcę żadnych aluzji o przekupywaniu świadka, okej?

- Okej. Nie pomyślałam o tym. - Nieprzyjemnie ścisnęło ją w dołku. - Jeff chciałby wiedzieć, czy może odwiedzić Eryka w więzieniu.

- Absolutnie wykluczone. Wybijcie to sobie z głowy. Wszystko, o czym by rozmawiali, zostałoby podsłuchane i zanotowane, a byłabyś zdumiona, jak można przekreślić w sądzie nawet najbardziej niewinne stwierdzenie.

- Dobrze. Powiem mu. Istnieje jakaś szansa, że Eryk wpłaci kaucję?

- Nie jest moim klientem. Jeśli chcesz coś w tej sprawie zrobić, zadzwoń do biura obrońców z

urzędu. O ile mi wiadomo, dzieciak ciągle siedzi w areszcie.

Callie usiłowała dodzwonić się do Chase'a, lecz jego telefon był zajęty. Musiała się czymś zająć, więc przygotowała dzbanek lemoniady i zabrała ze sobą dwie szklanki. Jeff stał wysoko na drabinie, malując ścianę tuż poniżej dachu. Kremowobiała farba szybko pokrywała starą, kredowobiałą.

- Chcesz lemoniady? - krzyknęła. - Potem pomogę ci malować.

- Pewnie. - Zszedł z pędzlem i puszką farby. Przykrył puszkę wieczkiem, przycisnął i wytarł ręce w szmatę.

Patrzyła, jak jednym długim łykiem, opróżnia szklankę i podała mu swoją.

- Mogę przynieść więcej - powiedziała.

- Dzięki. Słuchaj, chcę tym razem pomalować okiennice na czarno zamiast na zielono. Dobra?

- Jasne. - Zgodziła się. Niewielkie to ustępstwo, a mogło mu poprawić samopoczucie. Okiennice były oryginalne, zaprojektowane tak, aby przepuszczały powietrze, lecz nie światło słoneczne, i by wytrzymały silne wiatry. W ich pomalowanie trzeba było włożyć mnóstwo pracy. - Kupiłeś farbę?

- Nie, chciałem się najpierw upewnić, że nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, Jeff. Ale mi to nie przeszkadza. I pomaluję je, jeśli chcesz, a ty dokończysz resztę.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Świetnie. Nienawidzę malowania takich rzeczy.

- Rzeczywiście, ostatnim razem skarżyłeś się na to nawet dość głośno.

Roześmiał się i opróżnił drugą szklankę lemoniady.

- Co powiedziała Shirley?

- Niewiele. Nie możesz jednak odwiedzić Eryka. Twierdzi, że słuchaliby wszystkiego, o czym rozmawiacie, i mogliby to przekreślić. Nie sądzi też, aby wpłacił kaucję.

- A jak miałyby to zrobić? Ćwierć miliona dolarów to kupa forsy. Gdyby nasz dom i ziemia miały obciążoną hipotekę, też bym jeszcze tam gnił. - Usiadł na stopniu werandy i wytarł czoło wierzchem dłoni. - Życie jest niesprawiedliwe, Callie. I nie wciskaj mi tego kitu, co zwykle, że kiedy się urodziłem, nikt mi nie gwarantował, że życie jest sprawiedliwe.

- Dobrze, nie będę. - Usiadła obok i patrzyła, jak bierze kawałek lodu, wkłada do ust i ssie. - Chcesz jeszcze lemoniady? Przyniosę ci.

- Może za chwilę. Więc ty i Chase nie dowiedzieliście się dzisiaj niczego interesującego?

- Tyle tylko, że ci faceci byli nurkami i chcieli popłynąć za rafę, na głęboką wodę. I na razie nikt nikogo nie szuka. - Zawahała się, lecz w końcu doszła do wniosku, że Jeff jest wystarczająco dorosły, aby podzielić się z nim swymi troskami. - Jednak nurkowie mogliby popłynąć za rafę z wielu powodów. Tam jest mnóstwo wraków.

- Tak, wiem. Kiedyś marzyłem o tym, że jestem nurkiem i szukam zatopionego statku ze skarbami, takiego jak „Atocha”. - Rozgryzł kawałek lodu.

- Sądzę, że wiele dzieciaków o tym marzy. I uważaj, chyba nie chcesz złamać sobie zęba.

Uśmiechnął się i jeszcze raz rozgryzł lód. Nie chciała znowu go złać. Przynajmniej się uśmiechał. Nareszcie.

- Tak, a niektóre nawet dorastają i realizują marzenia. Naprawdę o tym myślałem. Ale z czasem zrozumiałem, że to zbyt niepewne. To znaczy, że mógłbym szukać latami i nigdy nic nie znaleźć. Łowienie ryb jest praktyczniejsze. Przynajmniej przynoszę coś do jedzenia albo możemy je sprzedać na rynku.

Callie ze wstydem uświadomiła sobie, że słowa brata ją zaskoczyły. Zawsze uważała, że jego zapal do łowienia ryb wypływa z uporu i egoizmu. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że robił to, bo chciał jej pomóc w utrzymaniu domu. Nie przypuszczała też, że mogłby o czymś marzyć i umieć z tego zrezygnować.

- Nadal chcesz szukać skarbów? - zapytała trochę niepewnie.

- Jasne. Czytając różności w bibliotece, znaleźliśmy z Brykiem kilka miejsc, które wyglądają naprawdę obiecująco. Jednak to musi poczekać, aż będzie nas stać na sprzęt i nie tylko na sprzęt. - Wzruszył ramionami. - Te wraki leżą na dnie od czterystu lat. Nie pali się.

Jeff dorósł, a ona nawet nie zauważyła kiedy, pomyślała. Pomysł z szukaniem skarbów mógł się wydawać szalony, lecz praktyczne podejście Jeffa do sprawy było w pełni dojrzałe.

Fascynacja nurkowaniem wcale nie podobała jej się bardziej niż zapał do łowienia ryb. W obu przypadkach zdany był na łaskę bezlitosnego morza, Mimo to czuła wstyd, że nigdy nie domyślała się, iż jej brat miał wielkie marzenia i że razem z Brykiem podchodzili do nich tak poważnie. Była przekonana, że odkąd skończył szkołę, nie tknął książki, chyba że podczas szkolenia na stopień kapitana. Teraz okazało się, że badał w bibliotece odległą przeszłość.

- Żałuję, że nie wykorzystujesz swych zdolności do innych celów -powiedziała.

- Wiem. Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze? Dokładnie znam twój stosunek do tej sprawy. Ale ja chcę robić właśnie to.

- Zawsze możesz do tego wrócić po studiach.

- Jeśli w ogóle będą jakieś studia - odparł ponuro. - A jak mnie skazą na śmierć?

Wstrzymała oddech; szkoda, że to powiedziała. Nie przekona go. Dlaczego nie mogła sobie odpuścić?

- To nie ma znaczenia - odezwała się w końcu. - Zrobisz, co zechcesz.

- Do cholery, jasne, że zrobię. - Podniósł się i postawił szklankę na werandzie. - Roboty czeka!

Znowu zerwała tak ciekawą przecież nic porozumienia między nimi. Nie umiała trzymać języka za zębami. Chciało jej się płakać. Zapragnęła zwinąć się gdzieś w kłębek i dać upust łzom. Tymczasem zabrała szklanki i weszła do domu. Postanowiła, że spróbuje jeszcze raz dodzwonić się do Chase'a, a potem zabierze się do malowania. Ciężka praca może ją uchronić przed utratą zmysłów. Nic innego chyba by nie pomogło.

Rozdział dwunasty

Mimo tylu telefonów Chase niczego się nie dowiedział. Dwie osoby obiecały, że sprawdzą, co się da, i oddzwonią. Ponieważ świtało, zwinął się w kłębek na kanapie i usnął. Sen to naprawdę bardzo cenna rzecz.

Koszmary pojawiły się jak zwykle, chociaż w świetle dnia nie były tak wyraziste i zareagował na nie spokojniej. Szary mrok i demony wywołały strach, ale już nie tak wielki.

Tym razem jednak sen różnił się od poprzednich. Znowu znalazł się w głębinie, w mrocznej i zimnej wodzie. Dotychczas był sam z cieniami, które próbowały go zabić, a wokół panowały kompletne ciemności. Czuł, że coś czai się wokół. Natomiast teraz widział we śnie blask światła ze swojej lampki elektrycznej. Dostrzegął także łódź i był świadom obecności swego partnera Billa.

„Happy Maggie”, z dziurą na dziobie, leżała w mule, przechylona na bok. Ruszył w jej kierunku, czując opór wody i ciśnienie niemal sześciu atmosfer, utrudniające każdy jego ruch. Coś rzucalo się w ciemności poza zasięgiem światła. Bill był w pobliżu, a w słuchawkach słyszał głos mężczyzny, który go ubezpieczał. Kiedy odpowiadał, jego własny głos był zmieniony pod wpływem helu. Nie wiedział, czy na górze go rozumieją. Ledwo sam siebie rozumiał.

Ręce morza jak zwykle wyciągały się po niego. Walczył, by się im wymknąć, lecz prawie nie mógł się ruszać. Słyszał w słuchawkach zmieniony pod wpływem helu głos Billa, nie mógł jednak wydobyć z siebie słowa. Światło, które trzymał, zdawało się szaleńczo skakać. Czuł, jak coś je szarpie, próbując mu je wyrwać.

To prądy, pomyślał. W wodzie rozlegały się dziwne, obce dźwięki. Odwrócił głowę i ledwo odróżnił kształty Billa, który sam wyglądał niemal tak, jak majaczące w wodzie cienie.

Ogarnął go strach, ale próbował go zignorować. Wmawiał sobie, że to tylko wyobraźnia. Po prostu wyobraża sobie te wyciągnięte do niego ręce, usiłując wciągnąć go głębiej, a palce wody szarpiają za maskę, chcąc mu ją zerwać. To tylko wyobraźnia.

Spojrzał w dół na „Maggie” i zobaczył, że łódź oddala się coraz bardziej. Coś porywało go w czarną zimną otchłań morza. Nie mógł oddychać. Dusił się...

Chase przebudził się nagle, jak zawsze teraz zlany zimnym potem. Zerwał się z kanapy, pragnąc poczuć twardy grunt pod nogami. Musiał wstać, by otrząsnąć się z koszmaru.

Zapadał już wieczór. Przez okna sączyło się złote światło późnego popołudnia, zwiastun nadchodzącej nocy. Kładąc się, nie przypuszczał, że będzie spał tak długo. Telefon nie zadzwonił.

Najwidoczniej nikt się niczego nie dowiedział.

Bardzo bolała go głowa i cały lepił się od potu. Postanowił popływać. Rozebrał się, po czym włożył kąpielówki.

Chryste, jak on nienawidzi tych snów!

Na werandzie spojrzął na drugą stronę zatoczki i zobaczył Jeffa na drabinie. Malował? Nie był pewien, czy dobrze widzi z tej odległości, lecz szczyt domu lśnił świeżą bielą. Poczul wyrzuty sumienia, że nie pomaga tak, jak to już nieraz obiecywał.

Wszystko w swoim życiu pieprzy! Odkąd schrzanił tamto nurkowanie, nie udawało mu się zrobić dobrze nawet jednej cholernej rzeczy.

Skoczył z brzegu i zanurkował w ciepłej wodzie, aż dotknął dna. Wynurzył się, otarł oczy i zaczął płynąć. Przez zatoczkę i z powrotem, obiecał sobie. Uda mu się pokonać ten dystans bez strachu.

Poprzedni dzień z Callie był inny. Ale dzisiaj jest sam i płynie na coraz głębszą wodę, chociaż w zatoczce w ogóle nie jest bardzo głęboko. Mimo to niepokój go nie opuszczał.

A jednak się nie poddawał. Najwyższy czas przestać wsłuchiwać się w swoje obawy, pomyślał. Czas zacząć znowu żyć. Zachowywać się jak mężczyzna.

Nie chodzi o to, że wstydził się swoich lęków. Strach jest dobrą rzeczą i mądry człowiek akceptuje go, jeśli jest uzasadniony. Ale dać się sparaliżować własnym urojeniom to zupełnie inna sprawa, to hańba. Nigdy by nie uwierzył, że coś takiego jemu się przytrafi.

Odkrył, że to możliwe, lecz możliwe a nieuniknione to nie to samo. Odwołał się więc do drzemiącej w nim wiary we własne siły i do pewności siebie, dzięki którym dawał sobie radę, będąc SEAL, i szybko popłynął przez zatoczkę.

Woda obejmowała go, utrzymując na powierzchni. Czuł się zupełnie inaczej niż wtedy, pięćdziesiąt siedem metrów niżej, kiedy był absolutnie przekonany, że ocean zmiążdży go i zatopi. I zastanawiał się, dlaczego tak się stało. Do diabła, przecież nurkował już prawie na dziewięćdziesiąt metrów. Przy ciśnieniu dziesięciu atmosfer człowiek ledwo się ruszał.

Dlaczego ostatnim razem poniósł tak sromotną klęskę? I dlaczego nie mógł się z tego otrząsnąć?

I dlaczego dzisiaj koszmar był inny? Czyżby zaczynał sobie coś przypominać? Ale jego senne wyobrażenie o uszkodzeniu łodzi nie pasowało do opisu Billa. Nie, nie wracała mu pamięć. Po prostu koszmary podsuwały mu inne obrazy.

Zawsze dobrze pływał, jednak dwa miesiące przerwy zrobiły swoje. Zanim przepłynął połowę zatoczki, myślał już tylko o zmęczonych mięśniach. Zupełnie zbabiał! Boże, schodził na psy.

Parł do przodu, od czasu do czasu zatrzymując się, by głęboko odetchnąć i wydalić z płuc dwutlenek węgla, bo bał się, że złapie go skurcz. Zatoczka miejscami była płytka i mógłby przejść resztę drogi, ale nie chciał się poddać. Istniał tylko jeden sposób na brak kondycji.

Kiedy dotarł na drugi brzeg i wyszedł z wody, natknął się na czekającą z ręcznikiem Callie.

- Próbujesz coś udowodnić? - zapytała.

Poczul się dotknięty.

- Zawsze pływam na taki dystans albo jeszcze dłuższy.

- Ale nie ostatnio. Obserwowałam cię. Nie sądzę, żebyś przystawał, by podziwiać widoki.

Musiał się roześmiać. Wziął od niej ręcznik i wytarł nim twarz i włosy.

- Wysiadła mi kondycja. Ale wiem, jak ją odzyskać.

- Następnym razem nie rób tego bez asekuracji. Nawet ty mógłbyś się utopić w dwumetrowej wodzie, gdyby złapał cię skurcz.

Zarzucił ręcznik na ramiona.

- Wiem, jak umknąć skurczu.

- Mhm. - Mruknęła z powątpiewaniem. - Chodź na werandę. Dam ci coś ciepłego do picia.

Zastanawiał się, czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, jak bywa apodyktyczna. Korciło go, by jej powiedzieć, żeby się odczepiła, i odpłynąć. Jeśli nawet stracił formę, to nie postradał zmysłów. Gdyby teraz spróbował płynąć, prawdopodobnie dostałby skurczu z przemęczenia.

- Dzięki - odparł, bardzo współczując Jeffowi.

Chłopak mył pędzle w zlewku obok szopy. Chase nigdy wcześniej nie widział zlewu na zewnątrz

budynku. Stwierdził, że to bardzo praktyczne, zwłaszcza dla rybaka. Nie wszystko chce się robić w domu. I na pewno jest to wspaniałe miejsce do mycia pędzli.

Z ręcznikiem nadal zawieszonym na ramionach podszedł do niego.

- Jak się miewasz?

Jeff wyprostował się i spojrzał na niego.

- Mogłoby być lepiej.

- Co jest? To znaczy, poza tym, co oczywiste.

Jeff uśmiechnął się blado.

- Callie. Zawsze chodzi o Callie. Myślę, że ona boi się pozwolić mi dorosnąć.

- A ja myślę, że ona boi się, by morze nie zabrało cię, tak jak zabrało waszego ojca.

Kiwnął głową i wrócił do mycia pędzli.

- Tak. Jest jednak przekonana, że się marnuję. Cóż, mógłbym bardziej się zmarnować. Zamiast łowić ryby i zarabiać pieniądze, mógłbym beztrosko szukać skarbów.

- Ach. - Chase oparł się ramieniem o szopę. Nogi nadal miał jak z waty, ale czuł się coraz lepiej.

Postanowił nawet zignorować ból w biodrze. - Powiedziałaś jej to?

- Pewnie. Ale nie wydaje mi się, żeby wywarło na niej wrażenie.

- Ludzie bardzo rzadko dobrze reagują na postawę typu jeśli myślisz, że teraz jest źle, to co powiesz na to”.

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie będzie ze mnie zadowolona, dopóki nie pójdę na studia.

- A co ty o tym myślisz?

- Cholera. - Jeff odwrócił się i strzepnął wodę z pędzla, który właśnie wypłukał. Potrząsnął nim jeszcze parę razy i powiesił na gwoździu nad zlewem, po czym sięgnął po kolejny pędzel moczący się w wiadrze wypełnionym białą od farby wodą. Włożył go pod strumień i przeciągał palcami po włosiu.

- Cholera? - spytał Chase. - Cholera, co?

Jeff roześmiał się.

- Nie pójdę na studia. Już postanowiłem. Nie zniosę długiego siedzenia w ławce.

- Studia to nie szkoła średnia, nie sprowadzają się do tego.

- Nieważne. Nie podoba mi się też studiowanie rzeczy, które mnie nudzą. To dopiero strata czasu. Jeśli chcę się czegoś dowiedzieć, idę do biblioteki lub kupuję książkę. Nikomu nie pozwolę mówić mi, czego mam się nauczyć.

Chase nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ czuł, że może wkroczyć na bardzo niepewny grunt. On sam nie poszedł na studia, a radził sobie całkiem dobrze. Przynajmniej do ostatnich wydarzeń. A przed tym, co przeżywał, żadne studia by go nie uchroniły. Z drugiej strony, rozumiał, dlaczego dla Callie było to takie ważne.

- Studia - zaczął ostrożnie - powinny cię otworzyć na nowe możliwości, których inaczej nigdy byś nie odkrył.

- Nie rozumiem, jak lektura Jonathana Swifta czy studia socjologiczne pomogą mi zostać kapitanem łodzi rybackiej.

Chase dał sobie spokój. Nie znał logicznej, konkretnej odpowiedzi, której mógłby teraz udzielić. Nie uważał również, że każdy musi mieć wyższe wykształcenie. Poza tym, gdyby Jeff zdecydował kiedyś, że tego chce czy potrzebuje, na studia nigdy nie jest za późno.

- Myślisz zatem o poszukiwaniu skarbów?

Jeff spojrzał na niego, a jego oczy nagle rozbłyły.

- O, tak. Ale już mówiłem Callie, że to niepraktyczne, bo pochłonie kupę forsy, a nie ma żadnej gwarancji, że znajdziesz choćby centa.

Chase'owi zaimponowało, że Jeff rozważa praktyczny aspekt sprawy. Pod wpływem Callie zupełnie inaczej wyobrażał sobie tego chłopaka. Spodziewał się raczej marzyciela z głową w chmurach.

- Tak, większość poszukiwaczy skarbów ma sponsorów - zgodził się.

- Wiem. A ja nie znam nikogo. Nie mogę liczyć na żadne wsparcie. Razem z Brykiem obliczyliśmy, że bylibyśmy w stanie w końcu zebrać starczającą kwotę, by przynajmniej spróbować. Jest tam

mnóstwo wraków, takich jak „Atocha”, których nigdy nie odnaleziono.

- I pełno ludzi, którzy ich szukają- przypomniał Chase.

- Jasne. Ale zanim znaleziono „Atoche”, też dużo ludzi jej szukało.

- A Melowi Fisherowi zabrało to... szesnaście lat czy coś takiego? Nawet po tym, jak dostał naprawdę dobre informacje z Hiszpanii.

- Ale w końcu ją znalazł - powtórzył Jeff uparcie. Otrząsnął pędzel i powiesił na gwoździu obok pierwszego, następnie wyciągnął z wiadra kolejny i zaczął płukać. - Tam musi być blisko pięćdziesiąt wraków...

- Niektóre szacunki mówią tylko o dwudziestu pięciu. I to na wielkim obszarze.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Jeff westchnął i znowu przeciągał palcami po włosiu. - To ryzykowne przedsięwzięcie. Prawdopodobnie jedno z najbardziej niepewnych na świecie. Ale, chłopie, niesamowicie mnie do tego ciągnie.

- Musiałbyś przeprowadzić też mnóstwo poszukiwań na lądzie.

- Wiem. Już to robię. Nawiązałem nawet kontakty w Hiszpanii i pomagają mi w badaniach.

Chase był pod wrażeniem.

- Jak ci się to udało?

Jeff uśmiechnął się nagle.

- Dobry, nieoceniony Internet. - Wzruszył ramionami. - Cóż, lata miną, zanim będzie mnie stać nawet na najbardziej podstawowe niezbędne wyposażenie. Jest też problem z uzyskaniem pozwolenia od władz. Tylko nieliczni je dostają.

Chase pokiwał głową, lecz myślami był już daleko, przy Tomie Akersie i „Lady Hope”. Tom miał większość potrzebnego sprzętu. A mając sprawdzone informacje, na pewno by się tym zainteresował. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy Chase poczuł prawdziwe podniecenie.

- Ja również dużo myślałem o poszukiwaniu skarbów - powiedział.

Jeff skończył myć pędzle i spojrzał na niego zaintrygowany.

- Naprawdę?

- Tak. - Nie chciał jednak za bardzo wybiegać do przodu, jeszcze nie. Kiedy o tym pomyślał, uświadomił sobie, że ten chłopak potrzebuje nadziei, i to nie tylko na uniewinnienie w sprawie morderstw, których nie popełnił. Potrzebuje nadziei na spełnienie marzeń. Jak każdy, do diabła. -Wiesz - odezwał się - jeśli masz trochę czasu, może zacząłbyś się uczyć nurkować. Z moją pomocą. Musisz się wiele nauczyć, zanim zanurzysz płetwy w wodzie. Jeśli chcesz zrobić to dobrze.

Oczy Jeffa rozbłysły.

- Wspaniale! Kiedy zaczynamy?

- Zaraz, jeśli chcesz.

Gdy kilka minut później Callie wyszła z domu, niosąc tacę z napojami, zastała ich przycupniętych na werandzie - bardzo przejęci rozprawiali o nurkowaniu. Chase podziękował jej za filiżankę gorącego kakao, a Jeff wydawał się równie zadowolony z lemoniady, którą dla niego przyniosła.

- Callie, Chase nauczy mnie nurkować.

Ujrzała w oczach brata podniecenie, a w jego uśmiechu radość. Serce jej zamarło i miała ochotę głośno krzyknąć. Nauczy Jeffa nurkować? Chase znał jej stosunek do morza i wiedział, jak bardzo chce, żeby Jeff poszedł na studia. Jak mógł jej to zrobić? Wystarczająco niebezpieczne jest pływać łodzią, a co dopiero nurkować!

Spojrzała Chase'owi w oczy i zobaczyła w nich wyzwanie, które tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że zdawał sobie sprawę, iż będzie zła. Do diabła z nim!

Jednak zamiast krzyknąć lub oponować, zdobyła się na blady uśmiech i wróciła do domu. Usiadła w ciemnym, chłodnym dzięki klimatyzacji salonie, do którego dochodziły ich przytłumione głosy. Słyszając entuzjazm i podniecenie w tonie Jeffa, zastanawiała się, dlaczego od wielu lat nic, co dla niego zrobiła, nie uczyniło go tak szczęśliwym.

- Callie?

W pokoju było ciemno. Callie poruszyła się i zobaczyła niewyraźną postać brata w drzwiach

wejściowych.

- Odprowadzę teraz Chase'a - oznajmił. - Da mi podręcznik nurka do przeczytania.

- Wspaniale.

- Pójdiesz z nami?

Nie miała ochoty spędzić w towarzystwie Chase'a ani jednej minuty. Ale jeśli dołączy do nich, może uda jej się nieco ostudzić ten niebezpieczny entuzjazm. Chowanie głowy w piasek na nic się tu nie zda.

- Pewnie - odparła. Zapaliła światło, żeby nie wracali do ciemnego domu.

Chase czekał na werandzie w samych kąpielówkach. Ręcznik, który mu dała, powiesił na balustradzie, żeby wyschnął.

- Jesteś boso - powiedziała. - Może cię odwiozę?

- Nic mi nie będzie.

- Zaczekajcie - wtrącił Jeff. - Mam klapki... - Znikł w domu i po chwili z nimi wrócił.

Chase wsunął je na nogi.

- Dzięki. Klapki zawsze kojarzą mi się z Margaritaville.

Jeff roześmiał się i zaśpiewał jedną zwrotkę. Chase mu zawtórował, a Callie ruszyła za nimi jak cień ciemną ścieżką wokół zatoczki.

Była w okropnym nastroju i czuła się urażona, że Jeff wszedł w taką komitywę z Chase'em. Dotknęło ją, że mogą sobie maszerować ramię w ramię, śpiewając pełnym głosem, niczym para pijanych żeglarzy, a ona idzie za nimi, choć chętnie potrząsnęłaby jednym i drugim.

Co się ze mną dzieje? pytała sama siebie. Tak, jej życie nie układało się najlepiej, ale tak samo nie układało się życie Jeffa, a jednak on radził sobie z tym o wiele lepiej niż ona. No i dlaczego miałyby być dotknięta faktem, że Jeff znalazł sobie takiego przyjaciela? Naprawdę nic nie mogła Chase'owi zarzucić, poza jego więzią z morzem i chorobliwym strachem przed ciemnością. Jeff potrzebował wzorca, którego po śmierci ojca zabrakło.

A więc, co się z nią działo? Czy myślała, że zatrzyma Jeffa tylko dla siebie? Czy z tego powodu tak źle nastawiła się do dziewczyny, którą wczoraj poznał? Ponieważ równie mocno bała się tego, że ktoś może jej go odebrać, jak tego, że zabierze go morze?

Chryste! To obłąd.

A jeśli się myli? Jednak w głębi duszy czuła, że tak właśnie jest. Jeff był jej kotwicą i sensem życia niemal od dzieciństwa, gdyby go straciła, po prostu nie miałyby po co żyć.

Do diabła, jasno to sobie uświadomiła.

To chore, Callie, powiedziała do siebie. Bardzo chore.

Ponure refleksje nie opuszczały jej aż do domu Chase'a. Jednak spacer dobrze jej zrobił i, zanim dotarli na miejsce, czuła się już lepiej.

- Wchodźcie, a ja przyniosę książkę - zaprosił ich Chase.

Weszli do środka. Z zachowania Jeffa Callie wywnioskowała, że miałby ochotę spędzić z Chase'em resztę wieczoru, ale nie chciał, by wracała sama do domu.

A dlaczego nie?, zastanawiała się. Wiele razy po zmroku spacerowała wokół zatoczki. Czując się zawiedziona, niespokojna i po prostu ogólnie nieszczęśliwa, wyszła na werandę. Drzwi były otwarte, słyszała więc ich rozmowę, słyszała entuzjazm w głosie brata. I nienawidziła tego. Pragnęła uciec. Przystanąwszy w odległym końcu werandy spojrzała na las.

Serce w niej zamarło. Dwoje jarzących się czerwonych oczu wpatrywało się w nią spośród drzew. Są zbyt wysoko jak na jelenia i zbyt duże, by mogły należeć do jakiegokolwiek znanego jej zwierzęcia w tej okolicy. Boże, to jakieś monstrum...

Lecz niemal w tej samej chwili, w której je ujrziała, znikły.

Coś musi odbijać światło, pomyślała. Wbiła wzrok w ciemność. Nic. Może to tylko wyobraźnia?

- Jeff? Chase? - powiedziała ochryple.

W tym momencie światełka pojawiły się znowu, nieco dalej i wyżej. Potem znikły. Serce waliło jej jak młotem.

- Chase? - zawołała głośniejszym głosem. - Jeff?

- O co chodzi, Callie? - Jeff stanął w drzwiach.
- Chodź tutaj, proszę!
- Co się stało? - spytał Chase, podchodząc do niej. - Wydajesz się przestraszona.
- Bo jestem. Widziałam czerwone światła migające w lesie. - Pokazała ręką. - Dokładnie tam. Wyglądały jak oczy, jarzące się oczy. Były jednak za wysoko i za duże, by mógł to być jeleni czy jakiegoś innego zwierzę. Kiedy was zawołałam, zobaczyłam je wyżej na wzniesieniu...

Chase zaklął. Ścisnął rękami poręcz balustrady, aż mu zbieleły kostki.

- Też to widziałaś? - zapytał w napięciu.

Spojrzała na niego.

- Też?

- Widziałem je wcześniej. Myślałem, że to twór mojej wyobraźni.

Tym jednym prostym zdaniem powiedział dokładnie, przez jakie piekło przechodził. Chciała go przytulić, kiedy pomyślała, co dla niej znaczyłaby niemożność ufania własnym zmysłom, ale się opanowała.

- Chodźmy, złapiemy to coś - zaproponował podniecony Jeff. - Masz latarkę?

- Nie! - Callie zaprotestowała gwałtownie. Chase pokręcił przecząco głową.

- Dlaczego nie, do diabła? - upierał się chłopak.

- Bo - odparła Callie - bo cokolwiek tam jest, może być niebezpieczne. - Popatrzyła na Chase'a, oczekując wsparcia.

Ciągle wpatrywał się w las, ściskając balustradę, napięty jak struna.

- To możliwe - odezwał się. - Możliwe.

- Ale ja chcę wiedzieć, co to jest. - Nie poddawał się Jeff.

- Jeśli to nie potwór z morza, to ktoś, kto może stać się naprawdę niebezpieczny, gdy zostanie złapany - stwierdził Chase.

- Wiesz, jak sobie z tym poradzić. Byłeś SEAL.

- Nie uganiam się w ciemnościach za nieznanymi niebezpieczeństwami, Jeff. To może być jakiś dowcipniś, ale równie dobrze ktoś uzbrojony w pistolet, albo jeszcze gorzej. A jeśli to próba zwabienia nas do lasu?

Callie myślała o czym innym.

- Uważam, że nie powinieneś tutaj zostawać - powiedziała.

- Nie mam zamiaru uciekać.

- Nie mówię o uciekaniu. Proponuję, byś przenocował dzisiaj u nas. Miejsca nie brakuje... Lecz ktokolwiek tam był... Chase, jeszcze te wodorosty... mam uczucie, że ktokolwiek to robi, jest... no, nie żartuje. Taki kawał można zrobić raz. Jedyne dzieciaki, jakie mieszkają w okolicy, mają zbyt daleko, żeby chciało im się w to bawić. Już taka hipoteza wydaje się śmieszna, no i dlaczego miałby dokuczać właśnie tobie? Nawet cię nie znają.

Pokiwał wolno głową i ponownie spojrzał na las.

- To, co widziałam... w to trzeba jednak włożyć pewien wysiłek - ciągnęła Callie. - I musi to być ktoś, kto wie o twoim... problemie z ciemnością. Tyle zachodu tylko po to, by ci dokuczyć, to się wydaje mało prawdopodobne.

- Pewnie masz rację - odparł. - Widzę takie rzeczy i wodorosty, z przerwami, od tygodni. Myślałem, że to tylko moja wyobraźnia.

- Nie wyobraziłeś sobie wodorostów.

- Nie.

- A ja nie wyobraziłam sobie tych oczu. Światła. To musiały być światła. Widziałam oczy zwierząt w ciemności, a te wcale tak nie wyglądały.

- Jaki problem z ciemnością? - spytał Jeff.

Chase się zawahał.

- Od czasu wypadku przy nurkowaniu mam problem z ciemnością... Przeraza mnie.

- Och. - Jeff wzruszył ramionami, jakby nie miało to żadnego znaczenia. Z takiego powodu Chase na pewno nie przestanie być jego idolem. - Chyba to rozumiem. Tam, w dole, gdzie byłeś, robi się

całkiem ciemno, prawda?

- Całkiem - zgodził się Chase.

- Kiedyś przez przypadek zamknięto mnie w szafie. Upłynęło wiele czasu, zanim mogłem w nocy zostać sam w łóżku przy zgaszonym świetle.

Callie poczuła się dumna, że jej brat potrafi być tak wyrozumiały,! złamała jedną z jego podstawowych zasad i przytuliła go do siebie.

- Jesteś nadzwyczajny - oświadczyła.

Odsunął się zmieszany.

- Eee - zaoponował. - Ale powiem ci, Chase, jeśli ktoś próbuje cię nastraszyć nocą, to nie zostawaj tutaj. Callie ma rację. Chodź do nas. Możemy rano poszukać śladów w lesie.

Chase pokręcił przecząco głową i Callie dobrze wiedziała dlaczego. Kobieta i młody chłopak mieliby go chronić?! Jego duma wiele ostatnio ucierpiała. Nie potrzebował kolejnego ciosu. Znowu ze współczucia zabolowało ją serce. Lecz zapanowała nad sobą. Nie chciała dopuścić żadnego innego uczucia do Chase'a poza niezobowiązującą, bezpieczną przyjaźnią.

- Wiesz co - powiedziała - jeżeli jakiś palant pęta się po lesie, i ja czułabym się o wiele lepiej, gdybyście obaj z Jeffem byli dzisiaj ze mną. Jeśli więc nie chcesz iść do nas, to po prostu przenocuję na twojej kanapie.

Ku jej zaskoczeniu nagle się uśmiechnął.

- Jesteś wstrętną kłamczuchą, Callie.

- Nie kłamie!

- Nie kłamie - wtrącił Jeff. - Sam też czułbym się znacznie lepiej, gdybyś był w pobliżu, nie wstydę się do tego przyznać.

- Zatem zostańcie tu. Chciałbym wiedzieć, czy coś się jeszcze dzisiaj wydarzy.

Jeff wszedł do środka, by poczytać podręcznik nurkowania, który właśnie dostał, a Callie i Chase zostali na werandzie.

- Wszystko w porządku? - spytała. - Możesz tu tak stać w ciemności? Wydawałeś się spokojniejszy, kiedy my też tu przyszliśmy.

Nadal ścisnął balustradę, a Callie nieustannie penetrowała wzrokiem las, czy znowu nie zobaczy tajemniczych świateł.

- Już dawno nauczyłem się, że jedyną metodą walki ze strachem jest stanąć z nim oko w oko. Przez moment o tym zapomniałem.

- Uważaj, żebyś nie dostał zawału.

Parsknął śmiechem.

- Nie, naprawdę, jest lepiej?

- Nie jestem pewien. Zaczynam się wściekać.

- Na co?

Spojrzał na nią.

- Na siebie. I na tego, kto mi to robi. Cholera!

- Co?

- To przekłete biodro. Jakby je ktoś dźgał rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem.

- Może powinieneś usiąść?

- Nie, to coś innego, i niech mnie kule biją, jeśli się temu poddam. - Znowu przypomniał sobie noc, kiedy jedynym wyjściem było strzelić sobie w łeb. Przypomniał sobie ze wstydem.

Coś się w nim jednak zmieniało. Kilka tygodni temu czułby się pokonany. Teraz robił się wściekły. Wystarczająco zły, żeby zacząć mówić o swoim problemie. Złość pomogła w jakiś sposób zmniejszyć zakłopotanie, odblokowywał się.

- Koszmary zaczęły się jeszcze w szpitalu. Chociaż tam nie były takie straszne. Były tylko koszmarami i budziłem się zlany zimnym potem i z walącym sercem. Miałem nadzieję, że się skończą.

- Ale się nie skończyły.

- Nie. Stały się jeszcze gorsze. Po wyjściu ze szpitala nie mogłem nawet położyć się spać w nocy, do

tego doszło. Musiałem czuwać, żeby tylko nie śnić. Z jakiegoś powodu nie są takie okropne, kiedy śpię w dzień.

- Ciekawe dlaczego?

- Nie mam pojęcia. W każdym razie pojechałem do domu, do Tampy, i wtedy... no, to było już coś więcej niż senne koszmary. Więcej niż tylko obawa przed zaśnięciem. Zacząłem czuć... - Zawahał się przez chwilę. - To zabrzmiało idiotycznie.

- Widziałam już w życiu niejedno dziwactwo.

- Domyślałem się. - Westchnął i mocniej zacisnął dłonie na balustradzie. - Zacząłem się czuć obserwowany. Nie bez przerwy, tylko czasami. Szedłem ulicą i to uczucie stawało się tak silne, że musiałem wracać do domu. Albo siedziałem w mieszkaniu i byłem przekonany, że nie jestem sam. Chyba załamane się nerwowo.

- Mhm. - Mruknęła Callie wymijająco.

- Dlatego zacząłem chodzić do psychiatry. Powiedział, że to stres pourazowy, że powinien minąć po kilku miesiącach. Zaproponował mi pigułki, ale nie chciałem ich brać.

Oderwała wzrok od lasu i popatrzyła na niego.

- Nie jesteś typem, który się łatwo poddaje, prawda?

- Nie. A ty?

Musiała się roześmiać.

- Ja też. Jestem chyba jak kropla, która draży skałę. Kap, kap. Więc jak się tutaj znalazłeś?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, myślałem, że jeśli będę z dala od ludzi, przestanę czuć się obserwowany. Chcę powiedzieć, że nie mogłem sobie wmówić, że to wrażenie bierze się stąd, że żyję wśród ludzi. Więc pomyślałem, że zaszyję się gdzieś i ono zniknie. Albo przynajmniej potrafię je sobie wyperswadować.

- I przyjazd tutaj pomógł ci?

- Ani trochę. Drugi powód przeprowadzki był całkiem prosty: zmierzyć się ze strachem. - Zmierzyć się ze strachem lub umrzeć, dodał w myśli. - Nie poskutkowało. Było jeszcze gorzej.

- Tak się czasem zdarza. Pogarsza się, zanim zacznie się polepszać. Jednak twój lekarz miał rację. Kiedy stres pourazowy ujawnia się wcześniej, w ciągu pierwszych sześciu miesięcy, zazwyczaj szybciej mija. Nie zawsze, ale na ogół.

- Lecz tu wyraźnie dzieje się coś więcej.

- Masz na myśli wodorosty i światła w lesie?

- Właśnie. Dwie noce po przyjeździe zobaczyłem w oknie cień, cień z jarzącymi się czerwonymi oczami. Jak w moich halucynacjach podczas nurkowania. Wybiegłem z domu, żeby to sprawdzić, ale nic tam nie było. I wtedy... no, wtedy zacząłem bać się ciemności. Zacząłem myśleć, że czują ją w niej potwory. Wszystko mi się pokręciło w głowie. Wypadek, halucynacje, które miałem pod wodą...

Wyciągnęła rękę i złapała go za ramię.

- Opisywałeś komuś te halucynacje?

- Pewnie. Moim lekarzom. - Zastanawiał się przez moment. - Mojemu przyjacielowi Tomowi i Billowi Eversowi, kompanowi w nurkowaniu. Bill chciał wiedzieć, co mnie, do diabła, tak bardzo wystraszyło. Biedny chłopak. Wyobrażam sobie, jak on się czuł, widząc, jak szaleję pięćdziesiąt siedem metrów pod wodą i próbuję ściągnąć henn.

- Przeróżające.

- Dziwię się, że on nie ma po tym wszystkim koszmarów.

Przestała obserwować las, gdyż doszła do wniosku, że przedstawienie prawdopodobnie dobiegło końca. Ostatecznie, jeśli zamierza się kogoś straszyć światłami, przesada mogłaby zepsuć efekt. Nadal jednak mówili ściszymi głosami, aby nie można było ich podsłuchać. Callie odwróciła się, oparła o balustradę, założyła ręce i spojrzała na Chase'a.

- A więc sporo osób wie, co widziałeś w wodzie?

- Kilka. Nie wiem ile. Rozumiem, do czego zmierzasz.

- I?

- Billowi i Tomowi powierzyłbym swoje życie. Tom to stary przyjaciel, a Bill i ja nurkowaliśmy

razem wiele razy. Nie jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, ale nie nurkuje się z kimś, komu się nie ufa. Nikt by tego nie zrobił. - Westchnął i odruchowo złapał się za biodro. - Muszę usiąść. - Pokuśtykał w stronę jednego z wiklinowych krzesel i opadł na nie, wyciągając przed siebie bolącą nogę. Callie usiadła obok.

- Zastanawiam się nad tym - powiedział - odkąd znaleźliśmy na werandzie wodorosty. Próbuję zgadnąć, dlaczego ktoś miałby robić mi takie kawały. Rozważałem nawet możliwość, że chodziło o Jeffa, ale pomylili domy.

- O Jeffa? Czemu u licha... - Nagle zrozumiała. - Boże, to by było okrutne.

- Tak, byłoby, ale nie trzyma się kupy, bo światła pojawiły się, zanim Jeff wplątał się w całą tę historię. Widziałem je wcześniej jakieś dwa, trzy razy.

Callie pochyliła się, opierając łokcie na kolanach i brodę na dłoniach. Pomyślała, że noc jest taka piękna, bryza szeleści w drzewach, wodą pluszcze spokojnie o brzeg, blask sierpowatego księżyca rozprasza się drobnymi cętkami na powierzchni morza.

- W takie noce zwykle siadywałam z mamą na werandzie - odezwała się. - Kiedy komary nie dokuczały. Albo kołysałyśmy się razem na ogrodowej huśtawce, a ona opowiadała mi historyjki. Pamiętam te opowieści, ale nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądała, gdy tak siedziała w mroku i mówiła. Nie potrafię też sobie przypomnieć brzmienia jej głosu.

- Przykro mi - powiedział i otoczył ją ramieniem. Ciepły dreszcz przeszył jej ciało. To było ostrzeżenie i powinna wyrwać się z jego objęć, lecz tego nie zrobiła. Nie potrafiła.

- Mnie również - odparła. - Dobjija mnie, że nie pamiętam wszystkiego wyraźniej. Ale nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że po jej śmierci wieczory nigdy już nie były takie same. Przez te wszystkie lata ani razu nie usiadłam na ogrodowej huśtawce. Łańcuch tak zardzewiał, że teraz nawet bym się bała, lecz gdybym założyła nowy, niczego by to nie zmieniło. Nie mogłabym na niej siedzieć.

Ścisnął jej ramię.

- Może gdybyś spróbowała, przypomniabymy sobie, jak wyglądała i jak mówiła.

- Pewnie tak, ale chyba tego nie chcę i chyba dlatego tego nie zrobię. Być może boję się cokolwiek sobie przypomnieć, bo to będzie bolało.

- Możliwe. - Zabrał rękę i natychmiast odniosła wrażenie, jakby coś straciła. Jak to się dzieje, że zwykły dotyk tak bardzo koi?

- W każdym razie w tym tkwi sedno wszystkiego.

- To znaczy?

- Może pamiętasz znacznie więcej ze swojego zanurzenia, niż ci się wydaje?

Zapadła głęboka cisza. Jakby morze znieruchomiało, a noc wstrzymała oddech. Chase nie poruszył się ani nie odezwał przez dłuższy czas, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność.

- Nie pamiętam - stwierdził wreszcie.

- Może ktoś się obawia, że pamiętasz. Może nie chce, żebyś pamiętał. Jeśli wątpisz we własny rozsądek albo szalejesz z powodu sennych koszmarów i strachu, to jak możesz cokolwiek sobie przypomnieć?

- Ale nie pamiętam. Wszyscy to wiedzą.

- Wszyscy również wiedzą, że pamiętasz halucynacje, które miałeś pod wodą.

Spojrzał na nią. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, w żółtym świetle werandy wyglądała jak maska.

- Dlaczego, do cholery, ktoś miałby to robić?

Wyprostowała się.

- Sam to powiedziałaś. Dziesięć milionów dolarów w diamentach to nie lada motyw.

Rozdział trzynasty

Ale diamentów tam nie było.

- Skąd wiesz? - dopytywała się Callie. - Sprawdzałeś sejf osobiście?

- Bill sprawdził. I powiedział, że ich tam nie ma.

- A jeśli Bill kłamał? Jeśli ktoś zapłacił mu, żeby skłamał?

- Nie! - Zawrzał z oburzenia i gwałtownie wstał. - Pracuję z nim od kilku lat. Nie ma mowy, żeby kłamał w takiej sprawie.

- A czy wcześniej miał już tak silną motywację?

- Na miłość boską, Callie!

Wielkimi krokami odszedł w drugi koniec werandy i stanął tyłem do niej, z rękami na biodrach.

- Zrozum - zaczął spokojnie. - Wiem, mówiłem ci, że Bill nie jest bliskim przyjacielem. I rzeczywiście nie jest. Ale nikt nie zanurkowałby tak, jak ja nurkuje, bez zaufania do partnera. Powierzałem swoje życie Billowi więcej niż raz i nigdy nie dał mi choćby najmniejszego powodu, bym stracił do niego zaufanie, czy pomyślał, że mógłby kłamać. I gdyby nie on, nie rozmawialibyśmy tu teraz.

Odczekała chwilę i podeszła do niego.

- Posłuchaj - powiedziała do jego pleców. - Bill jest twoim przyjacielem. Rozumiem to. Ale zobacz, co się dzieje. Czy nie zastanawiasz się, że ci mężczyźni, o których zamordowanie oskarżono mego brata, mogli zostać zabici przez nurków szukających diamentów? Na razie to wątpliwy trop, wiesz, że tak. I ja to wiem. Ale to także cholerny zbieg okoliczności, zważywszy, że jesteśmy sąsiadami. Czy za mało ci tych przypadków, zamierzasz dodać do nich jeszcze jeden i powiedzieć, że ktoś tak po prostu dokucza ci i wykorzystuje twój strach, żeby cię dręczyć, ale nie ma to absolutnie nic wspólnego z diamentami? Mój Boże, Chase, miarka się przebrała. Wszystko trzyma się kupy tylko wtedy, gdy powiązemy to z diamentami.

- Diamentów na dole nie było - powtórzył kategorycznie.

- Świetnie! - Callie uniosła ręce do góry. - Nie ma ich tam. Tak orzekli pracownicy firmy ubezpieczeniowej. Każdy, kto słyszał o sprawie, wie o tym. Dlaczego więc dwóch nurków schodziłoby na dół, szukając ich mimo wszystko, gdyby nie wiedzieli, że ktoś skłamał?

Zesztywniał jeszcze bardziej, lecz się nie odezwał. Zmęczyła ją rozmowa z jego plecami i jego upór.

- Lojalność jest dobrą cechą, Chase. Ale nie pozwól, by cię zaślepiła.

- Masz rację - odparł. - Tamci nurkowie nie szukali diamentów. Nie ma w ogóle żadnego powiązania z twoim bratem.

Poczuła się tak, jakby otrzymała cios w żołądek, nie mogła złapać tchu. Pomyślała, że on umywa od wszystkiego ręce. Pomagał jej, kiedy chciała dowiedzieć się, co się stało na „Island Dream”, jedynie dlatego, że sądził, iż ma to związek z tym, co przytrafiło się jemu. Teraz, kiedy odrzucił to przypuszczenie, już jej więcej nie pomoże.

Jak wszyscy mężczyźni w jej życiu porzucił ją. Cóż, czego właściwie oczekiwała? Facetów nigdy nie ma w pobliżu, gdy ich potrzebujesz. Nigdy.

- Wracam do domu - oznajmiła. - Chcesz, żeby Jeff został?

Odwrócił się błyskawicznie.

- Sama nigdzie nie pójdziesz. Nie wiadomo, kto czai się w lesie!

- Tylko jakieś cholerne demony z twoich koszmarów - odparła lodowato. - Czego mogłyby chcieć ode mnie? Nie mam nic wspólnego z twoimi problemami!

- Do diabła, Callie. Jeśli to wszystko wiąże się ze sobą, jak to przed chwilą powiedziałaś, to, do cholery, masz coś wspólnego z moimi problemami.

- Przecież stwierdziłaś, że nie istnieje żaden związek. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie, lecz złapał ją za ramię. Złość doprowadzała ją do białej gorączki. - Nie waż się mnie szarpać.

- Więc przestań zachowywać się jak idiotka. Nie wiesz ani kto jest w lesie, ani o co mu chodzi. Nie ma żadnej pewności, że chcą dopaść tylko mnie.

- Myślisz, że boję się garstki wodorostów i jakichś pomyślonych czerwonych świateł?

- Każdy, kto ma choć trochę rozumu, boi się gdy coś mu zagraża, a nie wie, co to jest.

- Wiem, co to jest. Ale ty mnie nie słuchasz.

- Jezu! - Przeszył ją wściekłym wzrokiem.

Ciągle trzymał ją za ramię. Przeraziła się wyrazem jego twarzy. Instynktownie zaczęła się odwracać, z nadzieją, że puści. Gwałtowny ruchem przycisnął jej dłonie do boków, żeby nie mogła go uderzyć.

- Nie bij mnie - powiedział cicho.

- To mnie puść! - Odchyliła głowę do tyłu, chciała zabić go spojrzeniem, lecz w chwili, gdy ich oczy się spotkały, cały świat zawirował. Nagle nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o ich ciasno do siebie przylegających ciałach. O ciepłe, które od niego biło.

Nie mogła oddychać. Chase nie wyglądał już na wściekłego. W jego oczach dostrzegła pożądanie. I tęsknotę. Podobne uczucia obudziły się w niej samej. Silne potrzeby, jakich dotąd nie знаła i nie potrafiła określić.

Wtedy jego usta spadły na jej wargi, zgniatając je w pocałunku, niemal brutalnym z rozpacz. Znieruchomiała. Po chwili jednak jej ciało drgnęło i załazy ją fale gorąca. Wpadła w panikę i zaczęła bezładnie bić go po ramionach. Puścił ją tak szybko, że zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Chryste - powiedział ochryple. - Chryste, Callie, przepraszam. Nie powinienem był... Jezu. - Znowu odwrócił się do niej plecami i zacisnął ręce na balustradzie. Nawet w nikłym świetle widziała, jak bardzo był spięty. -Przepraszam - powtórzył.

Poczuła się słabo. Drżała od stóp do głów. Usiłując ratować resztki godności, wzięła się w garść i odwróciła od niego. Nie obchodziło jej, co czai się w lesie, zeszła ze schodów i ruszyła ścieżką w kierunku domu.

Pomyślała, że nie jest lepszy od Mela. Gorące łzy spłynęły jej po policzkach, lecz niemal ich nie czuła. Wcale nie lepszy.

A tak w ogóle, co jest z tymi facetami? - zastanawiała się. Dlaczego uważają, że mogą robić, co im się podoba, i to w sposób, który im odpowiada? Nawet Jeff, a Bóg jeden wie, że próbowała go wychować jak najlepiej. Ale on bez skrępowań ignorował jej życzenia i uciekał w swej przeklętej łodzi, kiedy tylko poczuł taką potrzebę. Zupełnie go nie obchodziło, że musiała się nim opiekować, kiedy znalazł się w trudnym położeniu, bo sam nie potrafił sobie poradzić.

A ojciec, który nie wahał się wrócić na morze i zostawić czternastoletnią córkę, by matkowała sześciolletniemu chłopcu przez wiele tygodni i prawie bez żadnej pomocy? Może za jego czasów było inaczej, może tego oczekiwano od dziewczynek, ale to nie znaczy, że tak powinno być. Mógł poszukać pracy na lądzie. Mógł poświęcać im więcej czasu. Mógł zdjąć ciężar z jej barków, uciszyć strach.

Ponieważ to, z czego zrezygnowała, by stać się opiekunką Jeffa, nie dało się nawet porównać ze strachem, jaki czuła przez te wszystkie tygodnie, gdy ojciec był na morzu, a ona ponosiła za Jeffa wyłączną odpowiedzialność. Boże, jak bardzo się bała! Co będzie, jeśli zrobi coś złe? Jeśli bratu coś się stanie? Jeśli wychowa go nie tak, jak trzeba?

W wieku czternastu lat stała przy łóżku małego, pogrążonego we śnie chłopca, przepelniona poczuciem winy i smutkiem, ponieważ nie robiła wystarczająco dużo, nie kochała wystarczająco, nie była wystarczająco cierpliwa lub też dlatego, że po prostu nikt jej do tej roli nie przygotował.

Żadna czternastolatka nie powinna musieć przechodzić przez coś takiego, zwłaszcza jeśli to nie jest jej dziecko.

Ale ona musiała. I lęki z dzieciństwa nadal ją prześladowały. Za każdym razem, gdy Jeff zrobił coś szalonego czy nieostrożnego, zastanawiała się, w czym zawiodła. Podczas bezsennych nocy rozmyślała, gdzie popełniła błąd, i czuła się tak strasznie winna różnych zaniedbań.

Gdyby robiła wszystko dobrze, Jeff nie wpadłby w kłopoty. Byłby na studiach. Nigdy nie zostałby oskarżony o napaść. Ona zmarnowała mu przyszłość, to za jej błędy Jeff zapłaci życiem.

Od dawna nie czuła takiej beznadziejności jak w tej chwili. Chase przynajmniej nadał kierunek jej poszukiwaniom prawdy o tym, co się wydarzyło na „Island Dream”. A co teraz? Jak je kontynuować, skoro nie ma wystarczającej wiedzy o nurkowaniu ani o tym, gdzie znaleziono łódź?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że to wszystko się ze sobą wiązało - to, co się przydarzyło Rushmanowi i Westerlake'owi, co przeżył Chase, to szaleństwo z wodorostami i czerwonymi oczami w lesie - wszystko musiało się łączyć, ponieważ, do diabła, zbyt wiele dziwnych rzeczy działo się w jednym czasie, by nie miały ze sobą nic wspólnego.

Usłyszała za sobą kroki na ścieżce i błyskawicznie się odwróciła. Serce biło jej jak szalone. To na

pewno Jeff, przekonywała samą siebie. Ten, kto czai się w lesie w ciemnościach, nie zachowywałby się tak głośno. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Zeszła jednak ze ścieżki i schowała się za wysokim starym platanem.

To był Jeff. Rozpoznała go po ruchach, kiedy ukazał się zza zakrętu. Widząc ją, zatrzymał się gwałtownie.

- Jezu, Callie! Co ty sobie myślisz? Dlaczego chodzisz po lesie zupełnie sama?! I dlaczego, do diabła, Chase ci na to pozwala?!

- Pokłóciliśmy się. Poza tym, nie sądzę, żebym miała się tu czegoś bać.

- To daleko posunięte przypuszczenie.

- Daleko posunięte przypuszczenia są chyba na porządku dziennym - odparła zimno i energicznie ruszyła przed siebie. - Wszyscy je snują. Mnie chyba też wolno?

Dogonił ją i szedł obok.

- Co się stało?

- Klóciliśmy się. Zasadnicza różnica zdań.

Między namorzynami widziała srebrne błyski odbijającego się w wodzie półksiężyca. W innych okolicznościach przyglądałaby się temu z zachwytem. Dziś nienawidziła całego świata.

- Jakie przypuszczenia? - spytał Jeff.

- Nieważne.

Jego ruchy stały się bardziej gwałtowne, jakby się gniewał.

- Nie jestem już dzieckiem, Callie. Przystaniesz wreszcie próbować odsuwać mnie od wszystkiego? Nerwy ci puszczają i chcę wiedzieć dlaczego.

- To nie ma znaczenia. - Absolutnie nie mogła mu powiedzieć, że Chase się z nią szarpał. Jeff by się wściekł, dopadł go i wpakował się w większe kłopoty. - Minie.

- Chodzi o to, że ma mnie uczyć nurkować?

- Nie. - Chociaż teraz, kiedy o tym pomyślała, odkryła kolejny powód swego gniewu. Chase znał jej uczucia wobec Jeffa i morza, a mimo to robił coś takiego. - W ogóle o tym nie mówiliśmy.

- Nie podoba ci się to, prawda?

- Nie podoba.

- Do diabła, Callie, odwal się wreszcie od mojego życia.

Była wstrząśnięta. Sprzeczali się z Jeffem nieraz, lecz nigdy jeszcze nie powiedział jej czegoś takiego.

- Odwal się? Jeff, ja cię wychowałam! I z tego tytułu mam jakieś prawa.

- Wiem, że mnie wychowałeś, i jestem ci za to wdzięczny, ale nie wolno ci mówić, co mam robić przez resztę życia.

Nagle Callie zabrakło oddechu, jakby płuca zamarły pod wpływem szoku i przestały pracować. Serce jej zadrżało i wciągnęła bolesny oddech.

- Jeff...

- Nie żartuję, Callie. Zawsze coś do mnie masz. Nigdy nie jesteś ze mnie zadowolona. Po prostu przestań wtrącać się do mojego życia. Zajmij się swoim.

Dotarli do końca ścieżki i weszli na własne podwórko. Rzucił jej jeszcze jedno gniewne spojrzenie, wbiegł na schody i zniknął w domu.

Stała samotna w świetle księżyca, ze świadomością, że całe jej życie się wali.

I ona jest temu winna.

Chase wysłał Jeffa za Callie, a sam schronił się w swojej twierdzy, zamykając dokładnie wszystkie drzwi i okna.

Musiał tak postąpić. Co innego mówić, że stawi się czoło zagrożeniom, a co innego zrobić to naprawdę. I niezależnie od tego, czy to człowiek straszył w lesie, albo też podrzucał wodorosty na werandę, pozostawały jeszcze szeptki ciemności, które każdej nocy nadciągały od morza, by go torturować.

Wyjął berettę i położył na stole, jednak nie usiadł obok i nie nalał sobie szklaneczki whisky, chociaż kusilo go, by sięgnąć po pistolet.

Nie mógł uwierzyć, że tak wstrętne zachował się wobec Callie. Nigdy wcześniej nie rzucił się na kobietę w gniewie. Przeraził się swojej reakcji i nie obwinił Callie, że się wściekła.

Zastanawiał się, czy skutkiem wypadku, oprócz koszmarów i lęków, nie były też znaczące zmiany jego osobowości. To, co się stało, wskazywało, że nie ma żadnej pewności, iż w przyływie gniewu nie zrobi czegoś głupiego.

Chryste.

Co, u diabła, go opętało?

Nalał sobie zimnej wody do szklanki. Zauważył, że drżą mu ręce. Trząśnięcie na myśl o własnej brutalności. Coś takiego zdarzyło mu się wcześniej tylko raz, bardzo dawno temu, podczas treningu z SEAL, gdy został celowo sprowokowany przez instruktora. Ale od tamtej pory ani razu nie pozwolił, by gniew wyprowadził go z równowagi.

Jezu Chryste, działo się z nim coś strasznego.

Przypomniał sobie wyraz twarzy Callie. Wiedział, że nie tylko ją przeraził. On ją zranił.

Noc napierała na ściany. Czuł to, lecz gównem go to obchodziło. Miał ważniejsze rzeczy na głowie.

Ogarnęło go dojmujące poczucie winy. Pomyślał, że nie ma wystarczająco głębokiej dziury, by mógł się w niej zakopać. Nic nie był wart. Równie dobrze mógłby zabarykadować drzwi i okna, zamknąć się na zawsze i nigdy już nie oglądać żywej duszy. Po prostu zostać pustelnikiem aż do śmierci, ponieważ był absolutnie przekonany, że nigdy już na nic się nie przyda.

Zatrzymał się na chwilę i spojrzął na beretkę. Mógł też zwyczajnie pociągnąć za spust.

Jednak nie należał do osób, które łatwo dają za wygraną, i nie znosił litowania się nad sobą. Słuchał własnych myśli i zapragnął coś z tym zrobić. Chryste, musi być jakiś sposób, by wyszedł z tego dołu, który sam sobie kopał. Musi być!

Znowu zobaczył twarz Callie, jej przerażenie, oburzenie i widoczne rozczarowanie. Nie może tego tak zostawić. Musi ją przeprosić. Rzucić się na dolana, jeśli będzie to konieczne.

Energicznie podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. I nagle znowu przeraził się nocy. Może zaczekać do rana? Może Callie będzie bardziej ugodowa, kiedy się uspokoi.

Lecz w głębi duszy wiedział, że same przeprosiny niewiele pomogą. Gdyby poszedł tam po ciemku, mógłby jej udowodnić, jak bardzo żałuje tego, co zrobił.

Tak mu zależało na tym, żeby to zrozumiała. Nawet jeśli przemawiał przez niego egoizm, niczego to nie zmieniało, bo bardzo potrzebował tego przebaczenia. Musiała się dowiedzieć, że naprawdę jest mu przykro, choćby to nie złagodziło bólu. Był jej to winny.

Wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Powitał go szemrzący w konarach drzew wiatr i delikatny plusk fal przy brzegu.

Nagle zdał sobie sprawę, że morze mu nie zagraża, próbuje tylko coś powiedzieć. To on nie potrafi tego zrozumieć.

Ta myśl nie opuszczała go, gdy, zebrawszy całą odwagę, szedł do Callie. W drodze wydawało mu się, że delikatny chłupot fal przytrzymuje noc w zatoce, jak gdyby morze utworzyło wokół niego kokon, by go chronić.

To był jeszcze większy obłąd. Tracił resztki zdrowego rozsądku, ale przestało go to obchodzić.

Callie siedziała skulona na wiklinowym krześle na werandzie - podciągnęła nogi pod brodę i otoczyła je rękami. W oczach i gardle paliły ją z trudem powstrzymywane łzy. Od śmierci ojca nie czuła się tak samotna i opuszczona.

Naprawdę nie miała pojęcia, jak postępować z Jeffem. Może rzeczywiście za bardzo go kontroluje, lecz ona również nie była aż tak dorosła, jak mu się wydawało. Jaka postawę przyjąć? Trzymać język za zębami, gdy widziała, że robi coś, co może się dla niego źle skończyć?

Pomysł z nurkowaniem przerażał ją. Zdała sobie sprawę, że jest śmieszna. Ludzie nurkują od dawna bez problemów. Większość z tych, którzy nurkowali tutaj, nie zanurzała się nawet na tyle głęboko, by podczas wypływania na powierzchnię potrzebować dekompresji. Już przed laty o tym słyszała. Po prostu nie było tu zbyt głęboko, chyba że ktoś wypłynął daleko poza rafę, na ocean. W jakie kłopoty mógłby się Jeff wpakować w wodzie o głębokości około dziesięciu metrów? Gdyby

nieoczekiwanie zabrakło mu powietrza, i tak byłby w stanie dotrzeć na powierzchnię. W morzu oczywiście żyły mureny i rekiny, jednak nie stanowiły większego problemu.

A więc on ma rację. Przynajmniej od tego powinna się odczepić. Jeśli tylko będzie przestrzegał zasad nurkowania i kierował się zdrowym rozsądkiem, nic nie powinno mu zagrażać.

Wtedy przypomniała sobie Chase'a. Wszystko robił prawidłowo. Nurkował od lat i co się z nim stało? Nie bardzo pocieszała ją myśl, że znajdował się pięć razy głębiej, niż Jeff prawdopodobnie kiedykolwiek dotrze.

Uświadomiła sobie, że traci Jeffa. Tak czy inaczej, opuści ją. Sam będzie kształtował własne życie, podejmował własne decyzje i... nie będzie jej już potrzebował. Boże, jak to boli.

Z trudem przełknęła ślinę, próbując pozbyć się kuli w gardle. Prawie się dusiła z żalu. I chociaż tłumaczyła sobie, że taka jest naturalna kolej rzeczy, że każda matka w końcu musi pozwolić dziecku na samodzielność, nie miała pojęcia, jak to przeżyje.

To nie mogą być normalne uczucia, pomyślała. Są zbyt silne. Wszystkie matki drżą o swoje dzieci i boją się je utracić, ale pozwalają im odejść. Ona trzyma się Jeffa tak kurczowo, że aż chorobliwie. Najwidoczniej potrzebuje go bardziej niż on jej.

Jeśli się nie zmieni, zniszczy ich oboje. Boże, musi się nauczyć pozwalać innym odchodzić.

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać falę gorczy. Czyż nie powinna czuć się dumna? Jeff był gotów stanąć na własnych nogach. Pragnął tego. To było dużo lepsze, niż gdyby chciał zostać z nią na zawsze.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie mieszka z nią nadal tylko dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż ona go potrzebuje. Na tę myśl serce jej zamarło. Tępym wzrokiem wpatrywała się w ciemną przestrzeń nad wodą. Czy on na swój sposób próbuje się nią opiekować?

Nie pomyślała o tym wcześniej i teraz rozrzewniła się jeszcze bardziej. Boże, czyżby cały czas wiedział to, co ona dopiero odkrywała, że miała w nim oparcie? Prawdopodobnie. Czyż nie powiedział jej przed chwilą, żeby zaczęła żyć własnym życiem?

Okrutne słowa, i trafiły prosto w serce, ponieważ były prawdziwe. Poza Jeffem i pracą nic się dla niej nie liczyło.

- Och Boże - wyszeptala - co ja robię?

Sytuacja ją przerastała. Oskarżenie o morderstwo, świadomość, że Jeff wyrywa się na wolność, odkrycie, jakim jest mięczakiem. Tego było po prostu za wiele. Jedna parząca łza spłynęła jej po policzku.

Usłyszała Chase'a, zanim go zobaczyła. Nawet nie pomyślała, że mógłby być to ktoś inny. Poznawała już rytm jego nierównych kroków. Czekala niespokojnie, głowiąc się, co było aż tak ważne, by zmusić go do samotnego spaceru nocą. Po tym, co między nimi zaszło, nie miała ochoty go widzieć.

Pojawił się na podwórku u wylotu ścieżki i podszedł do schodów.

- Przepraszam - powiedział po chwili milczenia.

- Przeszedłeś taki kawał, by to powiedzieć?

- Tak, przepraszam, Callie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. Po prostu nie mogę uwierzyć.

Szedł nocą, która tak go przerażała, by ją przeprosić. Serce znów jej zamarło, ale tym razem emocje były zupełnie inne.

- Wszystko w porządku?

- Do diabła ze mną- odparł. - Martwię się o ciebie. To, co zrobiłem... Boże, przepraszam.

Lód w jej sercu zaczynał topnieć.

- Kompletnie wytrąciłam cię z równowagi - przyznała niepewnie.

- To mnie nie usprawiedliwia. W żadnym wypadku. Zachowałem się obrzydliwie. Nigdy nie powinienem cię szarpać i na pewno nie powinienem całować cię w gniewie. To było wstrętne i karygodne.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Rzeczywiście: wstrętne i karygodne. Zdawała sobie sprawę, że pod wpływem gniewu każdy jest zdolny robić rzeczy, których robić nie powinien. Jednak co inne było ważniejsze.

- Czy ty... masz skłonności do takich zachowań?
- Nie. Nigdy. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie zdarzyło. Nawet kiedy byłem żonaty, a Bóg jeden wie, że gdybym zachowywał się jak neandertalec i szukał powodów, to moja żona dostarczyłaby mi ich wiele.

- Uhm... może wejdiesz i usiądziesz - zaproponowała.

W głowie odezwały się ostrzegawcze dzwonki, przypominając, co ten mężczyzna zrobił, i że ci, którzy nadużywają przemocy, umieją świetnie przeproszać. Ale nie słuchała ich. Instykt podpowiadał jej, że Chase jest inny. Poza tym była pod wrażeniem i czuła się wzruszona, że stanął twarzą w twarz ze swoim strachem przed ciemnością i przyszedł ją przeprosić. Musiało mu być bardzo trudno.

Usiadł obok niej. Przez chwilę milczeli, a noc wokół stawała się coraz głębsza. I słychać było plusk fal na brzegu.

- Czy... jest ci wygodnie? - spytała w końcu.

- Do diabła, nie. - Zaśmiał się ochryple. - Ale nie szkodzi. Po prostu tu sobie posiedzę, dopóki noc mnie nie zadusi albo nie nadejdzie ranek. Chyba nie ma innego sposobu, żeby sobie z tym poradzić.

- Może i nie ma - zgodziła się. - Nie wolałbyś wejść do środka?

- Nie. Nie, muszę stawić temu czoło.

- Czasami to jedyne wyjście. A więc byłeś żonaty?

Ta myśl niepokoiła ją, chociaż nie bardzo wiedziała dlaczego i choć specjalnie jej to nie obchodziło. Jeśli nawet była pod urokiem Chase'a, nie miała zamiaru tracić czasu na niepotrzebne analizy, gdyż nie pozwoli by odgrywał w jej życiu jakąś ważną rolę. Przynajmniej to sobie wmawiała.

- Przez jakieś cztery lata.

- Nie byliście szczęśliwi?

- Ja myślałem, że jestem. Ona nie była. Ale siebie za to winię. Zawsze byłem gdzieś na jakimś szkoleniu albo na morzu, czy na jakiejś misji. Nie za wiele czasu spędzaliśmy.

- Znalazła kogoś innego?

- Znalazła pół tuzina innych. W końcu ktoś mnie poinformował.

Znowu ogarnęło ją współczucie.

- Tak mi przykro, Chase.

- Nie jestem dobrym materiałem na męża.

- Wiesz to po jednym małżeństwie?

- Szybko się uczę.

- Mhm. - Postarała się, by zabrzmiało to tak dyplomatycznie, jak tylko możliwe.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Masz wątpliwości?

- Nie jestem tylko pewna, czy zaliczyłeś właściwą lekcję, to wszystko. Moja mama nie kręciła nic na boku, a tata też wyjeżdżał na długo.

- A z kim, do diabła, mogłaby tutaj kręcić?

- Może się zdziwisz, ale miała samochód. Jeździła do miasta, odwiedzała przyjaciół. Funkcjonowała normalnie, kiedy tata był na morzu. Ale go nie oszukiwała.

- Hm.

- A co do braku kogoś tutaj... cóż, był facet, który zbudował tę twoją śmieszna chatę.

- A co w niej śmiesznego?

- Wygląda, jakby ktoś przeniósł ją z jakiejś ośnieżonej góry. Powiedzmy, że nie pasuje do miejscowego stylu.

- Myślę, że to kwestia gustu. Więc co z tym facetem, który ją wybudował?

- Żył z pisania kryminałów. Mieszkał w Detroit, a zimą przyjeżdżał tutaj. Nieraz przystawiał się do mamy, gdy tata wypływał na morze. Zwykle kazała mi otwierać drzwi, bo nie chciała z nim rozmawiać.

- Jak z utrapieniem. I co się z nim stało?

- Nie wiem. Pewnego dnia dom kupiło małżeństwo z Miami, które lubiło przyjeżdżać na weekendy.

A potem ty.

Westchnął.

- Niezły ze mnie sąsiad! Naprawdę mi przykro, Callie.
- Wierzę ci. - Rozmowa z nim przynajmniej łagodziła ból rozpaczy, odwracając jej uwagę od niepokojów o Jeffa.

- Wydaje mi się, że jesteś na mnie wściekła, bo zaproponowałem, że nauczę Jeffa nurkować.
- Byłam.
- Chyba to rozumiem. Mój ostatni wyczyn daje mi raczej kiepską rekomendację na nauczyciela.
- Nawet o tym nie myślałam. Nigdy nie przyszło mi to do głowy.
- Może powinno. W każdym razie, rozmawialiśmy z Jeffem o poszukiwaniu skarbów i nagle dotarło do mnie, że dzieciak naprawdę potrzebuje teraz czegoś, co by mu sprawiało radość. Nie mówię, żeby zaraz pokazywać mu, jak używać regulatora, zakładać butlę na plecy, i żeby rzucać go do wody. Mówię o wpojeniu mu pewnych zasad. Wszystko.

- To dobrze. - Poczula się nieco lepiej, gdy sobie to uświadomiła.
- Naprawdę nie uważam, że ludzie powinni nurkować dla zabawy. Bardzo ważne jest wiedzieć, co się robi, i jak robić to bezpiecznie. Półgodzinny instruktaż może wystarczyć turyście, który chce się zanurzyć tylko raz, lecz nie zrobi z niego dobrego nurka.

W miarę jak go słuchała, humor jej się poprawiał.

- Brzmi nieźle. Jeśli Jeff ma ochotę aż tyle wysiłku w to włożyć.
- Myślę, że ma. Ale jeśli nie, to mogę ci obiecać, że nie puszcę go do wody.
- Dziękuję. - Znowu poczuła dla niego życzliwość i była z tego zadowolona. Zdała sobie sprawę, że nie chce się gniewać. Zadzźwięczał kolejny dzwonek ostrzegawczy i ponownie go zignorowała.

- Nie musisz mi dziękować. Zbyt wielu jest nurków, którzy nie wiedzą, co robią. Nie pozwolę, by Jeff dołączył do tego grona. Niedzielni nurkowie stają się nierozważni, nawet kiedy korzystają z map i komputerów. Morze trzeba traktować z większym szacunkiem, do czorta!

- To prawdopodobnie ten gatunek ludzie, którzy siadają za kółkiem i jadą z wiarą.

- Jadą z wiarą?
- Jasne, z wiarą, że wszyscy inni na drodze będą na nich uważać.

Zachichotał. Callie pomyślała, że ten śmiech jest nieco wymuszony, lecz zważywszy, że Chase siedzi z nią po ciemku, zdecydowany nie poddawać się strachowi, który od tygodni trzymał go w swych okowach niczym więźnia, nie było w tym nic zaskakującego.

Miała ochotę wziąć go za rękę, pocieszyć, ale nie chciała, by źle to zrozumiał. I obawiała się jego reakcji. Doskonale pamiętała zdumiewającą falę pożądania, która ją zalała, gdy w gniewie ją pocałował. Kto wie, jak ona by zareagowała na jego przyjazny dotyk?

Miała uczucie, że stąpa po grząskim gruncie, po ledwo widocznej ścieżce - jeden nieostrożny krok, a wpakuje się w poważne kłopoty. Nie chciała się wiązać, a już na pewno nie z mężczyzną, który miał tego typu problemy. Jednakże zaczynała już wątpić w przyjaźń z Chase'em bez zaangażowania. Było w nim coś takiego, co chwytalo za serce i przyciągało.

Aż do dzisiejszego wieczoru wierzyła, że Chase nie jest nią poważnie zainteresowany. Teraz nie była już taka pewna. Ten gniewny pocałunek sprawił, że nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Nie mogła też ignorować tego, co sama czuła.

Nagle westchnęła.

- Coś nie w porządku? - spytał.
- Życie w ogóle. Ale to nic nowego.
- Mhm. Wiem coś na ten temat. - Poruszył się i krzesło zatrzeszczało. Myślałem o tym, co powiedziałaś.

- To znaczy o czym?
Znowu zachichotał.
- O moim kumplu Billu Eversie. Masz rację. Dziesięć milionów to niezły motyw. Może nawet wystarczający, by skłonić Billa do kłamstwa.

- Wystarczyłoby znacznie mniej niż dziesięć milionów, by skłonić do kłamstwa wielu ludzi.

- Pewnie tak. - Potarł dłonią zarastający policzek. - Ale jest pewien problem, Callie.
- Jaki?
- Mógłby skłamać za dziesięć milionów, ale naprawdę nie wyobrażam sobie, że z tego powodu zabił dwóch facetów.

Teraz zrozumiała, dlaczego tak silnie zareagował na jej sugestię. Nie chodziło tak bardzo o to, że Bill mógłby skłamać, lecz o to, że Chase nie mógł uwierzyć w jego udział w morderstwie. Spojrzała na niego i próbowała coś wyczytać z jego twarzy. Było jednak za ciemno, więc musiała zgadywać.

- Może i nie zabił. Ktoś mógł zapłacić mu za kłamstwo, a ktoś inny wrócić po diamenty. Może miał tylko skłamać i nic więcej.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, po czym wolno kiwnął głową.

- To możliwe. Brzmi wiarygodnie. Nie podoba mi się, bo go stawia w złym świetle, a zawsze uważałem, że to porządny facet, ale jest prawdopodobne. - Wstał i zaczął chodzić po werandzie. - Jednego się jeszcze obawiam, Callie. Jeśli skłamał i na tym koniec, to stanowi słabe ogniwo w sprawie. A faceci, którzy zabili Rushmana i Westerlake'a, najwyraźniej nie chcą zostawiać żadnych słabych ogniw.

Callie zadrżała.

- Nie pomyślałam o tym. Może lepiej zadzwoń do niego. Ostrzeż go. Natychmiast. - Wstała i ruszyła do drzwi. W tym momencie przyszła jej do głowy pewna myśl i zamarła w bezruchu. - Chase?

- No?

- Ty też jesteś słabym ogniwem, pamiętaj.

Rozdział czternasty

To połączenie międzymiastowe - powiedział Chase, kiedy weszli do kuchni i Callie wskazała na telefon.

- Dzwoni.

Gdy wystukiwał numer, Jeff wyszedł ze swojego pokoju z podręcznikiem nurkowania w rękę.

- Co się dzieje?

- Właśnie wpadliśmy na coś z Chase'em. Teraz on dzwoni.

Jeff spojrzał na Chase'a i znowu na nią.

- Myślałem, że się na niego wkurzyłaś.

- Przeszło mi.

Jeff się uśmiechnął.

- Nigdy nie potrafiłaś się długo wściekać, siostrzyczko.

- Wściekam się, dopóki mi pyskujesz.

Zachichotał.

- Więc, o co chodzi?

- Powiem ci za minutkę.

Jeff odsunął krzesło i usiadł przy stole. Chase odwiesił słuchawkę.

- Nie odpowiada. - Spojrzał na specjalny zegarek nurka, który miał na ręce. - Nie jest jeszcze tak późno. Mógł nie wrócić do domu albo może pływa na kontrakcie. - Popatrzył na Callie. - Mogę zadzwonić jeszcze raz? Do Miami?

- Jasne.

Czekała niecierpliwie, mając nadzieję, że Chase wreszcie z kimś porozmawia. Teraz, kiedy przekonała go do swojej hipotezy, nie chciała czekać bez końca na żadne informacje.

- Tom - powiedział ciepłym głosem do słuchawki.

Callie przyłapała się na tym, że chciałaby, by takim samym tonem wymawiał jej imię. Miło być w takiej przyjaźni.

- Tom, masz chwilę? Chcę pogadać o marcowym nurkowaniu... Powiedziałeś, że coś ci się nie zgadzało... mmm... więc, zastanawiałem się. Jaki wydał ci się Bill tego dnia? Był w porządku?

Próbowała czytać z jego twarzy, lecz nie mogła. Siedziała więc jak na szpilkach i czekała. Chase słuchał przez chwilę.

- Dzięki. Dzięki, że mi powiedziałaś. Tak, zrób tak. - I rozłączył się.
Tak ponurego wyrazu twarzy jeszcze u niego nie widziała.

- Bill nie żyje. Znaleźli jego ciało wcześniej rano. Podobno nie żył już od jakiegoś czasu.
Callie obląła się zimnym potem.

- Jak? - ledwie wydusiła.

- Jeszcze nie wiedzą. Tom właśnie usłyszał o tym w wiadomościach. Miał zamiar do mnie dzwonić... - Urwał i spojrział w dal.

Co mu powiedzieć? Czula równocześnie lodowate macki strachu, wolno owijające się wokół kręgosłupa, aż po kark, oraz współczucie dla Chase'a. Łączyła go z Billem szczególna więź. Musieli na sobie polegać.

Nie zastanawiała się długo, przebiegła przez kuchnię, otoczyła go rękami i próbowała przytulić. Był od niej wyższy i wydawało się to prawie niemożliwe, ale wtedy jego ramiona zamknęły się wokół niej. Przycisnął ją mocno. Poczula, jak bardzo tego potrzebował.

- Przykro mi - szepnęła.

- Mnie też. Nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, ale był najlepszym kompanem do nurkowania, jakiego kiedykolwiek miałem.
Jeff odchrząknął.

- Przykro mi, Chase.

- Dzięki.

Przypomniawszy sobie o obecności Jeffa, Callie poczuła się nagle zakłopotana i odsunęła się od Chase'a. Puścił ją natychmiast.

- A więc - odezwał się po chwili - sytuacja się komplikuje. Tom ma sprawdzić, co się stało z Billem. Da mi znać, kiedy tylko się czegoś dowie.

- Jeśli nie żyje już od jakiegoś czasu, trudno będzie dowiedzieć się, kto go zabił.

- Może tak, a może nie. - Chase pokuśtykał do stołu, odsunął krzesło i usiadł na nim okrakiem, kładąc ręce na oparciu.

- O co chodzi? - spytał Jeff. - Mam wrażenie, że o coś więcej niż tylko o śmierć twego przyjaciela.

Chase spojrział na Callie. Przyzwalająco kiwnęła głową.

- Callie zasugerowała, że może Billa opłacono, by skłamał, że diamentów nie ma na łodzi. I wyciągnęła wniosek, że jeśli tak było, a nie został zaangażowany w plany ich odzyskania, to stał się słabym ogniwem.

- Ludzie! - Jeff wytrzeszczył oczy. - Myślicie, że ktoś go sprzątnął?

- Nie wiem. Nikt jeszcze nie wie. To mógł być wypadek czy coś takiego. - Chyba jednak sam w to nie wierzył.

- Zbyt wielki zbieg okoliczności - wtrąciła Callie. - Zdecydowanie za dużo jest tutaj przypadków, Chase.

- Zaczynam się z tobą zgadzać.

- I nie zapominajmy o tym, że ty także jesteś słabym ogniwem.

- Może tak, a może nie. Nie pamiętam nic z tamtego zanurzenia, więc niczego nie muszą się z mojej strony obawiać.

- Poza tym, że mógłbyś sobie przypomnieć.
Jego szare oczy napotkały jej wzrok.

- Cóż, masz swoją teorię na temat świateł i wodorostów: należy mnie "trzymywać w stanie psychicznej nierównowagi, żebym zwątpił we własny rozsądek. Wtedy nie będę ufał wspomnieniom, nawet jeśli wrócą.
Pokiwała głową.

- To działa, prawda?

- Tak mi się wydaje. Szczerze mówiąc, już się zastanawiałem, czy w jakimś ataku szaleństwa sam nie przyniosłem trawy morskiej na werandę.

- Do licha - powiedział Jeff. Nadal oczy miał wybaluszone z emocji.

- A teraz, po tym jak pojechałaś sprawdzić raport z zanurzenia - kontynuowała Callie - mogą się z

twojego powodu nawet bardziej niepokoić.

Chase zmarszczył brwi i przytaknął. Teoretycznie nikt, oprócz Toma, Dave'a i Callie, nie wiedział, że sprawdzał ten raport. Jednak...

- Czyż nie rozmawiamy jak ludzie nie w pełni władz umysłowych?

- Chase, ja też widziałam światła i wodorosty. A mimo wszystkich moich wad jestem całkiem zrównoważona psychicznie.

- To fakt - zgodził się Jeff. - Gdybyś wiedział, co ona przeszła!

Callie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz?

- O stracie mamy i taty.

- Ty też ich straciłeś.

- Ale ja nie ponosiłem odpowiedzialności za małego brata. - Uśmiechnął się do niej. - Ja wszystko widzę, Callie, nawet jeśli myślisz, że jestem niewdzięcznikiem.

Poczuła ucisk w gardle i łzy napłynęły jej do oczu.

- Dostyc tych sentymentalnych bzdur - wychrypiała. - Bo się rozplaczę.

- Nie chciałbym do tego doprowadzić. Zawsze wpadam w panikę, kiedy płaczesz. Okej, więc Callie widziała światła i wodorosty. Zatem Chase ich sobie nie wymyślił. Dobrze rozumię?

Chase i Callie potaknęli.

- Oczywiście - ciągnął Jeff- to jeszcze nie znaczy, że sam nie przyniosłeś tych wodorostów. Jednak nie mogłeś zapalić w lesie świateł.

- Właśnie - zgodził się Chase. - Logicznie myśląc, wodorosty podzuciła ta sama osoba, która puszcza światła.

- Co oznacza, że prawdopodobnie nie zrobiłeś tego ty. Mogę to kupić. Zwłaszcza że nie wydajesz mi się wcale takim wariatem. Dalej, Callie sądzi, że ktoś mógłby ci to robić, żebyś pomyślał, że zwariowałeś? Nadal dobrze rozumię?

Chase kiwnął głową.

- Nie wiesz tylko o moich koszmarach sennych i o lęku przed ciemnością. Jestem... mocno rozstrojony od czasu wypadku. Callie uważa, że ktoś to wykorzystuje.

- Po to, żebyś nie uwierzył w nic, co mógłbyś pamiętać z tamtego zanurzenia?

- Albo - dodała Callie - żeby uczynić go niewiarygodnym, jeśli coś sobie przypomni i komuś o tym powie.

- Jeszcze więcej - wtrącił Chase. - Żeby całkowicie zniszczyć moją wiarygodność. To by dało nawet lepszy skutek niż doprowadzanie do obłądzenia.

- Pewnie. Mówiłeś chyba, że sporo osób wie o twoich koszmarach i o lęku przed ciemnością?

- Zdaje się, że Maritime wie o tym - przypomniał sobie nagle Chase. - Kiedy Dave przyjechał mnie odwiedzić, mówił, że lekarze na bieżąco go informują, i wspomniął moje koszmary. Wynioskowałem z tego, że miał na myśli mojego psychiatrę.

- Zatem prawdopodobnie wiele osób wie. I jak się ma do tego tajemnica lekarska?

Chase potrząsnął głową.

- Nie wiem. Maritime płaciło wszystkie moje rachunki. Może informowanie ich było konieczne, by uzasadnić te płatności. Jestem pewien, że tkwi w tym jakiś kruczek, może sam coś podpisałem. Nie pamiętam.

- Nie ma znaczenia, skąd wiedzą - powiedział Jeff. - Ważne, że wiedzą. A więc, wielu ludzi mogło wiedzieć, że chodziłeś do psychiatry, i ktoś wpadł na to, że z małą pomocą przestaniesz być wiarygodny, gdy sobie coś przypomnisz.

- Właśnie - potwierdziła Callie. - Wyobraź sobie Chase'a, jak mówi komuś, że coś sobie przypomniał, i tych facetów, którzy przychodzą i opowiadają, że on widzi także, w środku nocy, czerwone oczy w lesie i znajduje dziwne wodorosty porozrzucane po całej werandzie.

- Wodorosty, które znikają - dodał Chase. - Nie zapominajmy o tym. Potem ich nie było.

- Ach! - Jeff przewrócił oczami. - Ci faceci nie są w tym za dobrzy. Callie widziała wodorosty i widziała światła.

- Może zapłacili jakiemuś dzieciakowi kilka dolców, żeby to dla nich zrobił. Albo może nie są aż tak inteligentni, jak im się wydaje - Chase wzruszył ramionami.

- Więc myślisz, że to wszystko ma związek z diamentami?

- Cóż, Callie powiedziała wcześniej coś interesującego. Zapytała mnie, ile dziwnych rzeczy może się zdarzyć w jednym czasie i nie mieć ze sobą związku. To mi dało do myślenia. Niedaleko wraku „Happy Maggie” przypadkiem znajduje się łódź, na której przypadkiem zabito dwóch ludzi, łódź, która przypadkiem zabrała tam dwóch nurków. Dalej, o tych nurkach nikt nie może się niczego dowiedzieć. A co twoja adwokatka powiedziała na ten temat?

- Tyle tylko - wtrąciła się Callie - że policja nie jest w stanie znaleźć nurków. Nie zgłoszono niczyjzego zaginięcia, sprawdzono nawet hotele. Shirley nazwała ich widmami.

- Dziwne - powiedział Jeff.

- Więcej niż dziwne, jeśli połączysz to wszystko z „Happy Maggie”.

Jeff, podniecony, pochylił się do przodu.

- A potem te wszystkie rzeczy u ciebie. Tak, rozumiem, co Callie miała na myśli. Zbyt wiele dziwnych przypadków, a wszystko może mieć związek z „Maggie”.

- Jedynie dwóch zbiegów okoliczności nie da się połączyć z resztą: tego, że mieszkam obok was, oraz tego, że Jeff znalazł „Island Dream” - powiedział Chase.

- Cóż, zbiegi okoliczności się zdarzają - odparła Callie. - Zwykle jednak nie występują wszystkie naraz. Kobieta, z którą pracuję, pojechała zeszłej zimy do Waszyngtonu na urlop. I kiedy wchodziła na schody Kapitolu, wpadła na znajomą, której nie widziała od kilkunastu lat, odkąd wyjechała z Michigan. To się zdarza. Tylko, że zazwyczaj przypadki nie następują jeden po drugim jak teraz.

- Czasami - stwierdził rzeczowo Jeff- odnosisz wrażenie, że tak miało być.

To prawda, pomyślała Callie. Czasami po prostu ma się takie uczucie, a ona doznawała go właśnie teraz, kiedy patrzyła przez stół na Jeffa i Chase. Była pewna, że wydarzenia zmierzają w oznaczonym kierunku, że ten nurt niesie ją, Jeffa i Chase’a do jakiegoś z góry ustalonego miejsca. Nie wiedziała, czy jej się to podoba. Przebiegł ją dreszcz.

- Właściwie - powiedziała, czując potrzebę pozbycia się tego uczucia - jedynym prawdziwym zbiegiem okoliczności było to, że Jeff znalazł „Island Dream”. Gdyby nie to, nic nie wyglądałoby na przypadek.

- Zgoda - przytaknął Chase.

Jeff prychnął niecierpliwie.

- Co to ma za znaczenie? Kiedy zaczniecie patrzeć na wszystko po fakcie, dojrzycie różne zbiegi okoliczności, które do czegoś tam doprowadziły.

Była to wyjątkowo trafna uwaga jak na jej zazwyczaj beztroskiego brata. Spojrzała na niego z pewnym szacunkiem.

- Mogę tak wytłumaczyć wszystko w moim życiu, jeśli zechcę - ciągnął Jeff. - Teraz jednak obchodzi mnie jedno: jak to wykorzystamy, by oczyścić mnie z zarzutów?

- Oto jest pytanie - stwierdził Chase.

- Dowiedziałeś się czegoś w sklepach dla nurków? - spytała Callie.

- Czekam, może ktoś oddzwoni. Jeszcze nikt się nie odezwał. Ale masa automatyczną sekretarkę, jeśli więc ktoś się zgłosi, będę o tym wiedział.

- Dlaczego dzwoniłeś po sklepach?- zapytał Jeff.

- Właściwie dzwoniłem do tych, gdzie butle zawodowych nurków napełnia się powietrzem. Niektóre tylko handlują ze wszystkimi, większość nie.

- Jak to?

- Ciężko jest otrzymać dobrą mieszankę - wyjaśnił Chase. - Trzeba umieć wymieszać hel, tlen i azot tak, by uzyskać bezpieczny gaz, a bardzo łatwo jest spieprzyć sprawę. Co pewien czas jakiś nurek umiera, bo skończyła mu się dobra mieszanka i oddycha niemal czystym helem lub azotem.

Serce Callie podskoczyło.

- Jeff nie będzie czymś takim oddychać?

Chase potrząsnął głową.

- W większości miejsc, w których chciałby tutaj nurkować, potrzebowaliby tylko zwykłego sprężonego powietrza. Może je kupić w każdym sklepie dla nurków. Ale do rzeczy: miałem nadzieję, że ktoś zapamiętał faceta albo dwóch, którzy zapłacili gotówką za trimiks lub helioks na dzień lub dwa przed morderstwem. Oczywiście, jeśli ci faceci pracowali dla firmy zatrudniającej nurków, jesteśmy ugotowani. Nikt nie będzie ich kojarzył.

- Gdyby byli zawodowymi nurkami, to czy nie mieliby własnej łodzi? - spytała Callie.

- Wątpię, by na tę wyprawę popłynęli firmową łodzią. Mam na myśli, że jeśli często biorą mieszanki do zawodowego nurkowania, nikt nie zwrócił na nich uwagi. - Westchnął i potarł oczy. - Muszę się nad tym zastanowić. Wszystko utyka w martwym punkcie, ale ciągle mam uczucie, że odpowiedź gdzieś jest, i to niemal w zasięgu ręki.

- Jedno jest pewne - oświadczył Jeff stanowczo. - Zostajesz dzisiaj u nas.

Chase spojrział na niego.

- Jeśli ktoś chciał zabić twego kumpla, bo był słabym ogniwem, będzie chciał zabić i ciebie, Chase. Zwłaszcza teraz, kiedy wężysz wokół.

- On ma rację - poparła brata Callie. - Absolutną rację. Zadawałeś mnóstwo pytań. Nie wiadomo, do kogo to mogło dotrzeć.

Chase spojrział na obydwójce i roześmiał się, wprawiając ich w osłupienie.

- Chryste - powiedział - a myślałem, że to ja jestem szalony.

Chase zauważył, że Callie oświetliła cały dom. Cicho i dyskretnie zapaliła światła w salonie, w sypialni oraz na werandzie, i w ten sposób wygoniła cienie. Ten gest go wzruszył. Spowodował także, że poczuł się mały i żalony. Dręczący strach przed ciemnością przerastał wszystkie inne lęki. Wypaczał wyobrażenie o sobie, podważał wiarę w siebie. Równie mocno przeżył tylko nieudane małżeństwo.

Zmusił się, by ponownie wyjść na werandę, przypominając sobie, że ledwie dwie godziny wcześniej udało mu się stawić czoło niewyraźnym, sięgającym po niego cieniom wielkich platanów i namorzynów w lesie. Jeśli mógł zdobyć się na to, to mógł przez chwilę postać na werandzie i powalczyć jeszcze z ciemnością.

Ze strachem jest tak, myślał, że nawet, jeśli staniesz z nim twarzą w twarz, to nie znaczy, że zniknie. Jak trudno mu było wyjść za drzwi domu Callie. Czuł, jak noc próbuje go znowu omotać. Jednak widział również sierp księżycy i połyskującą srebrem wodę. Wiatr się uspokoił i gładka powierzchnia wody w zatoce wyglądała jak ciemne lustro. Wpatrywał się w nie, usiłując sobie przypomnieć ostatnie zanurzenie.

Tego dnia ocean był nadzwyczaj spokojny. Wspaniały dzień na nurkowanie, jasne słońce, żadnych chmur i niewielkie fale. On i Bill włożyli kombinezony, jeden drugiemu sprawdził dokładnie ekwipunek, a potem nie pamiętał już nic, nawet momentu zanurzenia. To, co się później zdarzyło, przerodziło się w niewiarygodny koszmar.

Lecz wcześniej widział w snach kadłub „Happy Maggie”. Poza jasnym kręgiem światła z jego lampy panował półmrok i dziura, którą dojrzał we śnie, mogła być tylko wytworem jego wyobraźni, bo Bill zupełnie co innego opisał. Mimo wszystko skoncentrował się na tym obrazie, próbując pobudzić podświadomość.

- Chase? - Callie wyszła na werandę. - Chcę ci pokazać pokój. Pościeliłam łóżko.

- Dzięki. Nie obraż się, jeśli nie będę w nim spał. Nie sypiam dużo w nocy.

- Ale wiedz, że na ciebie czeka. - Podeszła i stanęła obok niego przy balustradzie. - Piękna noc. Kiedy byłam mała i tata był w domu, czasami zabierał nas w takie noce na wodę. Zwykle kołysanie łodzi mnie usypiało. Zawsze twierdziłam, że robił tak, ponieważ oboje z mamą uważali, że to romantyczne.

Spojrział na nią.

- To jest romantyczne.

- Pewnie. Jeśli nie nienawidzi się morza.

Wyglądała jak eteryczna zjawą w tej grze bladego światła i cieni i Chase poczuł ucisk w piersi.

Pomyślał, że Callie jest równie nieuchwytna jak morze. Można wyciągnąć rękę i dotknąć jej, ale nigdy nie uda się jej zatrzymać. Za każdym razem, gdy zbliżył się do niej, odsuwała się, a ostatnio nawet coraz dalej. Uświadomił to sobie i nie wyciągnął ręki.

- Ty nie nienawidzisz morza - powiedział cicho.

- Nie? Skąd wiesz? - Tonem głosu prowokowała równie mocno jak słowami.

- Nienawidzisz tego, co morze robi. Lecz gdyby twój ojciec zginął w wypadku samochodowym, rzuciłabyś winę na drogę? Przestałabyś w ogóle jeździć samochodem?

- Nie próbuj na mnie logiki, bo prawom logiki to nie podlega.

O mało nie wybuchnął śmiechem, ale się pohamował. Callie mogłaby to źle zrozumieć i pomyśleć, że śmieje się z niej. A do tego nie chciał dopuścić. Miał raczej ochotę pośmiać się z siebie samego.

- Zauważ tylko, kto ci próbuje wyperswadować te uprzedzenia. Ja! Jakbym nie miał miliona własnych, z którymi nie umiem sobie poradzić.

Zerknęła na niego i roześmiała się. No, teraz i on może się pośmiać. Zawtórował jej, ale po chwili Callie westchnęła.

- Dobra, a co do nurkowania Jeffa...

- Wiem, że nie chcesz, żeby to robił. Ale to musi być jego decyzja.

- To właśnie chciałam powiedzieć. Dzisiaj zdałam sobie sprawę z kilku rzeczy i moja postawa nie spodobała mi się. Nie usłyszy ode mnie już ani słowa na temat studiów czy nurkowania.

- Mądre postanowienie.

- To nie będzie łatwe. - Westchnęła ponownie. - Zdaje się, że przyjął za pewnik, że wiem więcej niż on. Ale to nie całkiem tak. Po pierwsze, nie jestem aż tak dużo starsza. Po drugie... skoro ja, mając zaledwie czternaście lat, potrafiłam zająć się jego wychowaniem, to on, mając już dwadzieścia, jest pewnie znacznie lepiej przygotowany do życia, niż mi się wydaje.

- Jest równie dobrze przygotowany jak każdy w jego wieku.

- Tak, myślałam o tym, co mówiłeś o własnej samodzielności, kiedy miałeś dwadzieścia lat. Jego przyjaciel Eryk od dwóch lat sam się utrzymuje. Przyszło mi do głowy, że Jeff też mógłby już się wyprowadzić, gdyby nie ja. Myślę, że nie robi tego, ponieważ uważa, że musi się mną opiekować.

- To by mnie wcale nie zdziwiło. No i masz przystań...

Znow się zaśmiała.

- Jest tu kilka atrakcji. Myślę jednak, że nie chce mnie zostawić samej. Powiedział dzisiaj coś, co mnie naprawdę zabolalo.

- Co takiego?

- Że muszę wreszcie zacząć żyć. I ma rację.

- Sądzę, że wiele kobiet to odkrywa, gdy ich dzieci dorastają. Myślę, że być matką to bardzo absorbujące. Ale pewnego dnia dzieci przestają cię już tak mocno potrzebować.

- Ten dzień nadszedł jakiś czas temu. A ja po prostu nie chciałam się z tym pogodzić.

Posłuchał głosu serca i otoczył Callie ramieniem. Zdumiał się, niemal osłupiał, gdy się o niego oparła. Po tym, co wcześniej zrobił, nie winiłby jej, gdyby się wyrwała. Kiedy poczuł, jak podnosi rękę i obejmuje go w pasie, wstrzymał oddech.

Boże, minęło tyle czasu! Ból, który go potem ogarnął, nie miał nic wspólnego ze strachem. Raczej z bezgraniczną samotnością, której nawet morze i przyjaciele nie byli w stanie osłodzić.

Wiedział, że wkroczył na niebezpieczny teren, ale postanowił zaryzykować chociaż przez chwilę. On i Callie są z innych światów i nigdy między nimi nie mogłoby być nic więcej niż ta chwila. Poza tym, nigdy już nikomu nie zaufa całym sercem. Ale teraz przez moment mógł żyć złudzeniem, że nie jest sam na świecie.

- Naprawdę się boję - wyznała Callie. - Chyba dlatego zachowuję się tak bez sensu. Te oskarżenia o morderstwo są prawdziwe i nie znikną tak po prostu, niezależnie od tego, jak bardzo bym sobie tego życzyła. Więc krzyczę na Jeffa, a przecież wiem, że nie powinnam. Tylu rzeczy nie potrafię załatwić, i wyzywam się na nim, czy to w sprawie studiów czy czegokolwiek innego, co mi przychodzi do głowy.

- Może czujesz się też trochę zawiedziona jego zachowaniem. Przysporzył ci poważnych kłopotów

tym oskarżeniem o morderstwo.

- Ale on tego nie zrobił. Ja to wiem. - Poruszyła się i mocniej przywarła do niego. - Chociaż masz rację. Chyba rzeczywiście w jakimś stopniu go obwiniam.

- Jesteś tylko człowiekiem, Callie. Nie możesz oczekiwać, że będziesz idealna.

- Mmm...

Czy to tylko wyobraźnia, czy przytulała się coraz mocniej? Serce szybciej mu zabiło, gdy przycisnęła ją do siebie. Boże, tak potrzebował jej bliskości.

- Przepraszam - powiedziała.

Zalała go fala niepokoju. Był pewien, że Callie się odsunie, obawiał się, że on tego nie zniesie. Teraz, kiedy trzymał ją w objęciach, nawet ciemności nie wydawały się straszne.

- Za co?

- Za moje zachowanie. Jestem jakaś rozdarta. Po prostu okropna dla ciebie i Jeffa.

- Nie uważasz, że okropna, to trochę przesada?

- Nie. - Westchnęła znowu. - Ostatnio czuję, że tracę panowanie nad wszystkim, że każda najmniejsza rzecz wymyka mi się spod kontroli. Jeff dorasta i pragnie niezależności... Potem to oskarżenie o morderstwo... A potem ty.

- Ja?

Nie odzywała się długą chwilę. Bardzo długą. W końcu powiedziała spokojnie:

- Przerażasz mnie.

Serce biło mu coraz mocniej.

- To, co dzisiaj zrobiłem...

- Nie to. Już o tym zapomniałam. To... po prostu się ciebie boję. Jakaś część mnie... część mnie pragnie rzeczy... - Urwała.

Z całej mocy chciał za nią dokończyć zdanie, ale co będzie, jeśli nada mu niewłaściwe znaczenie? Bała się go? Pragnęła? Pragnęła czego?

- Przysięgam - odezwała się ponownie i Chase nieświadomie pochylił się, by dobrze ją słyszeć - że nigdy już nie zwiążę się z żadnym mężczyzną.

Jego serce oszalało. Teraz on się bał.

- Ja też - powiedział. - Ja też.

Uniosła głowę i srebrzyste światło księżyca padło na jej twarz.

- Żona cię zraniła.

- Ciebie zranił Mel.

Stali nieruchomo. Wzajemne zrozumienie przyciągało ich ku sobie, chociaż żadne nawet nie drgnęło.

- Sprawiasz - mówiła niemal szeptem - że przestaję się kontrolować.

Miał uczucie, że kilka następnych minut tak bardzo wpłynie na jego życie, że sobie tego nawet nie wyobraża.

- Jeff także ostatnio sprawia, że przestaję się kontrolować - dodała cicho. - Ale ty... mnie przerażasz.

Teraz ona przerażała jego. Odruch błędnego rycerza nigdy nie był w nim silniejszy. Potrzebowała pomocy, a on chciał ją ofiarować, ale kryło się w tym niebezpieczeństwo. Potencjalna katastrofa. Przede wszystkim własne problemy niemal go paraliżowały. Jakim cudem mógłby pomóc komuś innemu? Ale, co gorsza, wcale by nie pomógł Callie, gdyby wszedł w jej życie tylko dlatego, że traciła brata, tak jakby miał go jej zastąpić.

Pomyślał, że powinien się teraz wycofać. Puścić ją, odsunąć się i skierować ich rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

Nie potrafił jednak się od niej oderwać, podobnie jak nie mógł wstrzymać bicia swego serca. Czuł się niemal tak, jakby był z nią zrośnięty i rozdzielenie wyrządziłoby szkody nie do naprawienia.

I wtedy powiał wiatr, prześlizgnął się nad wodą i zmarszczył jej tafle, rozbijając lustro księżyca. Musnął kark Chase'a, zwichrzył mu włosy i delikatnie popchnął w kierunku Callie. Zabrał ze sobą ostatnią rozsądną myśl.

Chase schylił głowę, zobaczył uniesioną ku niemu twarz, która mówiła, że Callie pragnie zbliżenia równie mocno jak on. Mały płomyk ciepła w jego sercu delikatnie zaczął rozgrzewać wszystkie inne zimne, samotne miejsca.

Zbliżył usta do jej warg i poczuł ich dotyk - tym razem pocałunek był zupełnie inny, nie wyrażał już gniewu ani desperacji. Chase pragnął teraz, by Callie przemówiła do niego językiem starszym niż słowa.

Delikatnie poruszył wargami, czekając na jej reakcję. Fale ciepła zalewały jego ciało, lędźwia płonęły.

Oddała pocałunek, a była w nim świeżość, niepewność i pragnienie, które działały na niego jak narkotyk. Porwał ją w ramiona, przylgnął do niej całym ciałem i poczuł zachwycający dreszcz, gdy objęła go w pasie.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zmysłowe, ale jednocześnie ostrożne, jakby instynktownie wyczuwał jej brak doświadczenia. Przez moment już chciał ją puścić, lecz ona wyczuła jego ogromną potrzebę bliskości i odpowiedziała na nią, lekceważąc ostrożność i zdrowy rozsądek.

W wybuchu zachwytu i zdziwienia pomyślał, że mu ufa. Ufa mu, bo inaczej nie tuliłaby się tak do niego i nie całowała w ten sposób. I przeraziło go to, ponieważ łatwo ją było zranić lub rozczarować. Jednak ta ufność miała też moc uzdrawiającą, była balsamem na rany tak stare, że prawie zapomniany o ich istnieniu.

Jęknęła cicho, przywarła do niego jeszcze mocniej, a jej dłonie zaczęły błądzić po jego ciele, głaszcząc tęsknie plecy. I wtedy wyobraził sobie ich splecione ciała, spragnione ręce i usta, ich dwoje tarzających się po wielkim łóżku w poszukiwaniu ukojenia dla płonącej w nich namiętności. I ulegając pożądaniu, zaczął pieścić jej piersi. Poddała się temu dotykowi, jakby sprawiał jej równie wielką rozkosz jak jemu.

Och! W tej burzy zmysłów błyskawice przesywały jego ciało. Wiedziony instynktem, przywarł do niej, szukając ulgi i zaspokojenia.

I wtedy wyrwała się, jak oparzona odskoczyła od niego.

Wpatrywał się w nią, walcząc z falami pożądania, które go ku niej pchały. Wiedział jednak, że musi nad sobą zapanować. Uświadomił to sobie jasno, czując jednocześnie, że żadnej innej kobiety nie pragnął tak bardzo.

- Przepraszam - wychrypiał. - Nie powinienem był pozwolić, by to się wymknęło spod kontroli.

- To nie ty...- Głos jej się załamał. - Chodzi o to...ja nigdy... tylko bym cię rozczarowała. - Odwróciła się i uciekła do domu.

Został sam na werandzie, ze swoim wrogiem ciemnością i pustym bólem, wielkim niczym Atlantyk.

Rozdział piętnasty

Callie obudziła się rano z uczuciem, że ciemna chmura znikła, pozo stawiając jasny umysł i serce pełne determinacji. Analizowała swoje zachowanie w ostatnich miesiącach, zastanawiała się nad pobudkami, które nią kierowały. Z życia Jeffa zrobiła piekło, a z Chase'a Mattingly uczyniła kozła ofiarnego, odreagowując na nim stres. Było jej wstyd. Czuliła się tak, jakby ktoś wsadził ją do ciemnego worka, a ona rzucała się we wszystkich kierunkach, próbując znaleźć wyjście.

Nie ma żadnego wyjścia. Świadomość tego dotarła do niej wreszcie i wtedy się uspokoiła. Jeff dorastał i opuści ją. Oskarżenie o morderstwo nie zniknie, nawet jeśli nie będzie o nim myśleć. A Chase nie jest Melem. Bez względu na wszystko nie zasłużył na takie traktowanie. Może i ma prawo bać się mężczyzn i wątpić w ich uczciwość, lecz nie wolno jej obarczać tym Chase'a.

W łazience spojrzała w lustro i skrzywiła się.

- Psycholog cię wyleczy - powiedziała surowo.

A co w tym właściwie dziwnego, że jest ślepa wobec swoich uczuć? W końcu jest tylko człowiekiem, a psychologowie wcale nie lepiej analizują własne postawy niż ogół społeczeństwa. Co innego zachować obiektywizm wobec cudzych problemów, a co innego wobec samego siebie.

Dlatego kiedy psychologowie potrzebowali terapii, zwracali się o pomoc do kolegów. Może więc

jednak nie była skończonym nieudacznikiem tylko dlatego, że nie dostrzegała własnych problemów. Może.

Gdy szła przygotować śniadanie, była zdecydowana traktować lepiej i Jeffa, i Chase'a i nie dać się sterować lękom.

I spotkała ją niespodzianka. Chase i Jeff już się zajęli śniadaniem. Popatrzyła na ciasto naleśnikowe, smażący się boczek, świeżo upieczone biskwity i rozbite jajka.

- Ilu głodomorów oczekujemy na śniadaniu?

Jeff się roześmiał, a Chase zachichotał. Kiedy napotkała jego wzrok, poczuła, że się czerwieni. Coś się w nim chyba przełamało i odczuła ogromną ulgę, że nie gniewa się za to, jak się wczoraj zachowała.

- Jestem głodny, siostrzyczko - powiedział Jeff, przerzucając naleśnik na patelni. - Wiesz, jak kocham te obfite śniadania?

- Rozumiem, że zjesz to wszystko?

- Nie. Zostawię trochę dla ciebie i Chase'a.

Uśmiechnęła się i był to najbardziej naturalny uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy od wieków. Zastanawiała się, dlaczego czuje się wyraźniej lepiej, skoro zupełnie nic się nie zmieniło. Oskarżenie o morderstwo nadal wisi nad nią i Jeffem niczym chmura gradowa.

Mimo wszystko jednak naprawdę czuła się lepiej, jakby nadszedł straszny moment, a ona stwierdziła, że może stawić mu czoło. Jedno wiedziała na pewno: jest gotowa do działania.

- Nawet posprzątam - oświadczył Jeff. - Widzisz, jaki jestem dobry?

- Ja to zrobię - zaproponowała Callie. - Ty kucharzysz.

- Hej, to dobra wymówka, żeby nie zabierać się zaraz za malowanie.

Uświadomiła sobie, że Jeff także czuje się lepiej. Może dlatego, że razem z Chase'em wciągnęli go wczoraj do rozmowy o swoich podejrzeniach i przekazali te skromne informacje, jakie mieli. A może po prostu cieszył się, że będzie z nimi rozwiązywać sprawę. Potrafiła to zrozumieć.

Jeff zaprosił ją gestem do stołu, więc usiadła i podziękowała, gdy podał jej szklanekę soku pomarańczowego.

- Wiesz, czego od dawna nie robiliśmy? - zapytał, zrzucając naleśnik na talerz i dolewając ciasta. - Siekanki.

- Nie jestem pewna, czy ktokolwiek jeszcze to organizuje - powiedziana Callie. - Od lat już o żadnej nie słyszałam.

- No, musimy to zrobić. Założę się, że część parafian by przyszła.

Gdyby nie uważali, że Jeff jest mordercą, pomyślała z drżeniem.

- Może po zakończeniu tej sprawy o morderstwo - ciągnął Jeff. - Chciałbym, żeby przyszła Sara.

- Sara?

- Ta dziewczyna, którą poznałem. Dzwoniła dzisiaj rano.

To wyjaśnia jego nastrój, stwierdziła Callie w duchu.

- Cieszę się. - Ciężko jej było to powiedzieć, ale przynajmniej dzisiaj tak właśnie czuła. Wczoraj prawdopodobnie by tak nie było. Boże, jaką jędzą się stała.

Jeff spojrział na nią.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- To dobrze, bo przyjdzie dziś po południu, żeby mi pomóc malować.

- Super. Przyda się każda pomocna dłoń.

- Co to właściwie jest siekanka? - wtrącił się Chase, zaintrygowany.

- Och! - Callie odwróciła się do niego. - To stara tradycja w Keys. Zbiera się grono ludzi, a każdy przynosi ze sobą jeden lub dwa owoce z własnego ogrodu. U nas rosną limony i guawy, ktoś przyniosłby papaję, rozumiesz. Każdy pomaga kroić je na małe kawałki do miski, wyciskamy na wszystko sok z cytryny i odstawiamy na kilka godzin, żeby się przegryzło. A ludzie bawią się i gadają.

- A potem przychodzi czas na najlepszą część - przerwał jej Jeff. - Kiedy siekanka jest gotowa,

wyciągamy z kapelusza numerki. Każdy po kolei bierze kawałek owocu, aż wszystko zostanie zjedzone. Ostatnia osoba wypija sok. - Młasnął. - Jest naprawdę dobry. - Spojrzał na Callie. - Robiliśmy to zwykle z innymi parafianami. Ale nie zdarza się to już tak często.

- Wiem. Myślę, że powinniśmy do tego wrócić. - I nagle uświadomiła sobie, że minęło już prawie pół roku, odkąd ostatnio była w kościele, a i wcześniej pojawiała się tam tylko od czasu do czasu, jakby wycofywała się ze wszystkiego, zwłaszcza odkąd Jeff stał się taki uparty. Depresja. Rany, cierpiała na depresję.

A teraz minęła. Bez żadnej przyczyny. Ale to była depresja.

- Niezła zabawa - powiedział Chase. - Musicie mnie zaprosić.

- Jasne - zgodził się Jeff.

- Jeśli ktokolwiek jeszcze pamięta, co to jest siekanka - zauważyła Callie. - Pięć czy sześć lat temu przestali ją urządzać nawet w kościele. Chyba przybyło zbyt dużo nowych ludzi spoza Keys, starych wypiarzy jest coraz mniej.

- Więc może wskrzesimy tradycję?

Uśmiechnęła się do Jeffa, czując, że serce jej rośnie, kiedy widzi go w tak dobrym nastroju. Nawet gdyby ją to bardzo wiele kosztowało, zamierzała być miła dla Sary, skoro ta dziewczyna potrafiła wprowadzić go w taki humor.

Kiedy śniadanie znalazło się już na stole, Chase wyjął talerze i sztuce. Jadła z apetytem, ale Chase i Jeff po prostu rzucili się najedzenie.

- Kiedy nauczyłeś się robić takie pyszne biskwity? - spytała Callie.

- Przeczytałem przepis na opakowaniu.

- No, to możesz przejąć pałeczkę. Ja tego nie cierpię.

- To łatwe, siostrzyczko.

- Ale robi się przy tym straszny bałagan.

- Mimo to jest łatwe.

Chase uśmiechał się do nich i przez kilka minut naprawdę zapomnieli o nurtujących ich problemach.

Jednak, nieuchronnie, powrócili do spraw związanych z morderstwami. To Jeff wywołał temat.

- Jeśli ci dostawcy mieszanek nie oddzwonią - zwrócił się do Chase'a - co wtedy zrobimy?

- Nie zamierzam wcale beczynnie czekać. Myślę, że zadzwonię do jubilera, właściciela „Happy Maggie”.

Callie spojrzała na niego znad talerza.

- Jak to?

- Chcę go zapytać, co się stało. Zeszłej nocy przyszło mi do głowy, że mógł mówić prawdę o tym, w jaki sposób łódź zatonięła. Raport nie podaje wielu szczegółów. Tylko że on twierdzi, iż uderzył w jakąś podwodną przeszkodę. Bill powiedział, że wyglądało to, jakby w zębie nastąpiła eksplozja i wybuchł pożar. A jeśli ktoś chciał skłamać na temat diamentów, dlaczego miałby mówić prawdę o uszkodzeniach łodzi?

- Ale jaki miałby w tym cel?

- Zupełnie udupić Brudersona w sprawie o oszustwo ubezpieczeniowe. Gdyby został skazany za oszustwo, nikt by nigdy nie szukał dalej tych diamentów.

Callie odłożyła widelec i wyprostowała się na krześle. Czowała, że ciarki przechodzą jej po plecach.

- Nie podoba mi się to, Chase. Mam na myśli... jeśli zdolni są do tego, by unieszkodliwić słabe ogniwa, nawet takie jak Bruderson, to może my troje też jesteśmy słabymi ogniwami. A jeśli dowiedzieli się, że weszliśmy wokół sprawy? Co będzie, jeżeli ktoś wypytany przez ciebie uprzedzi tych nurków, że ich szukamy? Zorientują się, że powiązaliśmy to wszystko.

- Myślałem o tym. Dlatego nie zamierzam zasypiać gruszek w popiele. Na razie muszę wrócić do siebie, sprawdzić, czy ktoś nie dzwonił, wziąć prysznic i przebrać się. Potem zadzwonię do Brudersona. Możecie iść ze mną, jeśli chcecie.

Chcieli obydwójce. Posprząтали szybko, zabrawszy się energicznie do pracy, a potem żwawo podążyli do domu Chase'a.

Wkładał właśnie klucz do zamka, gdy zauważył, że drzwi są niedomknięte.

- Co, do diabła - powiedział.

- Stało się coś? - spytała Callie.

- Zdawało mi się, że zamknąłem wczoraj te cholerne drzwi. - Pchnął je i otworzyły się na oścież.

Serce Callie zabiło mocniej.

- Uważaj, Chase. Tam może ktoś być.

Spojrzał na nią i kiwnął głową.

- Cofnijcie się, na wypadek, gdyby ktoś wybiegł. Po prostu stańcie z boku.

- Nie powinienes wchodzić sam - Jeff protestował szeptem.

- Jestem przeszkolony na takie okoliczności. Wy nie. Wolałbym nie myśleć jeszcze o waszym bezpieczeństwie.

- Daj spokój, Jeff - odezwała się Callie. - Najlepiej pomożemy, jeśli usuniemy się stąd.

Twarz chłopca wyrażała bunt, jednak poszedł z Callie za dom.

Kiedy się wycofali, Chase zauważył dwie rzeczy. Po pierwsze, wszystkie światła były zgaszone. Cholernie dobrze wiedział, że je zapalił. Po drugie, beretta nie leżała już na stole, gdzie ją zostawił. Cholera. Jeśli ktoś był w środku, prawdopodobnie miał pistolet. I wiedział już, że on wchodzi, ponieważ musiał słyszeć ich rozmowę pod drzwiami.

Uzbrojony i niebezpieczny. Te słowa dudniły mu w głowie, gdy przekraczał próg. Poranne światło rozpraszało nieco mrok wewnątrz domu, jednak nie do końca. Czuł napór cieni, zmusił się jednak, by je zignorować. Miał teraz znacznie poważniejszy problem niż własna nerwica. I czyhało na niego niebezpieczeństwo znacznie groźniejsze niż ciemność.

Teraz bał się tego, co może się kryć w ciemnościach we wnętrzu domu.

Poruszał się jak najciszej, blisko ścian, przeszukał salonik, jadalnię i kuchnię. Nic. Poszedł korytarzem do sypialni i zastał drzwi szeroko otwarte. Szczęście w nieszczęściu. Nie będzie musiał ich otwierać, zastanawiając się, co się za nimi kryje. Nic. Sprawdził szafy i łazienkę - rezultat ten sam. Nic.

Wyszedł na zewnątrz i okrążył dom, szukając śladów intruza, jednak miejscami naga skała była zbyt twarda, a na pokrytej liśćmi ziemi nic nie było widać. Na suchej drodze dojazdowej nie znalazł śladów opon. Przypomniał sobie, że już wczoraj postanowił przeszukać las, a nuż natknie się na ślady osoby, która mogła mieć związek z czerwonymi oczami. Jednak ziemia w lesie była tak twarda i pokryta tak grubą warstwą liści, że żadne ślady nie były widoczne.

- Do diabła - zaklął, wracając do domu.

Callie i Jeff, którzy obserwowali go z falochronu, dołączyli do niego.

- Zginęło coś? - spytała Callie.

- Mój pistolet.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Lepiej zadzwoń na policję.

Weszli do środka i od razu chwycił za telefon.

- Lepiej już pójdę - powiedział Jeff, gdy Chase odłożył słuchawkę. - Mnie przede wszystkim będą podejrzewać.

Callie spojrzała na niego.

- Dlaczego? Całą noc byłeś z nami. Nie musisz uciekać i chować się przed policją tylko dlatego, że oskarżono cię o przestępstwo, którego nie popełniłeś.

- Nigdzie nie pójdziesz - poparł ją Chase. - Nigdy, przenigdy nie chowaj głowy w piasek i nie wstydz się czegoś, czego nie zrobiłeś.

Jeff podniósł głowę do góry i Callie wydawało się, że się wyprostował.

- Macie rację - powiedział. - Nie zrobiłem nic złego.

Czekając na policję, Chase postanowił działać dalej i próbował zlokalizować Olafa Brudersona, jubilera i właściciela „Happy Maggie”.

Bruderson miał w Miami cztery sklepy jubilerskie. Chase dzwonił do wszystkich po kolei, jednak nikt nie wydawał się zbyt chętny, by mu powiedzieć, jak znaleźć właściciela. Telefonując do

ostatniego sklepu, Chase był bardziej stanowczy.

- Proszę tylko powtórzyć panu Brudersonowi, że wiem o czymś, co wskazuje na to, iż zaginione diamenty były na jego łodzi. Jeśli go to interesuje, niech do mnie zadzwoni. Może rozmawiać ze mną albo z Calypso Carlson. - Podał oba numery telefonów. - Wiecie co - oznajmił, gdy odłożył słuchawkę - cieszę się, że nie jestem gliniarzem ani prywatnym detektywem. Próby uzyskania najmniejszej informacji to chyba najbardziej frustrująca rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem.

Jeff i Callie stali na środku saloniku, uważając, by niczego nie dotknąć.

- Zrobiłbym kawę - powiedział Chase - ale nie chcę niczego ruszać.

- Może powinniśmy poczekać na werandzie - zasugerowała Callie. - Im krócej tu będziemy, tym większa szansa, że nie narozrabiamy.

Dziesięć minut później Fred Markell zatrzymał przed domem biało-zielony policyjny samochód i wysiadł. Callie nie była zachwycona jego widokiem. Szedł koło werandy i patrzył na nich.

- Cześć, Callie - odezwał się. - Cześć, Jeff.

Jeff nawet na niego nie spojrzał. Callie zimno odpowiedziała na powitanie. Przyjaźnili się w liceum, lecz od dnia, gdy wręczył jej nakaz rewizji, a potem skłamał, że policjanci niczego nie wzięli, wyraźnie za nim nie przepadała. Chociaż, przyznała uczciwie, Fred mógł nie wiedzieć, że zabrali ubranie Jeffa. Dom przeszukiwało kilku funkcjonariuszy.

Chase opowiedział o zaginionym pistolecie i otwartych drzwiach. Fred wszystko zapisywał.

- Coś jeszcze zginęło? - zapytał.

- Nie sędzę - odparł Chase. - Ale nie sprawdzałem wszystkiego. Nie chciałem zacierać śladów.

- Słusznie. - Fred pokiwał głową z aprobatą. - Jakiś bałagan?

- Nie zauważyłem.

- Zatem prawdopodobnie ktoś skorzystał z okazji - stwierdził Fred. - Przechodził, zorientował się, że nikogo nie ma w domu, zobaczył na stole broń, włamał się i zabrał ją. Tak to widzę.

- Bo tak to wygląda - zgodził się Chase.

- Nie ma pan przypadkiem numeru serii pistoletu?

Chase wszedł do domu, by to sprawdzić, a Callie i Jeff zostali na werandzie. Nikt się nie odezwał. Fred wyglądał na bardzo skrepowanego. W końcu odchrząknął.

- Nie wierzę, że ty to zrobiłeś, Jeff.

Callie spojrzała na niego zdziwiona, Jeff zareagował tak samo.

- Uch... dzięki - powiedział w końcu.

Fred wzruszył ramionami.

- Po prostu to nie leży w twoim charakterze. Poza tym, w tej sprawie jest mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Trzymaj się, chłopie. Szukamy tych nurków.

Callie poczuła, że jej niechęć do Freda topnieje.

- Dzięki, Fred. Myślałam, że zamkniesz sprawę.

Policjant pokręcił przecząco głową.

- Jest zbyt wiele pytań. To tylko moja opinia, zaznaczam, ale nie mogliby cię skazać z tą kupą gówna, którą teraz mają. Nie masz się czym martwić.

Callie się z nimi nie zgadzała. Jak długo jej brat był oskarżony o morderstwo, mieli wiele powodów do zmartwień.

Chase wrócił z dokumentami. Fred sporządził pełny opis broni i zanotował numer serii.

- Później przyjadą jeszcze sprawdzić odciski i ślady, ale prawdopodobnie nie znajdą nic użytecznego. Pewnie jakiś dzieciak zabrał pistolet i szybko go sprzeda. Sędzę, że znajdzie się u któregoś z kolei właściciela, przy okazji jakiegoś przestępstwa.

- Nie będę zamykał domu, na wypadek, gdyby mnie nie było, gdy przyjedzie ekipa. Proszę im powiedzieć, żeby po prostu weszli do środka.

- Chciałbym w to uwierzyć - stwierdził Chase po odjeździe Markella.

- W co?

- Że znajdzie się u któregoś z kolei właściciela, przy okazji jakiegoś przestępstwa.

- Prawdopodobnie tak będzie. - Callie spojrzała na niego z powagą. - Dlaczego? Coś podejrzewasz?

- Myślę tylko, jak łatwo by było użyć tej broni, by powiązać mnie z jakimś przestępstwem.
- Boże! Ale już nie mogą, Chase. Zgłosiłeś kradzież.
- Ciągle jeszcze zostaje ostatnia noc.
- Ale byłeś przecież z nami.
- Tylko że ten kto zabrał broń, o tym nie wie. - Miał ponury wyraz twarzy. - Coraz mniej mi się to wszystko podoba. Od początku niezbyt mi się podobało.
- Muszę wracać do domu - powiedział nagle Jeff. - Sara niedługo przyjdzie.
- Dobrze - odparła Callie. - Ja zaczekam. Chcę od razu wiedzieć, czy jubiler zadzwoni.
- Okej.

Callie nasłuchiwała telefonu, a Chase brał prysznic. Kiedy pojawił się po dwudziestu minutach, miał na sobie biały podkoszulek i białe szorty; ręcznikiem wycierał włosy. Callie już wcześniej zauważyła, jak dobrze mu w krótkich spodenkach. Ale teraz reagowała całym ciałem. Ręce aż ją paliły, żeby go dotknąć. Mam wystarczająco dużo własnych problemów, skarciła samą siebie, nie mogę obciążać się jeszcze jego kłopotami.

Ale mimo że wskutek upału czuła się ociężała, niemal śpiąca, napięcie w dole brzucha przypomniawszy jej, że jest młodą, zdrową kobietą, która ma określone potrzeby. Co za myśli przychodzą jej do głowy! Poczuli się zawstydzona i zakłopotana.

Zadzwonił telefon i Chase z ręcznikiem na ramieniu, chwycił słuchawkę.

- Mattingly - powiedział.

Callie usiadła na brzegu kanapy i słuchała z zapartym tchem.

- O co chodzi. Tom? Tak? Chryste... - Słuchał przez kilka minut. - Tak, będę. Ty też, przyjacielu. I ty tam byłeś. - Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Callie. - To Tom Akers.

Kiwnęła głową.

- Bill został zamordowany. Gliny mówią, że dostał kulkę w tył głowy.

Callie podniosła rękę do ust.

- Chase...

- Wiem, wiem. Tom powiedział to samo. Radził, żebym zachował ostrożność. Ja jemu również. Był wtedy z nami.

Wstała, czując nagle lodowate zimno, i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Zbyt wiele dziwnych zbiegów okoliczności - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Do diabła, za dużo, Chase.

- Rzeczywiście.

Stała i spojrzała na niego, pragnęła, by otoczył ją ramionami, jakby mogły ją przed tym wszystkim ochronić. Wiedziała jednak, że żadne ramiona jej nie ochronią.

Musiał to zrozumieć, bo podszedł do niej blisko i ją przytulił. Oparł brodę na czubku jej głowy i objęli się rękami. Stali tak bez słowa, ale słowa nic by nie pomogły.

- Ciężko mi zostawiać Jeffa samego - odezwała się w końcu. - Znalazł tę łódź. Mogą się zastanawiać, czy czegoś nie wie, zwłaszcza że mieszkasz obok nas i że zaczęłaś zadawać pytania.

- Może masz rację. Ale przecież jest z Sarą. Poza tym, powinni zdawać sobie sprawę, że gdyby coś wiedział, powiedziałby prokuratorowi stanowemu, żeby uwolnić się od zarzutów. To jasne jak słońce.

- Chyba tak

Czuła się coraz bardziej napięta, znowu na krawędzi załamania. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna natychmiast się od niego odsunąć, ale nie była w stanie. Wyszedł spod prysznica odświeżony i pachnący. I tak dobrze było go dotykać, takiego silnego prawdziwego mężczyznę. To chyba jedyna pociecha, jaką znalazła od wielu dni, i nie chciała z niej zrezygnować. Gdy jego dłonie zaczęły błądzić po jej plecach, poczuła, że odpoczywa w jego ramionach, że się odpręża... ale jej mięśnie znowu zaczęły się napinać z pożądania.

Zadzwonił telefon. Chase zeszytniał i po chwili puścił ją niechętnie. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak osamotniona tylko dlatego, że ktoś się od niej odsunął.

- Mattingly - powiedział do słuchawki. - Tak. Zgadza się. Jestem jednym z nurków, którzy zeszli na

dół do „Happy Maggie”. Aha. Dobrze. Tak. Mogę to zrobić. Będę tam.

Rozłączył się i popatrzył na Callie.

- To był adwokat Olafa Brudersona. Chce, żebym spotkał się z nimi dziś o piątej w Miami.

Serce Callie zakolało.

- Jadę z tobą. - I nagle przypomniała sobie o bracie. - Nie, nie mogę zostawić Jeffa.

- Owszem, możesz. Niewiele zdziałasz, by go ochronić, nawet jeśli z nim zostaniesz. Może ma jakichś przyjaciół, z którymi mógłby spędzić trochę czasu? A gdyby tak z Sarą gdzieś się zabawili dziś po południu i wieczorem w Key West? Najpóźniej o dziesiątej będziemy z powrotem w domu. A może pojedzie z nami?

Jeff jednak nie chciał z nimi jechać. Kiedy dotarli do domu, zastali tam już Sarę, uroczą młodą kobietę o długich, sięgających pasa czarnych włosach i gładko opalanej skórze. Każdemu mężczyźnie zawróciłyby w głowie.

Callie powiedziała, że muszą jechać do Miami i że nie chce, by Jen został sam w domu. Nie podała powodów, jednak Jeff zrozumiał.

- Zostanę w mieście, siostrzyczko - uspokoił ją. - Możemy z Sarą robić mnóstwo rzeczy. A noc spędziłbym u Phila.

Phil był jego przyjacielem z liceum. Spędzali razem bardzo dużo czasu, dopóki Phil nie skończył szkoły i nie zaczął pracować w barze u rodziców na Duval Street.

- Doskonale. Zrób to dla mnie i zadzwoń do Phila, czy nie ma nic przeciwko temu. W przeciwnym razie pojedziesz z nami do Miami.

Ale Phil uznał, że to świetny pomysł, i plan został zaakceptowany. Godzinę później Chase i Callie jechali autostradą do Miami.

Biura firmy Barton, Barton & Wilhelm mieściły się wprawdzie w szykownym centrum, lecz wewnątrz wyglądały jak klub - skórzane krzesła, skórzane blaty stołów i adamaszkowe tapety w kolorze zieleni. Unosił się tam zapach pieniądza, a wstęp mieli tylko mężczyźni. Z recepcjonistką można było rozmawiać przez małe okienko. Jej biuro, w przeciwieństwie do poczekalni, zastawiono nowoczesnym sprzętem, począwszy od centrali telefonicznej, aż po najnowszy model kserokopiarki.

Punktualnie o piątej zostali wprowadzeni do obszernego gabinetu z widokiem na miasto. Tu również królowały skóra, adamaszek i mosiądz. Chudy, opalony mężczyzna w garniturze siedział na kanapie i palił cygaro. Drugi, wysoki i siwy, ubrany w garnitur w niebieskie prążki, wstał zza biurka, by ich powitać.

- Panie Mattingly - powiedział tonem człowieka nawykłego do częstych wystąpień publicznych. - A to jest?

- Moja asystentka Calypso Carlson.

- Peter Barton, adwokat pana Brudersona - uściśnął ich dłonie. - A to pan Bruderson.

Bruderson wstał z kanapy i przywitał się z nimi.

- Nie przeszkadza państwu, że będę palił?

- Proszę - odparł Chase, a Callie pokręciła przecząco głową, chociaż wolałaby nie wdychać dymu. Czują jednak, że dyplomatycznie było nie oponować. Wszyscy usiedli na krzesłach i Barton pierwszy zabrał głos.

- Pan Bruderson jest naturalnie zainteresowany pana stwierdzeniem, że diamenty są nadal na pokładzie „Happy Maggie”.

- Właściwie - sprostował Chase - sądzę, że były tam jeszcze, gdy ostatnio nurkowałem. Myślę, że teraz już ich nie ma.

- Jaki jest więc sens tej rozmowy? Myślałem, że może ma pan te diamenty i chciałby ubić z nami interes.

Callie spostrzegła, że Chase poczerwieniał.

- Nie należę do tego typu osób, panie Barton. Gdybym miał diamenty, oddałbym je panu.

Barton przyglądał mu się uważnie przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Zatem nadal nie widzę sensu. Firma ubezpieczeniowa nie uznała roszczenia pana Brudersona. Poniósł bardzo dotkliwe straty.

- Tu chodzi o coś więcej niż diamenty. Po pierwsze, nie wiem, czy pan o tym wie, ale w Maritime zastanawiają się, czy nie wnieść oskarżenia przeciwko panu Brudersonowi za usiłowanie oszustwa ubezpieczeniowego.

Barton uniósł brew, a Bruderson znieruchomiał z cygarem w ręce.

- Gdzie pan to usłyszał? - zapytał Barton.

- Ktoś w Maritime mi powiedział.

- Mieliby bardzo cienką sprawę.

- Być może. A po drugie, oprócz oszustwa ubezpieczeniowego jest jeszcze kwestia dwóch młodych ludzi, którzy zostali fałszywie oskarżeni o morderstwo.

- Dlaczego miałoby nas to interesować?

- Ponieważ sądzę, że morderstwa popełniło dwóch nurków, którzy zeszli do łodzi pana Brudersona po diamenty. A może zainteresuje panów fakt, że Bill Evers, nurek, który miał za zadanie wydobyć diamenty, został zamordowany.

Barton i Bruderson wymienili spojrzenia. Po raz pierwszy od chwili powitania odezwał się Bruderson.

- Czego pan chce, panie Mattingly?

- Chcę się dowiedzieć, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Chcę, żeby uwolniono tych dwóch młodych ludzi od zarzutu morderstwa, a jeśli uda mi się wyjaśnić, co się stało z pana diamentami, będzie pan mógł odzyskać swoje pieniądze z Maritime.

Bruderson kiwnął głową.

- Ile pan chce?

- Nie chcę nic poza informacjami.

Bruderson popatrzył na Chase'a badawczo.

- Uczciwy człowiek, he?

- Taką mam opinię, panie Bruderson. I zamierzam ją chronić.

- Zatem jakich informacji pan oczekuje?

- Chcę wiedzieć, dokładnie i od początku, co się stało z pana łodzią. Zanim zszedłem na dół, miałem tylko pana oświadczenie, że uderzyła w podwodną przeszkodę. Nie wgłębiałem się w nie szczególnie, bo płynąłem tam, żeby same-mu to zobaczyć, ponieważ to ja ustalam przyczyny zatonięcia łodzi i statków. Niestety, moja praca została przerwana.

- Słyszałem. Co się stało?

- Nie pamiętam. Wiem tylko to, co mi powiedziano. Ale, panie Bruderson, zaczynam mieć poważne wątpliwości, czy był to tylko wypadek.

Adwokat i jubiler ponownie wymienili spojrzenia i Bruderson kiwnął głową.

- Sami jesteśmy zaniepokojeni tym, co nam powiedziano - odezwał się Barton. - Po pierwsze, pan Bruderson nie zatopił swojej łodzi. Po drugie, wie, że diamenty były na pokładzie. Początkowo myśleliśmy, że ktoś zszedł do wraku przed panem, ale potem zaczęliśmy się zastanawiać.

- Dlaczego?

- Ponieważ ich opis uszkodzeń nie pasuje do tego, co pan Bruderson pamięta.

- Poczulem, że łódź w coś uderzyła - wtrącił się Bruderson. - Potem zaczęliśmy bardzo szybko nabierać wody.

Chase przytaknął.

- Wybuch mógł zostać tak odebrany.

- Ale nie było ognia. A powiedzieli, że w zębie był ogień.

- Wierzę panu. Czy mówił pan komuś, że wiezie te diamenty?

- Byłem zmuszony powiadamiać firmę ubezpieczeniową za każdym razem, gdy je niosłem. Więc tak, wiedzieli, że je wiozę, i znali dokładny kurs, jakim miałem płynąć. Twierdzili, że muszą to wiedzieć na wypadek, gdyby coś się stało. Żeby wiedzieli, gdzie szukać.

- Dlaczego zбочył pan ze szlaku przybrzeżnego?

Bruderson wzruszył ramionami.

- Nie byłem wcale tak daleko poza rafą. Nie zamierzałem przecież pływać po naprawdę głębokich wodach.

Chase kiwnął głową.

- Ile czasu upłynęło, zanim łódź zatonięła?

- Zdążyliśmy się tylko zorientować, że nabieramy olbrzymie ilości wody, napompować tratwę ratunkową i spuścić ją na wodę. Kiedy żona i córki były już na tratwie i pomyślałem, że pójdę po diamenty, było już za późno. Stwierdziłem, że jeśli zostaną chociaż chwilę dłużej na pokładzie, to wessie mnie pod wodę, gdy łódź będzie szła na dno. W tym czasie rufa unosiła się już nad wodę.

- Więc uszkodzenia były na dziobie?

- Najwyraźniej. Jak powiedziałem, odczułem to tak, jakbyśmy na coś wpadli.

- Dziwne miejsce jak na pożar w zęzie.

Bruderson pochylił się do przodu i dźgnął cygarem powietrze.

- I ja tak pomyślałem. Nie jestem niedzielnym żeglarzem, panie Mattingly. Znałem tę łódź jak własną kieszeń. Nie ma mowy, żebym się pomylił. A dziób musiał być uszkodzony, ponieważ nie przechyliła się na żadną burłę, kiedy tonęła.

- Pompa w zęzie działała?

- Aż do tego momentu.

- Interesujące. Przyjąłem, że wnioski w raporcie, który czytałem, pochodziły z obserwacji Billa tam na dole. Teraz nie jestem już taki pewien.

- A ja jestem przekonany, że kłamał - stanowczo oznajmił Bruderson. - Od tygodni omawiamy to z Bartonem, lecz ciągle nie wiemy, jak zakwestionować raport, jedyny sposób to wynająć własnych nurków. Zastanawiamy się, jak to zrobić, abyśmy nie mieli konkursu zeznań. Jednak, skoro pan zajmuje się takimi ekspertyzami i zwykle pracuje dla firm ubezpieczeniowych, mógłby pan być osobą, jakiej potrzebujemy. Panie Mattingly, czy zechciałby pan zejść na dół do „Maggie” i stwierdzić, co się naprawdę stało?

- Jeśli to zrobię - odparł Chase - to na własną rękę. Nie zamierzam być na niczyjej liście płac. Ani pańskiej, ani Maritime.

- Rozumiem to. Wolny agent. Mnie to odpowiada. Czego oczekuje pan ode mnie?

- Proszę absolutnie nikomu nie mówić o naszej rozmowie. Mam powód przypuszczać, że ktoś zaczyna się denerwować tym, co mógłbym sobie przypomnieć albo czego się dowiedzieć.

- Ani jedno słowo nie wyjdzie poza ten pokój - zgodził się Bruderson. - Coś jeszcze?

Chase spojrział na Callie.

- Tak - powiedział. - Mógłby pan wynająć detektywów. Musimy się dowiedzieć, kim byli dwaj nurkowie, którzy wypłynęli na „Island Dream” tego dnia, gdy George Westerlake i Jimbo Rushman zostali zabici. Jeśli pan ich znajdzie, może znajdzie pan też swoje diamenty.

Bruderson uniósł brwi.

- Czytałem o tym. Więc myśli pan, że to się wiąże?

- Oczywiście. Zbiegi okoliczności stają się głębsze niż gnój w oborze.

To wyrażenie wywołało nikły uśmiech na twarzy Brudersona.

- Proszę uważać sprawę za załatwioną i tylko informować nas na bieżąco.

Callie bardzo się ucieszyła, że Olaf Bruderson wynajmie prywatnych detektywów, by odszukać nurków. Detektyw, który ma pieniądze i możliwości, na pewno zdoła znacznie więcej niż ona i Chase.

Z drugiej strony jednak, myśl, że Chase będzie znowu nurkować, mroziła jej krew w żyłach.

- Nie myślisz chyba poważnie o ponownym nurkowaniu - powiedziała, gdy jechali nie kończącym się dwupasmowym odcinkiem drogi stanowej, co jakiś czas mijając napis: „Cierpliwość popłaca. Trzy minuty do strefy przelotowej”. Zawsze zajmowało to więcej niż trzy minuty, a ruch zakłócał zwykle pojazd, który włókł się najwyżej osiemdziesiątką. Przyzwyczała się już do tego i niemal nie zwracała na to uwagi.

- Zastanawiam się nad tym - odparł.
 - Nie. Nie. W przypadku tak ciężkiej choroby kesonowej nie powinno się już więcej nurkować. Tak słyszałam.
 - Nie należy nurkować zbyt szybko, bo może upłynąć wiele czasu, zanim wszystkie pęcherzyki wydostaną się z organizmu. Ale minęły już ponad dwa miesiące.
 - Nadal uważam, że to szaleństwo.
 - Może.
 - A skąd masz pewność, że znajdziesz łódź? Nawet jeśli się zna dokładne położenie, to szukanie igły w stogu siana.
 - Do łodzi jest przymocowana boja. Przynajmniej powinna być.
 - Och, Boże. - Ogarnęły ją strach i przerażenie, jakby przeczuwała zbliżającą się katastrofę. - Chase, proszę...
 - Powiedziałem, że się zastanawiam. I na razie nie podjąłem żadnej decyzji.
 - Jaki sens ma w ogóle schodzenie tam na dół? Co z tego, jeśli odkryjesz, że opis uszkodzeń podany przez Billa jest fałszywy? Co ci to da?
 - Może wtedy poznam odpowiedź na pytanie, co się stało tam na dole.
- Spojrzała na niego.
- Co masz na myśli?
 - Może, jednak nie zrobiłem żadnego błędu. Może to nie moja wina.
 - To znaczy?
 - Może ktoś próbował mnie unieszkodliwić. I wcale nie miałem w butlach helioksu.

Rozdział szesnasty

Zatrzymali się po drodze, żeby zjeść coś w barze szybkiej obsługi, i do domu dotarli około dziesiątej wieczorem.

- Do mnie czy do ciebie? - spytał Chase.
- Jej serce zabiło mocniej.
- Co masz na myśli?
 - To, że nie zostaniesz sama na noc. Zbyt wiele dziwnych rzeczy się dzieje.
- Teraz, gdy o tym pomyślała, musiała przyznać, że tak naprawdę wcale nie miała ochoty na samotność w domu. Co więcej, nie chciała też, by i on był u siebie sam, zwłaszcza po włamaniu. I nagle zdała sobie sprawę, że boi się o niego tak jak o Jeffa. Nawet bardziej niż o siebie.
- Pojedźmy do mnie - powiedziała. - O ile wiem, nikt się tam nie kręci.
- Stanęli przed jego domkiem, by wziąć ubranie na zmianę i przybory toaletowe. Wszystko było w porządku, a ekipa dochodzeniowa tylko gdzieś tam pozostawiła ślady proszku do zdejmowania odcisków palców.
- Czeka nas nie lada robota, zanim to oczyścimy - stwierdziła Callie, dotykając czarnego proszku.
 - Nie jest tak źle. Podeszli do tego raczej bez entuzjazmu, nie sądzisz? Mogli przecież nieźle nabałaganić.
 - Tak jakby nie spodziewali się tu niczego znaleźć albo im nie zależało.
 - A co właściwie mogą zrobić z odciskami palców? Jeśli nie mają ich w kartotece, to są praktycznie bezużyteczne.
 - Chyba że złapią faceta. To byłby dowód, że się tu włamał.
 - Zgoda. Ale oni nie wierzą, że go złapią. I pewnie mają rację, chyba że gdzieś w okolicy zostawi pistolet.

Callie czuła się trochę dziwnie sama w domu z Chase'em bez Jeffa. Przyzwyczała się już, że kiedy nie ma brata, dom jest cichy i pusty, że może sobie hałasować do woli. Nie czuła się za dobrze, mając towarzystwo. Była skrępowana i nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Ostatecznie zdecydowała, że przygotuje dzbanek kawy bez kofeiny i przynajmniej w ten sposób spełni rolę gospodyni.

Chase zaniósł swoje rzeczy do pokoju jej rodziców, w którym spędził ostatnią noc, i wrócił do niej.

- Nie musisz mnie traktować jak gościa, Callie.

Uśmiechnęła się, ale z musu.

- Gościnność południowców. Każdy, kto przekroczy próg tego domu, zostanie ugoszczony. Tego nauczyła mnie mama.

Założył ręce i przyglądał się, jak przygotowuje kawę.

- Mnie też mama tego uczyła. Każdego gościa witali jak krewnego, którego dawno nie widzieli. Napychali go jedzeniem, ale kiedy już sobie poszedł złośliwie go obgadywali.

Callie roześmiała się, coraz mniej skrępowana.

- To był cały urok przyjmowania gości, prawda? Wziąć ich potem na języki?

- Czasami odnosiłem takie wrażenie. Moja matka była cudowną kobietą, ale przysięgłbym, że uwielbiała plotki. Wiedziała wszystko o każdym sąsiedzie i miała świetną pamięć. Przy tym wcale nie kierowały nią złe intencje. Człowiek, jako członek ludzkiej wspólnoty, która stanowiła jej ulubiony temat, był wspaniałym obiektem krytyki.

- Tak to mniej więcej wyglądało. - Urwała. Tęskniła za rodzicami. - Nie mam pojęcia, czy mój tata w równym stopniu interesował się innymi, lecz wyraźnie pamiętam mamę: kiedy wracał z morza, zasypywała go najnowszymi ploteczkami. Opowiadała różne historyjki przy kolacji, a on siedział, słuchał i zadawał pytania. Często nie chciało mu się wyjść z kuchni, więc mówiła dalej, a ja zmywałam naczynia. Trzeba było kilku dni, nim opowiedziała o wszystkim i o wszystkich.

- Pewnie sprawiało mu to przyjemność. Dzięki niej bardzo dużo wiedział.

- Może. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. - Jej tęsknota przeradzała się w ból. - Brakuje mi ich - powiedziała po prostu. I żałuję, że nie pamiętam mamy lepiej. Pamiętam, co robiła, co mówiła, lecz jej samej nie widzę.

- Może wystarczy, jeśli spojrzysz w lustro, Callie.

Popatrzyła na niego przestraszona.

- Co?

- Czuję, że jesteś bardzo podobna do swojej mamy.

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

- A kto cię nauczył tak matkować Jeffowi?

- To prawda. - Skrzywiła się. - Ale nie wydaje mi się, że bym robiła to tak dobrze jak ona.

- Tego nie wiem. Tak czy owak, dałaś mu szansę wyrosnąć.

Słowa „wyrosnąć” nie słyszała, odkąd umarł jej ojciec. Zwykł mówić: „Szybko wyrośniesz, Calypso”, albo: „Poczekaj, aż wyrośniesz, Jeff. Życie stanie się lepsze”. Jak dotąd to się nie sprawdziło. Lecz teraz zaczęła się zastanawiać, jak mógł powiedzieć Jeffowi coś takiego po śmierci żony. A jednak powtarzał to niezliczoną ilość razy, gdy Jeff był mały i buntował się na każdym kroku.

Głos Chase’a przerwał te rozmyślenia.

- Przypomniałaś sobie coś - powiedział delikatnie. - Wyglądasz... smutno.

- Myślałam właśnie o tacie. On także mówił: „wyrosnąć”. Odkąd umarł, nie słyszałam tego słowa.

- Moi starzy też go używali. Ojciec zawsze mówił mi, że bym się nie spieszył, że zdążę „wyrosnąć” wystarczająco szybko.

Callie zaśmiała się; czuła, że robi jej się lżej na sercu.

- Również to słyszałam, ale Jeff słyszał to chyba znacznie częściej niż ja.

- I dlatego wyrósł naprawdę szybko.

Roześmiała się znowu i uświadomiła sobie, jak wielką ulgę przynosi śmiech. Od chwili aresztowania Jeffa nieustannie czuła ucisk w żołądku, a teraz jakby zelżał.

- Weźmy kawę na werandę - zaproponował Chase.

- Na pewno? - Na dworze było ciemno, a ona wiedziała, jaki to dla niego problem.

- Na pewno. Wychodząc nocy naprzeciw może na razie nie przewyciężam strachu, ale im częściej to robię, tym bardziej jestem przeświadczony, że w końcu mi się uda.

Od morza wiała delikatna balsamiczna bryza. Księżyc świecił jasno, świat wyglądał jak osrebrzony, a plusk fal uspokajał.

Callie usiadła na wiklinowym krześle, daleko od huśtawki w końcu Werandy. Chase usiadł obok.

Czuła, że jest spięty, lecz się nie odezwała.

- Dwa tygodnie temu nie potrafiłem nawet zmusić się do wyjścia na dwór po ciemku.
 - Przeszedłeś długą drogę.
 - Chyba tak. Jednak to ciągle za mało. Nadal mam wrażenie, że coś tam się czai, obserwuje i czeka.
 - Może ten strach nie jest wcale taki irracjonalny.
 - Może. Szczególnie po wydarzeniach kilku ostatnich dni. A przecież kiedyś uważałem ciemność za przyjaciela. Gdy byłem SEAL.
 - Tak też myślę. Ciemność cię chroniła. Dlaczego odszedłeś z marynarki?
 - Zmęczyła mnie. Może dorosłem. - Zaśmiał się cicho. - Tak, chyba to było to. Kiedy przybywa lat, przestaje nas to bawić, wydaje się bezcelowe. I nierozsądne. Oczywiście, nie każdy by się ze mną zgodził.
 - Nierozsądne? A jak byś nazwał to, co teraz chcesz zrobić?
 - Co masz na myśli?
 - „Happy Maggie”, ponowne nurkowanie. Czy to nie jest nierozsądne?
 - Nie, jeśli sam wszystko kontroluję.
 - A ostatnim razem nie kontrolowałeś?
- Pokręcił przecząco głową. Callie wyprostowała się, przeszły ją ciarki.
- Dlaczego? A kto to robił?
 - Było dwóch ubezpieczających. Takie są wymagania OSHA, agencji, która nadzoruje bezpieczeństwo pracowników. Założę się, że nie wiedziałaś, iż istnieją standardy OSHA dla zawodowych nurków.
 - Nie, ale to ma sens.
 - Więc mieliśmy nurka w pogotowiu i osobę od łączności. Rodzaj kierownika zanurzenia. W każdym razie nie tylko ja miałem dostęp do butli. I nie doglądałem ich napełniania. Zajął się tym nurek pomocniczy.
 - Czy to niezwykle?
 - Nie. Nurkowanie na dużych głębokościach to poważna i droga operacja. Każdy ma jakąś pracę do wykonania. Sprawdziłem swój sprzęt, ale nie testowałem butli. Bill zrobił to za nas obu. Ktoś zajął się ich napełnianiem, a Bill skontrolował je przed zanurzeniem.
 - Więc ktoś mógł dodać coś jeszcze do twoich butli? - Ta myśl zmroziła ją do szpiku kości.
 - To możliwe. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego nie dali mi po prostu niewłaściwej mieszanki. Wyciągnąłbym kopyta i złożono by to na karb tragicznego wypadku.
 - Mój Boże!
 - Oczywiście, podanie złej mieszanki nie pozostaje bez śladu. A tak uległem narkozie, co mógł spowodować hel albo atak, o którym mówił lekarz. Tak czy owak sprawa nie wypaliła, bo wpadłem w chorobę kesonową i musieli mnie wsadzić do komory dekompresyjnej i napuścić masę tlenu. Zanim dotarłem do szpitala, prawdopodobnie nikt się nie zastanawiał, na jakiej byłem mieszance.
 - Ale ktoś na pewno sprawdził twoje butle?
 - Bill zabrał je do analizy.
 - Och!
 - Tak. Och! Z tego, co wiem, mógł je opróżnić i ponownie napełnić. Tyle się dzieje, że teraz różne rzeczy wyglądają całkiem inaczej.
 - Właśnie.
 - To, co wcześniej miało sens, już go nie ma. - Westchnął. - Założę się, że miałem w butlach azot z tlenem zamiast helu.
 - Ale dlaczego?
 - Chcieli mnie unieszkodliwić i pozwolić Billowi sfałszować raport. Może nie zamierzali nikogo zabić, ponieważ ktoś kompetentny mógłby zacząć zbyt dokładnie sprawdzać, co się wydarzyło. Zaaplikowali mi więc narkozę, nic zdumiewającego przy nurkowaniu, bo to powszechny problem. Ja niczego nie pamiętam, a Bill mówił to, co mu kazali. Tyle tylko, że nie sądzę, by się spodziewali, że ze mną będzie aż tak źle.

- Dlaczego nie? Przecież to, co zrobili, było niebezpieczne! - oburzyła się Callie.
- Niewątpliwie. Jednak większość nurków miała do czynienia z narkozą i wie, jak sobie z tym poradzić, przynajmniej do pewnego stopnia. Pewnie obliczyli, że wpadnę w euforię, wyciągną mnie i zapomnę, co się działo na dole. Brak pamięci jest normalny po narkozie. Chyba nawet nie przypuszczali, że dostanę obłędu i będę próbował zerwać maskę.

- Czy to ich usprawiedliwia?

- Nie, tego nie powiedziałem. Próbuję tylko wyobrazić sobie ich rozumowanie. To wszystko, co mogę sensownego wymyślić. Nurek, który wpada w narkozę, nikogo nie dziwi. Nurek, którego zabija zła mieszanka w butli podczas nurkowania po dziesięć milionów dolarów, wzbudziłby ogromne zainteresowanie.

- Chyba tak. - Żałowała, że nie może zacisnąć dłoni na szyi Billa. - Jestem wściekła.

- Mam nadzieję, że nie na mnie?

Spojrzała na niego. Nie zapaliła na werandzie światła i nie mogła lepiej odczytać wyrazu jego twarzy, bo skrywał ją cień.

- Nie na ciebie. Na Billa.

- Cóż, on zapłacił najwyższą cenę. I nie mówiłem tego, żeby cię zdenerwować, Callie. Chodziło mi tylko o to, byś zrozumiała, dlaczego będę Pewniejszy, nurkując sam. To jeden z powodów, dla których nie chciałem pomocy od Brudersona. Zbyt wiele osób by przy tym majstrowało, zbyt wiele okazji, by coś spieprzyć.

- To brzmi przekonująco.- Chciała zaakceptować jego sposób rozumowania i nie przerażać się jego pewnością siebie, ale strach rządził się swoimi sprawami i właśnie chwycił ją w swoje szpony. Myśl, że coś może się stać z Chase'em, przerażała ją co najmniej tak jak myśl, że coś może przytrafić się Jeffowi. - Czy ktoś inny nie mógłby nurkować?

- Dlaczego?

- Bo wtedy ty nie będziesz musiał ryzykować.

Przez chwilę milczał, wpatrując się w zatokę. Callie czekała, walcząc z rosnącym przerażeniem. Gdyby zdawała sobie sprawę, że on jest w stanie podjąć tak szaloną decyzję, nigdy by mu nie pozwoliła zbliżyć się tak bardzo do siebie i do Jeffa. I sobie samej nie pozwoliłaby nigdy tak się zaangażować.

Świadomość, że tak jej na nim zależy, spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Boże, jak to się mogło stać? Dotarło do niej, że cały czas, gdy walczyła z uczuciem i próbowała zrazić Chase'a do siebie, pograżała się coraz bardziej. Teraz było już za późno.

Morze mogło go zabrać, tak jak zabrało innych. Jak próbowało zabrać Jeffa. Kojący szum fal już jej nie uspokajał. Brzmiał jak chichot diabła.

- Nie mogę wysłać nikogo innego, Callie - odparł w końcu Chase. - Muszę nurkować sam.

- To jakaś głupia męska duma - powiedziała gorzko, tak gorzko, że aż sama się skrzywiła na dźwięk swego głosu.

- To, że jestem mężczyzną nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu muszę to zrobić.

- Jasne. I co daje ci taką cholerną pewność, że to nie hel spowodował narkozę? A jeśli tak było? Czy nie oznacza to, że jesteś bardziej wrażliwy i w ogóle nie powinieneś tego robić?

- Nigdy nie miałem problemów z helem, Callie. Nigdy.

- Aż do tego zanurzenia.

- To nie był hel.

- Tego nie wiesz! - Rozwścieczona zerwała się z krzesła i zaczęła szybko chodzić po werandzie. Jak go przekonać?, zastanawiała się w popłochu. Musi być sposób, żeby mu to wyperswadować.

Ale, jak dotąd, nikomu, na kim jej zależało, nie udało jej się niczego wyperswadować, gdy poczuł zew morza. Kogo chciała oszukać? Callie Carlson mogła sobie tupać nogami i krzyczeć bez końca. Mogła paść na kolana i szlochać, i błagać, a i tak jej mężczyźni usłuchaliby głosu morza.

Niech będzie przeklęty ocean i niech będą przekleci mężczyźni!

Po chwili usłyszała, że Chase podnosi się, idzie szybko i staje za nią-Nie chciała na niego patrzeć, a jednocześnie z taką ochotą odwróciłaby się i rzuciła mu w ramiona, błagając, by zapomniał o tym

szaleństwie. Po śmierci matki błagała ojca, by został w domu z nią i Jeffem, ale nie usłuchał. Błagała Jeffa, by nie wypływał na morze, lecz on niczego innego nie pragnął.

Dlaczego Chase miałby być inny? Jeśli jej ojciec nawet dla swoich dzieci nie zignorował śpiewu syren, dlaczego Chase Mattingly miałby to zrobić dla dwojga sąsiadów?

Skuliła się, cała drżąca, mimo że noc była ciepła. Chciała, żeby Chase sobie poszedł, po prostu zniknął w ciemnościach, żeby nie wiedziała, co się z nim stało.

Poczuła delikatny dotyk jego dłoni na swoich ramionach. Niepewny. Jakby się bał, że ją urazi. Pomyślała, że tak właśnie powinna zareagować. Powiedzieć mu, żeby trzymał się od niej z daleka. Tylko że niewiele było rzeczy na ziemi, których pragnęła równie mocno jak jego dotyku. Tęskniła za nim i żaden strach nie mógł stłumić tej tęsknoty.

- Calypso... - Wymówił jej imię miękko, głosem cichym jak szept wiatru. - To takie piękne imię. Tak cudownie się je wymawia...

- Poezją mnie sobie nie zjednasz, Chase!

Odpowiedział milczeniem. Spodziewała się, że odejdzie, przecież tego właśnie chciała, czyż nie? Przecież dlatego była taką jędzą? Jednak poczuła ogromną ulgę, gdy nie cofnął dłoni.

- Nie zamierzałem, nie mam poetyckiej natury.

To nieprawda, pomyślała. Kiedy mówił o morzu, które kocha, stawał się poetą.

Mocniej ścisnął jej ramiona i przyłapała się na tym, że opiera się o jego twardą pierś. To byłoby takie proste, odprężyć się przy nim, zapomnieć o wszystkich obawach, nie złościć się i poddać uczuciom, które tak łatwo w niej budził.

Zwalczyła jednak to pragnienie i pozostała sztywna i nieugięta, nawet wtedy, gdy delikatnie zaczął masować jej ramiona.

- Życie jest brutalne - powiedział cicho.

Omal nie zachichotała nerwowo. Ale coraz bardziej ulegała czarownemu mu nastrojowi chwili.

- Nie żartuj - odparła równie cicho.

- Zauważyłaś może kiedyś, że za każdym razem, gdy nie chcemy czegoś zrobić albo przysięgamy, że nigdy nie zrobimy, życie stawia nas pod ścianą i zmusza, by to właśnie zrobić?

- Czy to twoje usprawiedliwienie? Że życie zmusza cię do nurkowania?

- To nie jest usprawiedliwienie.

- Oczywiście, że jest.

- Nie, nie jest. - Przez moment przestał ją masować.

- A właśnie że tak! - powtórzyła stanowczo. - Nikt cię nie trzyma na muszce.

Westchnął.

- Calypso, jeśli tego nie zrobię, zostanę kaleką do końca życia.

- A jeśli zrobisz, możesz zginąć. Boże, Chase, jak chcesz sam to przeprowadzić? Stać cię na komorę dekompresyjną! wystarczająco dużą łódź, by ją zabrała? Wynajmiesz kogoś, by z tobą nurkował? I skąd na to wszystko weźmiesz pieniądze? Więc, co zamierzasz zrobić? Nurkować sam? Chyba postradałeś zmysły!

- Może i tak. Bóg jeden wie, że już od dwóch miesięcy tak się czuję.

Przeszył ją ostry ból i nagle zadała sobie podstawowe pytanie: czy nie jest egoistką? Oddech ugrzązł jej w gardle, a serce niemal przestało bić.

- Posłuchaj, chcę ci coś obiecać. Jeśli poczuję, że zbliża się narkoza, natychmiast wypłynę.

I wtedy zrodziło się w niej głębokie przeświadczenie, że on rzeczywiście chce jej to obiecać, co oznacza, że nie jest mu obojętna. Trzymała się tego uczucia, choć chochlik w jej głowie podpowiadał, że gdyby go obchodziła, zrezygnowałby z nurkowania.

- Przy ostatnim zanurzeniu nie wyczułeś na czas narkozy - odezwała się w końcu.

- Bo się jej nie spodziewałem. Jeśli czegoś oczekujesz, nie może cię zaskoczyć. Poza tym... to było co innego. Nigdy wcześniej nie reagowałem tak gwałtownie. - Westchnął. - Nie zdziwiłbym się, gdyby w tej mieszance było coś jeszcze poza nitroksenem.

Zamknęła oczy, czując, że na myśl o zagrożeniu przerażenie powraca.

- Tak czy owak, jestem przekonany, że nie oddychałem zwykłym helioksem. Nigdy nie miałem

problemu z narkozą podczas takiego zanurzenia, jeśli tylko mieszanka była odpowiednia.

Chciała mu wierzyć, lecz bała się. To by oznaczało zbyt wiele. Także aprobatę ryzyka, jakie zamierzał podjąć, a to ją przerastało. Nie była gotowa zaakceptować czegoś, co mogło ją zranić jak jeszcze nic od śmierci rodziców.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Dlaczego musisz to zrobić? Niczego w ten sposób nie udowodnisz, Chase.

- Udowodnię, że nadal mogę nurkować. Udowodnię, że nie spieprzyłem sprawy. Udowodnię, że Bill kłamał...

- I co to da?

- Przywróci mi wiarę w siebie. A chyba nawet pomoże Jeffowi.

- Och, daj spokój. Niemożliwe, żeby to pomogło Jeffowi. Trzeba odnaleźć tych nurków i wyciągnąć z nich zeznania, tylko tak można mu pomóc.

- Jeśli udowodnię, że Bill kłamał, to mogę iść do firmy ubezpieczeniowej. Będzie im zależało na odnalezieniu nurków nie mniej niż tobie. Tak samo policji. Mają znacznie więcej możliwości niż my. A to może wystarczyć, żeby prokurator stanowy wycofał sprawę przeciwko Jeffowi.

Była to nikła nadzieja, ale nie mogła jej odrzucić. Nigdy nie czuła się tak rozdarta. W popłochu próbowała znaleźć inny sposób, by osiągnąć to samo, ale nie ryzykując życia Chase'a.

I niczego nie wymyśliła.

Otworzyła oczy i odwróciła się do niego.

- Chase... znajdź kogoś innego, żeby to zrobił.

- Jeśli tak postąpię, to może pomogę Jeffowi, ale sobie na pewno nie.

Delikatnie czubkami palców dotknął jej policzka, a ona odruchowo poddała się tej pieśczości, przyciskając policzek do jego dłoni. Nie mogła się oprzeć. Znowu zamknęła oczy. Co się z nią dzieje?

- Calypso - powiedział cichym, ochryplym głosem. - Calypso, jeśli nie zanurkuje, nigdy się nie wyleczę. Nigdy już nie będę zdrowy. Chyba nie muszę ci tego mówić.

Błagał tak przejmująco, a jednak się buntowała. Dlaczego oczekuje od niej zrozumienia?! Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Było ciemno, ale w blasku odbijającego się od wody światła księżycy jego oczy błyszczały.

- Nie prosz mnie o to, Chase. Nie prosz, żebym to akceptowała.

Po chwili skinął głową i puścił ją. Callie ogarnął bolesny smutek. Cóż, nie mogła zrobić tego, o co prosił. Nie potrafiła.

- Idę do łóżka - oznajmił. - Dobranoc.

Została sama ze świadomością, że bardzo go zawiodła. Na nic się nie zdało tłumaczenie, że za dużo od niej żądał. Zupełnie na nic.

Chase ciągle nie mógł spać w nocy. Próbował sam siebie przekonać, że nieźle sobie radzi. Ostatecznie spędził właśnie z Callie pół godziny w ciemnościach na werandzie. Nadal czuł, jak mrok zamyka się wokół niego. Że coś się tam czai. Ale przynajmniej stawiał temu czoło i nie pozwolił, by zwyciężył lęk.

Lecz koszmary to coś innego. Jaki jest sens kłaść się spać i budzić co kilka minut?

Miał jednak za sobą długi dzień i bez zwykłej drzemki. Siedząc przy zapalonym świetle w fotelu w sypialni, poczuł się znużony.

Wrócił myślami do Callie. Ta kobieta była emocjonalnie rozstrojona, czy sobie z tego zdawała sprawę, czy nie. I choć nie wiedział dlaczego, nie mógł po prostu trzymać się od niej z daleka. Chciał pomóc Jeffowi i ratować siebie, a ona, z tą swoją cholerną wrażliwością, powinna stać z boku. Boże, Callie to róża z groźnymi kolcami. Za każdym razem, gdy myślał, że zaczynają dochodzić do porozumienia, po prostu kłują.

Powinien być zadowolony, że tak się odkryła, ukazując swoje prawdziwe oblicze. Niewiele brakowało, a bardzo by się zaangażował. Dobrze, że odpowiednio wcześniej dowiedział się, że nie może na nią liczyć.

A na kogo naprawdę, oprócz Toma Akersa, mógł kiedykolwiek liczyć? Zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety? Przypomniał sobie Julię i westchnął. Lepiej sobie odpuścić, pomyślał. Nie wystawiać się na ciosy.

Historia z Julią była właściwie banalna. Pojechał na swoim białym koniu, by ją uratować, a ona to wykorzystała. Chciał odgrywać niebezpieczną rolę błędnego rycerza i mocno oberwał.

Callie przynajmniej nie udawała, że uzala się nad nim, tak, jak to robiła Julia. Nie, Callie była szczerą. Gdyby tylko mogła, prawdopodobnie posłałaby go do diabła.

Callie nie różniła się niczym od innych kobiet, poza tym, że się z nim nie zabawiała. Z doświadczenia wiedział, że kiedy pojawiały się problemy, jego partnerki umywały ręce. Julia go zostawiła, bo marynarskie życie było zbyt trudne. Tak powiedziała. Jak, pytała, mógł od niej oczekiwać, że będzie tak żyła? Ciągłe sama? Nieważne, że on też był samotny, kiedy wypływał.

I od czasu wypadku nie spotkał się ze swoją ostatnią dziewczyną. Nieczęsto się widywali, ale mogła przynajmniej odwiedzić go w szpitalu - zamiast tego, zatelefonowała i oznajmiła: „To dla mnie za trudne, Chase. Nie znoszę chorób”. I nawet za to nie przeprosiła.

Nie zakochał się w niej, nie w tym rodzaju. Od kiedy rozstał się z Julią, nie popełnił już tego błędu. Ale... cóż, to tylko potwierdzało jego opinię. Były z nim tak długo, jak długo coś z tego miały, i odchodziły, gdy tylko grunt pod nogami zaczynał się usuwać.

A teraz Callie: zachowywała się dokładnie tak, jak przewidywał. Skłonna się go trzymać, kiedy myślała, że to pomoże jej bratu, gotowa była rzucić go natychmiast, gdy zamierzał zrobić coś, co ją frustrowało.

Wszystkie baby są takie same.

Jednak tym razem czuł coś więcej. Na pewno nie była mu obojętna. Dlatego siedział w fotelu i próbował znaleźć inny sposób rozwiązania problemu.

Załóżmy, że wynajmie innego nurka, żeby zszedł na dół. Jeżeli jego opis uszkodzeń okaże się zgodny z oświadczeniem Brudersona, a nie z raportem Billego, on, Chase, zyska przynajmniej pewność, że sam niczego nie spieprzył. I w takiej sytuacji może spokojnie pójść do firmy ubezpieczeniowej, a od adwokatki Jeffa zażądać, by wniosła sprawę o uznanie zaginionych nurków za morderców. Każdy, nawet prokurator stanowy, musi zrozumieć, że dziesięć milionów dolarów w diamentach to nie lada motywacja.

Lecz jeśli sam nie zejdzie na dół, do końca życia będzie okaleczony.

Westchnął, potarł oczy i ziewnął. Nie może zasnąć. Koszmary czają się w zakamarkach jego umysłu. Tylko czekają, by rzucić się na niego i naprawdę dołożyć. Zastanawiał się, czy nurkowanie może go z tego wyleczyć, czy też do końca życia każdej nocy będzie się zadrećzał.

Ponura perspektywa. Ból w kręgosłupie i w biodrze odezwał się ze zdwojoną siłą, wstał więc, by się poruszać. A gdyby tak pospacerować po dworze? Ból mógłby się wtedy uciszyć a i demony dostałyby za swoje.

Otwierał właśnie drzwi pokoju, gdy zadzwonił telefon. Callie wbiegła do kuchni. Poszedł za nią, mając nadzieję, że tym razem wieści będą dobre.

- Cześć, Jeff- powiedziała. - Tak, wróciliśmy cali i zdrowi... nie... Nie martw się. Chase zostaje tu na noc. Nic mi nie będzie. - Przerwała. - Tak, jest tutaj. Poczekaj chwilę.

Podala mu słuchawkę.

- Cześć, Jeff.

- Chciałem się tylko upewnić, że siostrzyczka nie kłamie, że naprawdę z nią jesteś - mówił rozbawiony Jeff. - Kręci bez przerwy, żebyśmy się tylko o nią nie martwił.

- Często to robi, co?

- A nie? I myśli, że ja o tym nie wiem. W każdym razie, muszę nad nią panować, rozumiesz?

- Jeszcze jak. - Uśmiechnął się lekko. Następny błędny rycerz. - Nie martw się. Trzymam rękę na pulsie. Jesteś u przyjaciela?

- U Phila? Tak. Właśnie przyszedłem.

- Jak Sara?

- Och, chłopie... - Głos Jeffa odplynał. - Muszę się uwolnić od tego oskarżenia, Chase. Muszę. Sara

jest... no, Sara jest... - Zamilkł. -Nie potrafię tego opisać.

Teraz Chase uśmiechał się już szeroko.

- Słyszać, słyszać cię. Tylko się nie śpiesz, okej? Najpierw ją dobrze poznaj.
- Niewiele więcej mogę teraz zrobić. To by nie było w porządku wobec niej.
- Cóż, radzę ci jak najlepiej. Rzucam groch o ścianę?

Jeff roześmiał się.

- Chciałem zapytać... czy Callie o coś się wścieka? Dziwnie mówiła zez telefon.

Chase spojrział na Callie. Odwróciła się do niego plecami i myła filiżanki po kawie.

- Wścieka się na mnie.

- Dlaczego?

- Bo myślę o ponownym zejściu w dół do „Maggie”.

- Żartujesz? To pewnie już cię pochowała.

- Niezupełnie.

- Daj jej jakąś godzinę. Jest przeświadczona, że jeśli ktoś oddali się na więcej niż sześć metrów od brzegu, nigdy już nie wróci. To dla niej reguła.

- No, chyba ma swoje powody.

- Jakie? Że mój ojciec zginął na morzu? Mógł umrzeć pod kołami ciężarówki, od uderzenia pioruna czy... na zawał.

Chase musiał się znowu uśmiechnąć: Jeff używa tych samych argumentów, co on. Ten chłopak ma więcej oleju w głowie, niż sądzi jego siostra.

- Rozumujesz logicznie. Lecz logika nie zawsze bierze górę nad emocjami, Jeff.

- Chyba tak.

- W końcu ja też wiem, że nie ma powodu bać się ciemności, ale nadal oblewam się zimnym potem, gdy mam w nocy wyjść z domu. Chase odłożył słuchawkę i stał, patrząc na plecy Callie.

- Przepraszam - powiedział.

Ledwo zerknęła przez ramię.

- Za co?

- Za to, że chciałem na tobie wymóc, byś zaaprobowała mój pomysł. Powinienem być zdawać sobie sprawę, że nie mogę tego od ciebie żądać.

- Po co ci moja aprobata? - Skrobała blat zmywakiem. - To nie moja sprawa, co robisz.

- Dlaczego więc, tak cię to wyprowadziło z równowagi?

- Nie powiedziałam, że mnie to nie obchodzi. Powiedziałam tylko, że to nie moja sprawa.

- Mmm.

Wciąż szorowała blat, a on nadal wpatrywał się w jej plecy. Musi znaleźć się jakieś wyjście. Musi. Coś mu podpowiadało, że nie może jej stracić, że tego nie zniesie.

- Calypso...

Odwróciła się. Zamurowało go, gdy zobaczył płynące jej z oczu łzy.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała. - Nie możesz. Jeśli coś ci się stanie... - Rzuciła zmywak i wybiegła za drzwi.

Chciał wybiec za nią, ale tego nie zrobił.

Ponieważ nie miał nic do powiedzenia. Nic. Musi nurkować dla siebie samego. Musi. Nie może spędzić reszty życia okaleczony przez strach i nie ufając sobie. Nie może.

I nie potrafi znaleźć wyjścia z sytuacji.

Rozdział siedemnasty

Callie siedziała na falochronie. Stopy zanurzyła w ciepłej wodzie, i czuła, jak łaskocze je delikatna fala. Zauważyła jednak, że spokojna dotąd tafla wody zaczyna się burzyć, a wiatr przybiera na sile. Czyżby zbliżał się sztorm? Jeśli tak, to jest nadzieja, że Chase jutro nie zanurkuje, że realizację tego szalonego pomysłu odłoży na później.

A pomysł był naprawdę szalony. I tylko wariatowi, który przeżył taki szok i który nie miał żadnych dowodów, że oddychał mieszkanką, coś takiego w ogóle mogło przyjść do głowy.

Odgłos sapania, dochodzący z wody, przykuł jej uwagę. Krowa morska. Czasami wpływały do

zatoki w poszukiwaniu wodorostów. Pierwszy raz zobaczyła krowę morską, gdy miała osiem lat. Była wtedy na „Wind Drifter”, kutrze rybackim ojca. Stał w doku, a jej tata czyścił kadłub - nurkował, by go skrobać, i wynurzał się co minutę dla zaczerpnięcia oddechu. Przynajmniej cztery razy tamtego popołudnia przysięgał, że załatwi akwalung do tej podłej pracy.

Nigdy tego nie zrobił. Prawdopodobnie nie było go na to stać, pomyślała teraz. Zawsze pojawiały się pilniejsze potrzeby. I tak, ciągle nurkował w trudnych warunkach.

Tamtego popołudnia kazał Callie zdrzeć farbę z relingu na dziobie, oczyścić go i wygładzić przed nałożeniem świeżej warstwy. Patrząc wstecz, nie była pewna, czy naprawdę mu pomogła, ale czuła się potrzebna, a ojciec wierzył, że dzieci nigdy nie są za małe, by uczyć się wykonywać pożyteczne zadania.

Nagle wynurzył się przy burcie i otarł wodę z twarzy.

- Calypso - zawołał cicho. - Calypso, patrz. To krowa morska i jej dziecko...

Tego dnia woda w zatoce była niemal przezroczysta i na dnie widać było kolonie wodorostów. Wychyliwszy się przez poręcz, obserwowała z lękiem, jak wielka krowa morska pasie się na wodorostach, a małe ssie jej sutek pod pachą. Zwierzęcia najwyraźniej nie niepokoiła obecność ludzi w wodzie. Krowa podpłynęła blisko do Wesa Carlsona; poklepał ją delikatnie i chyba nawet jej się to spodobało.

Wspomnienia! Callie poczuła spływające po policzkach łzy. Boże, jak brakowało jej taty! Przez kilka minut miała tak ściśnięte gardło, że ledwo oddychała.

Kiedy trochę się uspokoiła, przypomniała sobie coś jeszcze. Był czas, gdy nie widziała w morzu wroga. Czas, gdy pełne cudów, tyle jej obiecywało. Czas, kiedy chciała dorosnąć i zostać rybakiem jak ojciec. I wreszcie czas, kiedy błagała, żeby zabrał ją ze sobą na połów, a najpiękniejszym prezentem urodzinowym była wycieczka łodzią o szklanym dnie, by obejrzeć rafy.

A potem umarła matka i wszystko zaczęło wyglądać tak, jakby morze zabierało jej ojca.

- Znajdź inną pracę - błagała.

- Nie mogę, Calypso - odpowiadał. - Nic innego nie potrafię robić tak dobrze i nie mielibyśmy co jeść.

Zaczęła więc nienawidzić morza. A po śmierci ojca znienawidziła je jeszcze bardziej. Ocean trzymał go tygodniami z dala od domu, odbierał to, jej się należało: obecność i emocjonalne wsparcie ojca.

Spoglądając wstecz, widziała egoizm swoich żądań i potrzeb. Jej tata starał się, jak mógł, a komu miał powierzyć opiekę nad Jeffem, jeśli nie czternastoletniej córce? Zresztą, wiele dziewcząt z pokolenia Wesa Carlsona, tylko trochę starszych od niej, wychodziło za mąż i rodziło dzieci. Jego siostra została matką w wieku piętnastu lat. Dlaczego miałyby myśleć, że wymaga zbyt wiele od córki?

Przedłużone dzieciństwo nie istniało w świecie jej ojca. Jedenastoletni Wes Carlson musiał już pracować, a w wieku lat dwunastu, nawet w czasie ferii w szkole, wypływał na morze jako rybak. Zanim skończył dwadzieścia lat miał własną łódź. Więc gdy wypływał w morze, nie widział w tym nic złego i córce powierzał opiekę nad młodszym bratem. To było naturalne.

Był bardzo dumny z Callie, kiedy skończyła szkołę i poszła na studia.

Ale czy teraz też byłby z niej dumny?

Znowu poczuła ucisk w gardle i ciężar w piersi. Nie, pomyślała, nie byłby dumny. Powiedziałby: „Morze daje życie, Calypso. Mogę wypłynąć na mojej łodzi, zarzucić sieci i przywieźć wystarczająco dużo ryb, by nakarmić nas wszystkich i zapłacić rachunki. Morze jest naszą matką”.

A gdyby się kłóciła, że morze go zabiło, potrząsnąłby smutno głową i powiedział: „Nie, Calypso. To była moja wina. Nie zabezpieczyłem się odpowiednio”.

Tak by powiedział i słyszała to bardzo wyraźnie, jakby siedział tuż przy niej. Wes Carlson nigdy nie winił nikogo ani niczego za swoje kłopoty. Nigdy. Obwiniął wyłącznie siebie.

I byłoby mu naprawdę wstyd za Callie, za to, że innych obarcza winą za własną niedolę.

No i co z tego, że życie uczyniło ją matką w wieku czternastu lat? Gdyby miała okazję, to czy oddałaby Jeffa pod opiekę obcej osobie na te wszystkie lata? Oczywiście, że nie. Nie pozwoliłaby na to. Może więc nadszedł czas, by przestała oskarżać ojca i morze i zaczęła brać odpowiedzialność na

siebie. Przecież mogła ojcu odmówić. Gdyby tak postąpiła, znalazłby kogoś do opieki nad Jeffem na czas swojej nieobecności. Ale nie zrobiła tego. Nigdy jej to nie przyszło do głowy. Zaczęła tylko pielęgnować myśl, iż jest nadmiernie wykorzystywana.

Poczuła nagle gorzki smak w ustach i stwierdziła, że nie bardzo lubi samą siebie. Zamiast pograżać się w żalu nad sobą, może powinna czuć dumę, że zrobiła wszystko, by dorastał w spokojnej atmosferze rodzinnego domu. I dorósł, powinna to zaakceptować i zacząć układać własne życie.

A jeśli chodzi o Chase'a... Serce ją boleśnie zakłuło, a w ustach jej zaschło. Ten lęk był nie do wytrzymania.

Lecz jakie miała prawo błagać go, by tego nie robił? Czy naprawdę chciała, by spędził resztę życia, w wątpieniu i w koszmarach? Jako psycholog doskonale wiedziała, że proponował najlepszą kurację na wszystko, co mu dolegało. Stanąc twarzą w twarz z demonami, przezwyciężyć strach i triumfalnie powrócić do normalnego życia. To było najwspanialsze lekarstwo.

Zatem, o co jej chodzi? Czy jest aż tak samolubna? Owszem, Chase może zginąć. Ale jeśli nie podejmie wyzwania, też może znaleźć śmierć: ta beretta, którą skradziono. Callie wiedziała, że nie trzymał jej dla obrony. Nie leżała na stole, by mógł strzelać do koszmarów.

O, nie. Mogła się założyć, że od czasu wypadku nieraz rozmyślał o samobójstwie. Do licha, nie chciała się zaangażować właśnie dlatego, że był tak okaleczony psychicznie. A teraz, gdy znalazł metodę leczenia, jakie miała prawo stać na jego drodze?

Od kiedy to jej uczucia stały się tak ważne, że nie uznawała potrzeb innych ludzi?

Stopniowo ucisk w gardle i piersiach ustępował i ogarniał ją spokój.

Wiedziała już, jak musi postąpić. To było jedyne właściwe wyjście. A dla Chase'a śmierć podczas nurkowania byłaby prawdopodobnie lepsza niż to codzienne umieranie z lęku.

W przeciwnym wypadku nie upierałby się przy tym.

Dlatego nie miała żadnego prawa komplikować mu życia.

Po chwili wstała i wróciła do domu. Ku jej zaskoczeniu Chase siedział na werandzie.

- Pilnowałem cię - powiedział po prostu. - Ostatnio obawiam się tego, co się może czaić wśród drzew.

- Dziękuję. - Stała i patrzyła na niego, pełna tęsknoty i strachu, które niemal ją sparaliżowały. - Ja... mm... Masz rację. Musisz zanurkować. - Szybko wyrzuciła z siebie te słowa, jakby bała się, że utkną jej w gardle.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Ja... przemyślałam kilka spraw. Byłam egoistką.

- Egoizm to nic złego.

- Nie zawsze. Nie tym razem. Masz rację. Jeśli się wycofasz zostaniesz kaleką na resztę życia. Więc... zrób to. Tylko... tylko... och Boże, bądź ostrożny.

Co jej powiedzieć? Nawet w świetle księżyca zauważył, że Callie trzęsie się jak liść. Rozumiał, jak ciężką walkę stoczyła ze sobą, i czuł, że po raz pierwszy od lat coś się w nim przełamuje.

- Jesteś tego pewna?

- Niczego nie jestem pewna! Nie chcę, żebyś to robił, ale musisz. Nawet ja to widzę. I nie jestem aż tak samolubna, by próbować cię powstrzymać. Nawet jeśli... nawet jeśli...

Domyślał się, ile ją to kosztuje. Ta kobieta cierpiała w życiu tyle razy z powodu straty kogoś bliskiego, że nie mógł jej winić za ten lęk.

Lecz uświadomił sobie również coś jeszcze. Gdyby był jej obojętny, nie przejmowałaby się tym wszystkim. Gdyby nie obchodził jej ani odrobinę, zależałoby jej na tym, by zanurkował, bo to mogłoby pomóc Jeffowi.

A przecież stał się jej na tyle bliski, że wreszcie uznała jego racje. Nie wyraziła swej akceptacji ze względu na Jeffa, ale dlatego, że on, Chase, tego potrzebował.

Coś w nim tak narastało, że niemal przestał oddychać. Od bardzo dawna nikt nie troszczył się o niego tak, by postawić siebie na drugim miejscu. A już na pewno nie kobieta.

- Będę ostrożny - usłyszał własne słowa. - Przysięgam.

- Wiem - powiedziała ochryple. - Wiem...

Nieoczekiwanie znalazł się po przeciwnej stronie werandy. Zrobił ruch, jakby chciał otoczyć ją ramionami, ale za-wahał się, przypominając sobie, co się z nią działo ubiegłej nocy. I wtedy przyciągnęła go i wszelkie niepokoje znikły.

- Będzie dobrze - wykrztusił. Tak bardzo jej potrzebował, tak bardzo pragnął. Zalała go fala uczucia. Jej troska poruszyła w jego sercu zapomnianą strunę. Teraz chciał tylko mocno ją przytulić. Trzymał ją w ramionach, zamknął oczy i rozkoszował się ogarniającym go ciepłem. Boże, czy uścisk może być tak cudowny?

Pochylił głowę, wtulił twarz w jej włosy i wdychał ich zapach. Chłonał ją wszystkimi zmysłami i całą duszą i wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Nie tym razem.

Lecz wspomnienie jej lęku niemal go sparaliżowało. Nie chciał powiedzieć ani zrobić czegoś złe, nie chciał jej wystraszyć. Zbyt często i zbyt wiele razy się bała.

Poruszyła się i przez moment myślał, że chce, by ją puścił. Serce mu zamarło, ale odetchnął, gdy w uścisku przyciągnęła go jeszcze bliżej. Odchyliła głowę do tyłu, a jej wargi szukały jego ust. Najbardziej zgorzkniałe zakątki jego duszy otwarły się na radość, którą Callie go teraz obdarzała. Prosiła o pocałunek, więc natychmiast odnalazł jej usta. Ich języki spotkały się w tańcu, który wzruszał, zachwycał i podniecał. To był najwspanialszy pocałunek, jakim kiedykolwiek obdarzyła go kobieta.

Jej ręce błędziły mu po plecach, głaskała go i tuliła, jakby szukała czegoś więcej. W końcu oderwał od niej usta.

- Callie, jeśli teraz nie przestanę, to już się nie zatrzymam - powiedział ochryple.

Jeszcze jeden krok, a nie przeżyje, jeśli ona go odrzuci. Bliskość Callie doprowadzała go do szaleństwa, pragnął jej ze wszystkich sił. I nie chodziło o to, że nie byłby w stanie się zatrzymać. Rzecz w tym, że gdyby musiał to zrobić później, obydwójce czuliby się rozdarci i zawiedzeni. I niech go piekło pochłonie, jeśli pozwoli, by to się przytrafiło któremuś z nich.

Kiwnęła głową i był przekonany, że będzie chciała się wycofać. I dlatego właśnie wbrew sobie rozluźnił uścisk, by jej to ułatwić. Ile go to kosztowało!

Jednak Callie nie cofnęła się, tylko splotła ręce wokół jego szyi.

- Wiem - wyszeptwała, zanim ponownie odnalazła jego usta.

Krew w nim wrzała, zalewały go fale gorąca. Schylił się, wsunął rękę pod jej kolana, uniósł Callie do góry i przytulił do piersi.

- Ostatni moment - wymamrotał. - Powiedz teraz „nie”.

Lecz nie powiedziała, tylko przytuliła głowę do jego szyi. I niech go diabli porwą, jeśli nie czuł jej języka na swojej skórze.

Chwilę szukał klamki, otworzył drzwi i zamknął je kopniakiem. Zaniósł Callie do sypialni i ułożył na kołdrze. Palilo się światło i zamrugła, jakby ją raziło. Chciał je zgasić, ale nie wiedział jak zareaguje na ciemność. A jeśli dopadnie go strach i wszystko zepsuje? Pomimo postępów, jakie poczynił, nadal sobie nie ufał.

A Callie wydawała się taka bezbronna; był niemal przekonany, że nigdy wcześniej się nie kochała. Sposób, w jaki mówiła o swoim chłopaku, sugerował, iż nadal jest dziewicą. Jeśli światło jej przeszkadza...

Nie, nie potrafił. Miał tylko nadzieję, że nie zawstydzi się zbyt mocno. I jeszcze raz się zawahał. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kochał się z niedoświadczoną dziewczyną, jeśli w ogóle. Nawet jego żona nie była już taka święta, kiedy ją poznał. Wiedział, że taka myśl podnieciłaby wielu mężczyzn, lecz jego przyprawiła tylko o drżenie. Zupełnie jakby znalazł się na froncie.

- Chase? - Patrzyła na niego zakłopotana. Ociągał się i zaczęła się czuć niezręcznie.

Upadł na kolana obok łóżka, chwycił jej twarz obiema rękami i pocałował namiętnie.

- Chcę tylko, żebyś była pewna - powiedział ochryple. - Tylko tyle...

- Jestem pewna. Naprawdę.

I rzeczywiście była. Ponieważ spokój, jaki ją ogarnął, gdy pogodziła się z tym, że Chase musi zanurkować albo jego życie nie będzie warte funta kłaków, sprawił, że zrozumiała, jak cenna stała się każda chwila. Zrodziła się w niej nowa siła, nowa moc, którą czerpała z rezygnacji.

Przez całe życie myślała, że rezygnacja jest słabością, że ludzie silni walczą z tym, co im się nie podoba, i walcząc to, czego chcą. A dzisiaj odkryła, że rezygnacja może ją uczynić silniejszą. Akceptacja tego, czego nie można zmienić, i umiejętność poradzenia sobie z tym, była innym rodzajem siły.

Teraz czuła się silna. Bardziej niż kiedykolwiek. Chase mógł zginąć podczas nurkowania, za dzień, dwa, trzy, mogło go zabraknąć na zawsze jednak miała w sobie siłę, by w ciągu tych kilku cennych godzin otrzymać to, czego pragnęła. Siłę, by oddać mu się bez reszty, wyznać uczucia, które tak długo odrzucała, tę siłę, by zaakceptować jego uczucia. By stworzyć wspomnienia. Żałowałyby tylko wtedy, gdyby ich nie miała.

Światło raziło ją, lecz nie chciała, by te bezcenne godziny minęły w ciemności. Chciała, by na to, co zaistniało między nimi, nie padł nawet cień ciemności. Światło. I życie. I miłość. Tylko to powinno znaczyć ten czas.

Uniosła ręce, zaplotła na szyi Chase'a i przyciągnęła go do siebie spragniona pocałunku. Leżąc na łóżku i oddając mu siebie, czuła, jak nigdy dotąd, że jest wolna i że postępuje słusznie. Tak miało być.

Obsypywał jej twarz pocałunkami, delikatnymi pieszczotami, które uspokajały ją, a zarazem rozpały. Ręce Chase'a rozpoczęły wędrówkę po ciele, które teraz należało do niego i, całe drżące, mu się poddawało. Nikt wcześniej nie do-tykał jej w ten sposób. Nie głaskał tak, jakby chciał dać tyle samo przyjemności, ile brał. Mel zawsze rzucał się na nią i dlatego uważała, że nie lubi seksu. Nie chciała iść z nim na całość, więc zasłaniała się wymówką, że czeka do ślubu.

Teraz odkrywała coś zupełnie innego. Może nie być żadnej przyszłości dla niej i Chase'a. Dlatego pragnęła wszystkiego, co mógł jej dać. Pragnęła emocjonalnej bliskości, jaką niesie miłosne zbliżenie. Teraz odkryła, że potrafi być zmysłowa i że seks jest dla niej równie ważny jak ta bliskość.

Wydawała z siebie cichutkie dźwięki i poddawała się jego dotykowi instynktownie jak pieszczonego kot. Ogarnięta pożądaniem, przestała myśleć. Jeszcze zanim odpięła pierwszy guzik, pozwoliła unieść się fali namiętności.

Odrzucił ubranie na bok. Gdy jego dłonie i usta na moment przestały jej dotykać, odczuła niepokój i otworzyła oczy, błagając, by nie przerywał. To, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Męskie kształty nie szokowały jej, ale ciało Chase'a było tak niesamowicie piękne. Smukłe, opalone, muskularne dzięki fizycznemu wysiłkowi. Wydał jej się nagle równie doskonały jak *Dawid* Michała Anioła.

Powodowana jednocześnie ciekawością jak i potrzebą, uklękła na łóżku i zaczęła wodzić dłońmi po jego ciele, a jej palce docierały wszędzie. Pragnęła nauczyć się go wszystkimi zmysłami, zapamiętać na zawsze jego kształty. Prawie nie zauważyła, kiedy ściągnął jej bluzkę, ale doznała prawdziwej przykrości, gdy na chwilę przestał ją pieścić, by zdjąć z niej spodenki, buty i bieliznę.

Zupełnie naga jak i on, czuła się wspaniale. Przyciągnął ją, ich ciała przyłgnęły do siebie i po raz pierwszy nic ich nie dzieliło. Cała drżąca, omdlewała w jego ramionach.

- Doskonała - wyszeptał, a jego dłonie błędziły po jej ciele, jakby się go dokładnie uczyły. Ona robiła to samo, poznając zakamarki jego ciała. Każdy dotyk sprawiał niezmierną przyjemność, radość aż do bólu.

Chase pieścił jej piersi, oszołomiony i zachwycony ich pięknem i doskonałością, głaskał je, całował, ssał sutki. Prężyła się z rozkoszy.

Dyszała i jęczała, zapominając się tak dalece, że prawie nie wiedziała, co robi. Pragnęła, by on czuł się tak samo, więc i ona odnalazła językiem jego małe sutki. Chase wygiął się, jęknął, przyłgnął do niej, a jego ciało przeszły dreszcze. A więc potrafiła sprawić, że wił się i jęczał, i ona posiadała moc uszczęśliwiania. Wypełniła ją radość. Wodziła ustami po twardym brzuchu, coraz bliżej genitaliów.

- Zrób to - wyszeptał urywanym głosem - a skończymy, zanim zaczniemy...

Ogarnął ją zachwyty. A kiedy Chase znalazł się nad nią i przycisnął swą męskość do jej wilgotnego łona, znowu zaalała ją fala namiętności. To uczucie było naprawdę wspaniałe, fantastyczne. Wygięła biodra, jakby pragnęła go wchłonać.

Delikatnie kołysał się na niej i błędził językiem po jej ciele. Znalazła się na nie znanych dotąd

wyżynach rozkoszy. Huk w uszach brzmiał niczym głos morza i czuła się tak, jakby płynęła na grzbiecie załamującej się fali, jakby dotarła do granicy spełnienia i niespełnienia.

Potem jednym, długim, powolnym pchnięciem Chase wszedł w nią. Poła rozrywający ból i wstrzymała oddech. Chase zamarł.

- Wszystko w porządku? - wyszeptał. - Calypso?

Gorący, palący ból już ustępował, więc kiwnęła głową, mimo że szok zniósł ze szczytów i rzucił ponownie w przykrą świadomość rzeczywistości.

Jednak jej ciało wyrwało się do jego ciała i kiedy Chase zaczął ją delikatnie całować po twarzy i szyi, i powolutku w nią wchodzić, było tak, jakby nic się nie stało. Znowu tańczyła na falach, teraz już gotowa ulec przemożnym siłom natury.

Z jej głębi wydobył się okrzyk, po czym dotarła do spokojnej przystani spełnienia. Po kilku sekundach usłyszała krzyk Chase, który podążył za nią.

Śmiejąc się jak dzieci, zrobili najazd na lodówkę. Chase przygotował dla obojga kanapki z kurczakiem, a w tym czasie Callie odpoczywała jak księżniczka. Jedli przy stole. Siedzieli bardzo blisko siebie i co chwila się dotykali. To była najpiękniejsza godzina w życiu Callie, przyprowadziła niemal o zawrót głowy.

Rozmawiali o błahostkach, zdecydowani nie myśleć o tym, co ich dręczyło, i chwycić chwilę, która mogła stać się najpiękniejszym wspomnieniem.

- Chodźmy popływać przy świetle księżyca - zaproponował Chase.

Callie spojrzała na niego zdumiona. Chciał stanąć twarzą w twarz jednocześnie ze swoim strachem przed ciemnością i strachem przed wodą. Już miała użyć wymówki, by oszczędzić mu przykrych doznań, ale uświadomiła sobie, że dla Chase'a jest to rodzaj próby. Jeśli podczas planowanego nurkowania miałby spanikować w ciemnej wodzie, najlepiej było przekonać się o tym teraz.

Poszłyby do wody nago, lecz przypomniała sobie czerwone oczy w lesie. A jeżeli ktoś tam jest? Włożyła kostium, ale Chase pozostał nagi. Droczył się z nią, że jest taka wstydliva, lecz w jego wzroku wyczytała zrozumienie.

Księżyc był teraz wyżej, świat tonął w srebrzystym świetle, a cienie kryły się już tylko pod drzewami. Nagrzana od słońca woda była tak cudowna, że Callie pomyślała o dziecku w bezpiecznych wodach płodowych matki. Leżała na plecach, unosząc się na fali, i patrzyła w niebo, na tysiące gwiazd nad głową. Chase kołysał się obok, trzymając ją za rękę.

Po chwili dotknął stopami dna, stanął, przyciągnął ją blisko i obsypał jej ciało pocałunkami.

- Wracajmy - powiedział. - Bo zmarzniesz.

Chyba go nie słuchała.

- Coś cudownego - odezwała się miękko. - Czuję się, jakbym dryfowała między gwiazdami.

- Tak właśnie jest z nurkowaniem - odparł. - Swobodnie unosisz się w świetle słonecznym, dopóki nie zejdziesz głębiej. Szybujesz jak ptak...

Nagle powrócił strach i noc przestała jej się wydawać tak czarowna. Poszukała nogami dna.

- Chodźmy. Zrobiło mi się zimno.

- Przepraszam - powiedział, kiedy trzęsąc się stali w łazience i wycierali się ręcznikami. - Zepsułem nastrój.

- W porządku - odparła. - Nic się nie stało. - Trzeba powrócić do rzeczywistości.

- Nie, nie w porządku. Powinienem trzymać głowę na kłódkę.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego. Próbowwała zapanować nad emocjami, ale mięśnie jej twarzy napięły się. - Dlaczego nie wyrażać tego, co czujesz? Zatem, kiedy nurkuję, jestem jak ptak. Potrafię dać sobie z tym radę.

- Ale nie potrafisz poradzić sobie z moim nurkowaniem.

- Oczywiście, że potrafię - sama siebie chciała przekonać. - Zamierzasz to zrobić, a ja nie stanę ci na drodze. Proste. - Położyła ręcznik na brzegu wanny. - Nie ubieram się, więc zrób coś gorącego do picia. - I poszła do swojego pokoju.

Odprowadzał je wzrokiem, a ona zastanawiała się, dlaczego czuje się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w

serce.

Rozdział osiemnasty

Ranek nadszedł bardzo szybko, przynosząc ze sobą przykrą rzeczywistość. Callie wstała po cichutku; starała się nie obudzić Chase'a. Chciała spać we własnym łóżku, lecz nie opierała się gdy zaciągnął ją do swojego. Zasnęła w jego ramionach.

On chyba wcale nie spał, przynajmniej do wschodu słońca. Światło paliło się całą noc, więc je teraz zgasiła. Przystanęła koło łóżka i patrzyła na Chase'a - wyglądał na wyczerpanego. Stała tak około minuty i próbowała powstrzymać wkradający się do jej serca lęk. Kochała Chase'a i bała się o niego.

Takie jest jej przeznaczenie: ma stracić każdego, kogo kocha. Chase popłynie i nigdy nie wróci. Jeff zostanie skazany...

Nie! Zdusiła krzyk rozpacz. Nie pozwoli, by tak się stało. Nie powstrzyma Chase'a przez nurkowaniem, ale powinna zrobić wszystko, by to zanurzenie było bezpieczne.

I nieważne, jaką cenę za to zapłaci. Zamierzała dowiedzieć się, co się wydarzyło na „Island Dream” tego dnia, gdy zabito dwóch mężczyzn. Zrobi to dla niego i dla Jeffa. Może to jedyny sposób, by ocalić ich obu.

Wymknęła się z pokoju, poszła do kuchni i zaczęła przygotowywać kawę. Nie miała ochoty nic jeść, ale mdliło ją, więc zjadła trochę błyskawicznych płatków owsianych. Włączyła mikrofalówkę, stanęła przy zlewie i słuchając syku ekspresu do kawy, patrzyła przez okno na wstający w słońcu poranek. Zastanawiała się, jak świat może wyglądać tak pięknie, kiedy całe jej życie wali się w gruzy.

- Dzień dobry.

Wystraszył ją, lecz się nie odwróciła i nie spojrzała na niego.

- Dzień dobry - odparła martwym głosem.

Podszedł, objął ją i pocałował w ucho. Zadrżała - dlaczego rozum nie panuje nad jej ciałem. Zdradziło ją ostatniej nocy i teraz pragnęło zrobić to ponownie.

- Posłuchaj - powiedział Chase. - Myślałem o tym zanurzeniu. Rozumiem, dlaczego tak cię to martwi. Więc... czy możemy porozmawiać z adwokatką Jeffa i zapytać, co ona o tym myśli? Jeśli stwierdzi, że to wcale nie pomoże w ustaleniu, czy Bili skłamał w raporcie, to nie będę nurkować do wraku.

Coś w niej zaczęło pękać i ogarnął ją dojmujący żal.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Tak.

Odwróciła się do niego, a jej oczy napełniły się łzami.

- Zachowuję się tak, jakbym to ja była najważniejsza, jakby tylko moje uczucia się liczyły. Za dużo od wszystkich oczekuję.

- Callie...

- Nie, nie mów, że nie mam racji. Wiem, że mam. Przez lata za dużo wymagałam od Jeffa, a teraz za dużo wymagam od ciebie. Zanurkujesz, bo to dla ciebie kwestia życia i śmierci. Nie okaleczaj się, by oszczędzić moje uczucia.

Spojrzał na nią z powagą.

- Callie, masz prawo do swoich uczuć.

- Tak samo ty! To właśnie jest mój problem. Oczekuję od każdego, na kim mi zależy, że będzie robił to, czego ja chcę, żebym nie musiała się bać czy martwić. Gdybym postawiła na swoim, prawdopodobnie zamknęłabym was w małym bezpiecznym pudełku, w którym nic złego nikomu nie mogłoby się stać. Nie wolno tak postępować! To niesprawiedliwe i samolubne.

Wolno pokiwał głową, jednak Callie nie była pewna, czy się z nią zgadza. Po jej policzku spłynęła łza.

- Jestem egoistką. Powinnam być szczęśliwa, że Jeff robi to, czego pragnie. A ja próbuję popchnąć go do czegoś, czego nienawidzi. Tylko po to, żebym nie musiała się bać za każdym razem, gdy wypływa łodzią. To żałosne! Ludzie od wieków wypływają w morze i wracają bezpiecznie. A Jeff robi to, odkąd skończył szesnaście lat.

- Calypso...

Nie mogła milczeć teraz, kiedy tak się obnażała.

- A ty! Ile bezpiecznych zanurzeń wykonałeś? Setki? I najpewniej dlatego ostatnim razem źle się to skończyło, bo doszło do sabotażu. Więc dlaczego nie miałbyś ponownie zanurkować? Ponieważ ja się boję? Dlatego że jestem takim samolubnym strachliwym szczurem, ty miałbyś spędzić resztę życia, nie wierząc w siebie? Miałbyś zrezygnować z tego, co najwyraźniej kochasz?

- Callie...

- Okaleczę was obu - ciągnęła. - Obu. Bo nie umiem pogodzić się ze śmiercią taty, pogodzić się z tym, że wypadki się zdarzają, gdyż takie jest życie. Ponieważ nie umiem spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda jest taka: prędzej czy później tracimy tych, których kochamy, i to dotyczy nas wszystkich.

- Callie...

Potrząsnęła głową.

- Zanurkujesz. A kiedy doprowadzę do tego, że Jeff zostanie uniewinniony, pomogę mu kupić lepszą łódź. Zawsze chciał pływać po morzu, a ja walczyłam z nim... - Załkała i chciała się odwrócić, ale przytrzymał ją i mocno przytulił.

- Już dobrze, Calypso - szepnął, głaszcząc ją po plecach i całując włosy. - Już dobrze. Masz pełne prawo się bać.

- Może - powiedziała łamiącym się głosem. - Ale to nie daje mi prawa okaleczać innych.

- I tu się nie zgadzam. Ale nigdy nie wolno ci myśleć, że nie masz prawa się bać, że nie masz prawa wyrażać swoich obaw i trosk. Masz do tego prawo, kochanie. Jak każdy.

Ale nie mogę wszystkiego ludziom narzucać, prosić ich, by zmienili całe swoje życie, ponieważ ja się boję. - Podniosła rękę i otarła łzy. - Zanurkuj, Chase. Potrzebujesz tego. Dla samego siebie.

- Nadal chcę najpierw porozmawiać z adwokatką Jeffa.

- Więc pozwól, że do niej zadzwonię. Może będziemy mogli podje-; do Key West i zobaczyć się z nią. I tak muszę podpisać te papiery.

- Okej. Postawię ci śniadanie.

- Sama mogę je przygotować - zaproponowała.

- Nie chcę, żebyś na mnie czekała, gotowała dla mnie i tak dalej. Jest wystarczająco dorosły, by o siebie zadbać, i wystarczająco dobrze stoję finansowo, by zafundować nam obojgu śniadanie.

Roześmiała się przez łzy.

- Mężczyzna wyzwolony?

- Po prostu niezależny.

Shirley wyznaczyła im spotkanie o jedenastej trzydzieści. Zatrzymali się w małej restauracyjce na Stock Island, żeby coś zjeść, a potem pojechali do niej. Kiedy wysiadali z samochodu, zobaczyli mężczyznę z iguaną siedzącą mu spokojnie na ramieniu; wyszedł z biura, wsiadł na motorower i odjechał.

- Boże, kocham to miejsce - powiedziała Callie. - Gdzie indziej zobaczyłbyś coś takiego? - I po raz pierwszy tego ranka szczerze się uśmiechnęła.

Ale posmutniała, gdy tylko weszli do biura Shirley. Bywała tu tylko w najgorszych okolicznościach. Shirley nie musiała nawet nic mówić, a Callie już czuła ucisk w żołądku.

Kiedy przedstawiła ich sobie, Shirley spojrzała na Callie.

- Rozumiesz, że nie mogę omawiać sprawy w obecności pana Mattingly?

- Dlaczego?

- Ponieważ obowiązuje nas tajemnica. Ponadto, cokolwiek powiem przy panu Mattingly, staje się to dopuszczalnym przedmiotem pytań w procesie czy zeznań.

Callie kiwnęła głową, że rozumie.

- Nie chcę pani pytać o sprawę - odezwał się Chase. - Chcę tylko przedstawić pewną hipotezę i dowiedzieć się, czy pani zdaniem mogłoby się to okazać użyteczne.

- Dobrze. Wysłucham pana - zgodziła się Shirley.

- W porządku. Dwa miesiące temu zostałem wynajęty przez firmę ubezpieczeniową Vantage Maritime. Miałem zanurkować do łodzi „Happy Maggie”. Jestem ekspertem od uszkodzeń statków i miałem ustalić, co było przyczyną zatonięcia.

- To musiała być droga łódź.
- Rzeczywiście, na jej pokładzie znajdowało się dziesięć milionów dolarów w nieoszlifowanych diamentach.

Shirley uniosła brwi.

- Całkiem dobry powód, by to sprawdzić.

Tak przejrzyście, jak tylko potrafił, opisał swoje wątpliwości, kiedy dowiedział się, że „Island Dream” znaleziono bardzo blisko miejsca, gdzie zatonęła „Maggie”, i jak nabrał podejrzeń, gdy odkrył, że w ostatnią podróż na „Island Dream” wypłynęło dwóch nurków, których nikt nie szuka.

- Mogło być kilka przyczyn takiej sytuacji - zauważyła Shirley. - Nie wszystkie wydarzenia możemy interpretować na korzyść Jeffa. Ale ma pan rację, nurkowie zaginęli i ktoś powinien już ich szukać, jeśli bezpiecznie nie wrócili do domu.

- No właśnie.

- I przyznam panu, że sąsiedztwo zatopionej łodzi jest intrygujące. Zwłaszcza że w sprawie może chodzić o ogromne pieniądze.

- Dokładnie tak.

- Ale potrzebuję czegoś więcej, panie Mattingly.

- Wiem. Proszę pozwolić mi kontynuować. Podczas tego zanurzenia zostałem ranny i nie byłem w stanie sprawdzić uszkodzeń „Maggie”. Zrobił to drugi nurek, Bili Evers. To, co napisał w raporcie zupełnie nie zgadza się z tym, co na temat przyczyn zatonięcia łodzi mówi jej właściciel. Bili stwierdził też, że diamentów nie było.

- Skąd pan to wie?

- Zaledwie kilka dni temu widziałem raport firmy ubezpieczeniowej z tego zanurzenia.

- Ale nie widział pan uszkodzeń na własne oczy? - Zaczęła mieć wątpliwości. Callie poczuła, że ściska ją w żołądku. Niezależnie od tego, czy Chase zanurkuje, musi coś zrobić, by Shirley doceniła wagę tej informacji.

- Shirley - odezwała się - nie rozumiesz? Oskarżyciel będzie twierdził, że Jeff i Eryk zabili tych facetów, by zabrać im łódź. A każdy, kto zna Jeffa, wie, jak bardzo pragnie on takiej łodzi. Od lat nie mówi o niczym innym.

Shirley kiwnęła głową.

- Rozumiem, Callie. Uwierz mi. Mają motyw i okazję, sprawę poszlakową i to może wystarczyć, by skazać chłopców. Potrzebuję czegoś więcej od pana Mattingly, jeśli mam obalić ich teorię. Pomyśl o tym. Te wody pełne są wraków, niektóre zatonęły z milionami dolarów w złocie na pokładzie. Ludzie bez przerwy nurkują, szukając ich. Nie mogę tak po prostu stanąć przed ławą przysięgłych i rzucić ogólnikowy argument, że zaginieni nurkowie zamienili się w poszukiwaczy skarbów. A powiązać tego z łodzią, o której mówi pan Mattingly nie mogę, dopóki nie będę miała jakiegoś szczególnego dowodu, że w okolicach zatopionej łodzi działo się coś podejrzanego. Co więcej, pan Mattingly powiedział mi właśnie, że diamentów na łodzi nie było. I jak to wszystko zabrzmiało?

Callie przytaknęła niechętnie.

- Nadal uważam, że dziesięć milionów dolarów w diamentach to znacznie lepszy motyw niż porywanie łodzi. A Chase myśli, że diamenty ciągle tam są. Albo, że nurkowie wierzyli, że one tam są.

- Potrzebuję czegoś więcej niż podejrzenia.

- Proszę mi pozwolić mówić dalej - Chase wpadł jej w słowo.

Shirley sięgnęła po ołówek i zaczęła stukać gumką w blat biurka.

- Proszę.

- Bill powiedział, że diamentów nie było na łodzi. Powiedział też, że opis uszkodzeń nie pasuje do tego, co na temat przebiegu wydarzeń mówił właściciel. A więc Maritime przygotowuje się do wniesienia powództwa oszustwo ubezpieczeniowe przeciwko właścicielowi.

- Rozumiem dlaczego. Domyślam się jednak, że pan uważa inaczej?

- Zaczynam mieć poważne wątpliwości. Otóż myślę, że ci dwaj nurkowie, którzy popłynęli na „Island Dream”, szukali diamentów. Żona jednego z właścicieli tej łodzi powiedziała, że chcieli

zanurkować głęboko. Wypłynęli poza rafę na głębsze wody w pobliżu szelm.

Shirley kiwnęła głową i zastukała ołówkiem jeszcze gwałtowniej.

- Interesujące. Większość tych, którzy tu nurkują, robi to przy rafie lub niedaleko wraków. Nie schodzą zazwyczaj głębiej niż na dziewięć metrów, i tego, co wiem.

- Zgoda. Tak czy owak, prywatny detektyw szuka teraz obu nurków.

- Dobrze. Prawdopodobnie potraktuje sprawę bardziej poważnie niż miejscowe władze. Co jeszcze?

- Nurka, który zszedł na dół ze mną, tego, który sporządził raport dla firmy ubezpieczeniowej, znaleziono kilka dni temu martwego. Strzelono mu w tył głowy.

Ołówek Shirley stukał coraz szybciej.

- Jeszcze ciut więcej.

- Ciut więcej to moja propozycja: chcę znowu zanurkować do wraku. . jeśli odkryję, że raport został sfalszowany?

Przez chwilę Shirley siedziała nieruchomo. Potem pochyliła się do przodu i bacznie przyjrzała Chase'owi.

- Proszę to udowodnić, a sądzę, że będę miała wystarczająco dużo materiału, by prokurator stanowy jeszcze raz przemyślał oskarżenie. Jeśli pana kolega kłamał, oceniając uszkodzenia, jest bardzo prawdopodobne, że nie mówił też prawdy o diamentach. Jaki inny powód mógłby istnieć, by sfalszować raport? - Shirley opadła na oparcie. Chyba była zadowolona. - Proszę mi dostarczyć dowody, panie Mattingly, a całą teorię prokuratora wywrócę do góry nogami.

Przez większą część drogi do domu podniecona Callie bez przerwy paplała. Chase słuchał jej z uśmiechem na twarzy. Była teraz absolutnie przekonana, że Jeff się z tego wywinie. Jednak, zanim dotarli do ostatniego odcinka drogi, za moczarami, znowu zaczęły ją ogarniać wątpliwości.

- Wytykanie dziur w teorii prokuratora nie oznacza jeszcze, że ława przysięgłych uwierzy w naszą - powiedziała znowu napięta. - A jeśli, mimo interwencji Shirley, oskarżenie nie zostanie odrzucone?

Chase spojrzał na nią zaskoczony.

- Istnieje coś takiego jak uzasadniona wątpliwość.

- Wiem. Ale wiem też, że jeśli ludzie uwierzą w teorię prokuratora, to skażą Jeffa i Eryka. Poza tym, nawet jeśli Jeff się wykręci, nadal będą go winić. Na pewno się ze mną zgodzisz. Jedynym sposobem, by zrehabilitować Jeffa, jest dowiedzieć się, kto naprawdę zabił. Musimy odnaleźć tych nurków.

- Zadzwońię do adwokata Brudersona i dowiem się, jak stoi sprawa prywatnego detektywa. Ale, kochanie, teraz najważniejsze jest uniewinnienie Jeffa. Znacznie łatwiej będzie zrobić to przed procesem. Potem będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby odnaleźć tych nurków.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się blado.

- Przepraszam. Chyba właśnie wracam do rzeczywistości. Wszystko wygląda zdecydowanie lepiej niż dwa dni temu i na tym muszę się skoncentrować.

Jednak nie przychodziło jej to łatwo i Chase o tym wiedział. Życie jej nie oszczędzało, dostała od niego kilka potężnych kopniaków. Calypso Carlson nie była pesymistką, wiedziała jednak, że rzeczy złe i niezrozumiałe mogą się zdarzyć i się zdarzają. Była realistką.

- Nie wszystko naraz - pocieszał ją.

- Masz rację. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Jesteś pewien, że ktoś jeszcze nie mógłby zanurkować? To znaczy, wiem, że to duża głębokość. Wiem, jak bardzo tego potrzebujesz. Ale, nie wiem dlaczego, naprawdę się tym denerwuję. A jeśli... jeśli ktoś ma powód, by cię powstrzymać?

- Coś ci proponuję. Nie będziemy nikogo informować, że to robię, okej?

Po chwili namysłu przytaknęła.

- Dobrze. Teraz czuję się lepiej. - Zaśmiała się. - Wiem, że to głupie, ale... Chase, mam wrażenie, że nadciąga jakaś czarna chmura.

Trudno by mu było sprzeczać się z nią teraz. Czarne chmury często wisiły nad życiem.

Zatrzymali się pod jego domem; chciał wziąć trochę rzeczy i sprawdzić, czy ktoś nagrał się na

automatyczną sekretarkę. Była jedna wiadomość od adwokata Brudersona, Petera Bartona: „Wynajęliśmy prywatną agencję detektywistyczną, panie Mattingly. Już pracują. Pan Bruderson chce Siedzieć, kiedy planuje pan zanurzenie. Proszę do mnie zadzwonić”.

Chase popatrzył na Callie.

- Powinno być w porządku, jeśli go poinformuję.

Zawahała się.

- A jeśli wspomną o tym komuś innemu...

- Okej. Będę udawać, że nie dostałem wiadomości. - Skasował taśmę i zresetował sekretarkę, czując się trochę nie w porządku, że nie odpowiada na telefon. - Jednak zawarliśmy z nimi umowę, Callie. Nie chcę przeciągać struny, bo mogą odwołać detektywów.

- Odnalezienie tych nurków jest tak samo ważne dla Brudersona jak dla nas - obstawiała przy swoim. - Ostatecznie może zostać oskarżony o popełnienie przestępstwa, oszustwa ubezpieczeniowego.

- Lecz może też się zacząć zastanawiać, jeśli nie będziemy współpracować, czy nie manipulujemy nim dla jakichś własnych korzyści. - Najpierw zadzwoni ponownie.

Chase poddał się. Nigdy w taki sposób nie rozwiązywał problemów, ale też pierwszy raz miał do czynienia z morderstwem.

Kiedy dotarli do domu Carlsonów, Jeff malował właśnie ścianę.

- A gdzie Sara? - spytała Callie.

- Musiała iść do pracy. - Wierzchem dłoni otarł pot z czoła. - Czuję się jak obibok, bo nie mam roboty. Obawiam się jednak, że dostałabyś zawału, gdybym jutro wypłynął na ryby.

Chase obserwował Callie i widział, jak ze sobą walczy.

- Nie, jeśli to właśnie chcesz robić, nie ma sprawy. Chętnie zjem świeżego tarpona na obiad. Albo inny wspaniały kasek. - Zerknęła na Chase'a.

Jeff przyjrzał się jej badawczo.

- Hej, jesteś pewna, że nic ci nie będzie, jeżeli wypłynę na ryby?

Callie przytaknęła.

- Jestem absolutnie pewna. Naprawdę nie ma sprawy. - I weszła do domu.

Jeff spojrział na Chase'a.

- Czy ona dobrze się czuje?

Chase wzruszył ramionami.

- Zależy kiedy. Dzisiaj była już i w chmurach, i w dołku.

- Musi mieć gorączkę. Nigdy tak łatwo nie zgadza się na moje wyprawy.

- Może zaczęła się zmieniać.

- Powiedziałaś jej coś?

- Myślę raczej, że sama sobie tłumaczy różne rzeczy. - Chase czuł się I niezręcznie, rozmawiając z Jeffem o Callie, doszedł również do wniosku, że ona już chyba potrafi porozumieć się z bratem, więc zmienił temat. - Posłuchaj, chcę głęboko zanurkować. Możemy wykorzystać „Lily”?

- Schodzisz na dół do wraku, co? No, tak, możemy wziąć „Lity”, ale czy nie byłoby lepiej mieć łódź dla nurków? A co z komorą dekompresyjną?

- Nie stać mnie na komorę dekompresyjną. I nie chcę wynajmować łodzi. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, co zamierzamy zrobić.

Jeff wolno pokiwał głową.

- Zdaj się na mnie. Ale jeśli coś ci się stanie, Callie obedrze mnie ze skóry.

- Odwrotnie, Jeff. Jeśli coś stanie się tobie, to mnie Callie obedrze ze skóry.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Kiedy chcesz płynąć? - spytał Jeff.

- Jutro.

Chwilę później Jeff wszedł do domu. Callie próbowała bezskutecznie umyć lodówkę w kuchni.

- Gdzie Chase? - zapytała.

- Pojechał napełnić butle. Powiedział, że wróci wieczorem.

- Cholera.

Jeff aż otworzył usta ze zdziwienia, Callie nigdy nie używała takich słów.

- Co się stało?

Zatrzasnęła drzwi lodówki i wrzuciła zmywak do zlewu.

- Co się stało? Tylko tyle, że chce zanurkować na prawie sześćdziesiąt metrów w pojedynkę i prawdopodobnie planuje zrobić to szybko. Na przykład jutro.

- Tak właśnie powiedział. Ale, siostrzyczko, to nie jest sześćdziesiąt metrów.

- Nie, zaledwie pięćdziesiąt siedem! Wielka mi różnica.

- Jednak to jest różnica. Zrozum, przy tej głębokości powinien zejść na helioksie, a gdyby schodził poniżej sześćdziesięciu metrów, prawdopodobieństwo ZNWC wzrosłoby dramatycznie.

Callie gapiała się na niego.

- O czym ty mówisz?

- Zespół nerwowy wysokiego ciśnienia. Tak piszą w książkach, które dał mi Chase. Nurkowanie poniżej sześćdziesięciu metrów na helu z tlenem może być czasami bardzo niebezpieczne. Dlatego testuje się mieszanki wodorowe...

- Jeff. - Przerwała mu nieśmiało. - Jestem naprawdę zadowolona, że uczysz się tego wszystkiego, ale byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś nie dawał mi więcej powodów do zmartwienia.

- Ależ to właśnie próbuję ci powiedzieć. Chase używa najbezpieczniejszej mieszanki i schodzi na niej na bezpieczną głębokość. Helioks nie wywołuje narkozy azotowej i, wierz mi, jest mało prawdopodobne, że wywołał chorobę dekompresyjną.

Callie uniosła głowę.

- Naprawdę?

- Och, tak. Ponieważ hel nie rozkłada się tak łatwo we krwi.

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to nie powinien był wpaść w chorobę kesonową podczas ostatniego zanurzenia.

- Niekoniecznie. Po pierwsze, kiedy schodził na dół, prawdopodobnie miał w organizmie azot. Jedynym sposobem, by tego uniknąć, jest nasycić się najpierw helem, a nie sądzę, żeby zrobił to przed tak krótkim zanurzeniem. Wtedy, przy takiej szybkości, z jaką się wynurzał, nawet tlen może wywołać chorobę kesonową.

- A jeśli wcale nie był na helu?

- To znalazł się w wielkich tarapatach, siostrzyczko. Ma szczęście, że nie umarł. Ale nie o to chodzi. Sedno w tym, że to zanurzenie będzie tak bezpieczne, jak to tylko możliwe. I jeśli chcesz znać moje zdanie, to z tego, co czytałem, wynika, że Chase nie był na helioksie podczas ostatniego nurkowania.

- Tak właśnie podejrzewa.

- Wcale mnie to nie dziwi. Biorąc pod uwagę, co się wydarzyło, założę się, że ktoś mu podsunął złą mieszankę.

Serce w Callie zamarło. Dotknęła ręki brata.

- Jeff... Jeff, nie możemy pozwolić, by ktokolwiek dowiedział się, że on zamierza nurkować, okej? Jeśli ktoś zrobiłby mu to jeszcze...

Jeff kiwnął głową.

- Wiem, Callie. Uwierz mi, wiem.

- Nie mów nawet Sarze. Proszę. Jeśli chociaż jedno słowo wpadnie w niepowołane uszy, nie chcę nawet myśleć.

Gestem dodał jej otuchy.

- Ani słowa nikomu, siostrzyczko. Przysięgam. Powiedziałem Sarze, że jutro płynę na ryby, i nie zamierzam mówić nic więcej. A kiedy Chase wróci z butlami, ktoś będzie musiał cały czas ich pilnować.

Słyszając to, Callie poczuła się nieco lepiej. Jednak kiedy Chase'a nie było jeszcze o siódmej, przyłapała się na tym, że nie może znaleźć sobie miejsca i martwi się, że stało się coś poważnego.

- Boże, nienawidzę tego! - wybuchła doprowadzona do ostateczności.

Jeff uniósł wzrok znad podręcznika do nurkowania. Siedzieli w salonie, gdyż wieczorne niebo pociemniało, zwiastując burzę.

- Czego? - zapytał.

- Zamartwiania się! Jestem chora ze strachu.

- Niepotrzebnie się martwisz, siostrzyczko. - Odłożył książkę na stolik. - Musisz być większą realistką.

- Problem w tym, że jestem realistką aż do przesady. Boję się, że wszystko źle się skończy.

- Problem tkwi gdzie indziej, ty zamartwiasz się wtedy, gdy absolutnie nic nie możesz zmienić.

- To jest przecież definicja słowa „zamartwiać się”.

Omiał się nie roześmiać. Widziała to po błysku w jego oczach i przez moment była szczęśliwa, że mimo tylu stresów jej brat ciągle jeszcze może się uśmiechać, a nawet śmiać. Ona nie uśmiechała się od dawna.

- Słuchaj, musiał pojechać aż do Miami. Tak sędzę. To zajmuje trochę czasu, a poza tym jest piątek. Wiesz, jaki ruch robi się w weekendy, gdy mnóstwo ludzi ucieka z miasta do Keys.

- Ale jak długo trwa napełnianie dwóch butli?

- Nie wiem. Może tam leje. Może trafił na godziny szczytu. Uspokój się, Callie. Przyjedzie.

- Chcę, żeby wrócił, zanim zupełnie się ściemni. Wiesz, myślę cały czas o ludziach, którzy odstawiają mu te ponure numery. Jest w tym coś... złowieszczonego. Komu coś takiego w ogóle może przyjść do głowy?

- Dla mnie to po prostu beznadziejny głupol. To taka głupota, że aż trudno uwierzyć.

- Ale to właśnie jest złowieszczone, kiedy ktoś usiłuje wmówić ci, że zwariowałaś.

Jeff podniósł rękę.

- Okej. To jest złowieszczone. Ale to coś zupełnie innego niż gdyby ktoś faktycznie chciał zabić Chase'a. To głupota, głupota niebezpieczna, gdy napełnia się butle złą mieszanką.

- A co z pistoletem, który mu ukradziono? To mnie naprawdę niepokoi.

- Może ten, co rozrzuca wodorosty, chciał się upewnić, że nie zostanie zastrzelony.

- Może. A jeśli zrobili to, aby zrobić Chase'a w jakieś przestępstwo?

- To raczej mało prawdopodobne, skoro zgłosił, że broń zaginęła.

Callie potrząsnęła głową.

- Nie, wcale nie. Ponieważ tylko Chase może twierdzić, że pistolet zniknął. Nikt inny tego nie udowodni. Jeśli więc ktokolwiek użyje jego pistoletu, by popełnić przestępstwo, Chase może mieć poważne kłopoty.

- Dziewczyno, ale masz pokrętny umysł. Chyba powinnaś była skończyć prawo.

Znowu się z niej naśmiewał i to ją zirytowało.

- Nie rozumiesz? Ktoś mógł zabrać ten pistolet, żeby odciąć go od sprawy „Maggie” i diamentów. Jeśli zostanie oskarżony o morderstwo, kto mu uwierzy w kwestii diamentów?

- Jego odciski palców musiałyby być na broni.

- I prawdopodobnie są, Jeff.

Ale z czasem robią się coraz mniej wyraźne, Callie. A ktoś musiałby łać pistolet, żeby oddać strzał. Nawet gdyby użyli rękawiczek, żeby nie zostawić własnych odcisków, to pewnie rozmazaliby jego i w ten sposób uniemożliwili identyfikację. Myślę, że robisz z igły widły.

- A ja nie. - Znowu tłumiała westchnienie. - Zginęły już co najmniej trzy osoby. Ktoś chce zabijać. Ktoś pragnie niszczyć ludzkie życie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Może i tak, jednak nadal uważam, że stwarzasz problemy. Trzeba poczekać i zobaczyć, jak się wszystko potoczy.

- Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby Chase już wrócił.

Jeff nieco złagodniał.

- Chyba zwariowałaś na jego punkcie.

Callie zeszywniała.

- Nie, oczywiście, że nie. Chcę tylko, żeby miał już za sobą to nurkowanie i żebyś ty został oczyszczony z zarzutów.

- Tak. Jasne. - Uśmiechnął się.

Rzuciła w niego poduszką. Roześmiał się, a ona, choć zdenerwowana i przerażona, musiała mu zawtórować.

Uświadomiła sobie nagle, że od dawna już nie czuła się tak dobrze w towarzystwie brata. Może gdy przestanie ciągle toczyć z nim walkę, by go zmienić, wyjdzie jej to tylko na dobre.

Ponownie wzięła do ręki książkę, a Callie usiadła naprzeciwko niego i obserwowała go w świetle lampy. Za oknem wzmógł się wiatr. Pomyślała, że Jeff doroślał. Naprawdę doroślał, a ona dotąd tego nie zauważyła, bo nienawidziła jego pomysłów na życie.

Może, mimo wszystko, całkiem dobrze sprawdziła się w roli matki.

Ciemności za oknami zaczęły rozświetlać błyskawice. Jeff spojrzął na Callie znad książki.

- Jeśli taka pogoda się utrzyma, Chase chyba jutro nie zanurkuje.

- Jak to?

- Morze będzie wzburzone, jeśli to jakiś silny sztorm.

- Może powinnam sprawdzić pogodę.

- To i tak nic nie zmieni. Tak czy owak, będziemy musieli zdecydować. - Nadstawił uszu. - Chyba słyszę samochód.

Callie podskoczyła, ale Jeff powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Ja wyjdę. Nie wiemy, kto to.

Callie, która wcześniej nigdy nie odczuwała lęku, gdy ktoś podjeżdżał pod jej dom, doznała nagle dziwnego uczucia, jakby świat zmienił się nie do poznania. Pomyślała, że to zupełne wariactwo żyć w ciągłym strachu.

- Pójdę z tobą.

Jeff zawałał się, po czym wzruszył ramionami. Najwidoczniej on też się uczył, że nie ze wszystkim warto walczyć.

Callie wyszła za nim bocznymi drzwiami i kiedy zobaczyła Chase'a wysiadającego z samochodu, popędziła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Tak się martwiłam!

Roześmiał się i widać było, że sprawiło mu to przyjemność; obrócił nią w kółko, zanim postawił na ziemi.

- Mówi prawdę - powiedział Jeff z werandy. - Chyba wydeptała ścieżkę w salonie.

- Przepraszam, że to trwało tak długo. Musiałem wypożyczyć trochę sprzętu, bo większość moich rzeczy jest w Tampie. A w drodze powrotnej był cholerny korek. Dwa wypadki w najbardziej newralgicznych miejscach. Nic poważnego, ale wlekliśmy się w żółtim tempie.

Chase ruszył do domu, obejmując Callie ramieniem, ale Jeff go powstrzymał.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wnieść sprzęt do środka, żeby mieć go na oku?

- Dobry pomysł. Butle są zaplombowane, więc wiedziałbym, gdyby ktoś przy nich manipulował, ale po co ryzykować.

Butle były znacznie cięższe, niż Callie się spodziewała, i większe od tych, które często widywała w dokach na łodziach do rekreacyjnego nurkowania.

- Aż pięć? - zapytała. - Po co aż tyle?

- Na sobie będę miał dwie. Jedną chcę zawiesić jakieś trzy metry pod wodą, żeby ją wykorzystać podczas wynurzenia. Kiedy schodzę na taką głębokość, zawsze robię w ten sposób, żeby na głębokości trzech metrów zatrzymać się na tak zwanym awaryjnym przystanku dekompresyjnym. Taki dodatkowy środek ostrożności. W każdym razie, im głębiej się zanurzasz, tym szybciej zużywasz powietrze, więc potrzebuję go całkiem sporo. Dwie dodatkowe są na wypadek, gdyby któraś z butli okazała się nieszczelna i przez noc ulatniało się z niej powietrze.

On chyba naprawdę o wszystkim pomyślał, przekonywała się Callie. Miał także aparat do zdjęć pod wodą.

- Sfotografuję wszystko, co znajdę na dole - oznajmił. - Nie zamierzam polemizować z martwym facetem.

Kiedy wnieśli już cały sprzęt i ułożyli pod ścianą w salonie, Jeff przeprosił ich i wyszedł. Na

odchodnym rzucił Callie porozumiewawcze spojrzenie. Zaczerwieniła się i odwróciła szybko, żeby Chase niczego nie zauważył.

Lecz gdy tylko zostali sami, wziął ją w objęcia i namiętnie pocałował.

- Tęskniłem za tobą - powiedział.

- Ja też za tobą tęskniłam - przyznała drżącym głosem. Powinna zwalczyć to uczucie, zwłaszcza dlatego, że jutro czeka ich naprawdę trudny dzień. Nie chciała myśleć o tym, jak się będzie czuła, jeśli coś mu się stanie. Teraz mogła tylko mieć nadzieję, że nadchodzi silny sztorm i jutro nie wypłyną.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, jak desperacko pragnie mieć jeszcze choćby jeden dzień więcej, zanim będzie musiała zmierzyć się ze strachem, i gwałtownie się od niego odsunęła.

- Jesteś głodny? - spytała.

- Jadłem po drodze. Dzięki. - Patrzył na nią zamyślony, jakby usiłował zgadnąć, co miała oznaczać jej rezerwa. Potem usiadł i zaczął sprawdzać sprzęt.

Zagrzmiało i lunął deszcz. W domu zapanowała pełna napięcia cisza.

Rozdrażniona i zdenerwowana Callie poszła do łóżka sama.

Długo czekała, aż wreszcie Chase wślizgnął się pod kołdrę. Nie protestowała, kiedy ją przytulił, przylgnęła do niego na całą, o wiele za krótką noc.

Rozdział dziewiętnasty

Płynę z wami.

Callie stała w doku i patrzyła na brata i Chase'a. Właśnie załadowali oraz zabezpieczyli cały sprzęt. Przyroda zdradziła ją. Dzień był słoneczny i spokojny - leciutko powiewał tylko zachodni wiatr - woda niemal tak gładka jak lustro.

Chase spojrzał na nią i podparł ręce na biodrach.

- Callie, ty przecież nienawidzisz wody - powiedział Jeff. - Nie wypływasz nawet ze mną na ryby, bo to cię śmiertelnie przeraża. Wcale nie chcesz z nami płynąć.

To prawda, serce waliło jej jak młotem, a w ustach zaschło. Zdusiła jednak instynktowny strach.

- Nie wypłyniecie sami. Gdyby coś się stało, możecie potrzebować pomocy. Nie ma mowy, żebym tu została.

Jeff zawahał się.

- Dasz sobie radę?

- Tak, do diabła. Wolę być z wami, niż biernie czekać. Wypływałam z tatą, gdy ty jeszcze nosiłeś pieluchy.

- To było przed śmiercią taty.

- Dam sobie radę.

- Ale nikomu nie pomożesz, jeśli sama będziesz zbyt przerażona.

Callie wciągnęła głęboko powietrze. O tym nie pomyślała.

- Nic mi nie będzie - oświadczyła zdecydowanie. - Znacznie bardziej martwię się o was.

- Niech płynie - odezwał się po raz pierwszy Chase. - Nic jej nie będzie.

Dziesięć minut później „Lily” wypłynęła z doku i wzięła kurs na otwarte morze. Callie czuła się trochę niepewnie, widząc oddalającą się linię brzegu, lecz zmusiła się, by skoncentrować uwagę na morzu.

Poranne słońce odbijało się migotliwym blaskiem od niewielkich fal, a woda mieniła się kolorami, od oliwkowego przez jasnozielony aż po akwamaryn. Było pięknie jak zawsze. Lecz to piękno kryło w sobie zagrożenie, którego nie mogła zignorować.

Wróciła pamięcią do czasów, gdy wypływała z ojcem na cały dzień. Jaka była wtedy szczęśliwa! Wes Carlson, rybak z zawodu, łowił ryby również dla przyjemności, kiedy miał trochę czasu. Przywoził je do domu i wrzucał do zamrażarki. Już jako dziecko Callie nauczyła się naprawiać sieci, zastawiać je i holować pełne zdobyczy.

I bardzo lubiła to robić.

Zazwyczaj jednak płynęli na północny wschód do Zatoki Florydzkiej i rzadko kiedy za rafą od strony oceanu. Próbowiła odzyskać radosny entuzjazm młodych lat, ale nie dawała jej spokoju

świadomość, że płyną na głębokie wody, gdzie nie widać dna i nawet światło do niego nie dociera.

Chase stanął koło niej.

- W porządku? - zapytał.

- Tak.

- Wyglądasz na okropnie spiętą.

- Nie wypływałam na łodzi od czterech lat. Przejdzie mi.

- Na pewno. - Ścisnęła jej rękę.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem przerażony.

Spojrzała na niego i stwierdziła, że nie żartuje. Pomyślała, że trzeba być bardzo silnym, by tak łatwo przyznać się do strachu.

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

- Chęci nie mają tu nic do rzeczy. Ja muszę to zrobić. Dla Jeffa. Dla mnie. Dla ciebie.

- Dla mnie?

W jego niespokojnych szarych oczach odbijała się zieleń wody.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś drżała z przerażenia za każdym razem, gdy powiem, że chcę wypłynąć lub zanurkować.

Za każdym razem? Czy on będzie potem jeszcze często nurkował? Czy myśli, że ich związek przetrwa? Nie odważyła się jednak zapytać i broniła się przed czymś tak przerażającym. Nie wiedziała, czy ma odwagę zaryzykować i pokochać.

Ale było już chyba za późno. Jak długo mogła ciągnąć tę grę w zaprzeczanie, w którą bawiła się sama ze sobą? Czy byłoby łatwiej, gdyby pod koniec dnia powiedziała Chase'owi „do widzenia”, czy gdyby czekała miesiącami lub latami, aż życie go jej odbierze?

- To powinna być dobra zabawa - powiedział. - Przegnąj czarne mylili. Przed nami wspaniały dzień, w słońcu i na morzu. Dla większości ludzi tak właśnie wygląda relaks.

Poczuła jednak, jak ściska jej rękę, i wiedziała, że wcale nie jest spokojniejszy od niej. Po prostu lepiej udaje.

- Jesteś pewien, że możesz nurkować? Nie za wcześnie po wypadku?

- Kochanie, byłem w komorze dekompresyjnej przez wiele dni. A podia pewności, jeszcze dodatkowo dwa razy. Jeśli jakieś pęcherzyki istniały w moim ciele, byłyby to nadzwyczajny medyczny przypadek.

- Ale mogły zostać? - Serce podeszło jej nagle do gardła.

- To tak mało prawdopodobne, że nawet nie warto się nad tym zastanawiać.

Nie twierdził więc, że nic nie zostało. Znowu wpatrzyła się w morze, próbując pokonać strach.

- Posłuchaj, nawet gdyby w moim organizmie zostały jakieś pęcherzyki, nie nastąpiłyby żadne komplikacje podczas schodzenia w dół, a daję sobie dodatkowy czas na dekompresję podczas wynurzenia. Jestem nie tylko dokładny, ale nawet śmiesznie ostrożny. W porządku?

Kiwnęła głową, ale wolała nic nie mówić. Morze wyglądało teraz bardziej przerażająco, chociaż nic się nie zmieniło. Czuć się jeszcze gorzej mogłaby tylko wtedy, gdyby została w domu i pozwoliła ponieść się wyobraźni.

W końcu jednak się uśmiechnęła i spojrzała na Chase'a.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała stanowczo.

- Tak.

Woda zaczęła ciemnieć, w miarę jak stawała się coraz głębsza i im dalej odpływali od wód przybrzeżnych, tym fale stawały się większe. Nic groźnego, ale kołysały łagodnie łodzią i Callie poczuła, że odruchowo balansuje, i by utrzymać równowagę.

Chase zerknął na zegarek.

- Już niedługo.

Wszystko będzie dobrze. Musiała w to wierzyć.

- Może pójdziesz na mostek do Jeffa? - zaproponował. - Pewnie się zastanawia, jak sobie radzisz.

Wdrapała się więc na górę, mimo że zakręciło jej się w głowie na skutek silniejszego kołysania. Jeff

popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- To jest życie! - oznajmił.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie. Nie zapomniałam całkiem, jak poruszać się po łodzi.

- Wspaniale. - Rozpromienił się, zachwycony, że odnalazł w niej kompana.

Zabolało ją, że mimo jego próśb przez tyle lat nie chciała z nim wypływać, bo nienawidziła morza. Stojąc teraz obok niego, zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie jest źle. Jest całkiem nieźle. Dopóki się nie odwróciła i nie zobaczyła, że Chase wkłada niebiesko-czarny kombinezon. Serce w niej dziko zatrzepotało i tak mocno chwyciła się relingu, że zbieleły jej kostki.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział Jeff, odczytując współrzędne z globalnego systemu lokalizacyjnego. - Mam tylko nadzieję, że tamci nurkowie nie odłączyli boi, kiedy schodzili po diamenty.

- A jeśli odłączyli?

- Wtedy nigdy nie znajdziemy tej przeklętej łodzi.

Co oznaczałoby, że Chase nie mógłby zanurkować. Ale oznaczałoby także, że z braku dowodu, nie pomogliby Jeffowi. Nie pamiętała, by kiedykolwiek była tak wewnętrznie rozdarta.

Przyląpała się na tym, że uważnie obserwuje wodę, szukając boi. Czowała, że odżywa w niej nienawiść do morza. Zmagiła się ze sobą, lecz naprawdę nie potrafiła pozbyć się uczucia, że morze jest wszystkiemu winne, że z jakiegoś powodu ona, Chase i Jeff stali się jego ofiarami, zmuszeni do walki ze swoimi obawami i potrzebami.

- Callie?

Spojrzała na brata.

- Wiesz - powiedział, jakby czytał w jej myślach - co przeraża mnie najbardziej na świecie?

Poczuła ucisk w piersiach.

- Co takiego?

- Utrata tego wszystkiego. To, że nie mógłbym robić tego, co kocham. Że mogę spędzić resztę życia w jakimś śmierdzącym więzieniu i nigdy więcej nie wypłynąć na morze. Myślę, że zniósłbym wszystko, byle nie to.

Przysunęła się do niego i objęła go w pasie. Jeff otoczył ręką jej ramiona. Łódź kołysała ich na falach jak matka, która kołysze dziecko w objęciach.

- Przepraszam, Jeff.

- Za co?

- Za to, że próbowałam ci to odebrać.

Ich niebieskie oczy się spotkały.

- Nie mogłabyś mi tego zabrać, Callie. Myślę, że to zrozumiałaś. Wiem, że próbowałaś mną pokierować, bym robił to, co uważasz dla mnie za najlepsze.

- Niezupełnie. Gryzę się tym, że próbowałam cię nakłonić, żebyś robił to, co jest najlepsze dla mnie. Naprawdę bardzo się tego wstydzę.

Uścisnął ją.

- Niepotrzebnie. Zawsze byłaś dla mnie dobrą matką. Potraktuj to po prostu jako różnicę zdań, okej?

Callie popatrzyła na niego i poczuła, że rozpierają duma. Jej brat stawał się dojrzałym młodym mężczyzną.

- Jest boja - powiedział nagle.

Callie zaschło w gardle. Nie chciała nawet spojrzeć w stronę Chase'a, tnie chciała wiedzieć, czy jest już gotowy do zanurzenia.

Boja była mała, ze światełkiem na czubku. Podpłynęli do niej na tyle blisko, by móc odczytać namalowane farbą ostrzeżenie, że pieczę nad zatopioną jednostką sprawują ratownicy, ale nie na tyle blisko, by się zaplątać w linę.

- Czy oni zamierzają zostawić ją tu na zawsze? - zastanawiała się Callie.

- Nie wiem - odparł Jeff. - Dziwi mnie, że nurkowie nie odłączyli jej, gdy schodzili po diamenty.
- Jeśli właśnie o to im chodziło. Nie wiemy na pewno, po co tu przyплыnęli.
- Nie mów tak.

Callie, która tak jak Jeff pragnęła, by sytuacja się wyjaśniła, rozumiała, co on czuje. Nadzieja i strach mieszały się w niej aż do bólu. Jeff wyłączył silniki i wyrzucił kotwicę, by wolniej dryfowali. Kilka minut później obaj z Chase'em stwierdzili, że na szczęście nie porwał ich żaden silny prąd.

- Co z tą boją? - spytał Jeff. - Dlaczego tamci nurkowie jej nie odłączyli?

- Prawdopodobnie dlatego, że wyglądałoby to bardzo podejrzanie - odparł Chase. - Widzisz to ostrzeżenie? Zabrania każdemu, poza Maritime, legalnego penetrowania „Maggie”. Maritime prawdopodobnie trzyma ją tu-’ taj na wypadek, gdyby musieli zejść do łodzi po dodatkowe dane potrzebne w dochodzeniu. A co do nurków, gdyby odłączyli boję, daliby dowód, że ktoś się tu kręci. Najlepiej było zostawić boję na miejscu.

Chase już podchodził do sprzętu, kiedy zatrzymał się i spojrzał na Callie.

- Będę ostrożny. Obiecuję.

Udało jej się kiwnąć głową.

- Wiem. Ja... po prostu wróć, Chase.

Jeff stanął dyskretnie tyłem do nich, by poczuli się mniej skrepowani, i zaczął się bawić hakiem. Niemal natychmiast Callie znalazła się w ramionach Chase'a. Ścisnęła go tak mocno, jakby nie miała zamiaru nigdy go wypuścić.

- Już dobrze, Calypso - mruzczał jej do ucha. - Już dobrze, maleńka. Robiłem to setki razy. To tak jakbyś przechodziła przez ulicę.

- Wiem. - Głos jej się łamał. - Wiem...

Uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

- Wróć. - Powiedział to z taką pewnością i tak zdecydowanie, że zaskoczona roześmiała się przez łzy.

- Spróbuj nie. Tylko spróbuj!

Pocałował ją szybko i puścił.

Przy pomocy Jeffa opuścił do wody klatkę z butlą i przyczepionymi do niej ciężarkami. Zapas powietrza na dekompresję, na awaryjny przystanek, domyśliła się Callie.

Potem założył butle na plecy, zapiął i zabezpieczył uprząż. Zamiast maski do nurkowania, jak była przyzwyczajona, nosił zakrywający całą głowę hełm. Podniósł aparat fotograficzny i przypiął do paska. Spojrzał na nią ostami raz.

Callie ogarnęła panika. Chciała złapać go, zatrzymać, błagać, żeby nie nurkował, ale znalazł się za burtą, nim zdołała wydać jakikolwiek dźwięk.

Mogła tylko patrzeć, jak pod pływa do boi, zatrzymuje się, patrzy w ich stronę i macha ręką. Potem pochłonęła go otchłań Atlantyku.

Jakby nigdy nie istniał.

Popłynął ze względu na Callie. Kiedy stał na pokładzie i patrzył w ciemne głębiny Atlantyku, zastanawiał się, czy będzie w stanie się przełamać. Czuł spływający pod kombinezonem pot i strach ścisnął mu żołądek. Nie, nie da rady, nie zanurkuje.

Potem spojrzał ostatni raz na Callie i zrozumiał, że musi to zrobić. Dla niej. Dla jej brata. Musi wziąć się w garść. Nie może jej zawieść.

Wyjść za burtę - ileż go to kosztowało! Ale zanurkować było jeszcze trudniej.

Pokonanie pierwszych dziesięciu metrów nie było takie straszne. Wystarczająca ilość światła sprawiała, że Chase prawie nic nie czuł, poza nieoczekiwaną radością z ponownego nurkowania. Jednak stopniowo robiło się coraz ciemniej, a wraz z mrokiem wracał lęk. Musiał pamiętać o oddychaniu, utrzymywać wyrównane ciśnienie w płucach, odykać uszy. Jedną z zatok rwała go i zastanawiał się, czy nie powstał zator. Ale szybko, energicznie pociągnął nosem, co złagodziło ból.

W miarę jak woda wokół ciemniała, a ciśnienie rosło, znowu pojawiała się uczucie osaczenia. To, co nigdy wcześniej mu nie przeszkadzało, teraz nie dawało spokoju i świetnie zdawał sobie sprawę z

własnej słabości.

Nie powinien był nurkować sam. Łamał podstawową zasadę bezpieczeństwa i cieszył się, że Callie nie przyszło do głowy, by się upierać przy swoim. Doskonale zabezpieczenie i przesadna wręcz ostrożność - to były bajki, gdy tylko znalazł się sam na dole. Ale nikomu nie ufał wystarczająco, by prosić o współudział w tym beznadziejnym przedsięwzięciu.

I oto płynął wzdłuż liny w głąbinę, która mogła go zabić w ułamku sekundy, gdyby coś się nie udało.

To nie była odwaga, a głupota.

Nie chciał jednak teraz o tym myśleć. Ostatnim razem partner niewiele mu pomógł. Trzeba polegać wyłącznie na samym sobie, na własnym doświadczeniu. I na morzu.

Czuł je wokół siebie. Trzymało go w mokrych ramionach, ścisnęło, w miarę jak schodził głębiej, odcinało od powietrza i światła. Na moment ogarnęła go panika i zatrzymał się - musiał uspokoić i wyrównać oddech.

Światło na hełmie rozjaśniało mrok wokół niego, lecz dalej panowała tylko ciemność. Czuł poruszające się w niej cienie. Ryby, oczywiście, chyba węgorze... Nic strasznego.

Bał się. Na trzydziestu metrach poważnie zastanawiał się, czy nie wrócić. Był dopiero w połowie drogi, a już zaczynał go dusić lęk przed ciemnością. Przestraszył się, gdy nagle aparat fotograficzny uderzył go w nogę. Zdołał się jednak opanować. To tylko aparat.

Robiłem to setki razy, powiedział sobie. Nic się nie zmieniło. Wszystko jest tak, jak podczas poprzednich nurkowań. Morze nie chce go zabić. Jest mu całkowicie obojętny.

Ale czuł się tak, jakby był obserwowany. I prawdopodobnie był. Przecież patrzyły na niego ryby zaskoczony światłem. Wyobraził sobie zdziwioną rybę i strach minął. Sprawdził zegarek, wskaźnik ciśnienia i ruszył w dalszą drogę. Całkiem nieźle.

Jednak z każdym centymetrem coraz mocniej uświadamiał sobie, jak bardzo jest samotny. Strach wypełził z zimnej wody i przylgnął mu do kręgosłupa. Chase zmusił się, by go zignorować. Mimo że cierpko miał w ustach a serce waliło młotem.

Nie ma się czego bać, chyba że samego strachu. Wbijano mu to do głowy podczas szkolenia z SEAL i teraz podśpiewywał sobie monotonicznie:

„Nie bój się, to tylko strach”.

Wtedy z głębi morza wyłonił się ciemny kształt. Dotarł do końca liny.

Callie myślała, że zacznie krzyczeć z napięcia. Miała koszarne wizje, wyobrażenia podsuwała jej najczarniejsze scenariusze. Oczami badała horyzont, bojąc się, że nagle dojrzy kłębowisko chmur burzowych. Widziała Chase'a zaplątanego w linę od boi albo w pułapce wraku.

- Jak długo tam będzie? - zapytała w końcu Jeffa.

- Nie wiem. Opracował kilka planów powrotu, w zależności od tego, ile czasu zajmą mu oględziny łodzi. Im dłużej będzie na dole, tym wolniej będzie się wynurzać. Chociaż nie sądził, by mu to zajęło więcej niż godzinę.

- A jeśli zajmie?

- To zajmie. - Spojrzał na nią. - Callie, on wie, co robi. Prawdziwe niebezpieczeństwo pojawi się, jeśli będzie się wynurzać za szybko, i on jest tego świadom. Pokazał mi swoje obliczenia...

- Kiedy?

- Dziś rano, kiedy brałaś prysznic. No więc dorzucił sobie trochę dodatkowego czasu na przystanki dekompresyjne i nie zamierza go skracać.

To powinno sprawić jej ulgę, lecz natychmiast znalazła sobie inny powód do zmartwień.

- Jak dotrze do butli, którą umieściliście za burtą, jeśli będzie się trzymał liny? Najpierw musi wypłynąć na powierzchnię.

Jeff zaprzeczył.

- Aż do dziesięciu metrów jest mnóstwo światła. Będzie mógł spokojnie puścić linę, zanim osiągnie trzy metry. Musi tylko podpłynąć do klatki, a cień łodzi będzie najlepszą wskazówką. Uwierz mi, to nie takie trudne.

Lecz, gdy spojrzała za burzę, woda wydała jej się mętna. Pod powierzchnią nic nie było widać. Pomyślała, że z dołu wygląda to inaczej. Z dołu nie oślepi go światło słoneczne, odbijające się od lustra wody.

Powierzchnia morza zaczynała się chyba coraz bardziej wybrzuszać. Jednak Callie nie była tego pewna i próbowała sobie wytłumaczyć, że to wyobraźnia płata jej figle. Na niebie nie było śladu chmur i wiatr wcale się nie wzmagał. Wiedziała, że silny sztorm, gdzieś tam, nawet bardzo daleko, mógł wywoływać fale.

- Ile czasu ma mu zająć zejście na sam dół?

- Mówił, że nie będzie mógł schodzić szybciej niż jakieś dwadzieścia dwa metry na minutę, ale nie pamiętam dokładnie jego obliczeń. W czasie zanurzania trzeba wyrównywać ciśnienie w uszach i w ogóle... - Jeff potrząsnął głową. - Nie jestem ekspertem, Callie. Do diabła, żałuję, że nie zrobiłem kopii tych obliczeń...

Ona też żałowała. Chciałaby wiedzieć, gdzie dokładnie jest Chase, w miarę upływu czasu. Nerwy miała napięte jak struny.

Z każdą chwilą miała coraz gorsze przeczucia, choć usiłowała sobie wmówić, że wywołuje je nienawiść do morza. Może i tak było, ale emocje brały górę nad logiką. Uważnie obserwowała horyzont, jakby oczekiwała, że znienacka z wody wyłoni się jakiś potwór.

Panowała niesamowita cisza, mącił ją tylko skrzyp łodzi kołyszącej się na falach i plusk wody o burty. Ale stopniowo nawet te odgłosy cichły, gdyż ocean stawał się coraz spokojniejszy.

- Powinniśmy go byli zabezpieczyć liną - odezwała się nagle.

- Powiedział, że jej nie potrzebuje, bo jest ta od boi.

- Jasne. Dopóki może ją chwycić. Ile czasu?

- Dwadzieścia dwie minuty.

Tylko tyle? Czas się chyba zatrzymał. Mocniej chwyciła reling i starała się opanować. Nic się nie może stać.

Nagle ogarnęła ich kompletna cisza, jakby morze wiedziało, że coś się szykuje. Wiatr ustał, woda się wygładziła i „Lily” niemal przestała się kołysać. Callie spojrzała w niebo i jej serce zabiło mocniej, gdy zobaczyła mgłę, której jeszcze przed chwilą nie było.

- Pogoda się zmienia - wyszeptwała zduszonym głosem.

Jeff kiwnął głową.

- Nie martw się. To tylko mgła...

Lecz Callie zauważyła, że on też rozgląda się wokół niespokojnie. Zachodnie wiatry prawie nigdy nie przestawały tu wiać.

- Może znaleźliśmy się w centrum jakiegoś ośrodka wysokiego ciśnienia - powiedział po chwili. - Wiatr pojawi się za kilka minut.

W tym momencie Callie dostrzegła płynącą w ich kierunku łódź.

- Spójrz. - Wskazała palcem.

- I co?

- Czy ona płynie do nas?

- Nie wiem. Tutaj jest dużo łodzi, siostrzyczko. Byłbym zdziwiony, gdybyśmy żadnej nie zobaczyli.

Callie przytaknęła, jednak nie odrywała od niej wzroku, próbując się zorientować, czy płynie w ich stronę. Wcale jej nie uspokajało, że byli na pełnym morzu. Przecież ktoś już raz próbował zabić Chase'a. Ktoś usiłował wmówić mu, że traci rozum. Ktoś zabił Billa Eversa.

Mimo że zachowali całą ostrożność i nikomu nie powiedzieli o wyprali wie, ktoś mógł ich przecież zauważyć dzisiaj rano. Ktoś mógł zobaczyć Chase'a podczas napełniania butli.

Zerknęła na zegarek i zaczęła się modlić.

Dziura była w dziobie „Happy Maggie”, tak, jak się tego spodziewał na podstawie opisu Brudersona. I tak, jak to widział we śnie. Chase sfotografował uszkodzenia, a potem przyjrzał im się bliżej.

Stwierdził, że kadłub nie został uszkodzony od środka, ale z zewnątrz, i im dokładniej się mu

przyglądał, tym bardziej był przekonany, że użyto materiału wybuchowego.

Łódź zatopiono z premedytacją.

Zrobił jeszcze kilka zdjęć; miał wielką ochotę dostać się do środka i poszukać diamentów, chociaż był niemal pewien, że ich tam nie ma. Poza tym, to absolutne szaleństwo zapuszczać się samemu do wraku. Zbyt wiele może się zdarzyć, a nie mógł liczyć na żadną pomoc.

Rozradowany, zaczął się wynurzać. Nie tylko zanurkował, ale zdobył chyba wystarczające dowody, by pomóc Jeffowi. Oczywiście, niczego nie można zagwarantować, jednak było to ogromne osiągnięcie.

Wykonał to cholerne zanurzenie! Woda zdawała się szeptać i wokół czaiły się groźne cienie, ale mimo to nie stracił zimnej krwi. Potrafił opanować strach, dopóki miał nad nim kontrolę. A stracić nad nim kontrolę już się teraz nie bał. Z każdą minutą, którą spędził na dole, czuł się coraz spokojniejszy. Powoli zapominał o groźnym wypadku podczas ostatniego zanurzenia i powracały piękne przeżycia, jakich zawsze dostarczało mu nurkowanie.

W czasie wynurzania miał kilka momentów niepewności, ale radził sobie nieźle. Kiedy tylko czuł, że ciemność mu zagraża, że chce go pochłonąć, nie płynął szybciej, a wręcz przeciwnie, zatrzymywał się, choć przychodziło mu to z wielkim trudem. Po paru sekundach strach mijał, jakby został zepchnięty do ciemnej, zimnej wody.

Na osiemnastu metrach zrobił przystanek, sprawdzając zegarek w obawie, że wynurza się za szybko: w porządku, może płynąć dalej. Jednak z obawy przed nawrotem choroby dekompresyjnej zatrzymał się na tej głębokości dłużej, niż to było uzasadnione. Kiedy uświadomił to sobie, ruszył dalej. Zbyt długi postój nie pomógłby mu, a tylko wydłużył wymagany czas dekompresji.

W końcu dotarł do ostatniego przystanku dekompresyjnego na trzech metrach i zawisł przy klatce, którą wcześniej razem z Jeffem spuścili za burtę. Wtedy usłyszał i zobaczył nadpływającą łódź. Zdał sobie sprawę, że jest już zbyt blisko. Sprawdził butle i stwierdził, że zostało mu jeszcze wystarczająco dużo powietrza. Puścił klatkę, wpłynął dokładnie pod „Lily” i czekał, by się zorientować, co się dzieje.

Callie i Jeff obserwowali nadpływającą łódź.

- To nie wygląda dobrze - powiedziała do brata. - Musimy ostrzec Chase'a.

- Nie może nie zauważyć drugiej łodzi, siostrzyczko. Na pewno już o niej wie.

Spojrzała za burtę i zobaczyła ciemną sylwetkę Chase'a przy klatce na dole.

- On prawie wypływa. Popatrz.

- Nie chcę patrzeć - odparł. - Przestań się gapić, Callie. Jeśli ci faceci nie mają dobrych zamiarów, nie mogą wiedzieć, gdzie jest Chase.

Natychmiast podniosła głowę, ale nie mogła się powstrzymać, żeby jeszcze raz nie rzucić okiem za burtę. Chase zniknął.

- Nie ma go - głos jej się łamał.

- Pewnie wpłynął pod łódkę. Posłuchaj, on nie jest głupi. Prawdopodobnie martwi się tak jak my.

Callie zerknęła na brata: jego twarz zdradzała napięcie. Instynktownie wyciągnęła do niego rękę.

- Jeśli... - Z trudem przełknęła ślinę i wychrypiała: - Jeśli to są źli ludzie... musimy skłamać, by chronić Chase'a. Powiedzmy, że nie wróci wcześniej niż za pół godziny.

- Po co im w ogóle cokolwiek mówić?

- Możemy nie mieć wyboru.

Zmarszczył brwi.

- Dobrze.

- Och, żałuję, że nie mam pistoletu. - Odwróciła się i rozejrzała za czymś, czego mogłaby użyć do obrony, ale zobaczyła tylko haki. Już chciała jeden chwycić, ale pomyślała, że jeśli ci ludzie mają złe zamiary, to na pewno są uzbrojeni. - Broń. Musimy mieć jakąś broń.

- A po co mi broń do łowienia ryb.

- Rakielnica!

Kiwnął głową, podszedł do schowka ze sprzętem, wyciągnął ją i załadował.

- Chyba powinniśmy odwiązać butlę - stwierdził. - Zdradza, że Chase jest w wodzie. Jeśli ją odwiążemy, zawsze możemy powiedzieć, że przyплыliśmy na ryby.
- Ale on może potrzebować powietrza.
Popatrzyli na siebie bezradnie: Łódź zbliżała się coraz bardziej.
- Teraz jej nie używa - odezwał się Jeff. - Na pewno nie potrzebuje powietrza.
Callie jeszcze raz szybko spojrziała za burtę.
- Dobrze - zgodziła się. - Okej.
Odwróciwszy się tyłem do nadpływającej łodzi, Jeff odwiązał butlę i spuścił linę za burtę. Callie patrzyła, jak butla znika pod wodą i czuła, że jej serce tonie razem z nią.

Chase obserwował opadającą w głąbiny butlę - ewidentnie Jeff i Callie dawali mu znak. Sprawdził czas i uświadomił sobie, że dla bezpieczeństwa ciągle potrzebuje jeszcze pięciu minut dekompresji. Cholera!

Kadłub drugiej łodzi był teraz dokładnie widoczny. Chase śledził ją wzrokiem i widział jak podpływa wzdłuż burty „Lily” i zatrzymuje się. Silnik zgasł i nagle słyszał już tylko głos morza i łagodne szepty wody.

Ponownie zerknął na zegarek. Trzy minuty. Łodzie zderzyły się głośno. Dzieje się naprawdę coś złego, pomyślał, przekonany, że druga łódź oznacza zagrożenie. W przyjaznych zamiarach nie podpływa się tak blisko bez pozwolenia, a miał poważne wątpliwości, że Jeff i Callie się na to zgodzili. Nie teraz, kiedy byli bardzo zdenerwowani tym, co się może stać, i skoro uznali za konieczne odwiązać butlę.

Rzut oka na zegarek. Dwie i pół minuty.

Dasz radę, szeptało mu morze do ucha. Chryste, czyżby tracił zmysły? Słyszy, że morze mówi do niego? Jeszcze raz zerknął na zegarek i szybko przeprowadził kalkulację. Uwzględnił więcej czasu, niż to konieczne, tego był pewien. Prawdopodobnie bez żadnego problemu mógł sobie darować te dwie ostatnie minuty.

Jednak myśl o chorobie dekompresyjnej niemal go sparaliżowała, a strach znów chwycił za gardło. Chase wiedział, że nie powinien się wysilać, wypływając na powierzchnię, ponieważ wysiłek tuż po nurkowaniu może zaszkodzić. Lecz jaki miał wybór?

Odetchnął głęboko kilka razy i sięgnął do sprzączek uprząży. Na górze jest Callie, a on musi ją chronić. Nic innego nie ma teraz znaczenia.

Rozdział dwudziesty

Callie i Jeff nawet nie drgnęli, gdy łódź dopłynęła do „Lily” i w nią uderzyła. Callie oddychała z trudem. Wiedziała z filmów, jak wygląda uzi. Człowiek na drugiej łodzi właśnie z uzi celował w nią i Jeffa. Jeff ciągle ścisnął w dłoni raketnicę, lecz było po nim widać, że zdaje sobie sprawę, iż wystrzelenie z niej równałoby się samobójstwu.

Wszystko odbywało się bez słowa. Pomyślała, że to takie niesamowite: podpływa do burty łódź, celują w nich z pistoletu maszynowego, dwóch zupełnie obcych facetów przerzuca linę i przywiązuje „Lily” do swojej łodzi. To nie mogło się dziać naprawdę.

A jednak. I nagle stało się przerażająco realne, gdy stojący przy sterze człowiek zszedł z mostka i zobaczyli jego twarz. Dave Hathaway. Szef Chase’a. Co jest? Czyżby myślał, że próbują ukraść diamenty?

Różne myśli przelatywały jej przez głowę, ale zwłaszcza jednej nie chciała do siebie dopuścić: że to Dave jest odpowiedzialny za wszystko, co się wydarzyło.

- Cześć - powiedziała niepewnie. - Stało się coś, Dave? O co wam chodzi?

Uśmiechnął się. Miał bardzo miły uśmiech, białe zęby odcinały się na tle opalonej twarzy.

- Szukam Chase’a.

Zawahała się, próbując grać na zwłokę.

- Zrobił coś złego?

- Wchodzi w drogę. Powiedz bratu, żeby rzucił raketnicę albo moi ludzie go zastrzelą.

Callie zdrętwiała, jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą. Jeff natychmiast upuścił raketnicę.

Zadzwęczała jak dzwon dla umarłego. Callie uświadomiła sobie, że nie będzie szczęśliwego zakończenia. Ten człowiek gotów jest ich zastrzelić. Mają umrzeć, bo teraz nie może już puścić ich wolno.

Musiała znaleźć sposób, by zyskać na czasie, a wtedy coś mogłoby jej przyjść do głowy.

- Należy nam się, do cholery, jakieś wyjaśnienie! - wyrzuciła z siebie, czując, że ogarnia ją gniew.

- Przeszkadzacie. Wchodzicie w drogę.

- W jaką drogę? Na miłość boską, wymachujesz nam bronią przed nosem i nawet nie powiesz, o co chodzi?

Dave przeskoczył na pokład „Lily”. Pozostałym dał znak, żeby zrobili to samo. Przeszli pojedynczo, cały czas trzymając ich na muszce.

- Sprawa wygląda tak - powiedział Dave. - Powinniście trzymać się z dala od moich interesów. Nikt nie musiał zginąć. Oni po prostu wsadzali nosy tam, gdzie nie trzeba.

- To znaczy gdzie? Kto wsadzał nos?

- Wy. Chase. I tych dwóch facetów, którzy wzięli moich nurków. Gdyby tylko zajmowali się swoimi sprawami, nadal by żyli.

- Co złego zrobili? O co chodzi?

Dave schylił się, podniósł raketnicę i wyrzucił za burtę.

- Obserwuj tamtą stronę - powiedział do mężczyzny, który trzymał w ręku karabin i pokazał w kierunku boi. - Musi tam wypłynąć.

Mężczyzna wykonał rozkaz. Callie dotknęła ramienia Jeffa i wolniutko zaczęła się przesuwać. Jeff intuicyjnie zrobił to samo. Musiała mieć nadzieję, że Chase oceni sytuację prawidłowo i nie wynurzy się po tej stronie łodzi. Jeśli tak się stanie, a jej uda się odwrócić uwagę tych facetów, będzie miał szansę coś wymyślić.

Morze ożyło, powróciły fale i zaczęły kołysać łodzią. Jeff i Callie wpadli na siebie. Wykorzystała to od razu, udała, że się potknęła, i przesunęła się znacznie dalej, niby to łapiąc równowagę. Jeff pospieszył jej z pomocą i teraz wszyscy mężczyźni byli odwrócenii plecami do własnej łodzi. Oby tylko Chase nie wynurzył się tam, gdzie na niego czekali. Bóg jeden wie, ile ostatnio przeżył. Miał dostateczne powody, by uznać drugą łódź za podejrzaną, pocieszała się.

- Co ci zrobili Rushman i Westerlake? Tak ci podpadli, że aż musiałeś ich zabić?!

- Nie potrafili pilnować swego nosa - odparł Hathaway. - Przekłęci głupcy. Musieli podejrzec, co moi ludzie znaleźli.

Callie zerknęła na Jeffa i zobaczyła, że rozgląda się wokół, jakby szukał wyjścia z sytuacji. Nie wiedziała, czy może liczyć na to, że on coś wymyśli, bo najmniejszy ruch z jego strony zapewne spowoduje natychmiastową reakcję.

- A co oni właściwie znaleźli? - spytała Hathaway.

Roześmiał się.

- Wiesz co.

- Nie, nie wiem. Wiem tylko tyle, że nagle ktoś, kogo nie znam, celuje do mnie z pistoletu. A mam chyba prawo wiedzieć, o co chodzi.

- Nie masz kompletnie żadnego prawa. - Hathaway przestał się uśmiechać. - Ale, do diabła, nie robi różnicy, jeśli ci powiem. Diamenty. Nurkowie znaleźli diamenty. To już wiesz, prawda? Chase się domyślił i nie byłoby cię z nim tutaj, gdybyś nie wiedziała. Więc którą wersję przyjmujesz? Że ktoś już ma diamenty czy też, że ciągle jeszcze są na dole?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- No jasne. - Potrząsnął głową i podszedł bliżej. - Kiedy Chase powinien wypłynąć?

- Chase'a tu nie ma.

- Opuść sobie. Mój człowiek widział, jak wsiadał do łodzi razem z wami. Wziął sprzęt do nurkowania. Kiedy ma się wynurzyć?

Callie myślała intensywnie. Jaki czas będzie sensowny? Nie miała pojęcia.

- Dwadzieścia minut - odezwał się Jeff. - Powinien wypłynąć za dwadzieścia minut, jeśli nic mu nie przeszkodzi.

Dave kiwnął głową.

- Na wszelki wypadek obserwuj, Marco.

- Dobra.

Callie poczuła, że Jeff nieco się od niej odsuwa, jednak choć wbrew sobie, ale go nie przytrzymała.

- A co z Billem Eversem? - zapytała, zdecydowana ściągnąć na siebie uwagę Dave'a.

Hathaway rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Ty wścibska mała dziwko!

- Co za różnica? I tak zamierzasz nas zabić. Równie dobrze możesz nam powiedzieć dlaczego.

- Już to zrobiłem.

- A co z Eversem? Był po twojej stronie, prawda? Zabijasz też swoich kompanów? - Z prawdziwą przyjemnością zauważyła, że obaj mężczyźni z niepokojem spojrzeli na Hathawaya. Przestali na chwilę obserwować wodę, ją i Jeffa.

- Stał się nieznośny. Zaczął robić w gacie, bo zmieniłem Chase'owi powietrze w butli. Do diabła, to nie moja wina, że Chase tak zareagował na narkozę azotową. Miał tylko trochę majaczyć i wypłynąć o jakieś trzydzieści metrów w górę. Skąd, do cholery, mogłem wiedzieć, że będzie próbował zerwać maskę? Gdyby wszystko poszło tak, jak planowałem, nikomu nic by się nie stało. Chryste, nikt nie musiał ginąć!

- Więc zabiłeś Eversa, bo spanikował?

- Zabiłem Eversa, bo dopuścił do tego, że ci dwaj przekłęci rybacy zobaczyli diamenty. Nigdy nie powinien był dawać im takiej okazji. Ale był beztrocki i Marco musiał ich sprzątnąć. Evers mnie zamęczał. Ciągłe powtarzał że umowa nie obejmowała morderstwa. Więc... uciszyłem go.

Callie poczuła, że robi się jej coraz zimniej, i ogarnęła ją straszna rezygnacja.

- A teraz zamierzasz zabić Chase'a?

- Nigdy nie powinien był zacząć węszyć. Mógł sobie siedzieć w swojej dziurze. Jezu, robiłem wszystko, żeby trzymać go z daleka. Zapłaciłem nawet dwóm facetom, żeby utwierdzili go w przekonaniu, że traci rozum. Miał tylko, pieprzony drań, nie wchodzić mi w drogę.

Hathaway coraz bardziej się irytował i Callie wyraźnie czuła, że on zdaje sobie sprawę, iż sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Nigdy nie przewidywał takiego rozwoju wypadków. Zdarzenia potoczyły się lawinowo i teraz znalazł się w potrzasku.

Rozpaczliwie szukała innego wyjścia, które mogłaby mu podsunąć, jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Był już wplątany w trzy morderstwa i właściwie nie miał wyboru: musiał się pozbyć trzech osób, które mogły go z nimi powiązać.

- Załatwmy ich, szefie - odezwał się człowiek z uzi. - Potem zajmiemy się tamtym facetem, gdy wypłynie.

Callie wstrzymała oddech, strach ją paraliżował.

- Nie - odparł Hathaway. - Nie chcę robić nic, co mogłoby go ostrzec.

- Ale na pewno widział już łódź - nie ustępował mężczyzna.

- Przecież mogliśmy mieć jakieś kłopoty i dlatego podpłynęliśmy. Będzie musiał się wynurzyć, żeby sprawdzić, co się dzieje, i wtedy go dorwiemy.

Zdesperowana Callie, ciągle próbując zyskać na czasie, krzyknęła:

- Nie zastrzelisz nas, prawda? Jeśli nasze ciała wypłyną na brzeg, będą wiedzieli, że ktoś nas pozabija!

- Nie dowiedzą się, kto to zrobił.

- Doprawdy...? Rozmawialiśmy z wieloma osobami o naszych podejrzeniach. Nie, powinniście nas utopić.

Hathaway zbaraniał. Wszyscy stali jak rażeni gromem.

- Tylko że - Callie brnęła dalej - prawdę mówiąc, nie chciałabym, żeby mnie zjadły ryby. One najpierw wydłubują oczy. Słuchaj, jeśli zamierzasz mnie zabić, to może sama podsunę ci sposób, jak to zrobić? Dla ciebie to żadna różnica, ale dla mnie to jest bardzo ważne.

- Chryste, jesteś wariatką!

- Nic na to nie poradzę. Dostaję szału na myśl, że miałyby mnie zjeść ryby. A gdybyś nas po prostu

związał i zostawił w kabinie? Za parę dni umrzemy z pragnienia... odholujecie nas daleko...

- A Straż Przybrzeżna? - spytał facet z pistoletem.

- Nie znajdą nas. Nawet nie będą szukać. Bez wezwania i alarmu w ogóle nie podpływają do łodzi, nawet jeśli ją zobaczą.

- Możecie się uwolnić - odparł Hathaway. - To idiotyczna dyskusja. Nigdy nie będą wiedzieli, kto was zabił. Zamierzam użyć pistoletu Chase'a.

Mimo że ogarnięta paniką, Callie zareagowała błyskawicznie. Chwyliła Jeffa za rękę i pociągnęła go bliżej rufy.

- Tylko nie wiążcie mnie i nie wyrzucajcie za burtę. Przynajmniej pozwólcie mi płynąć. Nigdy nie dotrę do brzegu, ale przynajmniej będę mogła płynąć, póki starczy mi sił... O Boże, nie wiążcie mnie i nie wyrzucajcie!

- Powiedziałem, że zamierzam cię zastrzelić.

- I wszędzie będzie krew... Już na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. - Schyliła się i złapała za brzuch. - To ja mam umrzeć, więc chyba mogę sobie wybrać rodzaj śmierci!

Chase wynurzył się między łodziami, w bardzo niebezpiecznym miejscu. Ale był pewien, że właśnie tu nikt go nie będzie szukać. Nasłuchiwał, dopóki się nie upewnił, że wszyscy są na pokładzie „Lily”. Potem przepłynął wokół dziobu drugiej łodzi, wciągnął się na przedni pokład i schował za kabiną, by nikt go nie widział. A morze, jakby rozumiało, czego mu potrzeba, stawało się coraz bardziej niespokojne - łodzie uderzały jedna o drugą, chlupot fal zagłuszał wszystkie dźwięki.

Przesunął się wzdłuż burty; patrzył uważnie przez okna mostka, by dokładnie ustalić, gdzie kto się znajduje na „Lily”. Wszyscy byli na rufie, mężczyźni z bronią patrzyli w drugą stronę. Miał nadzieję, że kiedy Callie i Jeff go zobaczą, nie dadzą niczego po sobie poznać.

Słyszał, jak Callie wyklóca się, w jaki sposób ma umrzeć, i nie wiedział, czy być przerażonym, czy się śmiać. Jednak im dłużej słuchał, tym bardziej ją podziwiał. Wyraźnie grała na zwłokę, by dać mu szansę i przysiągł sobie, że jeśli wyjdą z tego żywi, wyściska ją za wszystkie czasy. I ci ludzie zapłacą za to, co jej robią.

Wyjrzał zza kabiny i zobaczył, że bandyci nadal odwróceny są do niego tyłem. Wiedział, że Callie i Jeff go dostrzegli, jednak oboje szybko uciekli wzrokiem, a Callie ciągnęła dalej swój wywód.

Potem Chase rozpoznał Dave'a Hathaway'a i skrzywił się z wściekłości. Ten sukinsyn!

Ostrożnie zszedł do kokpitu i rozejrzał się za bronią. Dwóch mężczyzn na „Lily” było uzbrojonych, jeden w uzi, i nie próbował się oszukiwać, że uda mu się jednocześnie załatwić obu. Najpierw musi znaleźć sposób, by unieszkodliwić faceta z pistoletem maszynowym, bo on stanowi największe zagrożenie.

Poruszając się cicho, dotarł do schowka ze sprzętem i otworzył go. Słyszał, jak Callie opowiada, że chciałaby zginąć pierwsza, żeby nie patrzeć na śmierć młodszego brata. Wtedy włączył się Jeff, oświadczając, że on też chce patrzeć, jak ona umiera. Ci faceci musieli pomyśleć, że trafili na psychicznie chorych.

W schowku znalazł raketnicę i harpun. Sprawdził go szybko, upewniając się czy jest sprawny. Był. Na wszelki wypadek załadował też raketnicę.

Zobaczył, że Jeff patrzy prosto na niego, po czym przenosi wzrok na faceta z boku, który stoi tyłem i obserwuje wodę w miejscu, w którym on powinien wypłynąć. Zrozumiał i kiwnął głową. Jeff zamierzał wypchnąć gościa za burtę, kiedy Chase wykona swój ruch.

Uniósł broń i wycelował w człowieka z uzi. Harpun przeleciał dzielącą ich przestrzeń i wbił mu się w pośladek. Mężczyzna krzyknął, a Chase szarpnął linę przyczepioną do grotu. Facet wypadł za burtę, wypuszczając z rąk uzi. Wtedy Jeff wypchnął jego kompana. Chase przeskoczył na „Lily” i rzucił się na Hathaway'a, złapał go za kolana i przewrócił na pokład. Dave zaczął się szarpać, więc dostał w szczękę. Cios go oszołomił.

- Chase, mam pistolet! - krzyknęła Callie.

Podniósł głowę, trzymając przeciwnika w żelaznym uścisku.

Jeff wychylił się za burtę.

- Co mam zrobić z tymi facetami?
- Niech sobie popływają, zaraz się za nich wezmę. - Wstał, wziął broń z rąk Callie i spojrzał na swego starego przyjaciela. Walczył ze sobą, by nie przyłożyć mu mocno za to, że groził Callie i Jeffowi.

- Jeff, wiesz, jak się posługiwać uzi?

- Nie mam pojęcia.

- To łatwe. Chodź tutaj. - Pokazał mu, co ma robić, i wręczył karabin. - Miej oko na wszystko. Zwiążę ich.

Jeff zajął stanowisko obserwacyjne na mostku. Callie wyjęła sznur ze schowka i pomogła Chase'owi związać Hathaway'a.

- Nigdy niczego nie udowodnicie. Ten dzieciak jest oskarżony o morderstwo. Wystarczy jak oświadczyć, że chciał porwać moją łódź.

Chase omal go nie uderzył, ale zapanował nad sobą i mocniej zacisnął sznur wokół jego nadgarstków.

- Zamknij się, Dave. Jeśli prawo nie uwierzy naszej trojce, to będę musiał osobiście się tobą zająć.

Hathaway zbladł i zamilkł.

- Tak, tak. Dla ciebie lepiej będzie wyładować w więzieniu - ciągnął Chase.

Kiedy upewnił się, że Hathaway się nie uwolni, wyciągnął z wody mężczyznę, którego zranił. Ten wyszarpnął już harpun, stracił trochę krwi, ale i chęć do dalszej walki. Potulnie dał się związać, a nawet podziękował Chase'owi, że obandażował mu ranę.

Z trzecim mężczyzną poszło trudniej. Atakował i bronił się zaciekle. Musiał porządnie oberwać, by się uspokoił, ale wkrótce było już po wszystkim.

Wtedy, dopiero wtedy Chase wziął Callie w ramiona i rozpaczliwie tulił do siebie. Boże, tak niewiele brakowało, a byłby ją utracił! Przyłgnęła do niego i mocno uścisnęła.

Chase był wyczerpany po zanurzeniu. Co gorsza, czuł ból w stawach które nigdy wcześniej mu nie dokuczały.

- Jak najszybciej wracajmy do brzegu - powiedział do Jeffa.

Callie spojrzała na niego i serce podeszło jej do gardła.

- Co się dzieje?

- Chyba... potrzebuję dekompresji.

- Nie możesz wrócić do wody, by to zrobić?

Pokręcił przecząco głową.

- Będę trzymać karabin, Jeff. Zadzwoń do Straży Przybrzeżnej i powiedz, że potrzebujemy natychmiastowej pomocy medycznej - zdecydowała.

Chase ledwo trzymał się na nogach, walcząc z ogarniającą go paniką. Chyba przecenił swoje siły. Jednak nie było aż tak źle. To minie. Koszmar wypadku na pewno się nie powtórzy. Zaczął się trząść, ale miał nadzieję, że nie dojdzie do zatoru mózgu.

Jeff zszedł z mostka i podał Callie broń.

- Nie wolno się wysilać zaraz po wynurzeniu - powiedział. - Czytałem o tym. Nie wolno samemu zdejmować sprzętu, a nawet w tym pomagać.

Chase wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął.

- Jakbym miał jakiś wybór.

- Zadzwoń do Straży - powtórzyła Callie. - Mogą go stąd zabrać śmigłowcem. - Wycelowała lufę w Hathaway'a. - Powinnaś go zastrzelić - stwierdziła twardo. - Zasłużył sobie na to. Drugi raz już ci to zrobił, Chase.

- Drugi?

- Miałaś rację. Zmienił ci powietrze przy ostatnim nurkowaniu.

- Chwileczkę - odezwał się Hathaway. - Nie o to mi chodziło. Chciałem wywołać tylko lekką narkozę, żeby szybko wypłynął. Nigdy nie sądziłem, że ściągnie maskę. Boże, jest moim przyjacielem.

- Ładny z ciebie przyjaciel - skomentowała gorzko Callie. Zauważyła, że Chase się trząsie, i podała

mu karabin. - Możesz go chwilę potrzymać, a ja przyniosę ci koc?

Kiwnął głową, a Callie zbiegła na dół i po chwili wróciła ze starym oliwkowym wojskowym kocem. Zarzuciła mu go na ramiona i wzięła broń.

- Może - zaproponowała - każemy tym niedołęgom płynąć całą drogę z powrotem?

Chase zachichotał i ciasniej owinął się kocem.

- Hej - powiedziała Callie miękko, czując, że serce jej się ściska - obiecałeś mi, że nic ci nie będzie.

- I nie będzie. Zawsze dotrzymuję słowa. - Zastanawiał się jednak, czy przypadkiem tym razem go nie złamie.

- Kuter i helikopter są w drodze - oznajmił Jeff.

Dwadzieścia minut później nadleciał śmigłowiec Straży Przybrzeżnej i zabrał Chase'a.

Władze Monroe County zatrzymały trzech mężczyzn, a do piątej po południu wszystkie oskarżenia przeciwko Jeffowi i Brykowi zostały oficjalnie wycofane. Callie pojechała z Jeffem do Stock Island po Eryka i przywiozła obu do domu. Eryk był szczęśliwy, ale jakiś zgaszony, jakby to co przeżył, wycisnęło na nim piętno. Callie pomyślała, że lepiej nie zostawiać go samego, a Eryk ucieszył się, że może pojechać z nimi.

Natomiast Jeffa roznosiły emocje. Szczegółowo opowiedział przyjacielowi o wydarzeniach tego dnia i wreszcie Eryk uśmiechnął się po dawnemu.

Callie daleko było do radości. Chase'a zabrano nie wiadomo gdzie i nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Funkcjonariusze straży przybrzeżnej nie chcieli jej o niczym informować, ponieważ formalnie nic jej z nim nie wiązało. Zawód i strach sprawiły, że narastały w niej złość i agresja.

W końcu, by się uspokoić, wybrała się na cypel. Morze przecież nie skrzywdziło Chase'a. To ludzie go skrzywdzili. Gdyby nie ci faceci, nic by mu się nie stało. A gdyby umarł, to byłaby ich wina, nie morza.

Usiadła na skałach i objęła rękoma kolana. Łzy ulgi, strachu i odprężenia spłynęły jej po policzkach. Rozmyślała o wydarzeniach dnia, zastanawiając się, czy mogła postąpić inaczej, zrobić coś, co uchroniłoby Chase'a. Nic nie przychodziło jej do głowy.

I nagle coś sobie przypomniała. Morze, cały czas spokojne, wzburzyło się dokładnie w chwili, gdy na „Lily” weszli trzej mężczyźni. Uświadomiła sobie, że właśnie dzięki niemu Chase mógł niezauważony wślizgnąć się na drugą łódź.

I ta myśl wcale nie była bardziej szalona od poprzednich, gdy święcie wierzyła w to, że morze odbiera jej wszystkich, których kocha.

Tym razem morze pomogło ocalić bliskie jej osoby.

Śmiertelnie bała się o Chase'a, dobijało ją to, że nie wie, co z nim i jak się czuje. Jeszcze raz uświadomiła sobie, że nie wini morza za to, co się z nim stało, ale ludzi, którzy chcieli ich zabić.

Fale miękko marszczyły się na gładkiej powierzchni wody, a Callie słuchała delikatnego plusku, jakby morze śpiewało łagodną kołysankę. Ocean-Matka. Przynajmniej jego przestała się bać.

- Mówiłem ci, że nic mi nie będzie.

Słyszac tuż za plecami głos Chase'a, zerwała się i błyskawicznie odwróciła. Jego sylwetka rysowała się na tle zachodzącego słońca. Wyciągnął do niej rękę. Rzuciła mu się w ramiona, teraz już pewna, że nic im nie zagraża.

Całował ją łapczywie i przytulał do siebie, jakby nigdy już nie chciał jej puścić.

- Och, Boże, tak się martwiłam - wydyszała, kiedy rozluźnił uścisk. - Tak się bałam...

- Nic mi nie jest. Naprawdę nic. - Poglaskał ją po policzku. - Prawie mi przeszło, nim jeszcze dotarłem do szpitala. W komorze byłem bardzo krótko. Przez kilka dni muszę tylko uważać...

Objęła go w pasie, przyłgnęła do niego i chłonęła całą sobą. Był prawdziwy. Był tutaj.

- Dzięki Bogu. Dzięki Bogu.

Pieszczotliwie przesunął ręką po jej włosach i pocałował w czubek głowy.

- Te twoje wywody o śmierci... nieźle namieszałaś tym facetom.

Zaśmiała się.

- Niczego innego nie mogłam wymyślić, żeby ich wytrącić z równowagi. Musiałam zyskać na

czasie.

- Nie wychodzę z podziwu.

Spojrzała na niego.

- Naprawdę nic ci nie jest?

- Absolutnie nic. A jak ty się czujesz?

- Doskonale. Teraz, kiedy wróciłeś.

Nawet nie zauważyli, że zapadł wieczór. Morze zupełnie ucichło, wiatr ustał i Callie miała wrażenie, że cały świat wstrzymał oddech.

Chase ujął jej twarz w dłonie. W nikłym świetle jego oczy były ciemne i tajemnicze... jak głębie oceanu.

- Kocham cię, Calypso.

Serce załomotało jej w piersiach.

- Ja... też cię kocham.

- Wyjdiesz za mnie?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Wyjść za ciebie?

- Wyjdź za mnie - powtórzył. - Razem mamy większe szansę uchronić Jeffa przed poważnymi kłopotami.

Jej serce oszalało.

- Chcesz się ze mną ożenić, żeby uchronić Jeffa od kłopotów?

Odrzucił głowę do tyłu i zaniósł się śmiechem.

- Niekoniecznie - wykrztusił w końcu. - Niekoniecznie. Chcę, żebyś za mnie wyszła, bo moje życie bez ciebie nie ma sensu. Dzisiaj to zrozumiałem.

I zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, chwycił ją i okręcił w kółko.

- Wyjdź za mnie, bo cię kocham, Calypso. Kocham cię.

To był najlepszy powód na świecie. Długo stali objęci, zapatrzeni w purpurowopomarańczowe słońce, które znikало w morzu. Snując plany na przyszłość Chase mówił o otworzeniu własnego interesu i o pracy z Jeffem. Mówił o ich nowym życiu i mówił o morzu.

- Będiesz mogła z tym żyć, Calypso? Jeśli nie, rzucę morze, ale... - Wolno potrząsnął głową. Nie potrafił opisać, jak bardzo by przeżył tak wielką stratę.

Nie musiał nic więcej wyjaśniać. Rozumiała go. I wiedziała, że gdyby się przy tym uparła, pozbawiłaby go jakiejś istotnej części jego życia. Za bardzo go kochała, by to zrobić.

- Mogę z tym żyć - powiedziała i spojrzała na wodę. Przestała się bać i ogarnął ją spokój.

- Już po wszystkim. Koszmar się skończył.

Callie skinęła głową. Ona również budziła się z jakiegoś straszliwego snu.

Od tej chwili jej sen będzie jasny i piękny.